



Drobnym
DRUKIEM

MILIARDERZY Z KRAINY MARZEŃ #1
LAUREN ASHER

Drobny
DRUKIEM

LAUREN ASHER

Drobnym
DRUKIEM

PRZEŁOŻYŁA
Iga Wiśniewska



SERIA MILIARDERZY Z KRAINY MARZEŃ

Tom 1 DROBNYM DRUKIEM

Tom 2 WARUNKI UMOWY

Tom 3 OSTATECZNA OFERTA

Dziewczynom, które marzą o księciu z bajki, ale w końcu zakochują się w nierozumianym łotrze.



1 Rowan

Kiedy ostatnio uczestniczyłem w pogrzebie, skończyłem ze złamaną ręką. O tym, jak rzuciłem się do grobu matki, wypisywano potem we wszystkich gazetach. Od tamtego dnia minęły już ponad dwie dekady i choć stałem się zupełnie innym człowiekiem, awersja do żałoby pozostała. Problem w tym, że jestem najmłodszym krewnym zmarłego dziadka, a zatem oczekuje się, że będę stał wyprostowany oraz niewzruszony podczas ostatniego pożegnania. To niemal niewykonalne, bo skóra mnie swędzi, jakbym założył tani poliestrowy garnitur.

Moja cierpliwość kończy się w miarę upływu godzin, gdy setki pracowników i partnerów biznesowych Kane'ów składają kondolencje. A jeśli istnieje coś, czego nienawidzę bardziej od pogrzebów, są to właśnie rozmowy z ludźmi. Toleruję zaledwie parę osób. Dziadek był jedną z nich.

A teraz odszedł.

Czuję pieczenie w klatce piersiowej. Nie wiem, dlaczego tak się przejmuję. Miałem czas na przygotowanie do nieuniknionego, ponieważ dziadek leżał w śpiączce, mimo wszystko to dziwne palenie powraca ze zdwojoną siłą, ilekroć myślę o krewnym.

Przeczesuję palcami ciemne włosy, żeby się czymś zająć.

– Przykro mi z powodu twojej straty, synu. – Bezimienny żałobnik wrywa mnie z zamyślenia.

– Synu? – powtarzam na tyle zjadliwie, że mężczyzna się wzdryga. Niezdarnie poprawia krawat na piersi.

– Ja... Eee... Cóż...

– Proszę wybaczyć bratu. Zmagam się ze stratą.

Cał kładzie mi rękę na ramieniu i zaciska palce. Krzywię się na woń wódki i mięty, którą zionie prosto w moją twarz. Może i prezentuje się elegancko w wyprasowanym garniturze, z doskonale ułożonymi blond włosami, ale zaczerwienione oczy psują całe dobre wrażenie, jakie stara się wywierać.

Żałobnik mamrocze jeszcze coś pod nosem, jednak nie słucham, tylko ruszam do najbliższego wyjścia.

– Zmagam się ze stratą?

Choć nie znoszę świadomości, że dziadek odszedł, dokucza mi dziś wyłącznie nieprzyjemna zgaga.

– Wyluzuj. Ludzie mówią takie rzeczy na pogrzebach. – Cał patrzy na mnie, marszcząc jasne brwi.

– Nie musisz tłumaczyć mojego zachowania.

– Nie, za to ty powinienesz mieć dobry powód, żeby odstraszać największego inwestora hotelowego w Szanghaju.

– Kurwa.

Nie bez powodu wolę samotność. Gadka szmatka jak na mój gust wymaga zbyt wiele wysiłku i dyplomacji.

– Postarasz się być miły jeszcze przez godzinę? Przynajmniej dopóki nie odjadą wszyscy ważni ludzie? – pyta brat.

– Staram się cały czas.

Lewa powieka mi drga, kiedy zaciskam usta.

– Cóż, to postaraj się bardziej. Dla niego. – Cał kiwa głową w kierunku zdjęcia stojącego nad kominkiem.

Wypuszczam drżący oddech. Fotografia została zrobiona podczas rodzinnego wypadu do Krainy Marzeń, kiedy byliśmy z braćmi dziećmi. Dziadek uśmiecha się do obiektywu, mimo że trzymam go za szyję w duszącym uścisku. Declan stoi obok, przewracając oczami, podczas gdy Cał podnosi dwa palce nad głowę. Ojciec przybiera radosną minę, wyjątkowo trzeźwy, i obejmuje dziadka ramieniem. Gdybym się wystarczająco postarał, mógłbym wyobrazić sobie śmiech mamy, która robiła zdjęcie.

Chociaż jej twarz powoli zaciera się w moich wspomnieniach, potrafię przypomnieć sobie uśmiech, jeśli mocno się wysiłę.

Drapanie w gardle sprawia, że z trudem przełykam ślinę.

Zwykła miejska wiosenna alergia.

Chrząknięciem oczyszczam podrażnione gardło.

– Takie przedstawienie by go mierziło – mówię w końcu.

Chociaż dziadek zajmował się biznesem rozrywkowym, nie lubił znajdować się w centrum uwagi. Gdyby wciąż tu był i widział, że ci wszyscy ludzie zjeżdżają się dla niego na koniec Chicago, przewróciłby oczami.

– Dobrze wiedział, czego się od niego oczekuje – odpiera Cal.

– Spotkania networkingowego pod przykrywką pogrzebu?

Kącik ust brata unosi się lekko, lecz po sekundzie opada.

– Masz rację. Dziadek byłby przerażony, bo zawsze mówił, że niedziela to dzień odpoczynku.

– Źli ludzie nie odpoczywają.

– A bogaci to już w ogóle. – Declan staje u mojego boku, wpatrując się w tłum z grymasem na twarzy. Najstarszy brat wyniósł zastraszanie ludzi na mistrzowski poziom, więc wszyscy unikają jego czarnego jak smoła spojrzenia. Garnitur, który ma na sobie, pasuje mu do ciemnych włosów i ogólnego wyglądu groźnego typu.

Jestem trochę zazdrosny o Declana, ponieważ wszyscy zazwyczaj najpierw rozmawiają ze mną, uznając niesłusznie, że będę najmilszy. Może przyszedłem na świat jako ostatni, ale z pewnością nie urodziłem się wczoraj. Goście poświęcają czas na pogawędkę ze mną i braćmi tylko dlatego, że chcą pozostać w łaskach. Taka dwulicowość to nic nowego. Zwłaszcza że kompas moralne wszystkich ludzi, z którymi się zadajemy, mają igły skierowane na stałe w stronę piekła.

Po chwili podchodzi do nas nieznajoma para. Jakaś kobieta wyjmuje chusteczkę z torebki i ociera suche oczy, podczas gdy jej towarzysz wyciąga do nas rękę. Patrzę na nią, jakby mógł mnie czymś zarazić. Policzki gościa czerwienieją. Chowa dłoń do kieszeni.

– Chciałem złożyć kondolencje. Bardzo mi przykro z powodu straty. Wasz dziadek...

Przerywam mu skinieniem głowy. Ta noc będzie długa.

„Robię to dla ciebie, dziadku”.

* * *

Gapię się na białą kopertę i przekręcam ją w dłoniach. Na przedzie znajduje się moje imię wypisane eleganckim, pochyłym pismem dziadka. Z tyłu widzę nienaruszoną charakterystyczną pieczęć zamku księżniczki Cary z Krainy Marzeń.

Adwokat kończy rozdawać pozostałe koperty moim braciom.

– Musicie przeczytać te indywidualne listy, zanim odczytam ostatnią wolę i testament pana Kane’a – mówi.

Gardło zaciska mi się, gdy zrywam pieczęć i wyciągam list. Jest datowany dokładnie na tydzień przed wypadkiem, który miał miejsce trzy lata temu i po którym dziadek zapadł w śpiączkę.

Mój kochany, mały Rowanie...

Zduszam śmiech. „Mały” i „kochany” to ostatnie słowa, jakimi bym się opisał, skoro jestem wysoki niczym gracz NBA i równie emocjonalny jak kamień, ale dziadek był szczęśliwym ignorantem. W zależności od sytuacji to okazywało się w nim najlepsze lub absolutnie najgorsze.

Choć jesteś teraz mężczyzną, w moich oczach na zawsze pozostaniesz chłopcem. Wciąż pamiętam dzień, w którym matka Cię urodziła, zupełnie jakby to stało się wczoraj. Byleś największy z całej trójki, z tymi pulchnymi policzkami i burzą ciemnych włosów. Czulem się o nie zazdrosny. Na pewno masz teraz niezłe płuca, bo nie przestawałeś płakać, dopóki nie oddali Cię mamie. Kiedy znajdowałeś się w jej ramionach, wszystko na tym świecie zdawało się takie jak należy.

Czytam ten akapit jeszcze raz. Dziwnie widzieć, jak dziadek swobodnie opowiada o mamie. Stała się tematem tabu w rodzinie, przez co już ledwie pamiętam jej twarz czy głos.

Wiem, że byłem zajęty pracą i nie spędzałem z Wami tyle czasu, ile powinienem. Łatwo obwiniąć

firmę za fizyczny i emocjonalny dystans w związkach. Gdy zmarła Twoja matka, nie bardzo wiedziałem, co mogę zrobić i jak Wam pomóc. Twój ojciec mnie odpychał, poświęciłem się więc obowiązkom, aż stałem się zubożniałym na wszystko inne. Zdziałało, kiedy zmarła moja żona, i sprawdziło się także, gdy Twoją matkę spotkał podobny los. Jednak zdaję sobie sprawę, że to naraziło Twojego ojca na porażkę. A moje zachowanie zawiodło Was wszystkich. Zamiast uczyć Setha, jak żyć po wielkiej stracie, pokazałem mu, jak trzymać się rozpacz, co ostatecznie zaszkodziło jedynie Tobie i Twoim braciom. Seth wychowywał Was w jedyny sposób, w jaki potrafił, i to ja jestem temu winien.

Oczywiście usprawiedliwia zachowanie ojca. Dziadek był zbyt zajęty, żeby zwrócić uwagę na prawdziwego potwora, jakim okazał się jego syn.

Gdy piszę ten list, mieszkam w Krainie Marzeń, gdzie próbuję odnaleźć siebie na nowo. Przez ostatnich kilka lat coś mnie dręczyło, a ja nie rozumiałem, co takiego, dopóki nie pojawiłem się tutaj, by przewartościować swoje życie. Poznałem kogoś, kto otworzył mi oczy na moje błędy. W miarę jak firma się rozwijała, zapomniałem, po co w ogóle ją założyłem. Rozumiałem, że choć byłem otoczony przez wielu szczęśliwych ludzi, nigdy w życiu nie czułem się równie samotny. I chociaż moje nazwisko jest synonimem słowa „szczęście”, w ogóle go nie doświadczałem.

Nieprzyjemne uczucie szarpie mi pierś, błagając o uwolnienie. Przeszedłem w życiu przez mroczny okres, w którym mogłem się utożsamić z tymi słowami. Ale odciąłem się od przeszłości, gdy zdałem sobie sprawę, że tylko ja sam mogę się uratować.

Kręcę głową i ponownie skupiam uwagę na liście.

Starzenie się to osobliwa sprawa, ponieważ pomaga zobaczyć wszystko w odpowiedniej perspektywie. Ten zaktualizowany testament to sposób na zadośćuczynienie po śmierci i naprawienie krzywd, zanim będzie za późno. Nie chcę takiego życia dla Was trzech. Do diabła, nie chcę go też dla Waszego ojca. Tak więc mam zamiar uratować sytuację w prawdziwym stylu księcia z Krainy Marzeń (lub łotra, ale to będzie zależeć od tego, jak na to spojrzysz).

Każdy z Was dostanie zadanie do wykonania, aby otrzymać swój procent udziałów w firmie po mojej śmierci. Nie spodziewałeś się chyba niczego innego po człowieku, który zarabia na życie tworzeniem bajek? Nie mogę po prostu DAĆ Ci firmy. Więc Ciebie, Rowanie, marzycielu, który przestał marzyć, proszę o jedno... Zostań dyrektorem Krainy Marzeń i przywróć magię.

Aby otrzymać 18% udziałów, będziesz musiał objąć to stanowisko i przez sześć miesięcy prowadzić dla mnie wyjątkowy projekt. Chcę, abyś zidentyfikował słabości Krainy Marzeń oraz opracował plan renowacji godny mojej spuścizny. Wiem, że jesteś odpowiednim człowiekiem do tej pracy, ponieważ nie ma nikogo, komu ufam i kto kocha tworzyć bardziej od Ciebie, mimo że przez lata straciłeś kontakt z tą stroną swojej osobowości.

Kochałem tworzyć. Z naciskiem na czas przeszły. Nie ma mowy, żebyśmy znowu zaczęli rysować, nie wspominając o pracy w Krainie Marzeń.

Niezależny podmiot zostanie poproszony o ocenę propozycji zmian. Jeśli ich nie zatwierdzi, Twój procent w firmie trafi na stałe do Twojego ojca. Nie będzie drugich szans. Ani możliwości wykupienia. W ten sposób ciastko się kruszy, mój mały. Musiałem harować, aby nazwisko Kane znaczyło dziś to, co znaczy, a do Twoich braci i Ciebie należy zadbanie, by żyło wiecznie.

Kocham Cię!

Dziadek

Wpatruję się w tusz, aż słowa zaczynają się ze sobą zlewać. Bardzo trudno skupić się na prawniku, który omawia podział aktywów. Nic z tego nie ma teraz znaczenia. Te listy stawiają wszystko na głowie.

Po chwili Declan wyprowadza adwokata, po czym wraca do salonu.

– Co za brednie. – Biorę butelkę whiskey ze stolika kawowego i nalewam pełną szklankę.

– Co musisz zrobić?

Brat siada.

Wyjaśniam swoje zadanie.

– Nie może tego od nas wymagać. – Cal podnosi się z krzesła i zaczyna krążyć po pomieszczeniu.

Declan przesuwa dłonią po zarosniętym podbródku.

– Słyszałeś prawnika. Albo na to pójdziemy, albo mogę zapomnieć o stanowisku dyrektora generalnego.

Z każdym urywanym oddechem oczy Cala stają się coraz bardziej dzikie.

– Kurwa! Nie mogę tego zrobić!

– Co może być gorszego od utraty udziałów w firmie? – Declan wygładza marynarkę.

– Utrata godności? – odpowiada Cal.

Zerkam na niego.

– Twoja nadal istnieje?

Pokazuje mi środkowy palec, w czasie gdy najstarszy brat odchyła się na krzesło i upija łyk ze szklanki.

– Jeśli ktoś z nas ma prawo być wkurzony, to ja. Ja muszę się z kimś ożenić i tego kogoś zapłodnić, żeby zostać CEO. – Wiesz, że dzieci robi się, uprawiając seks, prawda? Czy to jest coś, czego twoje wewnętrzne oprogramowanie będzie w stanie się nauczyć? – Cal rozpoczyna walkę, której nie wygra. Declan szczyści się swoją reputacją najbardziej niedostępnego kawalera Ameryki z innego powodu niż spanie z kim popadnie.

Teraz podnosi z podłogi list środkowego brata i zerka na niego ze znużeniem.

– Alana? Interesujące. Ciekawe, czemu dziadek uznał, że to dobry pomysł, żebyście znowu się zeszli.

„Alana”? Nie słyszałem tego imienia od wielu lat. Co, według dziadka, Cal miałby z nią robić?

Wyciągam rękę po list, ale brat jest szybszy i wrywa go Declanowi.

– Wal się. Nie będę więcej o niej mówił – prycha.

– Jeśli chcesz igrzać z ogniem, przygotuj się na to, że skończysz skremowany. – Declan przechyla szkło w stronę Cala. Jego spojrzenie przeskakuje między bratem a mną. – Niezależnie od naszych osobistych przemyśleń, nie mamy innego wyboru, jak tylko postępować zgodnie z instrukcjami. Stawka jest zbyt duża.

Nigdy nie pozwolę ojcu przejąć naszych udziałów w firmie. Całe życie czekałem na możliwość prowadzenia The Kane Company z braćmi i nie planuję zrezygnować z niej na rzecz ojca. Zresztą chodzi o coś znacznie więcej niż pieniądze. Bo jeśli nauczyliśmy się czegoś od Setha Kane'a, to tego, że miłość może przyjść i odejść, ale nienawiść trwa wiecznie.

2 Rowan

Moja nowa asystentka Martha jest weteranką Krainy Marzeń. Pracowała dla każdego dyrektora parku rozrywki, w tym dziadka. Z łatwością poradziła sobie ze zmianą swojej roli w firmie, a to, że wie wszystko o wszystkich, stanowi dodatkowy bonus. Dzięki temu łatwiej mi przystosować się do otoczenia po przeprowadzce na Florydę. Wskazówki Marthy okazują się pomocne, bo od razu wiem, jak i gdzie znaleźć większość pracowników Krainy Marzeń, aby formalnie się przedstawić.

Na poranne spotkanie przybywam jako pierwszy, a zatem mogę wybrać sobie miejsce. Stawiam na to z tyłu, gdzie nie dociera światło, dzięki czemu skryję się w ciemności. Siedzenie z dala od ciekawskich oczu pozwoli obserwować, jak współgra załoga i jak menedżerowie rozwiązują problemy.

Dziesięć minut przed spotkaniem rzędy krzeseł zaczynają się wypełniać. Niezależnie od tego, jaka emanuje ode mnie energia, pracownicy unikają tylnego rzędu na rzecz bardziej preferowanych miejsc z przodu i pośrodku. Tylko jedna osoba postanawia usiąść przede mną. To jakiś starszy pan, który przygląda mi się, jakbym naruszył jego terytorium, ale to ignoruję.

Reflektory z przodu pomieszczenia skupiają się na Joyce, kierownicze dziennej zmiany i matronie Krainy Marzeń. Jej białe włosy układają się niczym hełm. Lustruje wszystkie osoby niebieskimi oczami jak sierżant na musztrze. Nie jestem pewien, skąd wie, gdzie mnie znaleźć, lecz nasze spojrzenia w pewnym momencie się krzyżują. Kobieta kiwa głową z zaciśniętymi ustami. Potem stuka w podkładkę do pisania.

– W porządku, proszę o ciszę. Zaczniemy. Mamy dużo do omówienia i mało czasu do przybycia pierwszych gości.

Ustala program spotkania i odpowiada na niezliczone pytania pewnym głosem. Niemal na jednym wdechu omawia lipcowy harmonogram parad oraz festiwali, a także celebrytów odwiedzających park.

Drzwi za moimi plecami nagle się otwierają. Zerkam przez ramię. Młoda brunetka wślizguje się do środka.

Spoglądam na zegarek.

„Kim ona jest i czemu spóźniła się dwadzieścia minut?”

Wciska pod złotobrazowe ramię neonoworóżową deskorolkę marki Penny i omiata spojrzeniem zapelnione pomieszczenie.

Korzystam z okazji, by przyjrzeć się jej uważnie. Jest tak piękna, że trudno mi z powrotem skupić uwagę na rozmowie, która toczy się z przodu sali.

Choć mi się to nie podoba, nie potrafię oderwać oczu od nieznajomej. Przesuwam wzrokiem po krzywiznach – zaczynając od delikatnej szyi, a kończąc na solidnych udach. Moje serce przyspiesza rytm.

Zaciskam dłonie w pięści, niezadowolony z braku kontroli nad własnym ciałem.

„Weź się w garść”. Oddycham głęboko i uspokajam puls.

Ciemny lok opada dziewczynie na oczy. Zakłada go za ucho ozdobione złotymi kolczykami. Jak gdyby wyczuwała, że na nią patrzę, kieruje na mnie spojrzenie – a raczej na puste miejsce obok. Wychodzi z oświetlonego wejścia i rusza do wnętrza spowitej ciemnością. Sprawdza ustawienie siedzeń, jakby próbowała niezauważenie wsunąć się na krzesło po mojej lewej.

– Hej. Przepraszam.

Ma miękki głos z lekkim akcentem. Bierze głęboki wdech, gdy coraz bardziej narusza moją przestrzeń osobistą.

Chwytam podłokietniki. Mam okazję przyjrzeć się z bliska tyłkowi kobiety, ledwo zakrytemu nieregulaminowym strojem składającym się z džinsów i T-shirtu. Nie bez powodu na terenie parku pracownicy noszą uniformy.

Robi mi się ciepło w kark, a podłokietniki trzeszczą pod naciskiem dłoni. Spowijają mnie perfumy nieznajomej. Zamykam oczy, wdychając ten odurzający zapach – mieszankę kwiatów, cytrusów i czegoś, czego nie mogę do końca zidentyfikować. Z gracją nowonarodzonej żyrafy dziewczyna przeciska się nad moimi długimi nogami. Próbuję zmienić pozycję, by ułatwić jej zadanie. Osiągam tyle, że przez nagły ruch kobieta potyka się o stopy. Jedną dłonią łapie moje kolano, aby utrzymać równowagę, a mnie przesywa

prąd, który płynie przez nogę aż do krocza.

„Jasna cholera! Od kiedy czyjś dotyk wywołuje we mnie taką reakcję?”

Dziewczyna rzuca mi skruszone spojrzenie, przez co mam doskonały widok na gęste rzęsy i brązowe oczy w kształcie migdałów. Mruga kilka razy.

– Bardzo przepraszam.

Rozchyła wargi, zerkając na swoją dłoń ułożoną na moim kolanie. Później sapie i odrywa rękę, zabierając ze sobą ciepło i jakieś dziwne uczucie.

Starszy pan spogląda przez ramię.

– Siądziesz wreszcie? Jak zwykle hałasujesz, ledwo słyszę przez ciebie Joyce.

„Jak zwykle hałasuje? Cóż, dobrze wiedzieć, że często jej się to zdarza”.

– Już, już – mamrocze nieznamoma.

Udaje jej się wślizgnąć na miejsce obok bez kolejnego wypadku, co uznaję za cud. Potem jednak upuszcza plecak na podłogę. Metalowe elementy brzęczą, kiedy pochyla się i rozpina zamek.

Zaciskam powieki i oddycham przez nos, żeby pozbyć się tępego bólu pulsującego w skroniach. Tyle że z każdym głębokim wdechem dociera do mnie zapach tych niesamowitych perfum, przez co nie mogę przestać myśleć o kobiecie.

Gdy grzebie w plecaku, jej ramię ociera się o moją nogę. Pod wpływem kontaktu w górę uda wędruje mi kolejna iskra. To jak przepływ ciepła, które musi się dokądś udać.

„Wszędzie, byle nie tam, do cholery”.

– Mogłabyś? – cedzę.

– Przepraszam.

Dziewczyna krzywi się i w końcu wyciąga notes, po czym z powrotem prostuje się na krześle. Przez to jednak deskorolka zsuwa się z jej kolan i łąduje mi na butach, za które zapłaciłem dwa tysiące dolarów.

Nie bez powodu parę dekad temu zakazano używania w parku tego cholernego ustrojstwa. Strząsam je teraz ze stóp, aż uderza o kostkę siedzącego rząd niżej mężczyzny.

– Zahra, ogarnij się.

Facet znów odwraca głowę i posyła kobiecie ostrzegawcze spojrzenie.

Zahra. To imię doskonale pasuje do dzikości, której przedsmak zobaczyłem.

– Wybacz, Ralph – mamrocze.

– Przestań przepraszać i choć raz przyjdź na czas.

Walczę z uśmiechem. Takie sytuacje zawsze mnie bawią.

– Mogę ci to wynagrodzić? – Dziewczyna pochyla się i kładzie delikatną dłoń na ramieniu mężczyzny. – Na przykład świeżym chlebem, który upiekliśmy w nocy z Claire?

Chlebem? Serio proponuje temu gościowi jedzenie po tym, jak go wkurzyła?

– Dorzuć do tego trochę ciastek i nie będę narzekał Joyce, że znowu się spóźniłaś. – Ralph wzrusza ramionami.

Mrugam, patrząc na posiwiąłego mruka.

– Wiedziałam, że masz do mnie słabość. Ludzie mówią, że jesteś wredny, ale ani trochę w to nie wierzę. – Zahra klepie go poufale.

Ach tak. Jakimś cudem udało jej się owinać starego Ralpha wokół małego palca jedynie za pomocą uśmiechu i obietnicy wypieków. Ta kobieta jest niebezpieczna – tak samo jak mina lądowa, której nikt nie widzi, dopóki nie będzie za późno. Zahra wyjmuje paczkę z plecaka i podaje ją mężczyźnie, a ten uśmiecha się, odsłaniając wyszczerbiony przedni ząb.

– Nie zdradzaj tego nikomu. Nie dam sobie rady, jeśli to się wyda – ostrzega.

– Oczywiście. Nie śmiałabym.

Jej cichy chichot wibruje mi w piersi, jak gdyby ktoś uderzył tam w cholerny gong młotem kowalskim. Jestem przerażony ciepłem, które rozprzestrzenia się po ciele.

Białe zęby odcinają się w mroku, gdy Zahra posyła Ralphowi promienny uśmiech. Coś w jej twarzy sprawia, że serce zaczyna mi bić szybciej.

„Piękna. Beztroska. Niewinna”.

Jakby naprawdę prowadziła szczęśliwe życie zamiast udawać, że je ma, jak reszta z nas.

Zaciskam zęby i z irytacją wypuszczam powietrze.

– Skończyliście? Niektórzy próbują coś usłyszeć.

Ralph wytrzeszcza oczy, a potem się odwraca.

– Proszę wybaczyć – szepcze pod nosem dziewczyna.

Ignoruję przeprosiny i z powrotem skupiam uwagę na Joyce.

– W zarządzie szykują się duże zmiany, o których pomówimy w przyszłym tygodniu. W tym kwartale będziemy uważnie obserwowani.

– Świetnie. Tego mi trzeba – mamrocze Zahra pod nosem, gryzmołąc w notesie.

– Masz jakiś problem z zarządem? – Nie jestem pewien, jakiej odpowiedzi się spodziewam ani czemu w ogóle mnie to obchodzi.

Dziewczyna śmieje się do siebie, a ja znów czuję coś dziwnego w piersi.

– A kto nie ma z nim problemu?

– Jak to?

– Na zarząd The Kane Company składa się grupa stetryczalnych starsuszków, którzy dyskutują o tym, ile zarobili, nie omawiając istotnie ważnych spraw.

– A co ty wiesz o spotkaniach zarządu?

– Nie trzeba być geniuszem, żeby dojść do takich wniosków, sądząc po tym, jak nas tutaj traktują.

– Czyli jak?

– Jakby liczyło się tylko to, że mamy wypruć sobie flaki, aby oni zarabiali miliardy dolarów.

Jeśli dostrzeżę moje gniewne spojrzenie, nie daje nic po sobie poznać.

– Czy pracownicy nie dostają wynagrodzenia również za to, żeby nie narzekali?

Posyła mi uśmiech.

– Wybacz, to by podniosło koszty, a biorąc pod uwagę, że większość z nas jest na płacach minimalnych, milczenie nie wchodzi w zakres naszych obowiązków.

Ton jej głosu jest lekki i nonszalancki, co tylko bardziej mnie irytuje.

– A powinno, choćby po to, by zapobiec wygłaszaniu takich ignoranckich stwierdzeń.

Dziewczyna wciąga z sykiem powietrze, po czym milknie i ponownie skupia się na notesie.

– Ten kwartał będzie inny niż ostatni. – Oczy Joyce jaśnieją.

Kilku członków ekipy coś mamrocze.

– Och, przestańcie. Naprawdę – przekonuje Joyce.

Zahra prycha. Robi kilka notatek, ale w ciemności nie jestem w stanie ich rozczytać.

– Nie wierzysz jej? – rzucam.

„Co ty wyrabiasz, człowieku? W końcu się zamknęła, a teraz sam ją zagadujesz?”

Dziewczyna podrywa głowę i spogląda na mnie, jednak nie potrafię rozszyfrować wyrazu jej twarzy.

– Nie, bo po tym, jak Brady naprawdę odszedł, tej firmy nie czeka już nic dobrego. – Głos jej się łamie.

Zaciskam mocno zęby. Za kogo ona się uważa, żeby nazywać dziadka „Bradym”? Co za bezczelność.

– W samym tylko ostatnim roku park radził sobie lepiej niż kiedykolwiek wcześniej, dlatego sędzę, że twoje opinie są bezpodstawne – oznajmiam.

Jej kolano podryguje, co podpowiada mi, że jest zirytowana.

– Nie wszystko kręci się wokół wyniku finansowego. Jasne, park zarobił więcej, ale jakim kosztem?

Małych pensji.

Niższych świadczeń zdrowotnych dla pracowników i bezpłatnych dni urlopowych.

Jeśli próbuje odwołać się do mojego człowieczeństwa, życzę powodzenia. Ludzie na najwyższych stanowiskach nie kierują się sercem. Coś tak niedorzecznego nic by nam nie dało.

Nie staramy się, aby świat był lepszy.

Staramy się, aby był nasz.

Odwracam się na krześle, żeby przyjrzeć się dziewczynie uważniej.

– Mówisz jak ktoś, kto nic nie wie o prowadzeniu wielomiliardowego przemysłu. Nie żebym był zaskoczony. W końcu tu pracujesz.

Zahra wyciąga rękę i szczypie mnie w ramię. Jej małym palcom brakuje siły, by wyrządzić jakiegokolwiek szkody.

– Co to miało być? – parskam.

– Sprawdziłam, czy to nie koszmar. Okazuje się, że nie. Cała ta chora rozmowa jest prawdziwa.

– Dotknij mnie jeszcze raz, a zostaniesz natychmiast zwolniona – ostrzegam.

Zamiera.

– Mówiłeś, że z którego jesteś działu?

– Nie mówiłem.

Uderza się ręką w czoło i mamrocze coś w języku, którego nie znam.

– A w którym dziale ty pracujesz?

Prostuje się z uśmiechem, jakbym nie groził jej przed chwilą zwolnieniem. Dziwne.

– Jestem kosmetyczką w Salonie Magicznej Różdżki.

– Świetnie. Czyli nie jesteś niezastąpiona.

Krzesło skrzypi, gdy kobieta się na nim odchyła.

– Rany, ale z ciebie dupek.

Joyce nie mogła lepiej zaplanować mojego wejścia. Właśnie mnie woła, a wszyscy zwracają się w stronę ciemnego kąta, w którym się znajduję. Wstaję więc z miejsca i patrzę na Zahrę z uniesioną brwią. Jej głowa opada nisko, a klatka piersiowa trzęsie się... ze śmiechu.

Co, do diabła? Powinna przeproszać i błagać, żebym jej nie zwalniał.

Joyce ponownie wymawia moje imię, dlatego spoglądam w kierunku sceny i po sekundzie ruszam na przód sali, z dala od Zahry. Muszę skupić się tylko na jednej sprawie, a mój cel nie ma nic wspólnego z kobietą, która odważyła się nazwać mnie dupkiem i jeszcze się z tego śmiać.

3 Zahra

Zatrząskuję drzwiczki szafki.

– Co się tak ciskasz?

Claire siada na ławce naprzeciwko i wkłada buty na płaskim obcasie. Ciemne, sięgające ramion włosy opadają jej na twarz, ale odsuwa je na bok.

– Przez palanta, którego spotkałam dziś rano. I nie uwierzysz, kto to był.

– Kto?

– Rowan Kane.

– Pierdolisz!

Brązowe oczy mojej współlokatorce się rozszerzają.

Kilka głów odwraca się w naszym kierunku. Pani Jeffries sięga do łańcuszka z krzyżykiem.

– Claire – jęczę.

– Jest królem Krainy Marzeń. Wybacz moje zaskoczenie.

– Zaufaj mi. Niektóre rzeczy lepiej tylko sobie wyobrażać.

Wszystkie urocze historie, które Brady opowiadał o swoim najmłodszym wnuku, były jedynie bajkami. Plotki krążące po Krainie Marzeń okazały się prawdziwe. Rowan zyskał reputację bezwzględnego biznesmena znanego z tego, że wywołuje u ludzi ten sam poziom szczęścia co eutanazja zwierząt. Po raz pierwszy zwrócił na siebie uwagę po tym, jak zagłosował przeciwko podniesieniu płacy minimalnej pracowników. Dzięki niemu The Kane Company nadal wypłaca im grosze za ciężką pracę. Jego rządy terroru utrwały się przez lata. Skrócił dni płatnego urlopu, zamienił plan ubezpieczenia zdrowotnego na taki, który bardziej przeszkadza niż pomaga, i zwolnił tysiące ludzi.

Rowan może i wygląda jak anioł, ale poza tym jest ucieleśnieniem zła.

Claire ciągnie za moją sukienkę.

– Dobra, gadaj. Pachnie tak dobrze, jak wygląda?

– Nie.

„Tak”.

Ale nie zamierzam tego mówić Claire.

Rowan nie dość, że pachnie niesamowicie, to firmowe zdjęcie nie oddaje mu sprawiedliwości. Młody Kane jest piękny w nieprzystępny sposób. Jak marmurowy posąg otoczony czerwoną aksamitną liną, kuszącą mnie, bym wkroczyła na zakazane terytorium. Jego kości policzkowe wydają się na tyle ostre, żeby dało się nimi skaleczyć, a wargi wyglądają na tak miękkie, że można by je pocałować. I sądząc po ramieniu, które uszczypnęłam, oraz udzie, które musnęłam, mogę stwierdzić, że mężczyzna składa się z samych mięśni. Zdaje się idealny ze swoimi perfekcyjnie ułożonymi brązowymi włosami, w wyprasowanym garniturze i z głęboko osadzonymi oczami w kolorze ciemnego karmelu.

W każdym razie dopóki nie otworzy ust.

– Okej, zignorujmy fakt, że jest palantem, i porozmawiajmy o tym, czy ma kogoś czy nie.

Przyjaciółka trzepocze rzęsami.

– Kiedy ostatnio sprawdzałam, nie był w twoim typie.

Trącam ją ramieniem, doskonale świadoma, że faceci jej nie interesują. Zadeklarowała się jako lesbijka jeszcze w liceum i nigdy więcej nie spojrzała na żadnego mężczyznę.

– Pytam dla ciebie, nie dla siebie, jędz.

Przesuwam ręką po fioletowym renesansowym kostiumie.

– Cóż, powiedział, że moja praca nie jest na tyle ważna, aby uznać mnie za niezastąpioną, więc raczej nie wzbudziłam w nim zainteresowania. Nie wspominając, że jest naszym szefem.

Mimo że w Krainie Marzeń nie obowiązują żadne zasady dotyczące spoufalania się, oficjalnie uznałam Rowana za zakazanego. Już miałam nieprzyjemność z takim jak on. Po moim byłym nie potrzebuję w życiu kolejnych dupków.

– Rany. Co za kutas – stwierdza Claire.

– No raczej. Nie wierzę, że jest naszym nowym dyrektorem. To się wydarzyło tak na...

– Zbiórka! – krzyczy Regina, menedżerka salonu.

Przyjaciółka i ja wchodzimy do Magicznej Różdżki i ustawiamy się w szeregu z resztą personelu. Otacza nas morze pustych, kolorowych krzeseł i oświetlonych toaletek, które czekają na dzieci marzące o tym, by podczas pobytu w parku rozrywki przebrać się za księżniczkę lub księcia.

Wszyscy pracownicy dostają zadania, po czym udają się na miejsca.

– Gotowa?

Claire zerka na mnie ze swojego stanowiska przy toalecie.

Chwytam odłączoną od gniazdka lokówkę-różdżkę i dzierzę ją niczym miecz.

– Urodziłam się gotowa.

Henry, robiący dziś za giermka, otwiera drzwi i wpuszcza tłum dzieciaków oraz ich rodziców. Moje serce rozgrzewa się na widok uśmiechniętych oraz rozanielonych dzieci, które oceniają wszystkie kostiumy na ścianach.

Potem mężczyzna dociera do mnie razem z dziewczynką siedzącą na wózku inwalidzkim.

– Hej, Zahro. To jest Lily. Nie może się doczekać, aż zrobisz z niej księżniczkę Carę.

Kłaniam się i podaję dziewczynce dłoń.

– Jesteś pewna, że potrzebujesz w ogóle mojej pomocy?

Kiwa głową z uśmiechem.

– A nie jesteś już księżniczką? – dodaje.

Lily tłumii chichot dłonią. Proste blond włosy opadają jej na twarz, osłaniając zielone oczy.

Trącam jej zmarszczony nosek palcem.

– To będzie takie łatwe zadanie, że mój szef uzna, że mam supermoce – stwierdzam.

Dziewczynka się śmieje. Ten dźwięk jest tak uroczy, że mimowolnie do niej dołączam.

– Fajna przypinka. – Wskazuje na emaliowaną przypinkę, która znajduje się nad moją plaketką.

– Dzięki. – Unoszę kąciki ust, spoglądając na napis „Bee happy” i uśmiechniętą pszczołkę. Mój mały bunt przeciwko jednolitemu ubiorowi jest doceniany przez najmłodszych.

Zabieram się do pracy, zaczynając od włosów Lily. Proste kosmyki nie bardzo chcą skrócić się w klasyczne loki księżniczki Cary, ale nie poddaję się, dopóki nie wyglądają idealnie. Przerывam jednak pracę, gdy nagle czuję dziwne mrowienie w kręgosłupie. Odwracam się od toaletki, jednocześnie układając dłonie na twarzy Lily. Na palcach mam fioletowy cień do oczu, który bezwiednie wcieram w policzki dziecka.

– Hej!

Dziewczynka się śmieje.

– O Boże.

– Co? – pyta mała.

Przy recepcji stoi Rowan. Jego ciężkie spojrzenie sprawia, że moja skóra się rozgrzewa, a oczy chcą wyskoczyć z oczodołów. Na policzkach pojawia się rumieniec. Odwracam się do swojego stanowiska, żeby to ukryć.

– Zacerwieniłaś się. Mamusia tak samo reaguje na tatę.

Oczy Lily się rozjaśniają.

– Hmm.

„Co on tu robi? Przyszedł mnie zwolnić?”

Dziewczynka przyłapuje mnie na gapieniu się na Rowana w lustrze.

– Lubisz go?

– Ciii! Nie! – Zmywam cienie z jej policzków.

– To tajemnica? – szepcze.

– Tak! – Powiedziabym wszystko, byle się przymknęła.

Kolejny raz zerkam przez ramię. Dupek w ciuchach od Armaniego nadal na mnie patrzy, co potęguje niepokój.

Henry podchodzi do toaletki pod pretekstem zaoferowania Lily kartonika soku.

– Wyjaśnisz może, czemu pan Kane o ciebie pyta? – rzuca przy okazji.

– Bo mogłam go wcześniej rozzłościć?

Na twarzy mężczyzny odmalowuje się troska.

– Chciałem ostrzec, że zadaje Reginie pytania na twój temat.

Mam nadzieję, że kobieta zachowa niechęć, jaką do mnie żywi, dla siebie. Choć bardzo chciałaby ponarzekać na moją pracę, wyniki są jednoznaczne. Dostaję niemal dwukrotnie wyższe napiwki niż inni, co tylko ją nakręca. Nie rozumiem, w czym problem. To jej córka miała romans z teraz już moim byłym chłopakiem, kiedy nadal się spotykaliśmy. Nie stanowią dla niej żadnego zagrożenia, bo nie tknęłabym Lance'a nawet w kombinezonie ochronnym, nie wspominając o powrocie do niego.

Prostuję się. Myślenie o Lansie i Tammy psuje mi humor. Przez to znów popadam w zły nastrój. Nie chcę być dziewczyną, która myślała, że poślubi ukochanego z liceum. Ten statek odpłynął po tym, jak dowiedziałam się, że Lance wiódł drugie życie z Tammy.

„Odpuść. Pokaż, że wcale cię nie złamali, niezależnie od tego, że prawie im się udało”.

– To twój książę? – Lily uśmiecha się szeroko.

Wracam do rzeczywistości.

Ramiona Henry'ego drżą.

– Będziemy musieli poczekać, żeby się przekonać, czy zabierze Zahrę do swojego królestwa – oznajmia.

Jedynym królestwem, w jakim mieszka ten człowiek, to piekło, a ja nie mam ochoty na odwiedzin. Kane jest diabłem w absurdalnie drogim garniturze.

– Powodzenia. Przyda ci się. – Henry odchodzi, poklepawszy mnie po głowie jak dziecko.

Za każdym razem, kiedy zerkam w lustro, napotykam w nim beznamienne spojrzenie brązowych oczu Rowana. Drzę pod jego wpływem mimo ciepła bijącego z lampek przy toalecie.

Udaje mi się zachować kamienny wyraz twarzy podczas pracy, chociaż serce wali mocno w piersi. Wkładam całą energię w ignorowanie nowego szefa, jednocześnie robiąc z Lily najładniejszą księżniczkę z całym parku. Gdy nadchodzi moment odsłonięcia, odwracam jej fotel w kierunku środka salonu, żeby siedziała tyłem do lustra. Potem kończę ostatnie poprawki i popisowo zwracam dziewczynkę z powrotem przodem do tafl. Oczy Lily wypełniają się łzami, kiedy dostrzega swoje odbicie.

– Wyglądasz pięknie. – Pochyliłam się i lekko ją przytulałam.

– Dziękuję. – Marszczy brwi, patrząc na swój wózek.

Serce ściska mi się w piersi. Żałuję, że nie mogę zrobić więcej dla takich dzieci jak Lily. Zawsze wydają się pomijane.

Obejmuję ją ramieniem i uśmiecham się do lustra.

– Ładna z ciebie dama. Założę się, że jak tylko stąd wyjedziesz, ktoś pomyli cię z prawdziwą księżniczką Carą.

– Naprawdę?

Cała jej twarz się rozjaśnia.

Stukam dziewczynkę w nos.

– Pewnie. Dzieciaki na bank będą zazdrosne o te superkółka, kiedy rozbołują je nogi.

Chichocze.

– Zabawna jesteś.

– Jeśli ktoś poprosi cię o przejażdżkę, pamiętaj, żeby go odpowiednio skasować. Umowa stoi?

– Stoi. – Lily wyciąga mały paluszek w moją stronę. Splatam z nim własny i potrząsam naszymi dłońmi.

W końcu odwracam się, żeby zawołać rodziców dziewczynki. Mój wzrok pada na Rowana. Pod wpływem jego spojrzenia w brzuchu rozlewa mi się ciepło, które rozprzestrzenia się również lotem błyskawicy po skórze.

„Czy to gorączka? Wiedziałam, że dzieciak, który wczoraj tak kichał, wcale nie miał alergii”.

Rodzice Lily podchodzą i zachwycają się przemianą. Kiedy jej tata klęka, by porozmawiać z córką, matka odwraca się i ściska moją rękę drżącą dłonią.

– Bardzo dziękuję za opiekę nad córką. Bała się, że nie będzie tu pasowała, ale dzięki tobie ten dzień stanie się dla niej wyjątkowy. – Obejmuje mnie ramionami.

Odwzajemniam uścisk.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Ale Lily bardzo ułatwiła mi pracę. Wasza córka jest piękna zarówno w środku, jak i na zewnątrz.

Tata Lily czerwienieje, a jej mama się uśmiecha. Jeszcze jedno spojrzenie w lustro i zabierają dziewczynkę do wyjścia. Ja natomiast odwracam się w stronę miejsca, w którym rozmawiali Rowan i Regina, tyle że ono jest już puste. Żołądek fika mi koziółka.

Przez resztę dnia mnie mdli. Bez względu na to, ile uśmiechniętych dzieci opuszcza moje krzesło, nie mogę pozbyć się tego dziwnego uczucia. Nie jestem pewna, co kombinuje Kane, lecz muszę uważać. Był czas, kiedy ignorowałam swoją intuicję, jednak nie popełnię tego błędu ponownie.

4 Rowan

Kraina Marzeń może i zajmuje się sprzedażą bajek, ale nie przynosi mi nic poza koszmarami czy gorzkimi retrospekcjami. Energia otaczająca to miejsce dławi tak samo jak wilgotne powietrze Florydy. Pomimo letniego słońca przechodzi mnie dreszcz, gdy patrzę na zamek księżniczki Cary. Architektoniczna potworność, z której prawie pięć dekad temu zasłynął park dziadka, przypomina dawno zapomniane życie. „Weź się w garść, miernoto. Skup się na tym, co ważne”.

Nie jestem pewien, dlaczego dziadek zlecił mi rewaloryzację parku rozrywki, który działa bezproblemowo od czterdziestu ośmiu lat. Bilety są zawsze wyprzedane i każdego dnia odnotowujemy komplet klientów. Ponieważ Kraina Marzeń osiąga coraz lepsze wyniki w każdym kwartale, zastanawiam się, jakie niby ulepszenia mam wprowadzić.

To miejsce jest idealne. Prawie zbyt idealne. Jako prezes spółki zależnej zajmującej się serwisem streamingowym w ciągu jednego dnia miałem na głowie większą liczbę spraw, niż trzeba ogarnąć w parku przez cały rok. Ale skoro na szali znajdują się moje dwudziestopięciomiliardowe akcje, przenicuję Krainę Marzeń, jeśli dzięki temu odnajdę słabe strony i utrwale mocne. Nie ma innej opcji. Bracia liczą na to, że wspólnie z nimi stanę do walki o zabezpieczenie naszej przyszłości, i nie planuję ich zawieść.

Odchodzę ze swojego miejsca przy drewnianym moście zwodzonym. Mój oddech się uspokaja, w miarę jak oddalam się od zamku księżniczki Cary.

„Pamiętaj, o ile lepsze będzie życie, kiedy wyniesiesz się z tego miasta”.

Jedynie ta myśl utrzymuje mnie przy zdrowych zmysłach w świecie stworzonym z dręczących wspomnień i zawiedzionych nadziei.

* * *

Moja cierpliwość maleje z każdą przeszkodą, na którą natrafiam. Po bezsensownych spotkaniach z pracownikami Krainy Marzeń poirytowany czekam na wieści o tym, jak radzi sobie park. Nie dowiedziałem się niczego godnego uwagi, odkąd pojawiłem się tu czterdzieści osiem godzin temu.

Na papierze Kraina Marzeń z każdym kwartałem finansowym osiąga nowe cele. Pracownicy wspominają jedynie o zapotrzebowaniu na więcej. Więcej atrakcji. Więcej ziem. Więcej hoteli. Więcej przestrzeni.

Tylko jeden zespół może mi pomóc w tego rodzaju ekspansji na wielką skalę. Twórcy Krainy Marzeń są znani na całym świecie w branży rozrywkowej. To oni pomogli zaprojektować każdą atrakcję, pamiątkę, każde miejsce, przez co goście doświadczali niesamowitych rzeczy. I z tymi ludźmi planuję pracować ramię w ramię przez następnych sześć miesięcy. Moje podejście do mikrozarządzania będzie znaczącą zmianą w stosunku do wyluzowanej postawy poprzedniego dyrektora, ale szczerze mówiąc, mam to gdzieś. Właśnie ono pomogło mi zmienić start-upową firmę streamingową w imperium warte miliardy dolarów, więc sprawdzi się także tutaj.

Wchodzę do biura i zamykam drzwi. Dwoje twórców podrywa głowy i poprawia się na krzesłach. Sam – mężczyzna, który jest na tyle szalony, by połączyć kraciastą koszulę z krawatem w kropki – ledwo spogląda mi w oczy. Widzę tylko czubek jego kędzierzawej, brązowej czupryny, gdy skrobie pilnie w notatniku. Jenny – brązowowłosa współkierowniczka – siedzi obok niego prosta niczym struna, zupełnie jakby mogła mnie do siebie zniechęcić, gdyby lekko się zgarbiła.

Zajmuję miejsce.

– Zaczynajmy.

Kiwają głowami.

– Oczekuję, że opracujemy plan, który pomoże zidentyfikować słabości parku – mówię. – Wspólnie ocenimy działanie atrakcji Krainy Marzeń i ustalimy, jak możemy lepiej służyć naszym gościom. Obejmuje to odnawianie obecnych atrakcji, projektowanie nowych, aktualizowanie skeczy i ruchomych platform, które zwiększą zwrot z inwestycji w Krainę Marzeń co najmniej o pięć procent.

Oczy Sama się rozszerzają, za to Jenny nie zmienia wyrazu twarzy.

– Z mojej wstępnej analizy wynika, że konkurencja z biegiem lat robi się coraz większa. I chociaż Kraina Marzeń osiąga wyniki powyżej średniej w każdym kwartale, zamierzam zniszczyć przeciwników i pozyskać ich zyski.

Sam przełyka z trudem ślinę, a Jenny pisze coś w notesie. Doceniam ich milczenie, bo mam niewiele czasu pomiędzy kolejnymi spotkaniami.

– W przypadku takich projektów potrzeba lat, by przejść od planów do realizacji. Biorąc to pod uwagę, oczekuję, że wasze dwa zespoły opracują wstępne założenia, które przedstawię przed zarządem za sześć miesięcy.

To Declan wpadł na pomysł, by nie zdradzać prawdziwego powodu, dla którego się tu znalazłem. Uważa, że gdybym ujawnił moje niespecjalnie altruistyczne intencje dotyczące inwestycji tej wielkości, ludzie mogliby mnie sabotować za odpowiednią cenę. A zatem nikt się o niczym nie dowie przez następne pół roku. W oczach pracowników będę dyrektorem, o jakim zawsze marzyli. W rzeczywistości nie mogę się doczekać, kiedy wyjadę z tej piekielnej dziury i wrócę do Chicago, by zastąpić Declana na stanowisku dyrektora finansowego.

– Sześć miesięcy? – Głos Jenny się łamie, z twarzy odpływają wszelkie kolory.

– Zakładam, że to nie problemem.

Kobieta kręci głową, choć dłoń, którą ściska długopis, drży.

– Zamierzam przedstawić założenia planu jako uczczenie obchodów pięćdziesiątej rocznicy istnienia parku i wywołać szum poruszający serca ludzi. Projekt powinien przemawiać do nowych i starych pokoleń, które dorastały z postaciami z Krainy Marzeń. Chcę, aby miał w sobie wszystko, co mój dziadek kochał w tym parku, jednocześnie kierując nas ku jaśniejszej i bardziej nowoczesnej przyszłości.

Sam i Jenny przytakują, gryzmołając w notatnikach.

– Więc zróbcie wszystko, cokolwiek trzeba zrobić. Zegar tyka – kończę.

– Jaki mamy budżet? – Oczy mężczyzny błyszczą.

– Rozsądny, czyli w okolicach dziesięciu miliardów na cały park. Jeśli będzie trzeba więcej, moi księgowi sprawdzą, czy dysponujemy dodatkowymi środkami.

Sam prawie dławi się językiem.

– Oczekuję rezultatów. Jeśli ich nie będzie, składajcie CV w wędrownych cyrkach – dodaję.

Jenny patrzy na mnie, a Sam wbija wzrok w dywan.

– Proszę pana, czy mogę mówić otwarcie? – Kobieta stuka długopisem o notes w irytujący sposób.

Zerkam na zegarek.

– Jeśli naprawdę uważasz, że to potrzebne.

– Patrząc na harmonogram, zastanawiam się, czy w tym roku nie moglibyśmy zacząć corocznego naboru pracowników wcześniej. Dzięki temu dział kreatywny mógłby pracować ze świeżymi pomysłami zamiast zaczynać od punktu wyjścia.

Mrugam. Coroczny nabór to w rzeczywistości zawracanie głowy, które ma na celu podnieść morale pracowników. Jest wielu twórców, których zatrudniamy od dziesięcioleci. Nie potrzeba im bezużytecznego wkładu nisko opłacanych świeżaków niemających pojęcia, jak zaprojektować park.

„A jeśli ktoś zwróci uwagę na coś, czego obecni twórcy nie dostrzegali?”

Rozważam przez chwilę za oraz przeciw, aż dochodzę do wniosku, że nie mam nic do stracenia.

– Otwórz nabór, lecz tylko na dwa tygodnie. Chcę, abyście osobiście przejrzyli zgłoszenia i dostarczyli na moje biurko jedynie te najlepsze – oznajmiam w końcu.

Jenny potakuje.

– Oczywiście. Jestem pewna, że mamy dobry pomysł na to, czego pan szuka.

Wątpliwe, ale nie zawracam sobie głowy poprawianiem jej.

– Zabierajcie się do pracy – polecam.

Po pospiesznym wyjściu pracowników odpowiadam na maile i przygotowuję się do następnego spotkania.

* * *

– Synu.

Natychmiast żałuję, że odebrałem telefon od ojca. Głupia ciekawość wzięła górę. Zbyt długo milczał

w sprawie tego całego zamieszania z Krainą Marzeń. Coś w jego zachowawczości sprawia, że zastanawiam się, co knuje.

Siadam na skórzanej kanapie naprzeciwko biurka.

– Ojciec.

Nasze powitanie to nic innego jak fasada dobrego wychowania wypracowana przez lata.

– Jak przedstawiają się sprawy w parku? Zakładam, że będziesz uczestniczyć w posiedzeniu zarządu w poniedziałek bez względu na to, jakie masz plany. – Jego ton pozostaje niewzruszony, lecz nic dziwnego, skoro pozory uprzejmości doskonalili przez dziesięciolecia.

Zaciskam zęby.

– Czemu cię to interesuje?

– Ponieważ intryguje mnie twoje nagłe zainteresowanie stanowiskiem dyrektora po śmierci dziadka.

„Czy on ma tak niskie zdanie o mojej inteligencji?”

Oczywiście, że tak. Od początku mojego istnienia jedynie ze mnie kpi.

– Dzwonisz w jakimś konkretnym celu? – pytam z udawaną obojętnością.

– Byłem ciekaw twoich postępów po zapoznaniu się z wnioskiem o finansowanie, który złożyłeś.

Dziesięć miliardów dolarów to spora suma.

Każdy miesiąc w moim ciele sztywnieje.

– Nie potrzebuję twojej rady.

– Dobrze. Nie zamierzałem nic radzić – odpiera.

– Boże broń, żebyś choć raz w swoim żałosnym życiu zachował się jak ojciec.

– Interesujący dobór słów jak na mojego najmniej udanego potomka.

Zaciskam dłoń na komórce. Odebrałem telefon tylko przez ciekawość, co było zdecydowanie głupie z mojej strony.

Powinienem wiedzieć, że nic się nie zmieni nawet po śmierci dziadka. Jedyne, co interesuje ojca, to przypominanie mi, za jakiego nieudacznika mnie uważa.

„Próbuje namieszać ci w głowie. To wszystko”.

– Muszę kończyć. Mam spotkanie, na które nie mogę się spóźnić. – Rozłączam się.

Oddycham głęboko, aby obniżyć ciśnienie krwi. Nie jestem już tym chłopcem, rozpaczliwie pragnącym prawdziwej więzi z tatą. Przez niego zmieniłem umysł w broń i nie pozwalam sobie na żadną słabość. Bez względu na zaczepki zawsze wejdę na szczyt, ponieważ dziecko, które kiedyś znał, już nie istnieje.

Zadbałem o to.

5 Zahra

Claire pada na kanapę i kładzie mi na kolanach swojego laptopa.

– To twoja szansa.

– Co to? – pytam.

Włącza pauzę, przerywając mój maraton Księcia, który mnie uwiódł oglądany na telewizorze.

Czytam mail, po czym odkładam przenośny komputer na stolik do kawy.

– Nie ma mowy. Nic z tego.

– Posłuchaj...

– Nie.

– Tak! Wysłuchasz tego, co mam do powiedzenia, bez przerywania. Musisz, bo jestem twoją najlepszą przyjaciółką i osobistym kucharzem. – Macha palcem w taki sam sposób, jak robi to moja mama.

– Mój żołądek może i cię kocha, ale uda na pewno nie.

Claire patrzy na mnie bez słowa z lekkim uśmiechem. Krzyżuję ręce na piersi.

– Dobra. Dam ci jedną szansę.

Przyjaciółka poprawia cienkiego kucyka.

– Okej, no więc rozumiem twoje nastawienie. Też bym się wahała, gdyby ktoś mnie tak zdradził jak ciebie Lance.

– Naprawdę musisz mi o nim przypominać?

Zimno wypełnia moją pierś i rozprzestrzenia się po całym ciele. Po takiej zdradzie trudno dojść do siebie.

Uśmiech Claire blednie.

– Wspominam o nim tylko dlatego, że to ostatni krok na drodze do zapomnienia o nim. – Wskazuje na laptopa, jakby mógł rozwiązać wszystkie problemy tego świata.

– Już zapomniałam.

– Wiem, ale nadal trochę boisz się gonić za marzeniami, które on ci ukraść.

Oczy zaczynają mnie piec.

– Już nie marzę o pracy kreatywnej.

– Te bzdury, które powiedział o twoich umiejętnościach, miały na celu jedynie powstrzymanie cię przed zgłoszeniem tego samego pomysłu co on. Wiesz o tym, prawda?

– Ale...

– Żadnego „ale”. Lance skłamał, bo chciał utrzymać cię na dystans na tyle długo, by ukraść twój pomysł.

Choć w teorii to ma sens, nadal nie jestem przekonana.

– To twoja szansa, by udowodnić sobie, że żadne słowa innych ludzi nie definiują tego, kim jesteś. – Claire łapie mnie za rękę. – Liczą się tylko czyny.

– Nie jestem pewna...

Przyjaciółka ściska moją dłoń.

– No dalej. Po prostu prześlij jeden mały projekt. To wszystko. Co najgorszego może się wydarzyć?

– Cóż, od czego powinienem zacząć? To znaczy...

Claire zakrywa mi usta palcami.

– To było pytanie retoryczne!

Unoszę brew.

– Dlaczego tak się upierasz, żebym aplikowała?

– Od tego są przyjaciele. Musimy wypychać się nawzajem ze strefy komfortu. Bo jeśli się nie boisz...

– To nic nie osiągniesz.

– Więc co ty na to?

Wyciągam telefon z kieszeni i otwieram maila, którego dostałam w zeszłym tygodniu.

– Skoro już mowa o strefie komfortu... Chciałam o tym z tobą porozmawiać, a to chyba idealny moment. Bo jeśli się nie boisz... – drażnię się.

– O nie.

Uśmiecham się szeroko.

– Skoro ja mam wysłać swoją propozycję, to ty starasz się o stanowisko praktykantki na Zamku Królewskim. Mają miejsce w kuchni, które aż się o ciebie prosi.

Mina Claire rzednie.

– Tu nie chodziło o mnie.

– Jesteśmy zespołem. Jeśli ja przekraczam swoje granice, ty robisz to razem ze mną.

To moja szansa, by pomóc przyjaciółce. Nigdy nie chciała zostawać na stałe w Magicznej Róźdźce, lecz nie odważyła się też ponownie ubiegać o stanowisko, na które już raz jej nie przyjęto.

– Nie mogę tam aplikować. Mają gwiazdkę Michelin!

– To kolejny powód: powinnaś aplikować do najlepszych.

– Nie mam dyplomu z żadnej wymyślnej francuskiej szkoły gastronomicznej! – Przyjaciółka zrywa się ze swojego miejsca na kanapie.

– Nie, jednak masz inny dyplom i mnóstwo doświadczenia w pracy w restauracjach.

Wyrzuca ręce w powietrze.

– W zeszłym tygodniu spaliłam blachę ciastek.

– Ale tylko dlatego, że zapomniałam nastawić minutnik – śmieję się.

– Ewakuowano cały budynek z powodu alarmu przeciwpożarowego. Nie ma mowy, żeby ktoś powierzył mi stanowisko w kuchni po czymś takim.

Parskam.

– Nie przesadzaj.

Claire opada na kanapę i kładzie głowę na moich kolanach.

– Nie powinnaś mnie szantażować.

– Od czego są przyjaciele?

– No nie wiem, od wszystkiego oprócz przestępstw?

Uśmiecham się.

– Nie marudź.

– Jesteś irytująco wesoła jak na kogoś, kto zaledwie pięć minut temu był przeciwny ubieganiu się o wymarzoną pracę.

– Korzystam z okazji.

– Dla twojej wiadomości... Zgadzam się, bo nie przeszkadza mi, że aplikacja zostanie odrzucona, o ile dzięki temu znów zaczniesz gonić za marzeniami.

Zmuszam się do utrzymania kącików ust w górze.

– Jasne. Tak samo ja zgadzam się na twój plan, ponieważ chcę, abys spróbowała ponownie. Jeśli tego nie zrobisz, skończysz jak pani Jeffries, pracując w salonie w wieku dziewięćdziesięciu lat.

Przyjaciółka zaciska wargi.

– Teraz jesteś zwyczajnie okrutna.

Śmiejemy się głośno, po czym ściskamy sobie dłonie, by przypieczętować umowę.

* * *

Przeglądanie starego notatnika budzi słodko-gorzkie wspomnienia. Śledzę odręczne pismo Brady'ego na stronach, na których nanosił swoje poprawki po przeprowadzanych burzach mózgow, kiedy próbowałam wymyślić, jak wyglądałaby Kraina Mgławicy, gdyby stała się nową atrakcją w parku.

Spędziliśmy nad dopracowywaniem tego pomysłu całe tygodnie po tym, jak mężczyzna odrzucił moje wstępne zgłoszenie i powiedział, że da się to zrobić lepiej. Brady bardzo mi pomógł. Wspólnie sformułowaliśmy propozycję, a on mimochodem został moim mentorem.

Kraina Mgławicy miała być inicjatywą, dzięki której zostaną twórcą Krainy Marzeń. Tyle że po wypadku Brady'ego zgłoszenie projektu wydawało mi się niewłaściwe, więc się z nim wstrzymałam. Byłam kompletnie zaskoczona, gdy przeczytałam o Krainie Mgławicy w firmowym newsletterze. Jak się okazało, Lance wykorzystał główne założenia, którymi podzieliłam się z nim w zaufaniu.

Co Brady pomyślałby o Lansie? Wykorzystał nasz pomysł, lecz atrakcja w niczym nie przypominała

wypracowanego planu. Płuca mnie palą, kiedy wypuszczam ciężki oddech, a oczy łzawią, gdy muskam palcami szkic Brady'ego.

„Krytyka pomysłu Lance'a nie przybliży cię do zgłoszenia swojego”.

Włączam laptopa, loguję się na konto pracownika i otwieram zakładkę z corocznym naborem na pracowników Krainy Marzeń. Migający kursor w pustym polu tekstowym kpi ze mnie, ale się nie poddaje. Claire wierzy, że dam radę, i może naprawdę nadszedł czas, abym przestała pozwalać Lance'owi podkopywać wiarę w siebie.

* * *

To był zły pomysł. Po tym, jak pierwszy szkic okazał się porażką, uznałam, że wino i złamane serce staną się dobrymi podwalinami pod kolejną próbę.

Nie były.

Nadal daleko mi do ukończenia arkusza zgłoszenia. Wszystko, o czym piszę, wydaje się zbyt rozczarowujące i pozbawione pasji, którą się zazwyczaj kieruję. Pociągam kolejny łyk alkoholu prosto z butelki. Mama by się przeraziła, gdyby to widziała.

„A może przepracowanie negatywnych uczuć związanych z Krainą Mgławicy pomoże ci otworzyć głowę na kolejne kreatywne pomysły?”

„Tak! Może o to chodzi”.

Kasuję wszystko, co do tej pory napisałam, i zaczynam od początku. „Kraina Mgławicy, z której Brady Kane byłby dumny”. Moje palce śmigają nad klawiszami, gdy zapisuję każdą myśl związaną z tym projektem. Skończyłam z siedzeniem cicho i udawaniem, że ta atrakcja mnie nie obchodzi.

Kiedy spotykałam się z Lance'em, taka właśnie byłam. Cicha, skromna osóbką, która wolała nie robić zamieszania, bo szczęście jej faceta wydawało się najważniejsze. Ostatecznie okazało się, że to poświęcenie idzie na marne. Zrezygnowałam z bycia sobą dla mężczyzny, który nie potrafił znieść mojego prawdziwego ja.

Dostaję skurczy w palcach od pisania. Rozerwanie na strzępy czegoś, co najpierw mnie złamało, daje mi siłę. Nim kończę, ledwo widzę na oczy, a koncentracja pozostawia wiele do życzenia.

Ponieważ picie i pisanie nie jest czymś, co robię na co dzień, postanawiam zapisać wersję roboczą pliku i zamknąć laptopa na noc.

* * *

– O nie.

„O nie, nie, nie”.

– Kurwa! Kurwa! Kuuurwa! – powtarzam coraz głośniejsz.

Claire wbiega do mojego pokoju.

– O co chodzi?

Patrzę na stronę z rekrutacją. To się nie może dziać naprawdę. Szczypię się w ramię tak mocno, że się wzdrygam. Jasnozielone litery drwią ze mnie, a żołądek grozi buntem.

„Twoje zgłoszenie zostało przesłane”.

Claire patrzy mi przez ramię na ekran.

– Nie zapytałaś przed wysłaniem, czy przeczytam, żeby wyłapać literówki? Kim jesteś i co zrobiłaś z prawdziwą Zahrą?

– To był wypadek!

Padam na łóżko, zakrywam twarz poduszką i krzyczę.

Przyjaciółka głaszcze mnie po drżącym ramieniu.

– Może wyślij maila do pana Kane'a i twórców z wyjaśnieniem, że zaszła pomyłka? Na pewno zrozumieją.

Odsuwam poduszkę od twarzy.

– Żartujesz?! I co mam im napisać? „Przepraszam, trochę przesadziłam z alko i wysłałam aplikację, w której nie zostawiłam suchej nitki na waszej najdroższej atrakcji”?

Claire odgarnia mi włosy z oczu.

– Może nie jest tak źle, jak ci się wydaje.

– Nazwałam atrakcję Lance'a wielką metalową kupą gówna, na widok której Brady Kane przewróciłby się w grobie.

Wzdryga się.

– Och, okej. No cóż. Zawsze miałaś talent do ostrych wypowiedzi. Przynajmniej dobrze wykorzystujesz studia filologiczne.

Jęczę.

– Nie wierzę, że wcisnęłam zły przycisk. Nigdy więcej nie powinnam pić i pracować jednocześnie. Co ja sobie myślałam?

Materac ugina się pod ciężarem Claire, kiedy przyjaciółka siada obok. Potem obejmuje mnie i przytula.

– Cóż, to pierwszy wielki krok na drodze do odcięcia się od przeszłości. Może tak właśnie miało być.

– Ostatnio mówiłaś, że powoływanie się na przeznaczenie to głupia wymówka, by uniknąć robienia planów – wytykam.

Klatka piersiowa Claire drży pod wpływem bezgłośnego śmiechu.

– Dlatego że uwielbiasz głądzić o swoim przeznaczeniu każdemu, kto chce słuchać. Czyli co? Wierzysz w nie tylko wtedy, gdy wszystko idzie po twojej myśli? Kiepska logika.

Zaciskam usta.

– A jeśli mnie zwolnią? Już i tak popełniłam kilka błędów.

Najpierw nazwałam Rowana dupkiem i nabijałam się z zarządu. Teraz to. Będę miała szczęście, jeżeli po czymś takim facet pozwoli mi zostać na stanowisku sprzątaczkii.

Claire klepie mnie po dłoni.

– I tak jest już za późno. Stało się. – Wskazuje na zielony napis na ekranie.

Wzdycham.

– Może nie będzie tak źle...

Co się stało, to się nie odstanie. Nie zmienię zgłoszenia, które wysłałam, a w wyrzuceniu z siebie tych wszystkich uczuć było coś oczyszczającego.

Może to rzeczywiście przeznaczenie.

6 Zahra

Mijający tydzień okazuje się okropny. Praca w Magicznej Różdźce kosztuje mnie wiele wysiłku, bo ciągle się zamartwiam. Czekam na nieuniknione, ponieważ wiem, że kwestią czasu pozostaje, aż zostaną wezwana przez twórców w sprawie przesłanego zgłoszenia.

Mój najgorszy koszmar ziszcza się w najmniej oczekiwanym momencie. Otrzymuję wezwanie od Rowana Kane'a. Jego mail z jednym zdaniem nie zdradza wiele.

*Staw się w moim biurze jutro, punktualnie o ósmej rano.
R.G.K.*

Nie wiem, co jest bardziej szokujące: fakt, że wysłał mi wiadomość z żądaniem przyścia do jego biura w sobotę rano, czy sposób, w jaki od niechcienia podpisał ją trzema inicjałami.

Dzwonię do Reginy, żeby wyjaśnić, dlaczego się spóźnię, ale kobieta mówi jedynie, że już wie o spotkaniu, po czym się rozłącza.

Cholera. Jak nic mam kłopoty.

Ogarniam się szybko i jadę na deskorolce przez podziemia, żeby zdążyć na czas.

Adidasy piszczą, gdy wbiegam do holu przed gabinetem Rowana. Jest ukryty za lustrzanymi oknami, które wychodzą na ulicę Zabawkową i zamek księżniczki Cary.

Drzwi do biura są zamknięte. Sekretarka Kane'a Martha wskazuje na puste krzesło obok swojego biurka. Rozpoznaję ją z wizyt u Brady'ego.

Moja sukienka w truskawkowe wzory wzdyma się, kiedy opadam na siedzenie. Postanowiłam, że będę wyglądać niewinnie, dopóki wina nie zostanie mi udowodniona.

Martha przynosi kubek wody.

– Czy to tobie mam podziękować za jego dobry humor dzisiejszego ranka? – pyta.

Sapię w udawanym szoku.

– Na pewno mówisz o panu Kanie? On nawet po przedawkowaniu valium nie miałby dobrego humoru.

Biorę łyk wody, by przepłukać wyschnięte gardło.

Oczy sekretarki błyszczą.

– Masz kłopoty.

– I jesteś spóźniona – dodaje Rowan.

Odwracam się szybko, przez co woda się rozchlapuje. Mam zamiar wytknąć facetowi, że to on się spóźnił, ale jakimś cudem, gdy na niego patrzę, zapominam języka w gębie.

Kane w garniturze to mój korporacyjny kryptonit. Dziś jego ciało otula niczym druga skóra ciemnoniebieski materiał. Brązowe włosy są idealnie ułożone, a zarost nie istnieje o tak wczesnej godzinie. Drogi ubiór podkreśla zagłębienia i krzywizny każdego mięśnia.

Wzdycham cicho, na co sekretarka uśmiecha się do ekranu komputera. Później zapominam o całym zauroczeniu, bo ląduje na mnie miazdzące spojrzenie szefa. Cienie w jego oczach gaszą płomień w mojej klatce piersiowej.

Wyciągam telefon z kieszeni sukienki.

– Byłam na czas. Prawda?

Spoglądam na Marthę, szukając potwierdzenia.

Milczy, skupiając całą uwagę na ekranie. Zdrajczyni.

– Zapraszam. – Rowan odsuwa się od drzwi, by przepuścić mnie przodem.

Wstaję i podnoszę plecak z podłogi. Spojrzenie mężczyzny zatrzymuje się na moich bufiastych tiulowych rękawach, po czym Kane patrzy na resztę sukienki, jakby chciał ją spalić. Grymas na jego twarzy pogłębia się, gdy natrafia wzrokiem na wiśniowe tenisówki.

Uśmiecham się i dwukrotnie stukam piętami.

Rowan spogląda mi w oczy, a ja czuję, że moje policzki płoną.

„Czy to tęsknota w jego spojrzeniu, czy intensywna niechęć?”

„Miejmy nadzieję na to pierwsze, spodziewając się drugiego”.

Cokolwiek się pojawiło, znika, kiedy Kane mruga i usuwa wszelkie ślady emocji ze swojego oblicza. Następnie odwraca się i prycha, dając mi doskonały widok na swój tyłek. Zatrzymuję się, by popatrzeć, bo mimo wszystko jestem zwykłym człowiekiem.

Żadna osoba u władzy nie powinna posiadać takiego ciała. Prezentowanie się tak idealnie w garniturze należy traktować jak przestępstwo korporacyjne.

Potrząsam głową i wkraczam na jego włości. Biuro Rowana stoi w zupełnej sprzeczności z jego osobowością. Przestrzeń w stylu vintage dzięki gzymsom i bladeżółtym ścianom odzwierciedla romantyczny urok Krainy Marzeń. Z białą boazerią i wyszukаныmi rzeźbionymi drewnianymi meblami przywodzi na myśl romanse historyczne.

Kane marszczy brwi, przez co wygląda niczym chmura burzowa w jasny letni dzień. Zatrzymuje się przy biurku i przyciska zaciśnięte pięści do blatu.

– Siadaj.

Sam zajmuję miejsce w skórzanym fotelu. Emanuje władczością. Mam problemy z nabieraniem głębszych oddechów. Siadam na krześle naprzeciwko biurka, a potem na przemian krzyżuję i rozkrzyżowuję nogi, podczas gdy on wyciąga papiery z szuflady.

– Potrzebujesz skorzystać z łazienki? – Jego twarz nie wyraża niczego.

– Słucham?

– Łazienka? – burczy, wskazując na drzwi w rogu biura. – Wiercisz się.

– Och, nie! – Znowu czuję ciepło na policzkach. – Po prostu staram się znaleźć wygodną pozycję.

– Daremny trud.

Parskam śmiechem, nim jestem w stanie się powstrzymać. Kącik ust Kane’a unosi się o całe ćwierć centymetra, po czym wraca na swoje miejsce.

Serio, co trzeba zrobić, żeby ktoś taki jak on się uśmiechnął? Ukraść cukierki dzieciom? Złożyć krwawą ofiarę?

Transmitować na żywo odbieranie domów rodzinom? Muszę wiedzieć.

Rowan przesuwając papiery w moją stronę.

– Tu jest twoja nowa umowa. Jest dość zbliżona do poprzedniej, na pracę w Salonie Magicznej Różdżki.

Szczęka mi opada.

– Jaka umowa?

Czy kiedy ludzie są zwalniani z Krainy Marzeń, dostają do podpisania papier, że nigdy więcej nie pojawią się w parku rozrywki? Tak to działa?

Kane wzdycha, jakbym przysparzała mu kłopotów.

– Dołączysz do zespołu twórców parku w trybie natychmiastowym.

Pokój zaczyna wirować. Dla zachowania równowagi kładę rękę na biurku.

– Że co? Dołączę do zespołu twórców?

– Ten irytujący nawyk powtarzania po mnie wszystkiego jest stratą czasu i powietrza.

– Słucham?! Mam pełne prawo czuć się dezorientowana. Myślałam, że chcesz mnie zwolnić!

Tym razem Rowan nie zachowuje neutralnego wyrazu twarzy, tylko wygląda, jak gdyby chciał powiedzieć: „Jesteś najgłupszą osobą, jaką miałem nieprzyjemność poznać”.

– Dostajesz awans – oznajmia.

Jakim cudem przeszedłam od mieszania z błotem atrakcji Krainy Marzeń do oferty pracy w najbardziej elitarnym dziale? To musiała być jakaś forma zemsty za to, że zmarnowałam czas wielu osób swoją aplikacją.

– Jak to?

Na czole Rowana pojawia się zmarszczka.

– Zawsze musisz zadawać tyle pytań?

– Zawsze musisz być taki wymijający i zwięzły we wszystkim, co robisz?

Potwierdza moje słowa, zachowując milczenie. Kusi mnie, żeby walić pięściami w jego głowę jak w

zepsuty automat, dopóki nie uzyskam jakichś odpowiedzi.

Kane stuka palcami o papiery.

– Twoja opinia dotycząca Krainy Mgławicy była dość... odważna. Niewiele osób miałoby śmiałość skrytykować inwestycję wartą miliard dolarów.

– Wysłałam ją, kiedy byłam pijana! – wypalam.

Rowan mruga. Jedyńm dźwiękiem, jaki słyszę, jest pulsowanie krwi w uszach.

„O Boże. Po co się do tego przyznałam?!”

Pocieram czoło spoconą dłonią, a Kane zaciska usta. Wyraz jego twarzy sprawia, że mam ochotę zwinąć się do pozycji embrionalnej.

– Będziesz pić, pracując w nowym dziale?

Kręcę głową tak szybko, że robi mi się niedobrze.

– Och, nie! Rzadko kiedy piję. To był głupi pomysł, który miał pomóc w...

Kane unosi dłoń.

– Daruj sobie monolog. Nie obchodzi mnie to.

Teraz ja mrugam. Rowan może i jest człowiekiem małowównym, ale nawet nie mówiąc wiele, potrafi sprawiać, że czuję się jak idiotka, choć nie nazywał mnie nią bezpośrednio. To musi być jego supermoc.

Uśmiecham się, żeby złagodzić napięcie.

– Ale chyba spodobał ci się mój pomysł? Inaczej nie zaoferowałbyś mi pracy.

– Moje ogólne odczucia w tej sprawie są nieistotne. Podejmuję decyzje w oparciu o fakty i lata doświadczenia.

Powietrze ucieka mi z płuc jak z przekłutego balonika. Poważnie, czy ten mężczyzna jako dziecko nie doświadczył żadnej czułości? Nie ma innego wytłumaczenia dla takiej chłodnej i zdystansowanej postawy.

„To nie w porządku. Słyszałaś historie o jego matce...”

Przełykam ślinę, czując dziwny ucisk w gardle.

– Chcesz, żebym na stałe pracowała w zespole twórców?

– Nic nie jest stałe. Twoja praca będzie uzależniona od wyników, więc dopóki spełni moje standardy, możesz uważać się za członka zespołu.

O mój Boże. To zdecydowanie nie było częścią planu Claire. Ogarniają mnie wątpliwości, przez które zapominam o szczęściu. Miałam aplikować i zdobyć pas odwagi, a nie dostać pracę w zespole twórców na pełen etat. Potrafię być kreatywna, jednak nie jestem aż tak...

Twórcy Krainy Marzeń to legendy. Przeszli do historii dzięki swoim wynalazkom, a kilka lat temu zostali nawet zaproszeni do Białego Domu. Nie zasłużyłam na dołączenie do nich. Poza tym nie pasuję do tego stanowiska. Twórcy to ludzie, którzy ukończyli drogie uniwersytety i uczestniczyli w specjalistycznych stażach na całym świecie – są mieszkanką architektów, artystów, inżynierów, pisarzy i nie tylko. Ja jestem kobietą z dyplomem uczelni publicznej, która pracuje w salonie dziecięcym. Nie mogę stać się częścią zespołu składającego się z najbardziej utalentowanych osób na świecie.

Nie ma mowy, żebym się na to zdobyła.

– Przykro mi, nie mogę przyjąć twojej oferty.

Rowan mruży oczy.

– Nie zadałem pytania, na które możesz odpowiedzieć „tak” lub „nie”.

Ponownie opada mi szczeka, a mężczyzna przesuwając umowę po biurku w moją stronę.

– Nie musisz się spieszyć. Dokładnie wszystko przeczytaj, ale nie wyjdiesz z tego gabinetu, dopóki nie podpiszesz umowy.

Gapię się na swoje dłonie, rozważając, czy byłabym w stanie objąć nimi szyję Kane’a.

– Mamy dwudziesty pierwszy wiek. Może i jesteś moim szefem, lecz nie będziesz mi mówić, co powinnam zrobić.

– To samo w sobie jest sprzecznością – stwierdza.

Zaciskam dłoń na sukience, aby nie odwalić jakiegoś numeru, jak na przykład walnięcie pięścią w tę przystojną twarz.

– Zawsze jesteś taki zimny?

Rowan patrzy na mnie w milczeniu. Pociera ostro zarysowaną szczękę w sposób, który sprawia, że mam motyle w brzuchu.

Ten gest przyciąga moją uwagę do jego wydatnych ust.

„Halo! Ziemia do Zahry!”

Patrzę spod byka na umowę. Kane miał pełne prawo zwolnić mnie po tamtej niepoważnej aplikacji. Zamiast tego zaproponował mi najbardziej pożądaną pracę w całej Krainie Marzeń. Byłabym głupia, gdybym z tego zrezygnowała.

„Nie żebyś miała w tej kwestii coś do powiedzenia”.

Poddaję się i porywam papiery z biurka.

Mężczyzna wyjmuje długopis ze szklanego pojemniczka.

– Podpisz w wykropkowanym miejscu.

Wyciągam dłoń. Nasze palce się stykają, a wzdłuż mojego ramienia płynie ciepło, jakby skórę lizały płomienie. Cofam rękę i upuszczam długopis.

Rowan spogląda na mnie, jakbym go uraziła.

„Super! Dobrze wiedzieć, że potrafię wywołać u niego emocje. Choć to nie powinno mieć znaczenia. Jest moim szefem”. Podnoszę długopis z biurka i ponownie skupiam się na umowie. Serce wali mi o żebra, kiedy wpatruję się w pogrubiłe liczby na górze strony tak długo, aż się rozmazują.

Przesuwam kartkę w kierunku Kane’a i wskazuję na kwotę.

– To błąd?

– Wyglądam na człowieka, który robi błędy?

– Ale tu widnieje dziesięć tysięcy dolarów.

– Cóż, przynajmniej wzrok masz lepszy niż osąd.

Powinam być zła za tę zniewagę, lecz wybucham śmiechem. Muszę przyznać, że dziwnie pociąga mnie jego szczerza natura, gdy mówi z tą kamienną miną. Winię za to Dumę i uprzedzenie czytane w młodym i podatnym na wpływy wieku.

Rowan przygląda mi się szeroko otwartymi oczami. Przez wyraz jego twarzy znów zaczynam się śmiać. Coś w tym przebijaniu się uczuć przez lodowatą powierzchowność Kane’a mnie bawi. Nie mam pewności, co jest ze mną nie tak, ale rzeczowe komentarze szefa są raczej zabawne niż odpychające. Wydają się niezręczne i sztywne, jakby mężczyzna nie czuł się komfortowo, kiedy robi cokolwiek poza wykrzykiwaniem rozkazów.

Tak. Zdecydowanie coś jest ze mną nie w porządku.

7 Rowan

Korzystam z okazji, by przyjrzeć się Zahrze, gdy skupia się na umowie. Dziwne uczucie w piersi nie zniknęło, odkąd wkroczyła w moją przestrzeń, a to, jak na mnie patrzyła, budzi czujność.

Podeszwy jej butów w irytujący sposób muskają podłogę. Poczynając od obraźliwie radosnej sukienki z wzorem w truskawki, a kończąc na sposobie, w jaki się śmieje, jestem nieco rozbrojony obecnością tej kobiety.

Nienawidzę tego doznania. Pragnę, by zniknęła mi z oczu i zasięgu węchu.

Poluzowuję krawat, a moje oczy opadają na głupią przypinkę znajdującą się nad krzywizną piersi dziewczyny. „Rozkwitaj nawet wtedy, gdy słońce nie świeci”. To nieprzyjemnie jasny punkt w pokoju i mam ochotę wypędzić Zahre za drzwi.

Kobieta marszczy brwi, przewracając kartkę. Ten gest przykuwa moją uwagę do czerwonej szminki, która odcina się na tle złotobrazowej skóry, i niespodziewanie skupiam się na sposobie, w jaki język dziewczyny wysuwa się, by śledzić łuk kupidyna. Krew zaczyna mi żywiej krążyć w żyłach, kiedy wyobrażam sobie, że te usta robią coś innego.

„Co, do diabła?”

Stop! Wypuszczam głośno powietrze, ignorując ciepło rozchodzące się po ciele.

– Jakiś problem? – cedzę przez zęby, kiedy dostrzegam, że kobieta marszczy nos.

– Nie – odpowiada bez mrugnięcia.

– Już drugi raz czytasz tę samą stronę.

Przechyla głowę i przygląda mi się tak, że włoski na moim karku stają dęba.

– To miłe, że aż tak się na mnie skupiasz.

Powstrzymuję jęk. Cokolwiek dostrzeżę na mojej twarzy, sprawia, że sama uśmiecha się szeroko. Potem stuka w dokument długopisem.

– Takie umowy wymagają pełnej i niepodzielnej uwagi. Niczego nie podpiszę, dopóki nie upewnię się, że nie ma tu żadnych zapisów drobnym drukiem.

– Nie jesteś aż tak wyjątkowa, żeby zamieszczać w twojej umowie takie zapisy.

Nie wygląda na urażoną uwagę, a to tylko bardziej mnie irytuje. Co jest w tej dziewczynie i czemu nie może się podporządkować jak wszyscy inni? Zupełnie jakby żywiła się tęczą i wydalala brokat. Nie wiem, w jakim bajkowym lesie się wychowała, ale nikt nie może być tak niepoprawnym optymistą.

– Wiesz... W ogóle nie przypominasz osoby z opowieści twojego dziadka – rzuca.

Drewniany podłokietnik trzeszczy złowieszczo pod naciskiem mojej dłoni.

– Co proszę?

Słowa brzmią obojętnie tylko dzięki latom praktyki.

Zahra patrzy na moje pobielające knykcie.

– Nic takiego, zapomnij. Wymusknęło mi się.

Czegoś podobnego nie da się zapomnieć. Miotam się pomiędzy chęcią pociągnięcia jej za język a udawaniem niewzruszonego tym komentarzem.

– Co niby dziadek mógł powiedzieć nieznanemu osobie.

Kobieta śmieje się pod nosem, jednak niczego nie dodaje. Zaczyna mnie swędzieć skóra od tego, jak bardzo pragnę się dowiedzieć, o co chodzi, lecz dziewczyna milczy niczym zaklęta i z powrotem skupia się na umowie.

„I to tyle?”

– Jak udało ci się porozmawiać z dziadkiem?

Wzrusza ramionami.

– Przeznaczenie. I tych rozmów było wiele.

Wspaniale. Stawiam na szali całą swoją fortunę, licząc, że trafiłem na kogoś, kto wierzy w przeznaczenie.

– I co się działo podczas tych rozmów?

– To sprawa między mną a Bradym.

„Bradym”? Już drugi raz nazywa dziadka po imieniu.

Wyrywam się z zamyślenia na widok znaczącego uśmiešku na jej wargach.

– Miał o tobie sporo do opowiedzenia – dodaje.

Ucisk w klatce piersiowej przybiera na sile.

– Nie wiem, czy chcę wiedzieć, co takiego.

Uśmiecha się jeszcze szerzej.

– Ale z pewnością jesteś ciekaw.

Przewracam oczami, na co jej twarz rozświetla się jak cholerny fajerwerk z Krainy Marzeń. Nikt jeszcze nigdy tak na mnie nie patrzył. To dziwne. Jakby była szczerze zainteresowana moimi odczuciami, a nie czegoś oczekiwała.

Czuję się nieswojo, gdy Zahra bacznie mi się przygląda.

– Nie martw się. Nie mówił o tobie za wiele oprócz tego, że z trójki jego wnuków ty jesteś marzycielem. I bardzo się cieszył na myśl, że pewnego dnia obejmiesz stanowisko dyrektora. Twierdził, że to twoje powołanie, więc nie mam pewności, czy byłby szczęśliwy, widząc, jak niszczysz jego ulubiony hotel.

Wskazuje na podłokietnik, który ściskam niczym tonący brzytwę.

Rozluźniam więc uchwyt i strzelam knykciami.

– To wszystko?

– Z grubsza. Wybacz, że cię rozczarowałam. Byliśmy dość zajęci pracą nad innymi rzeczami, lecz pamiętam, jak pozytywnie wypowiadał się o swoich wnukach.

Palenie w piersi staje się nieznośne. Biorę kilka głębokich oddechów, by pozbyć się napięcia. Zahra natomiast wreszcie składa podpis na dole strony i oddaje mi umowę. Celowo muskam jej palce, kiedy odbieram papiery. Pojawia się to samo dziwne uczucie co wcześniej. Zamieram. Kobieta nabiera powietrza i odsuwa się, chowając dłoń między materiał sukienki. Interesujące. Najwidoczniej też to poczuła.

– Kiedy zaczynam?

Wstaje i wygładza sukienkę.

Podnoszę wzrok z krzywizny jej biodra i kieruję go na twarz.

– W poniedziałek. Bądź tutaj punkt dziewiąta.

– Dziękuję za danie mi szansy. Naprawdę. Wcześniej, gdy odmówiłam, mogłam być zszokowana, ale naprawdę to doceniam.

Nie planuję cię zawieść. – Na jej policzkach pojawia się róż.

Ciekawią mnie te reakcje na proste rzeczy. Co jeszcze sprawia, że Zahra się rumieni? Przez myśl przebiega mi obraz pomalowanych na czerwono ust obejmujących coś niesamowicie niestosownego.

„Jest na twojej liście płac. Weź się w garść”.

Marszczę brwi, bo nigdy nie byłem typem, który zwraca uwagę na pracownice.

„Czym ona różni się od innych i jak mogę to powstrzymać?”

Wypuszczam powoli powietrze przez usta.

– Trafisz do wyjścia.

Biorę umowę i kładę na stosie dokumentów dla Marthy.

Dziewczyna podnosi plecak z podłogi, przez co ukazuje mi się przynajmniej pięćdziesiąt różnych przypinek. Przyglądam się im, gdy Zahra idzie do drzwi.

„O co chodzi z tymi przypinkami i czemu wszędzie je ma?”

Oddech więźnie mi w gardle, kiedy skupiam się na jednej konkretnej przypince. Zwraca uwagę nie dlatego, że jest odważna, a raczej dlatego, że tak się różni od reszty. Żadna normalna osoba nie zauważyłaby jej wśród wielu innych, lecz zbyt dobrze znam ten symbol i to, co sobą reprezentuje.

Może w Pannie Trzpiotce jest coś więcej niż widać na pierwszy rzut oka. Wydaje mi się, że ma to związek właśnie z tą nierzucającą się w oczy czarną przypinką ze średnikiem¹.

* * *

– Jak idzie? – Declan nachyliła się do kamery.

– Mój harmonogram był zawałony spotkaniami od rana do wieczora, lecz chyba w końcu wpadłem na pomysł, co muszę zrobić. „Wszystko dzięki Zahrze”.

– Czyli mam przynajmniej jednego brata, który traktuje zadanie poważnie – rzuca Declan w

kierunku Cala. Ten zaciska szczękę.

– Czekam na odpowiedni moment.

– Brzmi jak wymówka. – Wzruszam ramionami.

Cal pociera brew środkowym palcem, a Declan wzdycha.

– Rowan, skoncentrujmy się najpierw na twoim planie. Do Cala przejdę później.

– Nie ma potrzeby, żebyś próbował mną kierować. Miej trochę wiary w moje umiejętności i pozwól mi zająć się pracą. Nie raz się sprawdziłem.

Brat pociera dłonią zarost.

– Akurat w tym projekcie jest dużo więcej bankowości. Jeśli któryś z nas zawiedzie...

Zaciskam zęby.

– To zawiedziemy. Daj mi trochę przestrzeni, bym mógł to rozpracować. Ja nie siedzę ci na karku, sprawdzając, czy zdażyłeś już znaleźć żonę, która spełni twoje nierozsądne standardy.

– W tym procesie nie ma standardów, ponieważ jest to zobowiązanie umowne. Wszystko, na czym mi zależy, to poznanie kogoś, kto jest praktyczny, płodny i ma twarz na tyle proporcjonalną, by można ją było uznać za atrakcyjną.

Cal się uśmiecha.

– Założę się, że z takim urokiem szybko pójdziesz do ołtarza.

Declan rzuca mu miażdżące spojrzenie.

– Może zostanę drużbą? Zanim zdecydujesz, zastanów się nad tym. Rowan nie ma pojęcia na temat planowania wieczoru kawalerskiego. Uważa palenie cygar w twoim domu za dobrą zabawę – dodaje środkowy brat.

– Bo to jest dobra zabawa – stwierdzam.

– Przemyśl to. Wyobraź sobie Vegas. Bary. Kluby ze striptizem. Kasyna. – Cal wylicza na palcach.

– Jeśli próbujesz mi to sprzedać, straciłeś mnie przy Vegas – oznajmia Declan.

Parskam śmiechem i rzucam:

– On najbardziej lubi cztery ściany swojego domu.

Cal pociera zarośnięty podbródek.

– Okej. Pójde na kompromis i sprowadzę Vegas do ciebie.

– Żaden z was nie zostanie moim drużbą, ponieważ wezmę ślub potajemnie.

Na twarzy Cala pojawia się grymas.

– Jesteście z Rowanem strasznymi nudziarzami. Nic dziwnego, że tak dobrze żyje się wam jako single. Tylko wy zrezygnowalibyście z wielkiej imprezy na rzecz potajemnego ślubu.

Declan wykrzywia usta w uśmiechu.

– Zazdrosny?

– Panie Kane, pan Johnson czeka na linii. Uczciwie ostrzegam, jest w paskudnym humorze. – Mikrofon Declana wychwytuje głos Iris.

– Stary Johnson nadal sprawia Iris kłopoty? – pyta Cal.

– Znowu ci groził? – Declan wycisza mikrofon. Nie wiem, co mówi mu Iris, ale żyła na szyi brata pulsuje. Po jakiejś minucie z powrotem włącza się naszej rozmowy.

– Pewnego pięknego dnia pożałujesz, że zmuszasz Iris do pracy w weekendy. – Cal marszczy brwi.

– Straci najlepsze lata życia na zajmowanie się tobą, dupku.

Declan zaciska zęby.

– Przyszły tydzień o tej samej porze. – Kończy połączenie, pozostawiając po sobie jedynie czarny ekran.

Zamiast iść do domu i zrobić obiad, otwieram elektroniczną teczkę pracowniczą Zahry. Odkąd opuściła biuro, czułem niepokój związany z tym, w jaki sposób mówiła o dziadku. Byłbym głupi, gdybym uwierzył w jej słowa.

Podczas wstępnych poszukiwań nie dowiaduję się za wiele poza faktem, że od czasów stażu w college'u jest oddaną pracownicą salonu. Sfrustrowany brakiem efektów zagłębiam się w jej akta, przeglądając wszystko – od pierwszej rozmowy kwalifikacyjnej w Krainie Marzeń po świadectwo ukończenia szkoły. W pewnym momencie klikam stare zgłoszenie sprzed ponad trzech lat i przewijam w dół. Jest tam wirtualna karteczka, podpisana i datowana przez dziadka na dwa miesiące przed wypadkiem.

„Zaplanować spotkanie z panią Gulian, aby omówić odrzucenie projektu w tej wersji i jego ulepszenie”.

Ponownie przeglądam papiery. Zahra złożyła propozycję stworzenia Krainy Mgławicy? To dziwne, biorąc pod uwagę jej najnowsze zgłoszenie, w którym wypunktowała wszystkie słabe strony tej atrakcji.

Wyciągam projekt Krainy Mgławicy, który został zaakceptowany przez twórców dwa lata temu, i porównuję wersję Zahry z obecną. Jakiś Lance Baker przedstawił pomysł z kilkoma dodatkowymi bajerami, których brakuje w bardziej podstawowej propozycji dziewczyny. Jakim sposobem oboje wpadli na podobne koncepty? Czyżby byli partnerami kreatywnymi, ale się pokłócili?

Mam coraz więcej pytań i żadnych odpowiedzi, które zaspokoilyby ciekawość. Przeglądam akta Zahry w poszukiwaniu kolejnych zgłoszeń, jednak nic nie znajduję. Nie przesłała żadnego aż do teraz.

Czemu nie spróbowała ponownie wcześniej?

I kim, do cholery, jest Lance Baker?

1. Średnik to metafora zapobiegania samobójstwom. Zamiast kończyć zdanie, pisarz może użyć średnika, aby kontynuować, podobnie jak człowiek może zdecydować się nie kończyć swojego życia, ale żyć dalej (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

8 Zahra

– Dobrze rozumiem, że zostaniesz twórcą? Jakim cudem trzymałaś to przede mną w tajemnicy przez cały dzień? – Widelec Claire upada na talerz.

Powstrzymałam się przed ujawnieniem tej wiadomości, bo chciałam podzielić się nią z całą rodziną podczas cotygodniowej sobotniej kolacji. Moi rodzice są głównym powodem, dla którego wszyscy pracujemy w Krainie Marzeń, więc pragnęłam świętować również z nimi.

– Hura! Udało ci się! – Ani podskakuje na krześle, przez co ciemne loki latają dookoła jej twarzy, a potem obejmuje mnie ramionami.

Oddaję uścisk. Możliwość pokazania, że nic nie może stanąć mi na drodze, wiele dla mnie znaczy. Siostra, pomimo zdiagnozowanego u niej zespołu Downa, swoją zaraźliwą radością sprawia, że każdego dnia chcę dawać z siebie wszystko. – Musimy to uczcić! – Orzechowe oczy mamy błyszczą, nim rusza do kuchni.

Brązowa skóra wokół oczu taty natomiast marszczy się pod wpływem uśmiechu.

– Jestem z ciebie taki dumny! Wiedziałem, że gdy odpowiednia osoba zauważy, jak wielki masz talent, spełnisz swoje marzenie.

Czuję ucisk w piersi. Tata wspierał mnie, jeszcze kiedy byłam dzieckiem, które mówiło, że chce zostać twórcą Krainy Marzeń. Nigdy nie przestał wierzyć za nas dwoje, nawet gdy sama opuściłam.

Mama wraca z kuchni z szampanem i kilkoma plastikowymi kieliszkami.

– Chowasz po szufladach butelki z bąbelkami? – pytam.

– Planowała ją otworzyć na naszą rocznicę w przyszłym tygodniu, ale dzisiejsza wiadomość aż się o to prosi. – Tata klaszcze w dłonie.

Mama kładzie rękę na moim ramieniu i je ściska.

– Zapomnij o rocznicy. Mieliśmy ich już wiele.

Dwadzieścia osiem, ściślej rzecz ujmując.

Byli ze sobą na dobre i złe, odkąd tata zawrócił mamie w głowie swoimi opowieściami o Armenii oraz uporem, by zapraszać ją na randkę pomimo cotygodniowych odmów.

– Nasza córka będzie twórcą! – Mama obejmuje mnie ramionami. – Słyszałeś, Hayk?

– Trudno, abym nie słyszał, skoro cały czas tu siedziałem. – Tata puszcza do niej oko.

Wzdycham. Cali rodzice. Umówili się, by od dnia, w którym się urodziłam, przyprowadzić mnie o młodości swoją miłością. Mama zajmuje miejsce obok ojca.

– Nie mogę uwierzyć, że pan Kane zaoferował ci pracę po tym, jak wytknęłaś, że jego atrakcja jest rozczarowująca. No ale to cała Zahra. – Rzuca tacie porozumiewawcze spojrzenie.

Krzywię się.

– Cóż, nie ujęłam tego w ten sposób...

– Fakt. Napisała, że Kraina Mgławicy w tej formie reprezentuje sobą wszystko, czego Brady Kane by nienawidził, gdyby ciągle żył. – Claire kiwa szklanką z wodą w moją stronę, po czym bierze łyk.

Brwi Ani wędrują w górę.

– Powaga?

– Może i trochę mnie poniosło, ale taka jest prawda. Projekt przesłany przez Lance'a był tylko ułamkiem pomysłu, nad którym pracowaliśmy z Bradym – przyznaję.

Uśmiech taty blednie. Wyciąga rękę i ściska moją dłoń.

– Cóż, Lance padł ofiarą własnego postępu. Teraz ty masz nową pracę i szansę, aby sprawić, że ta atrakcja będzie dokładnie taka, jak sobie wymarzyłaś.

– Nie jestem pewna, czego chce Rowan.

Już i tak idę do pracy rażąco nieprzygotowana i niewykwalifikowana. Wolałabym nie wywoływać poruszenia wśród twórców, zwłaszcza po wysłanej przypadkiem aplikacji.

– Skoro cię zatrudnił, to wie, co robi – stwierdza ojciec.

Szkoda, że sama nie jestem równie przekonana co do swoich umiejętności jak on. Odkąd opuściłam biuro Kane'a, niepokojące myśli mnożyły się, aż wreszcie zaczęły mnie przytłaczać.

A co, jeśli miałam tylko jeden dobry pomysł, który Brady Kane pomógł mi zmienić z przeciętnego w niesamowity? A co, jeśli jestem artystką jednego hitu i zbłąźnię się przed ludźmi, których podziwiałam przez całe życie?

Wiem, że takie gdybanie to pułapka, i jestem zła na własne myśli. Pozwalam Lance'owi wygrywać za każdym razem, kiedy dopuszczam do siebie jego umniejszanie moich dokonań, a to tylko pogłębia zdenerwowanie.

„Jeśli sama w sobie nie wierzysz, nikt nie będzie w ciebie wierzył”.

Rodzina odciąga mnie od ponurych rozważań. Otwieram butelkę szampana i wznoszę ją w kierunku sufitu.

„Twoje zdrowie, Brady”.

* * *

Pojawiam się w biurze dziesięć minut przed czasem, żeby zaimponować Rowanowi nowo odkrytą punktualnością, ale mój wysiłek idzie na marne. Drzwi do gabinetu szefa są zamknięte. Nie mogę wejść, bo prowadzi rozmowę telefoniczną. Zanudzam więc swoim gadaniem Marthę. Szybko nawiązuje się między nami nić porozumienia. Lubimy tę samą autorkę romansów oraz ten sam fast food. Rozmowa pomaga zabić czas.

Tyle że Martha musi pracować, dlatego bawię się materiałem sukienki w kropki i grzebię w telefonie.

W końcu drzwi do biura Kane'a otwierają się z hukiem. Podskakuję na swoim miejscu i przyciskam dłoń do bijącego szybko serca. Nie wiem, jaką kawę Rowan pija rankiem, lecz powinien ją zmienić. Wychodzi z gabinetu, nie rzucając mnie ani sekretarki nawet spojrzeniem.

– Chodź! – rzuca głośno, przez co niemal spadam z krzesła.

Ruszam za nim, próbując go dogonić. Aby nadążyć za jego długimi krokami, muszę podwoić liczbę swoich, bo szef jest wysoki. Jak w ogóle przeszedł pod futryną bez schylania głowy?

Po chwili cisza tak mi dokucza, że w końcu pękam.

– Zaczynam myśleć, że wczesne wstawanie ci nie służy.

Jakimś cudem zrównuję z nim krok.

Rowan burczy coś pod nosem i prowadzi nas do wejścia do podziemi.

– Wspaniała pogoda, czyż nie? – Wyobrażam sobie świerszcze cykające w ciszy, która zapada po pytaniu. – Otóż nie, Zahro. Zastanawiam się, jaki jest sens brania prysznica rano, skoro wilgotność powietrza odwala za mnie całą robotę... Staram się naśladować niski ton szefa, lecz to nie wychodzi, bo głos mi się łamie.

Kącik ust Rowana jednak unosi się minimalnie, więc w duchu wyrzucam pięść w powietrze.

Następnie podejmuję kolejną próbę podtrzymania rozmowy.

– Jak ci się podoba Kraina Marzeń?

– Nie podoba mi się – odpiera mrukliwie.

Potykam się o własne nogi.

– Och. – „Jasna cholera, tego się nie spodziewałam”. – Nie masz ulubionej atrakcji?

– Nie.

Wszystkie szare komórki zaczynają wiwatować na jego odpowiedź.

„Wreszcie jakaś reakcja”.

– Ja też nie! Trudno coś wybrać, ponieważ tych świetnych jest za dużo – stwierdzam.

Tą wypowiedzią zasługuję na kolejne burknięcie.

– Co najbardziej lubisz w byciu dyrektorem?

– Ciszę na koniec dnia pracy.

Gasi mnie jak peta. Płuca płoną mi od powstrzymanego śmiechu, a Rowan zatrzymuje się i patrzy na mnie przez chwilę, po czym podejmuje dalszy marsz.

Idzie przez tunele, jakby przemierzał je codziennie. Wchodzimy po schodach i przechodzimy drzwiami oznaczonymi tabliczką „Przestrzeń robocza twórców”. Zapiera mi dech w piersi, gdy docieramy do ogromnego magazynu przedzielonego wysokimi przegrodami na cztery sekcje. W powietrzu unosi się zapach, który przywodzi na myśl zajęcia plastyczne w szkole podstawowej.

Rowan odwiedza każdą sekcję, zachowując ciszę. Napawam się pięknem tego wszystkiego.

Pierwsza przestrzeń jest wypełniona animatronikami i robotami do przejażdżek, parad oraz pokazów. Przesuwam palcami po zimnym metalowym ramieniu animatronika. Porusza się, a ja odskakuję i wpadam prosto na klatkę piersiową Kane'a. Mężczyzna zaciska dłoń na mojej ręce, by pomóc mi zachować równowagę. Każda komórka w ciele ożywa pod wpływem jego łagodnego dotyku. Dosłownie staję w ogniu. Skóra pali mnie w miejscu, w którym czuję ciepłe palce i orientuję się, że nachylam się do Rowana. On jednak odsuwa się i wychodzi z pomieszczenia, jakby coś go goniło.

Biegnę za nim do rajy projektantów, gdzie ściany pokryte są storyboardami, a na stołach leżą wszelkiego rodzaju artykuły artystyczne. Potem idziemy do pokoju, w którym widzę mnóstwo minimodeli 3D Krainy Marzeń. Jestem zachwycona dbałością o szczegóły w tych projektach. Pochylam się nad dokładną repliką Krainy Bajek i zamku księżniczki Cary. Nie mogę się powstrzymać od przeciągnięcia palcem wskazującym po jednej z iglic.

Kark mnie mrowi, więc zerkam przez ramię. Rowan gapi się na mój tyłek.

„O rany. Czy ja mu się podobam?”

Zupełnie jakby pomyślał o tym samym, zaciska usta w cienką linię. Moje za to przeradzają się w uśmiech, a z gardła wrywa mi się chichot. Kane mruga kilkukrotnie, dzięki czemu z jego oczu znika mrok.

– Gotowa poznać zespół czy chcesz dalej marnować czas pracy na wycieczki? – warczy, po czym rusza do drzwi.

Nie przypominam mu, kto zaczął tę przechadzkę. Nie jestem pewna, kogo Rowan stara się oszukać, bo czytam z niego jak z otwartej książki. Pytanie brzmi: po co to robi? Po co daje mi chwilę na zapoznanie się z otoczeniem? Po co przyprowadził mnie do magazynu zamiast oddelegować do tego zadania kogoś bardziej chętnego i przystępnego?

Brady wspominał, że Rowan uwielbiał odwiedzać magazyn, kiedy był dzieckiem. Czy ta wycieczka cieszy go tak samo jak mnie? Jeśli tak, to o co się wścieka?

Najmłodszy Kane jest niczym tajny kod, który pragnę złamać – ludzki Fort Knox, do którego chcę się włamać choćby po to, by odkryć skarbiec pełen złota. A może nie powinnam żywić nadziei, że Rowan jest naprawdę tak słodki, jak opisywał go dziadek?

Idę za nim do ostatniego pomieszczenia pełnego twórców. To chyba miejsce spotkań otoczone rzędami boksów. Pokój przypomina raj z pufami, tablicami suchościernymi i stanowiskami symulacyjnymi 3D.

„Witaj w nowym domu”.

Nie mogę uwierzyć, że w końcu tu jestem. Brady miał rację. To tylko kwestia czasu, zanim oficjalnie wymienię moją starą odznakę służbową na odznakę twórcy.

„Co by teraz o mnie pomyślał?”

„Mógłby ci powiedzieć, żebyś odstawiła wino i napisała coś na trzeźwo. Żebracy nie mogą wybierać”.

Mrugam, by odzyskać ostrość widzenia.

Rowan przedstawia mnie twórcom, którzy są menedżerami zespołów Alfa i Beta. Potem witam się z innymi pracownikami. Serce ściska mi się w piersi na widok ich zapału. Niesamowite, że będę pracowała u ich boku.

Gdy Rowan się ode mnie oddała, Jenny, szatynka, która jest szefową zespołu Beta, twierdzi, że zostanę członkiem jej grupy. Zerkam na szefa, by się upewnić, czy tak ma być.

Rzuca mi znudzone spojrzenie.

– Idź. – Rozgląda się po sekcji. – Wracajcie do pracy.

Wszyscy stosują się do tego niemal królewskiego dekretu, niczym wierni żołnierze piechoty, którymi jesteśmy dla Kane'ów.

Jenny poświęca trochę czasu, aby pokazać mi nowe miejsce pracy. Zbieram szczękę z podłogi na widok boksu. Nigdy nie miałam własnego biura, dlatego jestem zachwycona biurkiem w kształcie litery L, z dwoma monitorami zajmującymi sporo miejsca. W jednym kącie widzę nawet lśniący nowy laptop, który tylko czeka na otwarcie.

Opadam na luksusowy fotel na kółkach i przesuwam dłonią po ergonomicznej klawiaturze.

„No proszę, własny laptop i zszywacz, marzenie każdego nowego pracownika”.

Klikam zszywaczem dwa razy, aby się upewnić, że nie śnię.

Jenny poprawia swój idealny kucyk.

– Cieszymy się, że będziesz w naszym zespole, Zahro. Całe szczęście, że Sam dość szybko się wycofał, kiedy o ciebie walczyliśmy.

– Walczyliście o mnie? – Słowa wychodzące z moich ust wydają się zabawne.

Kobieta się uśmiecha.

– Nie martw się. Potraktowałam go łagodnie. Gdy udałam, że płaczę, błyskawicznie ustąpił.

Śmiejemy się. W porównaniu z Reginą Jenny jest jak powiew świeżego powietrza.

– To ja uznałam, że pan Kane powinien przeczytać twoją aplikację. Sam nieco się wahał, biorąc pod uwagę jej treść – dodaje kobieta.

Krzywię się.

– Przepraszam.

Zbývá to machnięciem ręki.

– Daj spokój, nie musisz przeproszać. Jesteśmy teraz w trudnej sytuacji i nie ma powodu, by przeproszać za to, co myślisz. Dostaliśmy dokładnie takiego twórcę, jakiego potrzebujemy w naszym zespole.

– Wow. To znaczy... Dziękuję.

„Poszło o wiele lepiej, niż się spodziewałam”.

– Pozwól, że opowiem ci pokrótce, jak tu pracujemy. W piątki każdy twórca przedstawia nową propozycję. Przed nami wieloetapowy, sześciomiesięczny proces. Jego celem jest dostarczenie panu Kane'owi projektu parku z jak największą liczbą opcji do wyboru.

– Co będzie wybierać?

Jenny unosi kąciki ust.

– Ma wielkie plany z okazji pięćdziesiątej rocznicy otwarcia parku. To będzie inicjatywa na ogromną skalę i dużo od niej zależy, więc pan Kane oczekuje, że damy z siebie wszystko.

– Jasna sprawa! Nie zawiodę cię.

– Dobrze, teraz pozwolę ci się zaaklimatyzować. Mam nadzieję, że lubisz włoską kuchnię. Bety zaplanowały dla ciebie powitalny lunch.

– Tylko potwory nie lubią włoskiego jedzenia.

Jenny się śmieje.

– Wiedziałam, że będziesz tu pasowała. Do zobaczenia w południe – mówi i wychodzi z boks, pozostawiając mnie z nowymi zabawkami.

Niewiarygodne, jacy wszyscy są mili. Panuje tu zupełnie inna atmosfera, niż się spodziewałam, bazując na historiach, które słyszałam o twórcach. Moje obawy z przeszłości wydają się teraz nieco bezsensowne.

Wsuwam plecak pod biurko, a potem kręcę się na krześle biurowym. Po ustąpieniu zawrotów głowy łapię zszywacz i dociskam go raz za razem. Zszywki spadają wokół niczym uroczyste konfetti.

Wyczuwam Rowana, jeszcze zanim go widzę. Skóra na karku łaskocze, a kiedy zerkam przez ramię, okazuje się, że szef przewierca wzrokiem moje plecy, jakby chciał je nim dźgnąć.

– Tak? – Uśmiecham się szeroko, bo bawi mnie to, jak jego prawe oko wtedy drga.

– Mogłabyś odłożyć broń, zanim zacznę mówić?

Wskazuje na zszywacz.

– Czy wielki, straszny pan Kane boi się małego zszywacza? – Klikam nim kilka razy w jego stronę. Zszywki wylatują i lądują kilka centymetrów od moich balerinek.

– Nie zaufałbym ci nawet z folią bąbelkową, nie mówiąc o metalowym przyrządzie.

– Masz rację. To ostrzeżenie o możliwości skaleczenia się powinno być traktowane poważniej.

Z gardła mężczyzny wydobywa się coś pomiędzy prychnięciem a jękiem. Klasyfikuję ten dziwny dźwięk jako śmiech. Wygląda na to, że mimo wszystko Rowan ma poczucie humoru.

Odkładam zszywacz na biurko, gdzie jego miejsce.

– Są jeszcze inne bronie, o których powinienem wiedzieć?

Przewracam oczami i udaję, że wyciągam spod blatu niewidzialny pistolet. Robię całe przedstawienie z wysuwaniem nieistniejącego magazynku i odkładaniem go na biurko. Gdybym zmrużyła powieki, mogłabym uznać, że wargi Rowana wyginają się w górę. W końcu oddycha z ulgą i wchodzi do

boksu.

Wow. Czy to miała być próba żartu?

Nagradzam go kolejnym uśmiechem, którego nie odwzajemnia. Przestrzeń natychmiast wydaje się znacznie mniejsza, kiedy wypełnia ją swoim dużym ciałem.

Pierwsza przerywam ciszę.

– Mogę ci w czymś pomóc?

Otwiera usta tylko po to, by chwilę później je zamknąć.

„Czy on w ogóle wie, po co tu przyszedł?”

Ta myśl sprawia, że coś łaskocze mnie w piersi.

„Niedobra Zahra”.

– Co sądzisz o mojej nowej miejscówce? – pytam.

– Pozostawia trochę do życzenia. – Przesuwa spojrzeniem po mojej twarzy, a potem szarych ścianach boksu.

Mrugam.

„Czy on musi być taki nieuprzejmy? Pewnie tak”.

Skupiam się ponownie na biurku. Postanawiam ignorować Kane’a, dopóki sobie nie pójdzie, bo nie chcę, żeby popsuł mi humor. Przyciskam po dwa razy każdy guzik w komputerze, ale cholerne urządzenie za nic nie chce się uruchomić.

– Przesuń się.

Rowan podchodzi do biurka, roztaczając wokół uzależniającego zapach wody kolońskiej.

– Dlaczego?

– Z jakiegoś niewiadomego powodu mam ochotę ci pomóc.

– Dlaczego? – Chowam uśmiech za kurtyną włosów.

– Ponieważ mam przeczucie graniczące z pewnością, że nie należy ci ufać, gdy w grę wchodzi gniazdko elektryczne. Śmieję się i odsuwam krzesło, by zrobić mu trochę miejsca. Rowan klęka. Idealnie wyprasowanym spodniom grozi pogniecenie. Nie powinno to na mnie zrobić aż takiego wrażenia, jednak temperatura w boksie nagle jakby rośnie, kiedy Rowan spogląda na mnie ze swojego miejsca na podłodze. Jego oczy wydają się ciemniejsze, gdy przesuwam wzrokiem po moich skrzyżowanych nogach. Serce wali mi w piersi w tempie młota pneumatycznego i dziwię się, że mężczyzna nie słyszy tych ogłuszających uderzeń.

Mija dłuższa chwila, nim Kane wczołguje się pod biurko, dając mi doskonały widok na swój tyłek.

„I kto się teraz gapi?”

Ignoruję głos w głowie, postanawiając cieszyć się przedstawieniem. Rowan z wyglądu w ogóle nie przypomina mojego byłego. Każdy centymetr jego wysportowanego ciała pokrywają mięśnie, jak gdyby mężczyzna ćwiczył nawet podczas snu. Muskularne łydki wystają spod biurka, a twarde pośladki poruszają się, gdy Kane poprawia kable. Ledwo powstrzymuję się przed tym, żeby go nie dotknąć. Poświęcam moment na odgadnięcie rozmiaru jego buta. Ostatecznie dochodzę tylko do wniosku, że jestem beznadziejnie niedojrzała i rozpaczliwie napalona.

Oczywiście, że podoba mi się mój arogancki szef, który nie ma absolutnie żadnych zdolności interpersonalnych. Po wszystkim, co przeszłam, to musi być okrutny żart losu. Może w moim ciele istnieje jakiś rodzaj chemicznej nierównowagi lub jeszcze nieodkryte ludzkie przyciąganie grawitacyjne, które przyciąga do mnie takich mężczyzn jak Rowan.

„Co, jeśli mam słabość do dupków? Cóż, przynajmniej to wyjaśnia tę niezdrową obsesję na punkcie pana Darcy’ego z *Dumy i uprzedzenia*”.

Ledwo udaje mi się wyrównać oddech, nim Kane się podnosi. Coś w sposobie, w jaki na mnie patrzy, sprawia, że mimo piekielnego ognia szalejącego w klatce piersiowej na moim ciele pojawia się gęsia skórka.

„Dlaczego on? Dlaczego ja?”

Przestaję się uśmiechać.

Rowan wsuwa rękę do kieszeni.

„Jane Austen, zostałeś moim aniołem stróżem?”

Patrzę na wysoki sufit w poszukiwaniu odpowiedzi, jednak żadnych nie znajduję.

– Co ty tam mamroczesz?

„O cholera. Powiedziałam to na głos?”

– Pytałam, czy komputer jest już podłączony? – Umówmy się, że brzmi to dość podobnie.

– Tak.

– Świetnie. Dzięki. Trafisz do wyjścia? – rzucam z nadzieją na jakąkolwiek reakcję.

Kane raczy mnie zmarszczeniem brwi i kwaśną miną.

„Zawsze to jakiś początek”.

Kieruje się do wyjścia z sekcji, zabierając swoje wdzięki ze sobą. Może kiedy zniknie mi z oczu, odzyskam zdolność myślenia. Jest w nim coś takiego, przez co tracę równowagę emocjonalną i nie wiem, co powiedzieć czy zrobić.

W końcu wychodzi, zostawiając mnie z myślami krążącymi po głowie. Biorę głęboki, oczyszczający wdech tylko po to, by po raz kolejny zaciągnąć się zapachem wody kolońskiej Rowana.

„Dlaczego on pachnie tak cholernie dobrze?”

Chowam twarz w dłoniach, tłumiąc pełen frustracji jęk. W końcu prostuję się i z wahaniem wciskam guzik uruchamiający komputer.

„Czas popracować”.

9 Zahra

Po raz ostatni przeglądam prezentację. Po słowach Jenny wydawało mi się, że moja pewność siebie powróci, ale nic z tego.

Jęczę, znów patrząc krytycznie na rysunek Krainy Mgławicy. Prezentacja w PowerPointcie odzwierciedla wszystko, o czym dyskutowaliśmy z Bradym, jednak szkic atrakcji obrazuje, dlaczego studiowałam angielski. Gdybym miała zostać artystką, przeprowadziłbym się do Nowego Jorku ze wszystkimi innymi głodującymi talentami i jadła ramen każdego dnia tygodnia, dopóki by mi się nie poszczęściło.

Czy naprawdę mogę pokazać to grupie? Odnoszę wrażenie, że moje umiejętności rysowania są na poziomie dwulatka, który dopiero uczy się trzymać kredkę. Niby Rowan nie oczekuje, że będziemy we wszystkim doskonali, jednak te szkice są dalekie od ideału i niebezpiecznie blisko katastrofy. Mam zerowe umiejętności we wszystkim, co związane z Adobe, a połączenie ręki ze zdolnościami manualnymi u mnie nie istnieje.

Z westchnieniem dodaję zdjęcie rysunku na ostatni slajd prezentacji. Może jeśli minie przydzielony mi czas, nie będę musiała pokazywać tej tragedii.

„Jest to jakiś pomysł”.

Pocieram wilgotne czoło, a potem pakuję wszystkie rzeczy.

– Raz kozie śmierć.

Wchodzę do salki konferencyjnej z wysoko uniesioną głową. Twórcy uśmiechają się do mnie, po czym wracają do swoich projektów. Mimo grupowych obiadów i wspólnych burzy mózgów nadal czuję się jak outsider, dlatego siadam z tyłu. Nie trafiłam do zespołu tradycyjną drogą i ludzie pewnie myślą, że jestem faworyzowana, bo tak szybko dostałam tę pracę. Jenny włącza projektor.

– Kto chce zacząć?

Kilka dłoni wystrzeliwuje w powietrze. Nie wrywam się, gdyż za bardzo się stresuję.

Jenny wybiera twórców siedzących najbliżej. Stają na podium z przodu sali i opowiadają o modernizacji zamku księżniczki Cary. Ich pomysł wydaje się fajny w teorii. To tyle. Nie fascynuje ani nie porusza i nawet Jenny nie może powstrzymać ziewania w połowie pokazu.

Drzwi sali otwierają się i wszyscy odwracają głowy w ich stronę. Prezenter zatrzymuje się w połowie zdania.

„Nie!”

Jakby ten dzień nie mógł być gorszy, do pomieszczenia wkracza Rowan Kane we własnej osobie. Dziś ma na sobie ciemnoszary garnitur. Natychmiast cieknie mi ślinka, a uda się zaciskają. Grafity kolor podkreśla surowość spojrzenia mężczyzny. Mięśnie poruszają się pod luksusowym materiałem, gdy facet siada na krześle z przodu.

– Nie przerywajcie sobie – poleca.

Autorytarna postawa nie powinna wydawać mi się atrakcyjna, ale coś w sposobie, w jaki Rowan zarządza ludźmi, sprawia, że chcę więcej.

Reszta zespołu siedzi wyprostowana, gdy wywołani kończą omawiać projekt. Następnie współpracownicy jeden po drugim zajmują podium. Wszystkie pomysły wpisują się w podobny schemat – tu trochę modernizacji, tam kilka dodatkowych urozmaiceń. Zaczynam się zastanawiać, czy moja prezentacja nie jest zbyt odważna, zwłaszcza z Kane’em na widowni. Po każdym wystąpieniu Rowan coraz mocniej marszczy brwi. Przez jego reakcje jeszcze bardziej się denerwuję. Od dzieciństwa cierpię na tremę, lecz nie pamiętam, żeby kiedykolwiek było aż tak źle. Moje dłonie są ciągle wilgotne, a oddech staje się cięższy po każdym kolejnym pokazie.

– Zahra. Twoja kolej – wywołuje mnie w końcu Jenny.

Wstaję na miękkich nogach. Jakby mi było mało presji, którą sama na siebie nałożyłam, teraz, gdy spojrzenie Rowana śledzi moje ruchy, niepokój wchodzi na zupełnie nowy poziom.

– Streszczaj się. Za dwadzieścia minut mam spotkanie. – Kane stuka w tarczę zegarka.

Kusi mnie, żeby uciec, jednak zwalczam tę chęć i włączam prezentację. Oddycham głęboko, a potem zaczynam wyjaśniać pomysł. Karmię się niewerbalnymi komunikatami zespołu, pozwalając, żeby skinienia i uśmiechy wzmocniły moją pewność siebie. Samoocena rośnie i udaje mi się dotrzeć do końca bez omdlenia, co uważam za wielki sukces.

Kiedy dochodzę do przerażającego końcowego slajdu z rysunkiem, przeklikuję go tak szybko, że ledwie sekundę później wyskakuje czarny ekran. W tym samym momencie dzwoni minutnik Jenny, a ja dziękuję Bogu za ratunek.

– Wygląda na to, że zmieściłam się w czasie – oznajmiam.

Ludzie klaszczą, a Jenny uśmiecha się szeroko i unosi kciuki.

– Wróć do ostatniego slajdu.

Głos Rowana jest niczym kubeł zimnej wody.

– Och, to nic ważnego. Tylko pogładowa makieta. A ty i tak masz teraz spotkanie.

Jego nozdrza falują.

– To nie była prośba.

„Oczywiście, że nie. Proślenie wymaga manier, których ci brakuje”.

Kane zaciska szczękę i dodaje:

– Nalegam, panno Gulian.

W myślach przeklinam go po angielsku, hiszpańsku i ormiańsku na dokładkę.

– To naprawdę nic takiego.

Ukrywam drżące dłonie za plecami.

– Ja o tym zdecyduję.

Zgrzytam zębami, cofając prezentację do rysunku. Nie dorzucałabym go, gdyby nie wymaganie, aby nasze propozycje posiadały jakieś wizualizacje. I oczywiście gdybym potrzebowała kolejnego powodu, żeby odstawać i być jedynym twórcą, który nie ma za grosz talentu do rysowania.

Wątpliwości powracają, a pewność siebie, odzyskana w trakcie pokazu, znika.

Rowan przesuwając dłoń po podbródku.

– Mogłabyś popracować nad rysunkiem.

– Z pewnością się tym zajmę. – Mój głos ocieka sarkazmem.

Współpracownicy zamierają. Mam ochotę zakryć usta dłońmi i przeprosić, ale Rowan nie wygląda na poruszonego.

– W przyszły piątek wróćcie z lepszymi pomysłami. Jestem, delikatnie rzecz ujmując, rozczarowany – stwierdza.

Cholera. Na twarzach całego zespołu odbija się taki szok, jaki sama czuję. Nikt nie śmie drgnąć. Chyba wszyscy boją się zrobić cokolwiek innego poza gapieniem się na szefa. Ten kiwa głową na projektor.

– Wykorzystajcie prezentację panny Gulian jako wzór. Pomijając ostatni slajd.

Policzki mi czerwienieją.

– Wszyscy poza panną Gulian mogą odejść.

Kiedy słyszę, jak wymawia moje nazwisko, w brzuchu fruwią mi motylki. Szybko jednak się uspokajają, ponieważ dociera do mnie, w jakiej sytuacji się znalazłam. Kane chce, żebym została z nim sama? Tutaj?

Członkowie zespołu ewakuują się z salki, jak gdyby podłoga była lawą. Rowan nie rusza się z miejsca, dopóki ostatni człowiek nie zamyka drzwi. Potem mężczyzna kieruje się w stronę podium, nie dając mi możliwości ucieczki przed swoim ciężkim spojrzeniem.

Uderzam plecami o drewnianą mównicę, gdy staram się zachować dystans między nami. Nie chcę testować samokontroli w jego towarzystwie, bo czuję, że znajduję się na przegranej pozycji. Po tym, jak zawstydził mnie na oczach zespołu, pokusa zaciśnięcia rąk wokół szyi tego bubka jest zbyt silna, by ją zignorować.

– Jeżeli jeszcze raz tak się do mnie przy kimś odezwiesz...

– Niech zgadnę. Zwolnisz mnie. Jak na mój gust to trochę przewidywalne, ale szanuję decyzję. Ty tu rządysz.

Przygląda mi się, jakby nie wierzył, że wypowiedziałam te słowa. Szczerze mówiąc, sama też nie wierzę. I tym razem nie mogę winić butelki wina za brawurę oraz głupotę. Rowan po prostu ma w sobie coś,

co sprawia, że chcę go denerwować.

Ciekawi mnie, kim naprawdę jest pod tymi warstwami lodu i obojętności.

Marszczy brwi.

– Są gorsze rzeczy, do których jestem zdolny – odpowiada po chwili.

Dreszcz przebiega mi po kręgosłupie.

– Na przykład?

– Raczej nie chcesz się dowiedzieć.

Udaję, że nie rusza mnie groźba, choć serce wali jak szalone.

– Lepiej, żebyś miał ogromnego kutasa dla usprawiedliwienia swojej postawy przechuja roku. Inaczej ludzie będą bardzo rozczarowani.

– Chcesz wziąć linijkę i przetestować swoją teorię?

– Zostawiłam lupę w domu, więc może jutro.

Jestem prawie pewna, że mój anioł stróż opuścił budynek.

Coś się między nami zmienia. Oczy Rowana płoną, gdy mi się przygląda. Nie wiem, czy chce mnie udusić, zwolnić czy pieprzyć, aż mu ulegnę.

– Zawsze jesteś taka niemożliwa?

– A ty zawsze jesteś takim dupkiem?

W jednej sekundzie się krzywi, a w następnej wpija się w moje usta.

„Chwila... CO?!”

Mózg wariuje, a powieki opadają, kiedy Rowan pożera mi wargi. Obie ręce zaciska na mównicy, wiążąc mnie między przedramionami. Całuje w ten sam sposób, w jaki robi wszystko inne – z wyćwiczoną precyzją i powściąganą mocą.

Zastanawiam się, czy nie doprowadzić go do szaleństwa. W końcu mój stłumiony gniew musi znaleźć jakieś ujście. Z radością zgłaszam się jako wolontariusz do tego zadania.

Wszystkie zahamowania znikają, gdy oddaję pieśczęotę. Zaciskam dłonie na klapach marynarki Kane’a i trzymam tak mocno, jakby od tego zależało moje życie.

„To niewłaściwe. On jest twoim SZEFEM!”

Kolejne zetknięcie się warg wypiera jednak wszelkie myśli. Nasze języki ścierają się w bezgłośnie walce. Całowanie Rowana to zupełnie nowe doświadczenie. Toksyczne aż do bólu i wystarczająco erotyczne, bym miała ochotę na więcej. Jest w tym tyle pasji. Odnoszę wrażenie, że umrę, jeśli się skończy. Do diabła, mogę umrzeć, tylko niech on nie przestaje.

„To będzie piękna śmierć”.

Rowan przyciska ciało do mojego. Po kręgosłupie rozlewa mi się ciepło, kiedy mężczyzna ociera się o mnie fiutem. Nie potrzebuję linijki, aby stwierdzić, że jest duży. Jęczę, a Kane pochłania ten dźwięk. Napiera mocniej i czuję go wszędzie.

Nagle koła mównicy odjeżdżają. Tracę równowagę. Rowan chwyta mnie za ramię, zanim upadam tyłkiem na wykładzinę. Szybko jednak wrywam rękę z uścisku. Kane przygląda mi się z rozszerzonymi źrenicami i opuchniętymi wargami. Opuszczam wzrok na wybrzuszenie, którym bardzo się interesowałam kilka sekund temu. Prawie potykam się z powodu rozmiaru tego, co skrywa się pod materiałem.

Nie mogę uwierzyć, że zrobiłam to swojemu szefowi. Co ja sobie myślałam?!

Ocieram usta dłonią, jakbym mogła wymazać z nich wspomnienie warg Rowana, ale to przegrana walka. Równie dobrze mógłby wytatuować je swoimi inicjałami.

– Cholera. – Pożądanie błyskawicznie znika z oczu mężczyzny. Jego pierś unosi się pod wpływem urywanych oddechów. Wrywam się w końcu z transu i rzucam do ucieczki. Chwytam torebkę, po czym wybiegam z salki, zostawiając za sobą milczącego Kane’a.

Nie jestem pewna, co się, do diabła, stało, lecz obiecuję sobie nigdy do tego nie wracać. Zamykam wspomnienie pocałunku w najciemniejszym zakątku mózgu. Tuż obok głupot, które odwaliłam po pijaku, i zdjęć penisów, jakie otrzymałam.

10 Rowan

„Kurwa!”

Tylko tak mogę podsumować swoje zachowanie, gdy wracam do biura. Za każdym razem, kiedy wydaje mi się, że panuję nad zdaniami, powraca wspomnienie ust Zahry i ciało znów reaguje.

Polecenie, by została po spotkaniu, było złym pomysłem. Sytuacja szybko eskalowała po jej pyskówce. Nie powinno mnie to w ogóle podniecać. Nigdy nie czułem pociągu do osób, które nie szanują autorytetów, więc w sumie nie wiem, co przyciąga mnie do Zahry. Zamiast posłuchać głosu rozsądku bez mrugnięcia okiem zignorowałem wielką czerwoną flagę.

Nie mam pojęcia, co takiego jest w tej kobiecie, że przestają rozsądnie myśleć. Groźby spływają po niej jak woda po kaczce, a moje spojrzenia budzą tylko jej śmiech. A po tym, jak potraktowała mnie na spotkaniu, nie byłem pewien, czy chcę wyrzucić ją z Krainy Marzeń czy pieprzyć, dopóki nie przeprosi za to, jak się odezwała.

A te dźwięki, które wydawała, gdy pieściłem jej język swoim... Jęczę, kiedy krew znów spływa do fiuta. Wpłatam palce we włosy i je szarpię.

„Kurwa! Kurwa! Kurwa!”

Declan powiesiłby mnie za jaja na maszynie flagowym zamku księżniczki Cary, gdyby dowiedział się, że pocałowałem pracownicę. Rozważam, jak mogę uprzedzić tę nadchodzącą burzę w HR-ach, ale nie ma sposobu, aby to obejść. W końcu zasługuję na każdy proces sądowy, jaki Zahra zechce mi wytoczyć. To ja ją pocałowałem. Bez względu na to, jak zareagowała, moim obowiązkiem było zachowywać się profesjonalnie i utrzymywać tylko zawodowe relacje.

Zamiast wracać do biura kieruję się do domu znajdującego się na obrzeżach Krainy Marzeń. Wyciągam telefon i dzwonię do pilota. Chcę się stąd wydostać, zanim zrobię jeszcze coś, co mogłoby zagrozić największej szansie na odniesienie sukcesu w tym projekcie.

Pocałunek z Zahrą ujawnił, jak niebezpieczne jest przyciąganie między nami. Muszę trzymać się od niej z daleka. Stanowi zagrożenie. Dla mojego planu. Dla mojej przyszłości. I dla głosu w głowie zastanawiającego się, jak wybuchowy byłby ciąg dalszy, gdybyśmy poszli na całość.

* * *

Pierwsza doba po powrocie do Chicago nie jest wcale przyjemna. Począwszy od kierowcy, który zmagął się z przebitą oponą, a skończywszy na jakimś przypadkowym pracowniku rozlewającym kawę na moją koszulę, wszystko idzie jak po grudzie.

Poniedziałkowe spotkania przyczyniają się jedynie do tego, że jeszcze bardziej się irytuję. Czuję, że marnuję czas na posiedzeniach. Mógłbym go lepiej wykorzystać w Krainie Marzeń.

Bawię się spinką do mankietu, obracając metal między palcami. Declan przejmuje ster po ojcu. Brat mówi o wynikach, podczas gdy Iris zajmuje się prezentacją w PowerPoincie. Asystentka Declana wydaje się dyskretną osobą, a ich współpraca przebiega bezproblemowo. Pomimo młodego wieku jest cholernie dobra w tym, co robi. Brat pozwala jej nawet odpowiedzieć na niektóre pytania, co rzadko mu się zdarza.

Patrzę na Cala, zastanawiając się, czy zwrócił uwagę na ich relację, jednak on skupia się na leżącym przed nim dokumencie. Nic nowego. Cal zawsze zmagął się z problemami z impulsywnością oraz koncentracją, choć cechuje się wysoką inteligencją. Siedzenie na spotkaniach bardzo go męczy. Dziś postanowił, że nie zaśnie, dzięki grze w kółko i krzyżyk z samym sobą.

Biorę długopis i psuję jego gierkę.

– Złamas – mamrocze pod nosem.

Piszę: „SKUP SIĘ” na górze kartki. W odpowiedzi brat rysuje krzywego faka, a ja odpisuję: „Jaki mały fiutek. To Twój?” Cal parska śmiechem.

Declan chrząka, więc obaj na niego spoglądamy.

– Jakieś wieści w sprawie postępów w Krainie Marzeń? – pyta ojciec.

Jego ton jest tak neutralny, że błyskawicznie się spinam. Kiedy ze mnie nie sztydzi, nie krzywi się ani nie mierzy wzrokiem, automatycznie szukam pułapki.

Strzepuję z marynarki niewidzialny pyłek.

– Zespoły twórców już zaczęły działać i robią szybkie postępy w opracowywaniu niektórych pomysłów.

Ojciec kiwa głową.

– Dobrze. Myślę, że przydałoby się, abyś był obecny podczas naszego następnego spotkania na temat wstępnych ustaleń budżetowych. Dziesięciomiliardowa kwota, o którą prosisz, to gigantyczny wydatek i z pewnością reszta zarządu chciałaby dowiedzieć się więcej o alokacji funduszy.

„Skurwysyn”.

Zaciskam zęby aż do bólu.

– Oczywiście mogę przygotować prezentację na temat tego projektu. Interesuje cię coś konkretnego?

– Jestem pewien, że wszyscy są w równym stopniu zainteresowani poznaniem procesu kreatywnego projektowania stojącego za tak dużą operacją. Od dwudziestu pięciu lat nie było modernizacji na taką skalę.

„Pierdolenie”.

Patrzę mu w oczy, szukając w nich pogardy, ale mogę tylko stwierdzić, że nie są zaczerwienione, jak to zwykle bywa. Dziwne. Gdyby tak się zastanowić, nie pamiętam, czy kiedykolwiek widziałem ojca równie trzeźwego. Jest najgorszym rodzajem funkcjonującego alkoholika. Zdradzają go jedynie przekrwione białka.

Uznaję to za nietypowy zbieg okoliczności. Może zeszłej nocy skończył mu się alkohol i był zbyt leniwy, żeby iść do sklepu.

– Z chęcią podzielę się wszystkim, nad czym do tej pory pracowałem – oznajmiam.

Ojciec wywarł dziś na mnie presję. Najwyższy czas, abym zaczął popychać twórców do punktu krytycznego. Ich starania nie są wystarczające, a ten sukinsyn dyszy mi w kark, licząc na porażkę. Nie cofnę się przed niczym, żeby zapewnić pracownikom to, czego potrzebują do odniesienia sukcesu, zwłaszcza Zahrze. Ona jest moją największą szansą na osiągnięcie celu i wydostanie się z Krainy Marzeń.

11 Zahra

– Jakies wieści od Rowana od czasu pocałunku? – Claire bierze łyk wina.

Całe szczęście Ani musiała zrezygnować z naszego cotygodniowego babskiego wieczoru, bo miała randkę ze swoim chłopakiem. Nie dałabym rady rozmawiać o tym przy niej.

Opadam na poduszki.

– Nie. I obiecałaś, że nie będziesz mnie o to męczyć.

Po tym, jak wygadałam się na temat pocałunku, przyjaciółka przysięgała, że więcej o nic nie zapyta. I to by było na tyle, jeśli chodzi o jej obietnice.

– Wiem, wiem. Ale jedno nie daje mi spokoju.

– Co?

Uśmiecha się szeroko.

– Był lepszy niż Lance?

Krzywię się.

– To jak porównywać huragan do mżawki.

Claire gwizdże.

– Cholera. Jak myślisz, w czym jeszcze jego usta są dobre?

Czuję ciepło na karku.

– W niczym.

Przyjaciółka znów błyska zębami.

– Ooo, rumienisz się! Przyznaj, że o nim myślałaś.

– Nie.

Czerwień rozprzestrzenia się z szyi na twarz.

– Musimy popracować nad twoimi umiejętnościami kłamania. Rumieniec natychmiast cię zdradza.

To moje przekleństwo od dzieciństwa.

Unoszę podbródek.

– Naprawdę nie myślałam o Rowanie. Nawet dobrze się złożyło, że wyjechał na tydzień.

Dzięki tej podróży mogłam na spokojnie zadomowić się u twórców i jednocześnie umocnić mentalne bariery mające mnie chronić przez Kane'em.

Chociaż jego nieobecność była mi na rękę, martwię się, że zniknął. Na bank uważa, że mogę zrobić coś szalonego, na przykład zgłosić go do HR-u. Rozważałam to przez jakieś dwie sekundy, zanim uznałam, że to niesprawiedliwe. Może i zainicjował pocałunek, ale nie opierałam się przeciw. Byłam aż nazbyt chętna.

– Jaki masz plan na poradzenie sobie ze swoim zauroczeniem? – pyta Claire.

Wzdycham.

– Nie mam żadnego planu.

– Tak jak nie było żadnego pocałunku?

Szczerzy zęby.

– Dokładnie.

Przewraca oczami.

– Powiedz mi jeszcze raz... Jak dużego ma kutasa?

Powoli podnoszę rękę i rozstawiam je szeroko.

W następnej chwili na mojej twarzy ląduje poduszka.

– Nie żeby coś, lecz jeśli nadal pamiętasz rozmiar jego fiuta, to znaczy, że ciągle o nim myślisz.

W odpowiedzi jedynie jęczę.

* * * – To jakieś żarty... – mamrocę pod nosem.

Rowan przysiadł na rogu mojego biurka, jakby miał do tego pełne prawo. Po tym, jak zostawił mnie samą na tydzień, poczułam się aż nazbyt komfortowo. Myślałam, że udało mi się odzyskać kontrolę, ale wystarczyło, że przelotnie na mnie spojrział, a ja już mam kisiel w majtkach.

Wspomnienie naszego pocałunku zalewa mi mózg. Przypominam sobie dominujący język

mężczyzny. Dotyk twardej klatki piersiowej pod moimi dłońmi. Ciepło ogarniające ciało i skupiające się w dolnej połowie.

„Mam przesrane”.

– Co tu robisz?

Wsuwam się bardziej pod biurko, by ukryć drżenie kolan.

– Sprawdzam pracowników.

Ostentacyjnie przykładam rękę do ucha. Wokół panuje cisza, bo wszyscy wyszli na lunch. Ja chciałam nadrobić pracę. I tak byłam daleko w tyle za resztą twórców. Lecz wygląda na to, że Rowan zamierza zepsuć mi plany.

– I uznałeś, że mój boks będzie najlepszym miejscem, żeby zacząć inspekcję?

Świdruje mnie spojrzeniem.

– Zawsze zaczynam od osoby, która przysparza najwięcej problemów.

– Schlebia mi, że zapracowałam na taką reputację.

Uśmiecha się nieznacznie.

Czuję ucisk w piersi i przypływ paniki, gdy uświadamiam sobie, że znowu mnie do niego ciągnie.

„To diabeł, Zahro. Diabeł! Z drugiej strony to wyjaśnia, czemu Ewa dała się skusić”.

Jeśli szatan wyglądał choć w połowie tak dobrze jak Rowan, ja też zjadłabym to cholerne jabłko. Chrzącić konsekwencje. Pod ciężkim spojrzeniem mężczyzny trudno mi oddychać. Prądy przepływające przez ciało posyłają nowy rodzaj ciepła prosto do podbrzusza.

– Kiedy się rumienisz, twoje piegi stają się bardziej widoczne.

Kane końcem czerwonego długopisu śledzi grzbiet mojego nosa, a potem przesuwając wzrok na swoją dłoń, jakby nie mógł uwierzyć, że to zrobił. Ja też mam z tym problem.

Pocieram nos ręką.

„Weź się w garść”.

Facet otwiera usta, żeby coś powiedzieć, lecz zbywam go machnięciem dłoni, zdesperowana, by zakończyć tę rozmowę.

– Mam pracę.

Ściąga brwi, jakby nie dowierzał, że został właśnie odprawiony. Ignoruje mój komentarz i podchodzi do ściany boksu, którą pokryłam rysunkami. Czerwienię się cała, kiedy przesuwając palcami po szkicu księżniczki Nyry.

– A to co?

– Mój nowy pomysł na platformę.

Rzuca mi miażdżące spojrzenie.

– Tego domyśliłem się na podstawie kształtu. Ale co konkretnie przedstawia?

– Znowu naśmiewasz się z moich rysunków?

– Nie. Teraz odpowiedz na pytanie.

– Czy zabiłoby cię, gdybyś czasami powiedział „proszę?”

Patrzy na mnie bez słowa.

Wypuszczam oddech.

– To klasyczny hinduski ślub.

Rowan pociera szczękę i wpatruje się w szkic.

– Ciekawe. A kiedy przedstawiasz to zespołowi?

– W piątek.

– Hmm...

Przeciąga palcem po krzywo narysowanym namiocie weselnym. Palę się ze wstydu, gdy dociera do tragicznie naszkicowanego kwiecistego baldachimu, a później patykowatej postaci mającej reprezentować księżniczkę Nyre. Przynajmniej moja prezentacja rekompensuje słabe efekty wizualne. Tym razem dołączyłam też prawdziwe zdjęcia z indyjskich wesel, bo nie da się ukryć, że artysta ze mnie żaden.

Coś w spojrzeniu Rowana sprawia, że się denerwuję.

– No co? Jeśli to kiepski pomysł, powiedz od razu. Wolałabym się nie ośmieszać po raz kolejny przed kolegami.

Kręci przecząco głową, a wyraz jakiejś dziwnej tęsknoty znika z jego twarzy.

– Pomysł jest w porządku.

„W porządku”.

Słowa odbijają się echem w mojej głowie, wbijając się w czaszkę niczym kule. Lance zawsze mówił, że jest w porządku. Nasze życie seksualne. Nasz związek. Nasza przyszłość.

„W porządku. W porządku. W porządku”.

„W porządku” to dla mnie już za mało i z pewnością nie wystarczy zespołowi. Wstaję, by ściągnąć rysunek ze ściany. Duża dłoń Rowana nakrywa jednak moją, przez co powstrzymuję się przed wyciągnięciem pinezki. Prąd, który przeszywał mnie w zeszłym tygodniu, wraca z pełną mocą. Wciągam z sykiem powietrze, gdy kciuk mężczyzny muska knykcie.

Rowan zabiera rękę, przerywając tę chwilę.

– Przepraszam. To było niewłaściwe.

Śmieję się.

– Dotykanie mojej ręki to nic specjalnego w porównaniu z innymi rzeczami.

Zamiera.

– Co chcesz osiągnąć?

– Osiągnąć? O czym ty mówisz?

– Chcesz wyłudzić ode mnie pieniądze?

– Co?! Jakie pieniądze?!

Boże! Czy on naprawdę ma mnie za kogoś takiego? Może i nie jestem w najlepszej sytuacji finansowej, ale nigdy nie posunęłabym się do czegoś podobnego. Szczególnie że sama go zachęcałam.

– To nie byłby pierwszy taki przypadek – burczy.

O mój Boże! On tak ze wszystkimi?

– Czyli często zdarza ci się całować pracownice.

– Co? Nie! – Mruga dwa razy, zdradzając zaskoczenie.

Rozluźniam się.

„Huh. W takim razie może jednak jestem wyjątkiem”.

Ta myśl sprawia, że uśmiecham się pod nosem.

– Wolałbym, co prawda, abyś podała mi kwotę, niż udała się do HR-u ze skargą.

Chyba zapominam o oddychaniu.

– Matko! Nie mam zamiaru iść do HR-u ani podawać ci żadnej kwoty.

Patrzy na mnie tak, że czuję, jakbym znajdowała się w sądzie i moja prawdomówność była oceniana przez prokuratora. – Okej. – Ponownie skupia uwagę na rysunku. – Pomysł jest dobry. Bardzo dobry. Nawet świetny.

Mój mózg ledwie nadaża za tymi słowami.

Kane przygląda mi się ze znużeniem.

– Oddychaj. Nie jestem w nastroju, aby wzywać karetkę, jeśli zemdlejesz i roztrzaskasz sobie głowę.

– Bo przecież byś mnie nie złapał, żeby do tego nie doszło.

– Musiałbym się tobą przejmować, a jestem kompletnie obojętny na takie rzeczy.

Śmieję się głośno, na co zerka na mnie dziwnie.

– Lepiej wróć do pracy – oznajmiam.

Kane zrywa mój rysunek ze ściany i zostawia pinezkę na rogu biurka.

– Wezmę go.

– Co? Dlaczego? – Siadam, ponieważ nie mam pewności, czy nogi mnie utrzymają.

– Rysunek sam się nie poprawi.

– Ty go poprawisz?

Coś błyska w jego oczach. Gniew? Smutek? Strach? Nie potrafię stwierdzić, co to było, gdyż żadna z tych emocji nie wydaje się do niego pasować.

Zaciska pięść na kartce.

– Nie. Sam nie rysuję, ale znam kogoś, kto się tym zajmuje.

– Serio? Masz jakichś przyjaciół?!

– Nie uważam osób, z którymi pracuję, za przyjaciół.

„No dobra. Nie ma co drażnić”.

– Myślisz, że ten ktoś będzie chciał mi pomóc?

Kane przenosi wzrok z moich ust z powrotem na oczy.

– Musi, żebyś znowu nie zrobiła z siebie pośmiewiska.

Chichoczę mimowolnie, aż całe moje ciało się trzęsie.

– Jestem za.

– Ale...?

– Ufasz mu na tyle, by mieć pewność, że nie podzieli się z nikim tym pomysłem?

Mężczyzna przechyla głowę.

– Czemu pytasz?

Spuszczam wzrok.

– Chcę się upewnić, że pomysł pozostanie tajemnicą, dopóki go nie przedstawię. To wszystko.

– Ufam mu.

Wygląda, jakby chciał o coś jeszcze zapytać, ale milczy.

Przyciskam stopy do podłogi, żeby powstrzymać je przed podrygiwaniem.

– Dziękuję!

Uśmiecham się tak szeroko, aż bołą mnie policzki.

Rowan za to przygląda mi się w sposób, który powoduje, że znów się rumienię. Potem odwraca się na pięcie i wychodzi, zabierając ze sobą mój rysunek i rozsądek.

12 Rowan

Bez wahania zabrałem z boksu kiepski szkic Zahry, a później kupiłem w miejscowym sklepie papierniczym opakowanie stu kredek oraz papier do rysowania. W rzeczywistości najtrudniejsze było zmuszenie Marthy do wzięcia wolnego na resztę dnia, żebym miał trochę prywatności.

Teraz ściskam w drżącej dłoni kredkę numer dwa. Sztywną ręką dociskam końcówkę do papieru. Rysik łamie się i odpryskuje, zostawiając w dłoni bezużyteczny kawałek drewna.

– Co ty wyprawiasz, człowieku? – burczę, wypuszczając kredkę. Wsuwam palce we włosy. – Z jakiejś przyczyny zachowuję się jak debil – mówię sam do siebie.

„Jej rysunki są gówniane i dobrze o tym wiesz. Prawie się rozplakała podczas prezentacji, kiedy kazałeś pokazać ostatni slajd. Aż żal było patrzeć, jak bardzo się tym denerwowała”.

„A obchodzi cię to, bo...”

„Bo szczęśliwa Zahra to kreatywna Zahra, a kreatywna Zahra pomoże ci uciec stąd jak najprędzej”.

W mojej głowie toczy się walka. Wyciągam rysunek kobiety spod bloku i patrzę na niego. Pomysł został przemyślany. Zwróciła uwagę na nieco bardziej niszowe postacie, które często pozostają w tyle na rzecz bardziej popularnych księżniczek.

Właśnie ta myśl pomaga mi sięgnąć po temperówkę i spróbować ponownie pomimo szybkiego bicia serca, gdy rekonstruuje w głowie pomysł Zahry.

Wkrótce dłonie mi wilgotnieją. Emocje kłębią się, grożąc wybuchem. Zdejmuję marynarkę i podwijam rękawy koszuli, desperacko próbując obniżyć temperaturę ciała. Czuję, jakbym wypacał demony przy każdym ruchu nadgarstka.

„Rysowanie to bezużyteczne hobby. Prawdziwi mężczyźni nie rysują”, słyszę szept ojca.

Ściskam mocniej kredkę, przypominając sobie, jak podarł jeden z moich szkiców z zajęć plastycznych.

Drewno pęka. Kredka łamie się na pół.

– Kurwa!

Wyrzucam kawałki do kosza i wycieram kartkę.

Co ja sobie myślałem, kiedy udawałem, że znam kogoś, kto mógłby pomóc Zahrze? Nie ma mowy, bym to zrobił.

Odsuwam krzesło i zrywam się z miejsca, przecierając czoło drżącą dłonią. Potem drę papier. Białe strzępy wpadają do kosza i lądują na złamanej kredce niczym płatki śniegu.

Spodziewam się jakiejś ulgi, ale czuję jedynie mdłości i przyspieszone bicie serca, które wciąż nie zwalnia. Przesuwam spojrzeniem od zaciśniętych pięści do kosza wypełnionego podartymi resztkami szkicu.

Nie ma tu nikogo, kto by na mnie nawrzeszczał lub sprawił, że poczuję się bezwartościowy. Jestem dorosłym mężczyzną. Poradzę sobie ze wszystkim, co stanie mi na drodze, łącznie z głupim, nieszkodliwym rysunkiem.

Mogę to zrobić. Jeśli nie dla siebie, to w imię przyszłości, o jakiej marzą moi bracia. Zamiast skupiać się na przeszłości przypominam sobie o planach na kolejne lata. Tych, w których Declan zostaje dyrektorem generalnym, a ja dyrektorem finansowym. Cał natomiast w końcu znajduje swoje miejsce w firmie, kiedy przejmujemy nad nią kontrolę.

Siadam, biorę czystą kartkę i nową kredkę, po czym zabieram się do pracy.

* * *

Zatrzymuję się przed wejściem do boksu Zahry i obserwuję ją przez chwilę. Kiwa głową w rytm muzyki płynącej z białych słuchawek, pisząc coś na klawiaturze. Światło lampy odbija się w jej dzisiejszej przypince, na której znajdują się solniczka oraz pieprzniczka, a pod nimi napis „Dodaj życiu nieco smaku”.

Kto z własnej woli nosi coś tak paskudnego?

Moje spojrzenie prześlizguje się po ciele kobiety, aż w końcu zatrzymuje się na zgięciu szyi. Miękką skórą kusi, by całować ją i oznaczać, jednocześnie pieprząc właścicielkę tego boskiego ciała do nieprzytomności. Jest tyle rzeczy, które chciałbym zrobić z tą śliczną szyją, gdybym tylko miał szansę.

„Tyle że nie będę jej miał”.

Drugi raz taki moment słabości z mojej strony już się nie powtórzy. Zahra może twierdzić, że nie zgłosi mnie do HR-u, jednak nie zaszedłbym w życiu tak daleko, gdybym ufał komuś bardziej niż sobie. Dziewczyna ma nieskończenie wiele możliwości, by wyłudzić ode mnie pieniądze. Same media byłyby skłonne zapłacić fortunę, żeby w imponującym wieku dwudziestu trzech lat Zahra mogła przejść na emeryturę. Ta myśl pozostawia kwaśny posmak w moich ustach, przez co język robi się suchy, a gardło się ściska.

Podchodzę do biurka i kładę na nim rysunek.

Zahra podskakuje na krześle.

– Boże! Mógłbyś anonsować swoje przybycie jak każdy inny normalny człowiek?

Nie odpowiadam. Boję się nawet oddychać, gdy jestem tak blisko niej. Wystarczy, że wyczuję jej perfumy, a cała krew odpłynie z mózgu w stronę fiuta. Na szczęście kontroluję impulsy na tyle, by zrobić krok w tył.

Zahra przechyla głowę w moją stronę.

– Co jest z tobą nie tak?

Poprawiam idealnie związany krawat.

– Nic.

– Jaaasne. – Odwraca się i spogląda na rysunek.

„Podoba jej się?”

„Oczywiście, że tak, ty pozbawiony pewności siebie durniu. Komu by się nie podobał?”

Kobieta wpatruje się w niego szeroko otwartymi oczami.

– Jest... wspaniały.

Wypuszczam oddech. Nie zdawałem sobie sprawy, że go wstrzymywałem. Przynajmniej nadal mam talent do rysowania, jak mówił dziadek. Muszę to oddać starszemu. Miał rację, twierdząc, że talent nie znika – ale pasja owszem.

Gardło mnie pali.

„Skup się na zadaniu”.

Chociaż ukończenie szkicu wymagało wielu prób i ponad dwudziestu czterech godzin, proces odtwarzania projektu Zahry był łatwy. Zbyt łatwy. Kiedy godzinę temu zdałem sobie sprawę, że skończyłem, ogarnęła mnie dziwna pustka. Palce świerzbiły, by kontynuować i gonić za tym przejmującym uczuciem, które pojawia się, gdy świat wokół przestaje istnieć. Nie podoba mi się, że chcę więcej. Odnoszę wrażenie, jakbym balansował na krawędzi utraty kontroli.

– Pójdę już. – Ruszam do wyjścia.

– Czekaj! – Zahra zrywa się z krzesła.

– O co chodzi?

„Wie, że ja to narysowałem!”

„Kurwa. Ale skąd miałaby to wiedzieć?”

– Brakuje podpisu.

– Słucham?

– Na rysunku.

Zamieram i zastanawiam się, co odpowiedzieć.

– I?

„O, ho, ho! Bystrzacha z ciebie, Kane”.

– Ktokolwiek to narysował, zasługuje na uznanie. Wypada podać autora. – Dziewczyna spuszcza wzrok.

Ciekawe. To już drugi raz, gdy na jaw wychodzą jej problemy z zaufaniem. Czy to dlatego, że Lance Baker przedstawił propozycję podobną do tej, którą sama miała? A może coś innego wpływa na jej brak wiary w ludzi?

Zamiast czuć zadowolenie pochmurnieję. Można mnie określić wieloma epitetami, jednak nie jestem złodziejem.

Odsuwam od siebie tę myśl.

– Autor pracuje w dziale animacji. To wykonany na szybko rysunek, więc nie martw się o uznanie.

– Dasz mi jego numer, żebym mogła mu podziękować?

Marszczę brwi.

– Woli pozostać anonimowy. I ma mnóstwo pracy.

– Okej, w takim razie daj mu numer do mnie. Jeśli nie będzie chciał, to nie napisze. Żaden problem.

Ciemny lok opada Zahrze na oczy. Zakłada go za ucho pokryte rzędem wyjątkowych kolczyków. Robię krok do przodu, aby się im przyjrzeć i cofam się natychmiast, gdy dziewczyna bierze głęboki wdech.

Na szczęście jęk utyka mi w gardle.

– A co chcesz osiągnąć tą rozmową?

Zahra patrzy na mnie ze zmarszczonym czołem.

– Zawsze jesteś taki cyniczny w stosunku do czyichś dobrych intencji?

– Tak.

Przewraca oczami.

– Wyrażanie wdzięczności nie ma na celu uzyskania jakichkolwiek korzyści.

– Na słowo ci nie uwierzę.

Śmieje się, pochylając nad biurkiem i dając mi tym samym doskonały widok na tyłek, kiedy zapisuje coś na karteczce. Ciepło spływa z mojej klatki piersiowej do miejsca, które w tej chwili powinno pozostać uśpione. Z jakiegoś powodu cierpię na dziwną fizyczną dolegliwość w pobliżu tej kobiety, która sprawia, że zachowuję się jak wyposzczony seksualnie wariat.

Stukam palcami o udo, żeby trzymać ręce przy sobie.

„Powinieneś skupiać się na motywowaniu jej, a nie ciele”.

Coś jest z nią nie tak. Może ta uprzejmość to tylko przykrywka? Ani przez sekundę nie wierzyłem, że nie pomyślała o wykorzystaniu mojej pozycji po tym, jak ją pocałowałem. Każdy w jej sytuacji finansowej by to zrobił.

Zahra odwraca się i podaje mi wściekle różową karteczkę samoprzylepną.

– Proszę.

„Nie bierz jej. Odmów i wyjdź, nim popełnisz wielki błąd”.

Moja ręka samowolnie odbiera świstek papieru, zanim mózg ma szansę zareagować.

13 Rowan

Zatrzymuję się przy koszu na śmieci w pobliżu wejścia do magazynu. Przyjęcie tej głupiej karteczki miało tylko uspokoić Zahrę i oszczędzić mi niezręcznej odmowy. „Jaaasne. Bo nagle tak bardzo interesuje cię uszczęśliwianie innych”.

Gapię się na różowy kawałek papieru, jakby został na nim zapisany mój los.

„I kto teraz wierzy w przeznaczenie, ty obłudny fiucie?”

Nie mogę oderwać spojrzenia od delikatnego pisma Zahry.

Z chęcią bym Ci podziękowała, gdybyś zechciał do mnie napisać. O ile Rowan przekaże Ci karteczkę, a nie wyrzuci ją do kosza. Niestety stać go na to.

Zahra Gulian

Gniotę papier w pięści. Czemu tak trudno mi go wywalić? Zahra nigdy się o tym nie dowie. Dałem jej przecież do zrozumienia, że autor ceni swoją prywatność i jest zajęty, co nie mija się z prawdą.

„W mgnieniu oka mógłbyś znaleźć kogoś, kto by z nią pracował, dupku”.

Rozwiązanie dobre jak każde inne, ale z jakiegoś nieznanego mi powodu pomysł pozostawia gorzki posmak w moich ustach. Wkładam karteczkę do kieszeni i odchodzę od kosza. Spacer po podziemiach jest przyjemny. Mija mnie coraz mniej pracowników, gdy zbliżam się do wejścia do zamkniętego tunelu prowadzącego do starego domu dziadka. Kiedy byłem dzieckiem, myślałem, że zwiedzanie tuneli nocą z braćmi to najfajniejsza rzecz na świecie. Ojciec zmieniał je w zabawę, w której razem z mamą podążali za nami i wydawali straszne dźwięki. W ten sposób nieudolnie starali się nas przestraszyć, żebyśmy nigdy więcej nie wchodzili do podziemi, lecz działało to jedynie do następnej wizyty w Krainie Marzeń.

Wypuszczam drżący oddech, próbując wziąć się w garść. Wspominanie prowadzi tylko do jednego, a ja nie jestem tym zainteresowany.

Wpisuję kod do bramy i wchodzę po schodach. To wiekowy dom w stylu kolonialnym otoczony werandą. Odwracam wzrok od huśtawki, żeby uniknąć ucisku w klatce piersiowej. Bez względu na to, ile razy powtarzałem sobie, że zamierzam wziąć wiertarkę i zdjąć to cholerstwo, zawsze znajduję powód, aby je zostawić. Nie męczą mnie stosy papierów do przejrzenia ani wielogodzinne spotkania, ale huśtawce nie jestem w stanie stawić czoła.

Poza wszystkimi wspomnieniami związanymi z Krainą Marzeń tego nienawidzę najbardziej.

„Jesteś tak cholernie słaby”, w mojej głowie rozbrzmiewa niewyraźny głos ojca.

Wkładam klucz do zamka i otwieram drzwi. Uderzają z hukiem o ścianę, zanim je zatraskują. Ciężkie kroki odbijają się echem po domu, gdy wchodzę po schodach do sypialni, którą wybrałem. Odkładam portfel na szafkę nocną, po czym rzucam obok niego zmiętą karteczkę. Zanim przychodzi mi do głowy, by się powstrzymać, chwytam telefon i dodaję numer Zahry do kontaktów, na wypadek gdybym miał zrobić coś tak idiotycznego jak podarcie notatki.

Mój mózg toczy walkę, rozważając złe i dobre strony odezwania się do dziewczyny.

„Co mi szkodzi jedna wiadomość?”

„I o czym będziesz z nią pisał? O pogodzie?”

To nie tak, że nie mam doświadczenia z kobietami. Po prostu kiedy pomyślę o nijakich randkach, które zaliczyłem na przestrzeni ostatnich lat, jestem nieufny wobec palącego pragnienia, jakie czuję w stosunku do Zahry. Tamte dziewczyny były łatwe i niewymagające oprócz kilku wyjątków. Ale z nią nawet pisanie wydaje się czymś więcej. Choć nie rozumiem, czym dokładnie. Wiem tylko tyle, że powinienem zachować ostrożność.

Może Declan ma na mnie większy wpływ, niż sądziłem. Brat dba, byśmy zachowywali najwyższe standardy i nigdy nie popełniali gaf przed publiką. Od najmłodszych lat powtarzał, że za naszym nazwiskiem stoi siła, a wraz z nią odpowiedzialność, by niczego nie spieprzyć.

„A jednak pocałowałeś pracownicę, bo upał Florydy wypalił wszystkie twoje szare komórki”.

Gdyby Zahra planowała na mnie donieść, już by to zrobiła.

„Cóż... Chyba że wstrzymuje się, żeby wyłudzić od ciebie więcej pieniędzy”.

Ta myśl sprawia, że zamieram. Może faktycznie czeka, aż popełnię jeszcze większy błąd.

„Zawsze jesteś taki cyniczny w stosunku do czyichś dobrych intencji?”, jej cichy głos rozbrzmiewa w mojej głowie. W przeciwieństwie do braci już od małego byłem najbardziej powściągliwy i nieufny. Sytuacje, jakich w życiu doświadczyłem, wzmocniły to uczucie, zmieniając pełne nadziei dziecko w zgorzkniałego dorosłego. Podziurawione prezerwatywy. Nieudane próby wymuszenia pieniędzy. Ludzie próbujący się zaprzyjaźnić wyłącznie dla korzyści wiążących się z moim nazwiskiem. Lista ciągnie się w nieskończoność, a wniosek z tego jest jeden. Nie ufać nikomu.

Rzucam telefon na łóżko. Licząc, że pomoże mi to zebrać myśli i utwierdzi w przekonaniu, że nie powinienem kontaktować się z Zahrą, wybieram się na wieczorny jogging.

Po kilku minutach, dzięki wilgotnemu letniemu powietrzu, moja skóra pokrywa się potem. Utrzymuję równe tempo i skupiam się na uderzeniach podeszew butów o chodnik. Choć staram się wyłączyć mózg, nie udaje się. Zanim kończę bieg, opracowuję w myślach listę zalet i wad wysyłania SMS-ów do Zahry. To pomaga mi dojść do jednego rozsądnego wniosku: powinienem do niej napisać i wy badać, jakie są jej prawdziwe intencje.

Absolutnie nie ma mowy, żeby była zainteresowana wysłaniem do mnie wiadomości wyłącznie po to, by wyrazić swoją wdzięczność. Nikt nie jest tak kryształowy – nawet mała Panna Trzpiotka. Dzięki naszym rozmowom mogę spróbować dowiedzieć się, co naprawdę do mnie czuje.

Wracam do domu, biorę prysznic i kładę się na łóżku. Otwieram Google Voice na telefonie, ponieważ chcę użyć wirtualnego numeru, dzięki któremu Zahra nie będzie mogła mnie namierzyć, po czym piszę:

Hej. Rowan dał mi Twój numer.

„Okej, nie jest źle. Prosto i na temat”, myślę.

Telefon pika chwilę później.

„Jakim cudem tak szybko odpisała?”, zastanawiam się.

Zahra: Cześć! Jeśli mam być szczerą, to nie spodziewałam się, że naprawdę to zrobi.

Przewracam oczami.

No cóż, zrobił.

„Bez kitu. Przecież do niej piszesz”.

Przesuwam dłonią po twarzy.

Zahra: Tak czy siak, cieszę się, że do mnie napisałeś!!!

„Kto, na Boga, używa tyłu wykrzykników? To powinno być nielegalne”, stwierdzam w duchu.

Zahra: Chciałam tylko podziękować za pomoc. Jestem beznadziejnie słaba w rysowaniu. Czy mogę się jakoś odwdziżyć? Chce się odwdziżyć? Niemożliwe, żeby to był prawdziwy powód, dla którego zamierzała się skontaktować.

Zahra: Jestem splukana i nie mam grosza przy duszy, ale może akceptujesz walutę z monopolu?

„Okej, bez dwóch zdań muszę dowiedzieć się, jakie leśne wróżki wychowały tę kobietę. Nie ma mowy, żeby była wytworem tego świata”, myślę.

Zahra: Czy mogłabym zabrać Cię na kolację? Ja stawiam.

Chyba podziękuję. Nie interesuje mnie zatrucie pokarmowe w miejscu, które akceptuje walutę monopolu.

O Boże! Ponownie czytam swój żart i aż się wzdrygam. Dziewczyna jednak odpowiada trzema śmiejącymi się emotikonami. Ewidentnie wrażliwość to coś, czego jej brak.

Zahra: Bez obaw.

Zahra: Zamiast tego w ramach wdzięczności mogę zrobić obiad.

Odpowiadam dwie sekundy później:

Żadnych spotkań.

Zahra: Jesteś nieśmiały. Rozumiem.

Nie nazwano mnie nieśmiałym, odkąd byłem dzieckiem.

Zahra: Nic nie szkodzi. Może dasz się namówić kiedy indziej.

Do wszystkiego podchodzisz tak optymistycznie?

Zahra: Pewnie. Czemu nie?

Ponieważ życie nie zawsze jest kolorowe.

Zahra: Oczywiście, że nie. Ale jak masz docenić słońce, jeśli nie zaznasz mroku?

„Co ona bierze?”, zastanawiam się.

Mój telefon odzywa się ponownie, zupełnie jakby dziewczyna bała się ciszy.

Zahra: Jak masz na imię? Wiesz, chciałabym dopasować imię do twarzy.

Odnoszę wrażenie, że trafiłem do piekła. Okazuje się, że Zahra jest z tych, którzy zasypują rozmówcę wiadomościami. **Z tym że nie masz twarzy.**

„Świetna robota, błysnąłeś Kane”.

Próba żartu wychodzi tak kiepsko, że po raz kolejny przypominam sobie, dlaczego zwykle nie wymyślam dowcipów.

Zahra: No raczej. Ale na razie po prostu wyobrażam sobie Ciebie jako młodego Jamesa Deana.

James Dean? Co za bzdurne stare filmy ogląda ta dziewczyna? James Dean to ktoś, o kim wspomniałby dziadek.

Moje palce śmigają po klawiaturze, nim zastanawiam się nad konsekwencjami rozmowy niemającej nic wspólnego z pracą.

Wybacz, ale ile Ty masz lat?

Zahra: Ha, ha, ha.

Ogarnia mnie jakieś dziwne ciepło na myśl, że doprowadziłem ją do śmiechu. Marszczę brwi.

Zahra: Moi rodzice są fanami amerykańskich ikon. Jako dzieci marzyli, żeby się tu przeprowadzić, więc obawiam się, że James Dean to zaledwie wierzchołek góry lodowej. Lepiej nie pytaj o moją miłość do sklepów z ubraniami w stylu vintage czy Elvisa Presleya.

Jestem w stanie to zrozumieć. Dziadek miał to samo z amerykańską popkulturą. Popadł niemal w obsesję na jej punkcie, odkąd wyemigrował z Irlandii z jedną walizką w dłoni i marzeniem o rysowaniu.

Czuję klucie w piersi i odpycham to wspomnienie.

Zahra: Nauczyłam się nawet grać na ukulele, żeby zaimponować rodzicom.

Zahra: Idzie mi to jednak dość słabo ku rozczarowaniu taty.

Dochodzę do wniosku, że powierzam swoją przyszłość w ręce najdziwniejszej osoby, jaką kiedykolwiek spotkałem. Zahra to w równej mierze ryzyko, jak i inwestycja. Zupełnie jakbym pakował milion dolarów w groszowe akcje z nadzieją, że ostatecznie nie stracę.

Zahra: Więc planujesz mi powiedzieć, jak masz na imię, czy chcesz, żebym zgadywała?

Zahra: Mogę otworzyć stronę z imionami dla dzieci i zabrać się do roboty. Możemy nawet zmienić to w grę.

„Boże, nie! Kto wie, na jakie wiadomości zostałbym wtedy narażony”, myślę.

Nazywaj mnie Scott.

„Scott?! Co ty, kurwa, wyprawiasz, człowieku?!”

Wychodzę z konwersacji, nim dodaję coś jeszcze. To było już wystarczająco szalone. Nie należę do osób, które robią spontaniczne i głupie rzeczy – jak tworzenie alter ego – by z kimś porozmawiać. Rany, ale żenada.

„Cóż, zawsze byłeś żaloszny. Jesteś rozczarowaniem, które nie zasługuje na nazwisko Kane”, słyszę w głowie.

Przekręcam się i nakrywam uszy poduszką, by wymazać głosy z przeszłości.

„Minęły lata. Nie jesteś już tym samym odrzuconym dzieciakiem co kiedyś”.

Jednak nieważne, ile razy to sobie powtarzam, w swoich oczach nigdy nie będę dość dobry. Ilekroć uda mi wykonać trudne zadanie, szukam kolejnej przeszkody do pokonania, by pokazać ojcu i każdemu, kto we mnie wątpił, że zamieniłem słabości w siłę.

Nieśmiały? Mądrze dobieram słowa, tworząc z nich przerażającą broń.

Słaby? Daję pracę tysiącom pracowników, a oni z kwartału na kwartał poprawiają nasz wynik finansowy.

Żaloszny? Mam w korporacyjnym świecie zajebistą renomę, która nie ma nic wspólnego z

nazwiskiem. Może i są tacy, którzy mnie nienawidzą, ale ciężko pracowałem na swoją reputację, i nic, co powie albo zrobi ojciec, mi tego nie odbierze. Nie będę już rozczarowaniem. Ani dzisiaj, ani nigdy.

Pozostaje tylko jedna osoba, która przeszkadza mi w zyskaniu pewności, że moja praca w Krainie Marzeń przebiegnie gładko i bez skandali. Planuję mieć ją na oku.

* * *

Rankiem sprawdzam telefon. Spodziewam się jednej, może dwóch wiadomości od Zahry, lecz zaskakuje mnie aż pięcioma. **Zahra: Scott. Okej. Dość zwyczajnie, ale podoba mi się.**

Następny SMS został wysłany dziesięć minut później.

Zahra: Chyba mogłam Cię nieco przestraszyć. Nie szkodzi. Mama nauczyła mnie, że jeśli zostawisz bezpańskim kotom jedzenie, to wróca.

Zahra: Nie żebym miała Cię za bezpańskiego kota!

Dołączyła do tego emotkę z facepalmem.

Zahra: Tak czy siak, wygląda na to, że utwierdziłam Cię w przekonaniu, że jestem bardzo osobliwa i nie radzę sobie z aplikacjami randkowymi, więc nie winię Cię za chęć ucieczki. Jedyną zaletą tej rozmowy jest fakt, że nie mam pojęcia, jak wyglądasz. Jeśli kiedyś spotkasz kogoś o imieniu Zahra, dla mojego dobra udawaj, że nie masz pojęcia, kim jestem.

Dzięki!

Jej zakłopotanie dziwnie mnie bawi.

Ostatnia wiadomość przyszła czternaście minut po poprzedniej. Zupełnie jakby dziewczyna chciała zakończyć wszystko pozytywnym akcentem, bo jest pieprzonym promykiem słońca w moim idealnie ponurym dniu.

Zahra: Miłego życia!

Rozważam swoją sytuację. Najłatwiej byłoby zignorować te wiadomości i uznać Zahrę za najdziwniejszą osobę, jaką kiedykolwiek spotkałem. Wydaje się obrzydliwie przyjacielska i ufna w stosunku do ludzi, których nawet nie zna.

„Kim jesteś, żeby nazywać ją dziwną? Uznajesz wymianę dziesięciu zdań, albo i mniej, za udaną konwersację”.

„Tak, ale tylko dlatego, że jestem facetem, który woli pozostawać w cieniu i pozwalać, by czyny mówiły same za siebie”.

Jednak chęć poznania Zahry z innej strony wygrywa z rozsądkiem. Piszę odpowiedź, nim mam szansę się rozmyślić i zająć czymś godnym mojego czasu.

Zawsze rozmawiasz sama ze sobą?

Trzy kropki pojawiają się i znikają dwa razy. Po chwili przychodzi nowy SMS. Nie żebym czekał na niego, gapiąc się w telefon czy coś.

Zahra: Cóż, udajmy, że ta sytuacja w ogóle nie miała miejsca. Okej? Okej.

Po raz pierwszy od bardzo dawna moje wargi rozciągają się w szerokim uśmiechu. Lecz tym razem nie próbuję zdusić go w zarodku.

14 Zahra

Mama zawsze ostrzegała mnie przed nieznajomymi, ale powtarzała też, żebym była miła dla wszystkich, więc walczę w tej chwili ze sprzecznymi uczuciami.

Czy Rowan mógłby dać mój numer komuś niebezpiecznemu? Na pewno nie.

„Jesteś pewna?”

Mam nadzieję, że tego nie zrobił. Świadomie podejmuję decyzję, by dalej pisać do Scotta i zobaczyć, dokąd nas ta rozmowa zaprowadzi. To nic wielkiego. Po tym wszystkim, co mu wczoraj wysłałam, spodziewałam się, że facet ucieknie gdzie pieprz rośnie.

Cóż, jednak wrócił.

Nie powiem, zdziwiło mnie to. Według mamy jestem subtelna jak piorun oraz cicha niczym fajerwerk i tylko równie silny facet doceni tego rodzaju żywioł.

„Nadal na niego czekam, mamo”.

Nie bardzo wiem, gdzie niby znajdę tego silnego mężczyznę, zwłaszcza że absolutnie nie mam szczęścia na aplikacjach, które ściągnęła mi Claire. To moja wina. Jestem zbyt dużą marzycielką i ciągle wierzę w takie bajki jak ta, że trafię na księcia, który mnie poślubi.

Z westchnieniem chowam głowę w dłoniach.

– Przepracowujesz się?

Krzuszę się powietrzem. Rowan stoi w wejściu do boksu. Wygląda... A niech mnie. W swobodnym piątkowym wydaniu prezentuje się cholernie dobrze. Daje aurą klubu country dzięki designerskiej koszulce polo i spodniom khaki.

Zastanawiam się, jak to jest mieć tyle pieniędzy, by móc czyścić kołnierzyki chemicznie zamiast nosić korektor do plam w każdej torebce. Czy tak żyje druga połowa ludzkości?

Wzdycham po raz kolejny.

– Nie. Krótko spałam.

– Coś nie dawało ci zasnąć?

Kącik jego ust unosi się nieznacznie.

– Nie zaczynaj zadawać osobistych pytań, bo mogę zrobić coś szalonego i uznać, że ci na mnie zależy.

– Bajki zostaw na swoje prezentacje.

Szczerzę się.

– Zdarza ci się czasem rozmawiać o czymś innym niż praca?

– A po co? Praca to moje życie.

– To smutne, Rowanie. Nawet jak na ciebie.

– Nie widzę problemu.

– Co lubisz robić dla zabawy?

– Ludzie nadal robią rzeczy dla zabawy?

Czy to był... żart? Jeśli tak, to facet mógłby popracować nad dowcipami.

Śmieję się, żeby go zachęcić.

– Spróbuj znaleźć jakieś inne hobby niż oglądanie podsumowań giełdy.

– Oglądanie podsumowań giełdy nie jest aż takie proste.

Przewracam oczami.

– Nie wierzę, że powiedziałeś to z pełną powagą. Zachowuj się tak dalej, a skończysz sześć stóp pod ziemią, zanim wyrosną ci pierwsze siwe włosy. Pracoholizm cię wykończy.

Jego spojrzenie przenika przez moją maskę pewności siebie.

– Nie pytałem cię o zdanie.

– Nie. Lecz nie możesz mnie zwolnić za to, że dzielę się swoimi spostrzeżeniami.

– Nie zrobię tego, jesteś moją przepustką.

Przepustką? Chyba nigdy nie zostałam uznana za coś równie... wyjątkowego.

Moje ramiona opadają. Rany, jaka żenada. Po Lansie tak nisko opuściłam poprzeczkę, że podniecam się zwykłym komplementem szefa.

„Szefa, który pocałował cię tak jak nikt inny wcześniej”.

„Ale, mimo wszystko, szefa”.

Przybieram maskę obojętności.

– Przyszedłeś do mojego biura z jakiegoś konkretnego powodu? – pytam.

– Tak się teraz nazywa boksy wielkości mojej kabiny prysznicowej?

Pokazuję mu środkowy palec pod biurkiem.

– Chowanie ręki jest sprzeczne z celem wykonywania takiego gestu – rzuca.

Dlaczego wyraża się w taki sposób, jakby po urodzeniu pił mleko matki w porcelanowych filiżankach? I, co dziwniejsze, dlaczego to mi się podoba?

– Tata nauczył mnie, że jeśli nie mam nic miłego do powiedzenia, nie powinnam się wcale odzywać.

– Czy ta zasada nie odnosi się także obraźliwych gestów?

Unoszę brwi.

– Od kiedy jesteś osobą, która chowa urazę?

Rowan się krzywi, ale grymas nie sięga błyszczących oczu.

– W twoich aktach nie było nic na temat problemów z komunikacją z szefostwem.

Mrugam.

– Czytałeś moje akta?

– Zwykle sprawdzam swoje inwestycje.

Wiem, że wcale nie chciał sprawić, by zrobiło mi się ciepło i miło, lecz serce i tak rośnie w piersi.

„Walcz! Nie jesteś inwestycją!”, krzyczy moja wewnętrzna feministka.

„Jednak wielki, ponury facet poświęcił czas na przeczytanie moich akt”, kontruje romantyczka.

Uśmiecham się pod nosem. Kiedy unoszę wzrok, widzę, że Rowan przygląda mi się z kwaśną miną.

– O co chodzi? – pytam.

Kręci głową.

– O nic. – Odwraca się i wychodzi z boksu wielkości kabiny prysznicowej, pozostawiając mnie z dziwnym uczuciem, które nie znika przez resztę dnia.

* * *

Do ostatniego slajdu prezentacji dodaję rysunek podrzucony wczoraj przez Rowana. Jest na nim wszystko, co chciałam pokazać, ale nie potrafiłam z powodu braku umiejętności. Dziś denerwuję się jednak bardziej, bo mimo że Scott naszkicował wspaniały namiot weselny, nadal nie mam pewności, czy powinnam pokazywać pierwszy projekt, który nie uzyskał aprobaty Brady’ego Kane’a. Mogłam wybrać jedną z propozycji, o jakich rozmawialiśmy, lecz chciałam się sprawdzić. Teraz natomiast męczą mnie wątpliwości, czy to dobry pomysł. Co, jeśli ludziom się nie spodoba?

„Rowan powiedział, że jest świetny”.

Prostuję ramiona i zamykam laptopa. Nie bez powodu najmłodszy Kane postrzega mnie jako inwestycję, więc może czas, żebym zaczęła się odpowiednio zachowywać. W najgorszym wypadku Jenny mi odmówi, a Rowan uzna, że to nie aż tak dobry pomysł, jak początkowo mu się wydawało. Wchodzę więc do salki konferencyjnej z wysoko uniesioną głową.

Krzesło szefa pozostaje puste, choć pomieszczenie jest pełne twórców. Zajmują to samo miejsce co zwykle, na końcu stołu, gdzie sporządzam notatki z dala od wścibskich spojrzeń.

Jenny zaczyna spotkanie pomimo nieobecności Kane’a. Ciągłe zerkam na godzinę w telefonie, w miarę jak kolejni współpracownicy prezentują swoje pomysły z tego tygodnia. Kiedy Jenny mnie wywołuje, wstaję i idę na podium.

Odpalam PowerPointa, ignorując dziwne ukłucie w piersi, które pojawia się, gdy spoglądam na puste krzesło Rowana. Dlaczego nie przyszedł? Ne wspominał, że się nie pojawi, kiedy wpadł do mojego boksu.

Kręcę głową i włączam prezentację. Pełna ekscytacji atmosfera w pomieszczeniu łagodzi nerwy i dodaje pewności siebie. Gdy kończę, czuję oszołomienie. Skórę mam zarumienioną, a nieregularny rytm serca jeszcze się nie wyrównał.

Potem ktoś zaczyna klaskać i po chwili wszyscy do niego dołączają, uśmiechają się i gratulują mi

dobrze wykonanej pracy. W odpowiedzi szczerzę zęby. Jeśli tak czuje się człowiek, który wierzy w siebie, to żałuję, że nie zdobyłam się na to wcześniej. Zanim moje pomysły zostały ukradzione, a duch złamany.

Koniec z byciem tamtą kobietą. Od teraz nie pozwolę, by brak wiary w siebie wchodził mi w drogę. Jestem Zahra 2.0. Dziewczyną, która nie myśli o przeszłości, bo skupia się wyłącznie na przyszłości.

Lance może i zabrał mój pierwszy projekt, ale z pewnością nie był on ostatnim, a reakcja wszystkich obecnych dowodzi, że jedyną osobą, której muszę coś udowodnić, jestem ja sama.

* * *

Claire rzuca się w moją stronę, gdy tylko otwieram drzwi do mieszkania.

– Zahra!

Obejmuje mnie i zaczyna podskakiwać.

– Co się stało?

– Dostałam pracę!

– Naprawdę? Na Zamku Królewskim?

Jasna cholera! Wiedziałam, że Claire ma talent, ale i tak wow.

– Cóż... Nie.

Przyjaciółka ściąga brwi.

– Nic nie rozumiem.

– Już wyjaśniam. – Prowadzi mnie na kanapę, gdzie czeka na nas butelka taniego wina. – No więc moja rozmowa była katastrofą.

Uśmiech mi rzednie.

– Och, nie.

Claire macha ręką.

– Wszystko, co mogło pójść źle, poszło źle. Rozgotowałam kurczaka i nie dosmażyłam ryby. Potem mój suflet opadł, jeszcze zanim wyłożyłam go na talerz, a do tego oparzyłam rękę gorącą patelnią.

Pokazuje zabandażowaną dłoń.

Wzdrygam się.

– To była totalna porażka. Zastępczyni szefa kuchni odprawiła mnie w połowie rekrutacji, krzycząc, że marnuję jej czas. Poczułam się taka mała. – Przyjaciółka pokazuje kilkucentymetrową przestrzeń między palcem wskazującym a kciukiem.

Spinam się.

– Tak mi przykro, Claire. Czuję się odpowiedzialna za to, że naciskałam, chociaż nie byłaś gotowa. Myślałam... – Nie! Nie! Nie! Dzięki tobie skończyłam na jeszcze lepszym stanowisku.

– Jak to?

Podnosi kieliszek z winem, który mi podaje.

– Przed restauracją wpadłam na szefa kuchni.

– Skąd wiedziałaś, że jest szefem?

– To zabawna historia. Widzisz, wtedy jeszcze nie wiedziałam, kim jest. Potraktował mnie jak ranne zwierzę.

– Nie gadaj.

Zasłaniam usta dłonią, żeby powstrzymać śmiech.

Claire kiwa głową.

– Chyba nie był gotowy na otwarcie puszek Pandory, gdy zapytał, czy nic mi nie jest. Wszystkie emocje dosłownie eksplodowały. Muszę mu jednak przyznać, że stał cicho, kiedy opowiadałam, jak zawałam najważniejszą rekrutację w swojej karierze.

– I?

– I w końcu zapytał, co najbardziej lubię gotować, po czym kazał mi przyrządzić... jego ulubiony posiłek!

Szczęka mi opada.

– Bez jaj.

– Jak w filmie, co? Zrobiłam mu grillowany ser i zupę pomidorową. Najlepsze jakie w życiu jadł. Jego słowa, nie moje.

– Ulubione danie szefa kuchni Zamku Królewskiego to grillowany ser? Nie wydaje ci się to nieco...

pospolite?

– Wierz mi, nie było.

Claire łapie mnie za rękę i prowadzi do kuchni. Może i nie jest wielka, ale dzięki przyjaciółce ta mała przestrzeń działa na naszą korzyść. Claire wyciąga wszystkie potrzebne składniki i zaczyna rozkładać je na miniwyspie. Jak na zawołanie burczy mi w brzuchu. Dawno strawiłam niewielki lunch. Pracowałam dłużej niż zwykle, bo byłam na fali i nie chciałam przerywać.

Przyjaciółka wskazuje krzesło barowe, więc na nim siadam.

– I co się potem działo?

Ściągam opaskę z głowy i zaczynam masować skronie.

– Dał mi drugą szansę po tym, jak niemal dostał orgazmu, kosztując moich dań.

Chichoczę.

– Nieźle.

– Okej, może trochę przesadziłam. Ale oczy naprawdę uciekły mu na chwilę w głąb czaszki. –

Szczerzy się.

– W takim razie co będziesz właściwie robić?

– Faceta przenoszą do nowej restauracji zaprojektowanej przez pana Kane'a. Zaproponował mi pracę w swoim zespole. Moje stanowisko nie ma na razie żadnej nazwy ani nic, ale mam zagwarantowane miejsce w kuchni.

– Claire, to świetnie!

Uśmiecha się szeroko, aż cała jej twarz jaśnieje.

– Prawda?

– Potrzebujemy wina!

Wracam do salonu po kieliszki. Po chwili stukamy się nimi i wznosimy szybki toast.

– Gdybyś nie naciskała, nie zawałiłabym rekrutacji i nie ryczała przy śmietniku. A tak przytrafiła mi się świetna okazja. Więc teraz wierzę w przeznaczenie. Przez te wszystkie lata miałaś rację.

Po tych słowach Claire z powrotem skupia się na patelni.

– Czyli nasza stłuczka nie była wystarczająca, żeby przekonać cię do wiary w przeznaczenie?

Przyjaciółka przewraca oczami.

– Nie. Uznałam wtedy, że jesteś irytującą osobą, która we mnie wjechała, bo chciała mi ukraść miejsce parkingowe. – Wypadek jednej osoby to przeznaczenie drugiej.

– Trzeba to było powiedzieć ubezpieczycielowi.

Śmiejemy się do łez, po czym dzwoniemy do moich rodziców, by przekazać dobre wieści. Claire robi nam najbardziej niesamowity grillowany ser, jaki kiedykolwiek jadłam. A jest niesamowity nie dlatego, że umiejętności przyjaciółki są niezwykle, lecz z powodu wszystkiego, co reprezentuje to proste danie.

15 Rowan

Zawsze wracałem do Chicago w sobotę, żeby w poniedziałek wziąć udział w posiedzeniu zarządu. Ale po chwili słabości z Zahra, gdy opuściłem boks, zadzwoniłem do pilota i poprosiłem, by przygotował wszystko do startu. W ogóle nie powinienem był rozmawiać z tą dziewczyną. Wyglądało to tak, jakbym czegoś od niej potrzebował. Nie mogłem się jednak powstrzymać od zajrzenia do niej po spotkaniu z Jenny i Samem. Miałem wrażenie, że słyszę syreni śpiew prowadzący mnie ku katastrofie.

Zahra to anomalia, której nie potrafię jeszcze skategoryzować, co tylko podsyca moje zainteresowanie. Zaczynając od strojów w stylu vintage, a kończąc na przypinkach, nie pasuje do zwykłych, schludnych profesjonalistów, do jakich przywykłem. To, że tak bardzo mnie intryguje, jest wkurzające tak samo mocno jak fakt, że w jej towarzystwie zachowuję się niczym głupiec. Zahra skutecznie zachodzi mi za skórę, więc potrzebuję się zdystansować, by znów obiektywnie osądzać sytuację.

Gdy wchodzę do apartamentu na najwyższym piętrze wieżowca z widokiem na rzekę, ogarnia mnie ulga. Tu, na górze, mam swój cichy świat, z dala od rozpraszaćcych kobiet z emaliowymi przypinkami i pracowników, którzy nie rozumieją uniwersalnego niewerbalnego sygnału mówiącego: „Odpieprz się”. Ludzie twierdzą, że dom jest tam, gdzie serce. Nie mogę się z tym zgodzić. Dom jest tam, gdzie nic mi nie przeszkadza. Gdzie czuję prawdziwy spokój.

Biorę prysznic, jem zamówione jedzenie i otwieram piwo, nastrajając się na piątkowy mecz piłki nożnej. Przerywa mi brzęczenie telefonu. Podnoszę telefon ze stolika kawowego.

Zahra: Wiem, że nie zależy Ci na uznaniu, bo jesteś nieśmiały i w ogóle, lecz ten rysunek wygląda NIESAMOWICIE. Właśnie wyszłam ze spotkania, po którym dostałam owacje na stojąco. I to by było na tyle, jeśli chodzi o odcięcie się od Krainy Marzeń na kilka dni. Zamierzam odłożyć komórkę ekranem do dołu, ale w tej samej chwili pojawia się kolejna wiadomość.

Zahra: No dobrze, może trochę przesadziłam. Jednak naprawdę wszyscy klaskali.

Przygryzam policzek, jakbym mógł w ten sposób powstrzymać uśmiech.

Ktoś Ci kiedyś mówił, że jesteś niedorzeczna?

Zahra: Oczywiście. Na drugie imię mam Niedorzecznie Niesamowita.

Jestem prawie pewien, że oszalałaś.

Następna wiadomość pojawia się tak szybko, że nie zdążam nawet nabrać głębszego oddechu.

Zahra: Prawie pewien? Czyli muszę nad tym popracować. Niczego nie robię na pół gwizdka.

Niespodziewanie wyrywa mi się śmiech. To szorstki dźwięk, do którego nie jestem przyzwyczajony.

Teraz rozumiem, dlaczego Rowan Cię zatrudnił.

„Naprawdę mam zamiar się podszywać pod kogoś innego?”

Zahra: A ja rozumiem, czemu zatrudnił Ciebie.

„Owszem, mam taki zamiar”.

Zahra: Nie chwaląc się, istny ze mnie cud.

Uśmiecham się krzywo. Wiedziałem, że jest zbyt dobra, żeby to nie była tylko gra. Właśnie na coś takiego czekałem. **Zahra: Na wypadek gdybyś przegapił subtelną wskazówkę, to moment, w którym Ci się oświadczam.**

Chyba nie pomyślałaś, jak to zabrzmiało.

Nagradsza mnie GIF-em z jakimś człowiekiem parsającym śmiechem nad kubkiem z kawą. Tak się przyzwyczailem do ludzi śmiejących się na zawołanie, że zapomniałem, jak to jest naprawdę kogoś rozbawiać.

Telefon wibruje mi w dłoni.

Zahra: Co byś powiedział na to, żebyśmy zostali swego rodzaju partnerami?

Moja odpowiedź jest natychmiastowa.

Nie.

Zahra: No weź. Nawet nie wysłuchałeś mojej propozycji.

Wybacz. Mój bank nie akceptuje waluty z monopoli.

Ściskam nasadę nosa. Ależ to było słabe.

Jakimś cudem ten komentarz zostaje nagrodzony trzema śmiejącymi się emotikonami.

Zahra: Jesteś całkiem zabawny.

Chyba nikt mnie tak jeszcze nie nazwał.

Jęczę, gdy czytam drugi raz tę wiadomość. Robię z mojego alter ego totalnego przegrywa, na wzór siebie zresztą.

Zahra: To dziwne, Scott. Może powinieneś znaleźć nowych przyjaciół, którzy docenią Twój humor.

„Przyjaciół? Jakich przyjaciół?”

Im wyżej wspinasz się po drabinie sukcesu, tym trudniej jest nawiązać jakieś relacje z osobami, które znajdują się niżej. Może to dlatego podoba mi się rozmawianie z Zahrą. Nie ze względu na to, jaka wydaje się wyjątkowa, a bardziej przez to, że przy niej mogę sobie odpuścić i być sobą.

Zahra: Więc zapomnijmy o pieniądzach z monopoli. Mam lepszą propozycję. Mogę płacić jedzeniem, gorzałą lub czymkolwiek, co lubisz.

Nie dostaję szansy na odpowiedź, ponieważ pojawia się kolejny SMS.

Zahra: Czy w twoim wykwalifikowanym dziale kredki są dobrą walutą? Mam kupon do lokalnego sklepu papierniczego. Pożyczyłam go od mamy.

Czuję jakiś dziwny ucisk w piersi. Choć nie jest to do końca nieprzyjemne uczucie, niepokoi mnie. Ignoruję to jednak i wysyłam następną wiadomość:

Jak można pożyczyć kupon?

Zahra: Cóż, kiedy tak to ujmujesz... Uznajmy, że to darowizna.

Ona tak na serio? I, co ważniejsze, dlaczego szczerzę się do telefonu? Ścieram uśmiech z twarzy i zaciskam zęby.

Nie mogę Ci pomóc. Mam dużo pracy.

„Świetnie. Wymiksuj się z tego, zanim będzie za późno”, dzielnie radzę sobie w myślach.

Zahra: Och, jasne. Rozumiem. Rowan wspomniał, że animatorzy ciężko pracują nad jakimiś nowymi filmami. Zajmujesz się tym?

Coś osobliwego dzieje się z moim żołądkiem i nie ma to nic wspólnego ze wcześniej zjedzoną kolacją. Nie jestem pewien, o co chodzi, ale mózg podpowiada, by zakończyć tę rozmowę.

Muszę iść. Spytaj Rowana, czy ktoś inny nie mógłby Ci pomóc.

W tych słowach wybrzmiewa jakaś ostateczność, która, mam nadzieję, dotrze do Zahry.

Pogłąsniam dźwięk w telewizorze, by zagłuszyć myśli. Kilka minut później telefon wibruje jednak po raz kolejny.

Zahra: Wróć jutro z lepszą ofertą, gdy wszystko poukładam sobie w głowie.

Tylko nie sprzedawaj nerki.

„Kurwa!”, klnę w myślach.

Zupełnie jakbym przy niej w ogóle się nie kontrolował.

Zahra: Wiadomo. To plan E. Nadal mam pod ręką lepsze opcje.

Posyłam kolejne przekleństwo w stronę sufitu, zastanawiając się, jakim cudem doszło do tego, że żartowałem z kimś, kto nie wie nawet, kim naprawdę jestem.

I, co gorsza, dlaczego zaczynało mi się to podobać.

* * *

Moja prezentacja przed zarządem przebiega bez zarzutu. Nawet ojciec nie ma czego komentować, zadaje tylko oczywiste pytania dotyczące kwestii logistycznych. Spodziewałem się po nim czegoś więcej, więc jego fasada spokoju sprawia, że szykuję się na najgorsze.

Musi coś knuć. Po prostu nie wiem jeszcze co.

– Coś jest nie tak z ojcem.

Declan siada za swoim biurkiem.

– Też to zauważyłem. Spodziewałem się po dzisiejszym spotkaniu czegoś innego.

Zajmuję miejsce po skosie od brata. Jesteśmy we dwóch, bo Cal po raz kolejny nie przyszedł na zebranie.

– Nic nie mówi o testamentie, a to znaczy, że musi coś przed nami ukrywać. Nie za bardzo wiem, co

z tym zrobić, ale mam go na oku. To tylko kwestia czasu, nim odsłoni karty.

Declan pociera dolną wargę.

Iris otwiera drzwi łokciem, żonglując dwoma filiżankami z kawą i torbą ze śniadaniem.

– Musi pan tyle jeść, panie Kane? Ze względu na wiek doktor kazał panu pilnować cholesterolu.

Declan może i skończył trzydzieści sześć lat, jednak daleko mu do staruszka.

– Co ci mówiłem o czytaniu moich osobistych dokumentów?

Brat mruży oczy.

Iris podaje mi kawę i kanapkę.

– Cóż, jak miałabym przygotować pakiet informacyjny dla pańskich potencjalnych kandydatek, nie mając żadnych danych osobowych?

– Po prostu tego nie rób – odpowiada sucho Declan.

– Jak idą poszukiwania żony? – pytam.

Iris z uśmiechem stawia śniadanie przed Declanem. Pomimo starań brata, by zachowywać się profesjonalnie, jego spojrzenie wędruje ode mnie do spódniczki asystentki. Dziewczyna nawet tego nie zauważa.

– W ciągu ostatniego miesiąca byłam na większej liczbie randek z kobietami niż pański brat przez cały czas mojej pracy dla niego.

Oczy Declana pozostają skupione na Iris, kiedy ta rozkłada przed nim naczynia.

„A ja miałem wyrzuty sumienia, że pocałowałem Zahrę”.

Chrząkam, co wrywa brata z transu.

– Iris prowadzi wstępną weryfikację kobiet, zanim sam się z nimi spotkam – wyjaśnia.

– A ludzie twierdzą, że romantyzm umarł.

– Czego się spodziewałeś? Że zwyczajnie się zakocham? – sarka Declan.

Sam pomysł wydaje się śmieszny. Po wszystkim, co przeszliśmy z ojcem po śmierci mamy, żaden z nas nie ma zamiaru się zakochiwać. Bo jeśli czegoś się nauczyliśmy, to tego, że przez bezużyteczne emocje ludzie robią się słabi. Uczucia zaciemniają osąd i mogą wszystko zepsuć.

Ojciec był najlepszym mężczyzną na świecie, póki kochał matkę. Ale po tym, jak jego serce zostało złamane, stał się odrażający. Żałosny. Tak pogrążony w rozpacz, że zniszczył własne dzieci. Nie mógł znieść, że wydawały się szczęśliwsze od niego.

Więc podziękuję. Zostanę wierny pracy. Wskaźnik rozwodów z tymi żonami jest o wiele niższy.

Iris siada na krześle.

– Pan Kane nie ma czasu do stracenia, więc musi polegać na mnie – oznajmia.

– Po tych wszystkich latach znasz go najlepiej. – Wzruszam ramionami.

Declan chwyta papierową torbę z biurka, wyjmując pudełko z jedzeniem Iris, po czym kładzie je przed nią. Ze wszystkich dziwnych rzeczy, które dzisiaj widziałem, ta jak dotąd jest najdziwniejsza.

– Dobra, skończ z tymi pierdołami i powiedz, co tak naprawdę dzieje się w Krainie Marzeń – warczy brat.

Przenoszę uwagę z asystentki z powrotem na niego i stwierdzam, że jego ramiona są spięte. Co go tak bardzo niepokoi w Krainie Marzeń?

„Pewnie to samo co ciebie”.

Dzielę się raportem z zeszłego tygodnia, nie wspominając jedynie o swoim rosnącym zainteresowaniu pracownicą.

16 Rowan

Mój telefon wibruje na biurku. Podnoszę go i otwieram wiadomość, nie patrząc, kto jest nadawcą. Tylko jedna osoba pisze do mnie w czasie pracy i z pewnością to żaden z braci.

Dziwię się, że Zahra potrafi skupiać się na obowiązkach, skoro ma tak wiele rozpraszaczy. Zakwestionowałbym jej etykę zawodową, lecz biorąc pod uwagę godziny, o których czasami przychodzą od niej SMS-y, wiem, że przesiaduje nad zadaniami, kiedy ja idę spać.

Zahra: Poniedziałek!!!

Zahra: Mam kolejne spotkanie w piątek, a mój szkic wygląda, jakby wyszedł spod ręki przedszkolaka.

Nie obrażaj przedszkolaków. Ich rysunki nie są aż tak złe.

Odchylam się na krzesło i czekam, walcząc z uśmiechem pełnym zadowolenia, cisnącym się na usta.

Zahra: Pamiętasz, jak wspomniałeś, że nikt nie nazwał Cię nigdy zabawnym?

Tak.

Zahra: Zdaje się, że to prawda. Jesteś okropny.

Tak przekonujesz do siebie ludzi, od których czegoś chcesz?

Zahra: Fajnie, że pytasz, bo przygotowałam kolejną ofertę.

Oczywiście, że przygotowała. Niczego innego się po niej nie spodziewałem.

Zahra: Kupię Ci pizzę i sześciopak ulubionego piwa, jeśli mi pomożesz. BŁAGAM, zgódź się.

Bez pytania wysyła swój szkic. Ma rację. Jest absolutnie paskudny. Ledwie udaje mi się zorientować, na co patrzę.

To zdychający w konwulsjach kot? Dość makabryczny pomysł jak na dziecięcy park rozrywki, nie sądzisz?

Zahra: Ha... Ha... Ha... To smok. Przerażający smok.

Gratuluję, wygląda przerażająco.

Odpowiada na moją wiadomość za pomocą emotki z nożem.

Czy Ty mi grozisz? To by się nie spodobało HR-owi.

Czy naprawdę niby żartobliwie straszę ją HR-em? Jestem popieprzony. Zdrowo popieprzony.

Zahra: Palec mi się omsknął. Miałam wysłać to.

Zasypuje mnie emotikonami rąk złożonych do modlitwy. Przesuwam kciukiem po wygiętych wargach.

Kłameczucha.

Zahra: No dobra, grasz takiego trudnego, że czas na plan C.

Zostają tylko dwa do sprzedania nerki.

Zahra: Naprawdę czytasz moje wiadomości!!!

Zahra: Ale tej propozycji się nie oprzesz, więc moje organy pozostaną bezpieczne. Musisz tylko się zgodzić.

Zahra: Co powiesz na pizzę, piwo i rok nieograniczonego dostępu do moich kont streamingowych? Przysięgam, że nie zmienię hasła po kilku miesiącach, żeby Ci zrobić na złość.

Wrywa mi się niekontrolowany śmiech. Oferta dziewczyny jest śmieszna, zwłaszcza że mam konta na wszystkich platformach streamingowych, na których warto opłacać subskrypcję. To moja duma i radość.

Ale i tak jestem pod wrażeniem jej wytrwałości pomimo wszystkich odmów.

Zahra: Przyjmujesz wyzwanie?

Opowiedz coś więcej o swoim pomycie. Zastanowię się.

Wszelkie alarmy w mojej głowie włączają się w tej samej chwili, ostrzegając mnie przed Zahrą. A jednak jakoś nie potrafię po raz kolejny jej odmówić. Zwłaszcza że co rusz podrzuca wiadomości, w których wyjaśnia pomysł na nową przejażdżkę kolejką z księżniczką Carą. SMS-y są przepełnione pasją. Na kilka sekund przenikam do jej świata. Dziewczyna snuje marzenia w odurzający sposób. Sprawia, że chcę tworzyć

razem z nią i zaprojektować coś, co urzeczywistni jej wizję. Już samo to jest przerażające.

Powinienem ją odepchnąć na dobre, ale podoba mi się nasza „współpraca”. Podobnie jak myśl, że jestem tylko facetem, który lubi rysować różne rzeczy. Zaczynam się uzależniać od swojego alter ego mimo ryzyka zbliżenia się do Zahry. Jakoś nie potrafię się zmusić do przydzielenia jej animatora, choć powinienem. Przez to, jak ze mną konwersuje, na jakiś czas zapominam o swoim nazwisku.

„Ona nie zdaje sobie sprawy, że jesteś jej szefem, palancie”.

W ustach pojawia mi się kwaśny posmak, lecz i tak nie mam ochoty nic zmieniać ani przyznawać się do tego, kim jestem. I nie czuję się z tego powodu winny.

* * *

Mój profesjonalizm idzie do lasu, gdy przynoszę dziewczynie rysunek „Scotta”. Zupełnie tracę kontrolę, ale zrzucam to na karb krzywizny pośladek Zahry. Powinienem odchrząknąć, by zwrócić jej uwagę. Do diabła, powinienem się odwrócić i przyjść później, kiedy nie będzie leżała rozciągnięta na podłodze przed laptopem z tyłkiem skierowanym do sufitu.

Ogarnia mnie ciepło, które kieruje się z piersi w rejony poniżej paska spodni. Poprawiam garnitur, by upewnić się, że nie widać niczego alarmującego, jednak to nie pomaga na dziwne uczucie rozprzestrzeniające się po ciele. Wymawiam jej imię, ale Zahra nadal kiwa głową w rytm muzyki, której słucha przez słuchawki.

Kucam, jakbym nie miał na sobie spodni za równowartość przeciętnego miesięcznego czynszu. Oczy dziewczyny pozostają zamknięte, a jej usta poruszają się bezgłośnie do słów piosenki. Nie jestem pewien, co skłania mnie do wyciągnięcia jednej ze słuchawek i przysunięcia jej do ucha. W małym głośniku słyszę ABBE.

Hmm, nie tego się spodziewałem.

Zahra uchyla powieki, a moje spojrzenie zjeżdża na jej rozchylone wargi. Ciągnie mnie do niej niczym ćmę do światła. To całkiem niezłe porównanie, biorąc pod uwagę, że zachowuję się jak dureń, który jest skłonny zaryzykować wszystko dla odrobiny blasku.

Kobieta patrzy na mnie w taki sposób, że czuję pokusę, by znów ją pocałować. Co by mi szkodziło sprawdzić, czy nasz pierwszy pocałunek był tylko szczęśliwym trafem? Może stanowił jedynie wynik wyrzutu adrenaliny i palącego pragnienia, by spróbować czegoś zakazanego.

Pochylam się. Tylko odrobinę, jednak mam wrażenie, że przedzieram się przez beton, by znaleźć się bliżej Zahry. „Od kiedy obchodzi cię, czy coś jest zakazane?”

Mój wzrok nadal spoczywa na ustach dziewczyny.

– Rowan?

Zamyka laptopa, wytrącając mnie z transu.

Odsuwam na bok pożądanie, po czym wstaję i wyciągam rękę. Kiedy ją łapie, przebiega między nami ta sama energia co zawsze. Zahra bierze płytki wdech. Ściskam mocniej jej dłoń i natychmiast puszczam.

Zerka na skórzaną teczkę, którą trzymam.

– Co to?

Wyciągam rysunek.

– Proszę. Miałem ci przekazać.

Odbiera go ode mnie niecierpliwie. Wyraz jej twarzy się zmienia, gdy przygląda się szkicowi. Uśmiecha się tak szeroko, że czuję, jakbym patrzył na słońce – piękne, lecz oślepiające. Po moim ciele, poczynając od szyi, a kończąc na kutasie, rozprzestrzenia się ogień.

Jakim cudem jedno jej spojrzenie robi ze mną takie rzeczy?

Wyginam usta w grymasie. Na myśl, że przez Zahre tracę nad sobą kontrolę, aż się cofam. Ona natomiast bierze z biurka swój telefon i stuka coś na ekranie.

– Jest dobrze? – pytam.

Jej uśmiech nieco blednie.

– Tak. Przyjaźnisz się ze Scottem?

Sztynnieję.

– A czemu?

– Bo nie wyglądasz na faceta mającego czas na roznoszenie rzeczy, które cię nie dotyczą. Nie

powinieneś być zajęty czy coś?

– Czy coś – odburkuję.

Przewraca oczami z uśmiechem.

– Jaki wrażliwiec.

Ta obraza powoduje, że zaciskam dłonie w pięści.

– Racja. Nie mam czasu na robienie za twojego osobistego kuriera. Jeśli Scottowi brakuje odwagi, by stanąć z tobą twarzą w twarz, to jego problem, nie mój.

Kłamstwo przychodzi mi z łatwością.

– Och! Pewnie. Żaden problem. Napiszę do niego.

Choć jej uśmiech nie jest już promienny, i tak sprawia, że czuję ucisk w piersi.

Naprawdę muszę się stąd wynosić.

Skupiam spojrzenie na wyjściu i opuszczam boks. Zostaję sam ze stekiem kłamstw.

17 Zahra

Scott nie odpowiedział jeszcze na wiadomość z podziękowaniami, choć minęła już godzina, odkąd Rowan wpadł i niemal mnie pocałował.

„Prawie mu na to pozwoliłaś”.

Może przez to, jak patrzył na moje usta. A może dlatego że ciało rozgrzewa mi się w nieodpowiedni sposób, gdy facet znajduje się w pobliżu.

Próbuję zająć się prezentacją, lecz ciągle odpływam myślami. Dziwnie mi z tym, że nie rozmawiałam ze Scottem przez cały dzień i nie jestem pewna, co o tym sądzić. Szybko stał się pierwszą osobą, do której piszę rano, i ostatnią, do której odzywam się przed snem.

Może i nie wiem, jak wygląda, ale dam sobie rękę uciąć, że ma dobre serce. Zamierzam zaufać intuicji. Coś w tym facecie sprawia, że ciągle próbuję się do niego zbliżyć pomimo jego nieśmiałości. Wysyłam mu SMS z loginami i hasłami do platform streamingowych z nadzieją, że zwróć tym na siebie uwagę.

Jeśli skomentujesz moje ostatnio obejrzone filmy, przysięgam, że zamorduję Cię we śnie.

Potem dodaję:

Zaraz po tym, jak ustalę Twój adres HP, oczywiście.

Liczę mijające sekundy na podstawie bicia serca.

Nic.

Wyciszam telefon i wrzucam go do jednej z szuflad biurka, mając nadzieję, że pochłonie go ciemność.

Podczas przerwy na lunch wyciągam komórkę i znajduję kilka wiadomości.

Scott: Jeśli będziesz próbowała ustalić moją lokalizację, proponuję zacząć od adresu IP.

Scott: I nie będę Cię za surowo osądzał.

Szczerzę się do telefonu jak głupek.

Jasne. Uwielbiasz osądzać.

Scott: Ja? Nigdy.

Scott: Ale polecasz Księcia, który mnie uwiódł?

Zamknij się.

Scott: To było niemile.

Oglądałam to w ramach researchu.

„Między innymi”, myślę.

Nie mam zamiaru ujawniać swojej obsesji na punkcie Juliany De La Rosy i adaptacji jej książek.

Telefon wibruje.

Scott: Oczywiście. Wydajesz się bardzo oddanym pracownikiem Krainy Marzeń.

Coś w tej wiadomości sprawia, że na policzki wstępują mi rumieńce.

Scott: Zdradzisz, dlaczego masz na liście obejrzanych filmów siedemnaście różnych wersji Dumy i uprzedzenia?

Uznaj to za moją wirtualną poduszkę bezpieczeństwa.

Scott: Kto potrzebuje siedemnastu wersji tego samego filmu?

Ta sama osoba, która cieszyłaby się z osiemnastej.

Scott: Jesteś niezwykła.

Niezwykła to moje drugie imię.

Scott: Co się stało z Niedorzecznie Niesamowitą?

Serce ściska mi się w piersi, jakby Scott zacisnął na nim pięść.

Masz dobrą pamięć.

Scott: Zgadza się.

Może powinnam grać trudniejszą do zdobycia.

Po kilku minutach bez odpowiedzi kładę głowę na biurku. Odstraszyłam go pierwszą oznaką

zainteresowania.

Komórka się odzywa.

Scott: Mów dalej. Czuję potrzebę rywalizacji w tym temacie.

Scott: Ale uprzedzam, że wygrywam za każdym razem.

Malutkie motylki w moim żołądku podrywają się do lotu. Do tej pory Scott nie flirtował w tak otwarty sposób.

Brzmisz na dość pewnego swoich umiejętności jak na kogoś, kto ukrywa się za ekranem.

SMS miał być w zamierzeniu zalotny, ale nie wyszło za dobrze. Mijają kolejne minuty, a ja coraz bardziej się niepokoję.

Za mocno naciskałam? Chciałam tylko pożartować.

Odpowiedź staje się oczywista w miarę upływu czasu. Scott nie odpisuje przez resztę dnia. Czuję się pusta. Może zrobiłam przytyk do czegoś, co pozostaje jego słabością? Może ma problem ze swoim ciałem albo lęk społeczny, który tylko pogarszam, ponieważ jestem zbyt ciekawska, by wyszło mi to na dobre? Prawda wygląda tak, że zaczyna mi się podobać nasza znajomość. Nie chcę odstraszyć faceta, biorąc pod uwagę, jak podziałała na mnie jedna próba flirtu. Obiecuję sobie, że nie będę już robiła żadnych uwag na temat jego tożsamości. I tak nie ma ona znaczenia. Poza tym jestem pewna, że Scott się otworzy, jeżeli dam mu wystarczająco dużo czasu, by się do mnie przyzwyczaił. Skoro potrafiłam wzbudzić uśmiech u Ralphi, którego wszyscy nienawidzą, Scotta też do siebie przekonam.

* * *

„Cholera! Jestem spóźniona!”

Wkładam laptopa do torebki, po czym wychodzę ze swojego boksu. Biegnę do sali konferencyjnej przez opustoszały magazyn. Oddycham nierówno i zbyt szybko, gdy otwieram drzwi, przerywając Jenny w połowie zdania. Wszystkie głowy odwracają się w moją stronę, przez co rumienię się od stóp do głów.

– Nie tolerujemy spóźniałstwa. Jeśli to się powtórzy, będziesz musiała przepracować dodatkowe godziny w ramach rekompensaty.

Rowan nie zawraca sobie głowy podnoszeniem wzroku znad telefonu. Jego nagana sprawia, że czuję się malutka. Rozglądam się i widzę, że nie ma wolnych miejsc poza jednym, tym obok niego. To kara, na którą zasługuję za flirtowanie w pracy.

„Świetnie. Ten dzień nie mógł być gorszy”.

– Usiądź albo wyjdź – rozlega się znów autorytarny głos.

Ruszam ku Kane’owi z wysoko uniesioną głową. Uderza we mnie jego zapach – niczym bryza oceanu, której spodziewałabym się na egzotycznych wakacjach na Fidżi. Odsuwam krzesło na tyle, na ile to możliwe, by nie przeszkadzać koledze zajmującemu miejsce po lewej.

– Skoro wszyscy w końcu są, to zaczynamy.

Rowan kiwa ręką na Jenny.

Żołądek zaczyna mnie boleć. Jenny posyła mi lekki uśmiech, a później skupia uwagę na reszcie zespołu.

– Kto chce rozpocząć?

Grupa milczy. Nikt się nie zgłasza. Jenny rozgląda się po sali. Widać różnicę między tym a ostatnim piątkowym spotkaniem i myślę, że ma ona wiele wspólnego z mężczyzną marszczącym brwi obok mnie.

– No dalej. – Jenny śmieje się nerwowo. – Mam zrobić losowanie?

Cholercia. Nikt nawet nie drgnie.

– Ja mogę.

Wstaję na miękkich nogach, które lada moment mogą się pode mną ugiąć.

Rowan posyła mi swoje zwykłe puste spojrzenie, po czym kiwa głową. Jego ciemne oczy przypominają kosmos – są nieskończone, niebezpieczne i mogłabym się w nich zagubić.

Odpalam PowerPointa drżącymi dłońmi. Nie mam już tak paskudnej tremy jak za pierwszym razem, lecz nadal trochę się stresuję, szczególnie na początku. Spojrzenie szefa sprawia, że czuję drobne ukłucia w kręgosłupie. Dwukrotnie klikam w zły folder, zanim w końcu biorę się w garść. Oddycham głęboko, by wreszcie uspokoić walące serce.

Przez cały czas podczas prezentacji ignoruję Rowana. Zasłużył na to po tym, jak potraktował mnie przy wszystkich. Twórcy klaszczą, gdy wygłaszam ostatnie zdanie, więc nieco się rozluźniam.

– Mogło być lepiej – stwierdza Kane.

– Jak to?

Zaciskam dłonie na sukience.

– Co, jeśli zmienilibyśmy cały układ przejazdu?

– Całego przejazdu?

„Oddychaj głęboko, Zahra”.

– Zamiast robić wózki w kształcie smoka, zrobmy z tego smoka dodatek, który urozmaici przejażdżki. Zostawimy twój pomysł z górami, ale chcę, żeby kolejka nurkowała w ciemne jaskinie, jakby uczestnicy uciekali przed smokiem. Chcę ognia, efektów specjalnych, animatroniki i jazdy do tyłu.

Nie wiem, co mnie bardziej zniechęca. Fakt, że mój koncept błędnie w porównaniu z tym Rowana, czy pasja w głosie mężczyzny, przy której moja wydaje się niczym. Mam wrażenie, że ktoś przełączył w Kanie jakiś pstryczek. Poprzednie grymasy zniknęły, zastąpione przez niewielki uśmiezek, kiedy szef wpatruje się w projektor. Blask jego oczu wydobywa piękny odcień brązu z tęczówek.

– Do tyłu? Nie posiadamy takiej kolejki.

– Zgadza się – stwierdza bez wyrazu, przez co czuję, jak gdybym miała iloraz inteligencji ameby. – Twój pomysł to dobry początek, ale musimy podnieść poprzeczkę. Następna prezentacja. – Odprawia mnie machnięciem dłoni.

Mam ochotę złościć się na niego za to, że całkowicie zepsuł mój projekt i wywrócił go do góry nogami, jednak nie mogę znaleźć w sobie nic poza ekscytacją. Nigdy wcześniej nawet nie pomyślałam o kolejce jeżdżącej do tyłu.

Chce, żebym podniosła poprzeczkę? Dobrze. Tyle że będzie potrzebował drabiny, aby wspiąć się na poziomy, na które zamierzam się udać.

Unoszę brodę i opadam na miejsce obok Rowana. Niestety muszę teraz siedzieć bliżej niego niż wcześniej i mogę za to winić tylko twórcę po lewej, który odsunął moje krzesło jak najdalej od siebie. Jakby fiasko prezentacji było zaraźliwe.

Przez całe spotkanie zaciskam palce na długopisie. Za każdym razem, gdy Rowan poprawia ułożenie nóg, po ciele rozchodzą mi się iskry, poczynając od serca. Kusi mnie, żeby podczas przerwy kogoś podsiąść, lecz to byłoby z mojej strony absurdalnie niedojrzałe. W końcu to tylko nogi.

„Więc dlaczego nieustannie rumienisz się, kiedy ocierają się o twoje?”

Długopis przebija strony notatnika.

Pozostali koledzy prowadzą prezentację jeden po drugim. Omawiają szeroki zakres tematów – od kilku nowych przejażdżek po hotel oparty na filmie Krainy Marzeń. Cieszę się, że poszłam pierwsza, ponieważ z każdym pomysłem zmarszczka na czole Rowana się pogłębia. Mężczyzna wściekle coś notuje i przepytuje każdego twórcę niczym policjant świadka. To, co powiedział o moim wystąpieniu, to pikus w porównaniu z jego kolejnymi surowymi komentarzami.

Gdy ostatnia osoba kończy mówić, następuje zbiorowe westchnienie ulgi.

– Prezentacje były w najlepszym razie kiepskie. – Głos Rowana brzmi bardziej zgryźliwie niż zwykle. Mężczyzna wstaje i zapina marynarkę. – Przestańcie marnować mój czas i przygotujcie przełomowe pomysły, które mnie zachwyca. Jeśli jeszcze raz zobaczę takie wybrakowane propozycje, będę zmuszony znaleźć ludzi, którzy wiedzą, na czym polega ich praca. Potraktujcie to jako pierwsze i ostatnie ostrzeżenie.

Twórca siedzący obok mnie przełyka głośno ślinę. Zerkam na niego i widzę, że ma mokre czoło. Nagle cieszę się, że się odsunął, bo nie pachnie za dobrze.

– Oczekuję, że do odwołania będziecie pracować przez dwanaście godzin dziennie, aby zwiększyć produktywność i kreatywność.

– Dostaniemy podwyżki za wydłużenie czasu pracy? – pyta ktoś z tyłu.

Spojrzenie Rowana mrozi krew w żyłach.

– Mam was nagradzać za przeciętność?

„O rany, on naprawdę to powiedział?”

Frustracja Kane’a, choć nieco zrozumiała, nie jest uzasadniona. Twórcy nie są przyzwyczajeni do rzucania pomysłami w tak szybkim tempie. Przedstawienie nowej koncepcji w każdy piątek jest trudne. Nawet ja mam z tym problem, nie żebym planowała się komukolwiek przyznać.

– Na podwyżkę trzeba sobie zapracować.

Rowan opuszcza salę konferencyjną bez pożegnania.

Wszyscy opadamy na krzesła. Jenny odchrząkuje.

– To dużo do przetworzenia. Są jakieś pytania?

Jedna osoba jęczy, a ja solidarnie unoszę w myślach pięść.

18 Rowan

Po zrujnowaniu spotkania zespołu Zahry zrobiłem to samo zespołowi Alfa. Nie mogę pozwolić sobie na marnowanie czasu na kiepskie pomysły.

„A na rysowanie możesz marnować czas?”

Rysowanie ożywia mnie jak nigdy dotąd – dzięki niemu czuję, jakbym na godzinę mógł odciąć się od świata i stawianych mi wymagań. Nie jestem na tyle głupi, by wiązać z tym jakąś przyszłość. To tylko środek do celu.

Padam na łóżko i biorę telefon z szafki nocnej. Unikam Zahry, odkąd napisała, że chowam się za ekranem. Wkurzyło mnie to bardziej, niż chciałbym przyznać. Za niczym się nie chowam, a już na pewno nie za kawałkiem szkła. Po prostu obserwuję.

Nie chowam się za ekranem, bo się boję.

Nie dostaję odpowiedzi od razu jak zwykle. Dodaję więc konto streamingowe dziewczyny do smart TV.

„Gdyby tylko wiedział, kto pomógł w produkcji jej ulubionego show o księciu”.

Włączam randomowy odcinek, by zabić czas. Jeden zmienia się w trzy i nim się orientuję, piszę do Zahry, która nadal milczy.

Rowan trzyma Cię po nocach?

Krzywię się, gdy czytam jeszcze raz tę wiadomość, orientując się, jak zabrzmiała. Spodziewam się jakiejś niezręczności, jednak mój komentarz zostaje nagrodzony GIF-em ze śmiejącą się osobą.

Zahra: Nie. Ale byłam zajęta pracą nad nowym pomysłem!

Świetnie. Dokładnie tego od niej oczekuję. Tylko może nie po nocach, kiedy powinna spać.

„A czego się spodziewałeś? To ty wydłużyłeś o cztery godziny jej ośmiogodzinny dzień pracy, bo byłeś wkurzony”, myślę.

Zahra: A co? Tęskniłeś?

Odpowiadam natychmiast.

Nie.

Zahra: Cholera.

Zahra: Czy Ty w ogóle masz serce?

Nic podobnego mi nie dolega.

Zahra: Kto Cię zranił?

Pytanie miało być żartem, jednak budzi do życia złe wspomnienia. Ściskam mocno komórkę. Dojście do siebie i wymyślenie niejasnej odpowiedzi zajmuje mi całe pięć minut.

Kto jeszcze?

Zahra: Aż taka koszmarna była?

Pytasz z doświadczenia?

SMS pozostawia kwaśny posmak w ustach. Nigdy nie zastanawiałem się, czy Zahra wcześniej z kimś się spotykała, ale sama ta myśl sprawia, że mam ochotę rzucić telefonem przez pokój. To, że mogła być z innym facetem jest... niepokojące. Tak niepokojące jak oczekiwanie na zjazd kolejką górską.

Zahra: W słowniku nie ma wystarczającej liczby słów, żeby wyjaśnić tę historię.

Aż tak źle?

„A co cię to obchodzi?”, pytam w myślach sam siebie.

Zahra: Powiem tylko tyle, że zwykle, gdy jakieś drzwi się zamykają, dzieje się tak dlatego, że ktoś zatrzaskuje Ci je przed nosem.

Chyba nie tak to szło.

Zahra: Lubię modyfikować powiedzonka na własny użytek.

Zapamiętam.

Podobnie jak zapamiętałem wiele rzeczy na jej temat, na które zapewne nie powinienem zwrócić uwagi.

Czy powstrzymało mnie to przed ciągnięciem rozmowy? Nie, choć powinno.

Czy zmusiło do odłożenia telefonu i położenia się spać? Nic z tych rzeczy.

W zamian, kiedy Zahra pracowała nad swoim pomysłem, dotrzymywałem jej wirtualnego towarzystwa, niczym głupiec, w którego mnie zmieniła.

* * *

– Przyszła do pana przesyłka.

Martha otwiera łokciem drzwi do mojego biura. W trzęsących się dłoniach trzyma paczkę. Wstaję i odbieram ją od niej z obawy, że upuści pudło i zawartość roztrzaska się, nim będę miał szansę w ogóle ją zobaczyć.

Asystentka wychodzi, nie poświęcając mi zbyt wiele uwagi. Z każdym dniem doceniam ją coraz bardziej. Dobrze się sprawuje, nie pozwalając, by niepowołane osoby mi przeszkadzały.

Kładę karton na biurku, po czym otwieram go za pomocą nożyczek. Po kilku chwilach wyławiam mniejsze pudełko z morza pianek. Potem przesuwam dłonią po obrazku tabletu graficznego marki Wacom. Gdyby dziadek zobaczył, że używam czegoś takiego, skrytykowałby mnie za odejście od klasycznych metod rysowania. Do kupna tabletu skłoniła mnie jednak chęć wysyłania Zahrze cyfrowych kopii rysunków, dzięki czemu obędzie się bez chodzenia do jej boks. Urządzenie wpadło mi w oko podczas zakupów w internecie. Posiada wszystkie bajery i funkcje uwielbiane przez grafików.

Rozrywam karton w pośpiechu, niczym dziecko w bożonarodzeniowy poranek, by wyciągnąć tablet. Serce wali mi w piersi, gdy uruchamiam to cacko. Uśmiecham się do siebie, kiedy ekran się rozświetla i miga logo firmy.

Następnie porządkuję dokumenty, które przeglądałem wcześniej, i czytuję wczorajsze wiadomości od Zahry.

To środek do celu.

„Tak sobie wmawiaj. Może w końcu w to uwierzysz”.

* * *

Pocieram dłonią ciemny zarost po utworzeniu fałszywego maila i przesłaniu Zahrze nowego rysunku w wersji cyfrowej. Oczywiście mnie pieką, bo godzinami oglądałem na YouTube tutoriala, jak używać tego cholerstwa. W połowie chciałem machnąć na to ręką i wybrać kobiecie animatora do pomocy, ale na samą myśl uszło ze mnie powietrze. Nie jestem osobą, która się poddaje, i nie zamierzałem dać się pokonać byle urzędzeniu.

Dwie godziny później sprawdzam odpowiedź – po tym, jak zaliczam kolejną serię spotkań z dyrektorami Krainy Marzeń. **Zahra: Widzę, że podniosłeś poprzeczkę!**

Zahra: Jest niesamowity. Serio.

Podoba Ci się zmiana oryginalnego projektu?

Powinienem spytać, nim wprowadziłem poprawki. Zahra chciała pokazać nowy zamek jednej z podstawowych księżniczek, ale spodobał mi się pomysł zrezygnowania ze standardowej foremki do ciastek księżniczki Marianny. Zmieniłem pierwotny projekt na coś, co pasuje do kultury meksykańskiej.

Zahra: Jest świetna! Może nawet zaimponuje Rowanowi.

Zahra: Okej, bądźmy szczerzy, jemu nic nie zaimponuje, lecz dobrze jest tak myśleć.

Zwykle nie mam problemów ze zmuszaniem ludzi do przekraczania granic możliwości, jednak Zahra mówi o sobie w taki sposób, że zaczynam się zastanawiać, czy naprawdę tak słabo się ceni.

Tyle że jestem zbyt zajęty na dalsze rozważania.

Zahra: Czekaaj!!!

Zahra: O MÓJ BOŻE! Chyba właśnie podsunąłeś mi świetny pomysł. Rzuć wszystko i mi pomóż!

Przesuwam dłonią po ustach, na których uśmiech pojawił się tylko dzięki niej.

Zahra: Co sądzisz o przejażdżce, która prowadzi gości przez życie pozagrobowe jak w Día de los Muertos²? Zahra: Nie krępuj się, możesz skłamać i powiedzieć, że to niesamowite, nawet jeśli tak nie uważasz.

Oczywiście uważam, że to wspaniały koncept. Kto by pomyślał, że pomysł na zamek może doprowadzić do całkiem nowej atrakcji z księżniczką rozmawiającą ze zmarłymi.

Piszę z Zahrą przez kolejnych trzydzieści minut, bo jestem ciekaw, dokąd ten projekt ją zaprowadzi.

Nie ma to nic wspólnego z tym, że przez jej zapal robi mi się ciepło na sercu. Tak jak rozmowa z nią nie ma związku z nagłym przyływem energii, jaki czuję, gdy wyciągam głupi tablet, z którym męczyłem się przez całe popołudnie.

Absolutnie żadnego.

2. Día de los Muertos – meksykańskie święto zmarłych.

19 Rowan

Jak bezański kot, o którym wspomniała Zahra, mijam jej boks po spotkaniu z Jenny i Samem. Jeśli kobieta ma jakieś podejrzenia w związku z moim rosnącym zainteresowaniem, niczego nie daje po sobie poznać.

Zatrzymuję się tuż obok jej małego biura. Biała kartka z tłustymi literami i paskami papieru do oderwania na dole odcina się na tle szarej ścianki. Wszystkie paski są na swoim miejscu oprócz jednego.

Dołącz do zespołu Kumpli i zostań mentorem już dziś! Jeśli masz pytania, dzwoń. Z chęcią rozwiemy wszelkie wątpliwości.

Reszta tekstu wydaje się niejasna, wspomniano w niej tylko o możliwości dołączenia do programu mentoringu dla dorosłych pracowników Krainy Marzeń. Wydaje mi się, że Martha mówiła o tym rano, ale przestałem słuchać, gdy padło słowo „dobrowolne”. Terminarz mam napięty, a dyskusowanie o jakimś przypadkowym spotkaniu pracowników nie leży w kręgu moich zainteresowań.

Na każdym pasku widzę adres i znajomy numer telefonu. Świadomość, że każdy ma dostęp do danych Zahry, powoduje, że robi mi się gorąco. Tylko jeden pasek z dziesięciu został oderwany. Mógłbym sprawdzić na monitoringu, kto go zabrał, jednak to by było za wiele nawet jak na mnie.

Kto wziął jej numer? Nie pracuje tutaj zbyt wielu młodych twórców, których mogłoby interesować spotkanie się z Zahrą. Widziałem, jak jeden blondyn z zespołu Beta raz czy dwa gapił się na tyłek dziewczyny. Kiedy zauważył, że go na tym przyłapałem, posłał mi uśmiezek, od którego aż we mnie zawrzało. Potem zniszczyłem go podczas prezentacji.

Zaciskam dłoń w pięści. Rozglądam się po korytarzu, po czym odrywam resztę pasków. Wpycham je do kieszeni spodni, zanim mam czas opieprzyć się za tak głupi ruch.

„Zachowuję się jak jakiś maniak”.

„A kogo obchodzi, kto do niej pisze?”

„Mnie. Mnie obchodzi”.

„Dlaczego?”

Przecieram twarz dłonią i jęczę.

Głowa Zahry wynurza się z boksu. Mina jej rzednie, gdy mnie dostrzeża.

– Och. To ty.

– Czekasz na kogoś?

Nie mówcie, że czeka na Chada. Albo Brada. Każde z tych imion pasuje do blondwłosego typka.

„Brzmisz jak zazdrosny idiota”.

Dziewczyna marszczy brwi.

– Co? Nie. Po prostu sprawdzam, czy ktoś ma pytania odnośnie... – Otwiera szerzej oczy, kiedy jej wzrok pada na ogłoszenie przede mną. – Wow! Nie sądziłam, że tak dużo osób będzie zainteresowanych.

Cała jej twarz rozświetla się niczym raca. Błyszczy tak bardzo, że wszystko inne przy niej blednie. Czuję, jakbym utknął w jakimś polu magnetycznym, zbyt blisko słońca, które może mnie spopielić.

To byłby odpowiedni koniec, biorąc pod uwagę wszystkie moje kłamstwa.

– Kiedy przyszedłem, został tylko jeden pasek.

Powiniem mieć wyrzuty sumienia z powodu mijania się z prawdą, ale jakoś nie potrafię się do nich zmusić.

Uśmiech Zahry się poszerza.

– Czy to znaczy, że wzięłaś ostatni?

Kurwa! Czemu ona musi być taka bystra?

– Tak – mamrocę pod nosem.

Brzuch mnie boli i odnoszę wrażenie, że wokół gardła zaciska się niewidzialna dłoń.

– Świetnie. Przyjdź jutro punkt dwudziesta.

Oczy jej błyszczą, jakby bawiło ją wyśmiewanie moich wymagań odnośnie do punktualności.

Marszczy brwi.

- Nie powinnaś czasem pracować o tej porze?
- Co, jeśli powiem, że to się łączy z pomysłem, nad którym pracuję?
Ściągam kartkę i czytam nagłówek.

– Wątpię. Nie wyobrażam sobie aprobowania czegokolwiek, co wiąże się z babeczkami i kalamburami. Nie wiem, komu próbujesz tu mentorować, ale nie jesteśmy zainteresowani zatrudnianiem dzieci.

Jej uśmiech rzednie.

- Zapomnij o tym i wyrzuć mój numer.

Wrywa mi ogłoszenie z ręki, a potem wraca do boks, nie poświęcając mi już ani jednego spojrzenia.

Nigdy wcześniej nie widziałem wkurzonej Zahry. Co ją tak zirytowało?

„Kogo to obchodzi? Nie masz żadnego powodu, by tam iść”.

„Tylko co ona ukrywa?”

Opuszczam boks i zatrzymuję się przy najbliższym koszu. Wyrzucam do niego wszystkie paski papieru oprócz jednego.

* * *

Zahra nawiązuje ze mną kontakt wzrokowy, kiedy wchodzę do małej sali konferencyjnej. Powierzchnia, którą wybrała, znajduje się na tyłach parku w obrębie kompleksu mieszkań pracowniczych. Nigdy nie odwiedziłem tego obszaru na dłużej niż niezbędną chwilę.

Uśmiech znika dziewczynie z twarzy, gdy odpinam guzik marynarki i siadam, jakbym tu pasował. Szyja mnie pali od tego, jak śledzi wzrokiem moje ruchy, kiedy sięgam po babeczkę z tacy. Zahra zaciska dłoń w pięści. Nawet nie przepadam za słodyczami, jednak udaję, że to najlepsza babeczka, jaką jadłem.

No dalej. Pokaż, co ukrywasz za tym fałszywym uśmiechem i niewinnymi przypinkami.

Powieka kobiety drga.

- Co ty tu robisz? – pyta w końcu.

Rozglądam się ostentacyjnie po pustym pomieszczeniu, jak gdyby to nie było oczywiste. Brak frekwencji napętnia mnie poczuciem spełnienia.

- Przyszedłem na spotkanie. Kontynuuj.

Nachyla się nad stołem, próbując mnie zastraszyć, lecz nie bardzo jej to wychodzi.

- Nie mów mi, co mam robić. Po pracy nie jesteś już moim szefem – pyskuje.

- Jeśli przebywasz na terenie firmy, nadal możesz uważać się za mojego pracownika.

- Wszędzie tutaj jest teren Krainy Marzeń.

- Spostrzegawcza jak zawsze.

Kobieta mruży oczy, a na jej policzkach pojawia się intensywny odcień czerwieni. Takiego jeszcze nie widziałem. Chciałbym lepiej poznać tę wersję Zahry. To ciekawy kontrast w stosunku do optymistycznej wielbicielek przypinek, jaką pokazuje światu.

Do pomieszczenia wchodzi młoda brunetka z butelką napoju gazowanego, a za nią blondyn. Oboje mają miękkie rysy twarzy charakteryzujące zespół Downa.

Cholera! Dojście do tego, o jakiego rodzaju program mentorski chodziło Zahrze, nie zajmuje mi dużo czasu.

Po raz pierwszy od Bóg wie jak dawna czuję ogromny żal. Nic dziwnego, że Zahra była tak wkurzona moim komentarzem. W pełni na to zasłużyłem, biorąc pod uwagę, co próbuje tutaj stworzyć.

„Kurwa! Czasem jesteś strasznym dupkiem”.

Zahra uśmiecha się krzywo.

- Masz szansę wyjść, zanim będzie za późno.

- Wolałbym jednak to zobaczyć.

Naprawdę nie boję się wyzwiań. Im bardziej Zahra mnie odpycha, tym bardziej próbuję się do niej zbliżyć.

Niska brunetka szturcha dziewczynę łokciem w żebra.

- Bądź miła. Słodziak z niego.

Jej brązowe oczy w kształcie migdałów jaśnieją i nadają twarzy łagodnego wyrazu.

Oficjalnie została moją ulubioną osobą.

– Jestem miła. – Zahra patrzy na nią krzywo. – Po co tu przyszedłeś? – dodaje i rozgląda się po pomieszczeniu, które, nie licząc naszej czwórki, jest puste.

Mógłbym skomentować brak frekwencji, ale to ja za niego odpowiadam.

– Zaciekał mnie program mentorski.

Dziewczyna wygina usta w grymasie.

– A co się stało z twoim brakiem zainteresowania zatrudnianiem dzieci?

– Myliłem się.

Unosi obie brwi.

– Myliłeś... Cóż. Wow. Okej. Nie sądziłam, że potrafisz przyznać się do błędu.

– Nie wstrzymuj oddechu w oczekiwaniu na kolejną taką okazję. – Mój komentarz wywołuje uśmiech na jej twarzy. – To co, planujesz zacząć to spotkanie czy będziesz się na mnie gapić całą noc?

Brunetka siedząca obok Zahry chichocze. Kobieta przeskakuje spojrzeniem między nią a mną.

– Wiesz co, Rowan? Mam dla ciebie idealnego Kumpla.

Kumpla? Nie zgadzałem się na bycie Kumplem. Przyszedłem tutaj tylko po to, by poobserwować, a nie zostać czyimś mentorem. Nigdy w życiu kimś takim nie byłem. Wymaga to zbyt dużo mówienia i kończy się wykonywaniem cudzej roboty. Uśmiech Zahry przyprawia mnie o dreszcze.

– Ani, będziesz w parze z Rowanem.

Brunetka ponownie chichocze.

– Super!

A niech to diabli! Ten śmiech powinien mnie zmartwić.

* * *

– Siostra mi o tobie opowiadała.

Ani i ja siadamy na ławce w pobliżu kompleksu. Zahra odeszła na bok z chłopakiem, dając nam czas i przestrzeń na zaplanowanie pierwszej oficjalnej mentorskiej przeprawy.

– Kim jest twoja siostra?

Dziewczyna patrzy na mnie jak na idiotę.

– To Zahra.

Przechylam głowę.

– Nie wiedziałem.

– Niespodzianka!

Uśmiecha się szeroko.

– Cóż, możesz się jeszcze wykręcić od bycia jej siostrą?

Marszczy brwi.

– Dlaczego?

– Ponieważ żadna kochająca siostra nie dałaby cię do pary ze mną – wyjaśniam.

– Och, przestań. Na pewno nie jesteś aż taki zły.

– Stwierdzasz to po dwóch sekundach znajomości?

Ani kręci głowę.

– Nie, po tym, że niewielu facetów przyszłoby na takie spotkanie. Lance nigdy nie chciał.

– Kim jest Lance? – Byłem Zahry.

– Wydaje się skończonym fiutem.

Dziewczyna szturcha mnie łokciem.

– Nie używamy brzydkich słów.

Unoszę ręce w geście poddania, a Ani bawi się gumką do włosów, którą ma na nadgarstku.

– Nigdy go nie lubiłam – dodaje.

– Dlaczego?

– Dlatego że śmiesznie na mnie patrzył. I czasem, kiedy myślał, że nie słyszę, mówił różne rzeczy do telefonu.

Odwraca wzrok.

Wyraz jej twarzy sprawia, że zastanawiam się, jakie okropne słowa mogła usłyszeć.

– Na przykład?

Kręci gwałtownie głowę.

- Nieważne.
- Czemu go chronisz?
- Nie chronię. Było, minęło, nie chcę znów dołować Zahry.

Wow! Ani naprawdę zależy na siostrze. Choć wierzę w miłość moich braci, wątpię, by pozwolili sobie na cierpienie tylko po to, żeby mnie chronić.

- To czemu dziś przyszedłeś? – pyta dziewczyna.
- Byłem ciekaw.
- Mojej siostry? – Uśmiecha się.
- Spotkania. Wołałem się upewnić, że nie planowała zamachu stanu.

Ani chichocze.

- Nie martw się, twój sekret jest u mnie bezpieczny.
- Jaki sekret?
- Ten, że chciałeś zobaczyć moją siostrę – stwierdza śpiewnym tonem.

Kradnę jej babeczkę.

- Wezmę to w ramach zapłaty.

Mimo że nie przepadam za słodyczami, cokolwiek Zahra włożyła do tych wypieków, pobudza apetyt.

- Hej! Zapłaty za co? – Ani próbuje wyrwać babeczkę.
- Za emocjonalny zamęt, który z pewnością przeżyję, zanim skończymy.
- To dopiero pierwszy dzień. Poczekaj chociaż miesiąc.
- W takim razie lepiej naszykuj sporo babeczek.

Coraz bardziej podoba mi się myśl o zostaniu Kumplem Ani. Nie dlatego, że Zahra mi kazała, lecz dlatego, że nawet ją polubiłem.

„Może dzięki Ani lepiej zrozumiesz Zahrę”.

Zgrzytam zębami.

„A co, jeśli Zahra to naprawdę miła osoba, lecz ty jesteś zbyt zgorzkniały, żeby to dostrzec?”

Niepokoi mnie ta myśl. Bo jeżeli Zahra serio jest miłą osobą, to oznaczałoby, że od początku się myliłem.

Kręcę głową. Byłbym głupi, gdybym zaufał komuś wyłącznie na podstawie kilku interakcji.

20 Zahra

W miarę upływu czasu wypracowaliśmy sobie ze Scottem miłą rutynę. Konsekwentnie wysyła mi co tydzień rysunki, a ja równie konsekwentnie piszę do niego niemal codziennie. W rzadkich przypadkach, gdy to on odzywa się pierwszy, kręci mi się w głowie z radości. Dziś niesamowicie mnie uszczęśliwił zaledwie jedną wiadomością.

Scott: Zobaczyłem to i pomyślałem o Tobie.

Serce wali mi w piersi, zdradzając aż nazbyt wyraźnie, co czuję w związku z tym, że facet o mnie myśli. Otwieram link do quizu, który przesłał.

„Którą postacią z Dumy i uprzedzenia jesteś?”

Przysięgam, że niemal spadłam z krzesła, bo prawie zemdlałam. Nie ma mowy, żeby tak po prostu się na to natknął.

Musiał szukać jakiegoś sposobu na rozpoczęcie rozmowy i pomyślał, że to dobra opcja.

Odpisuję mu z uśmiechem.

Rozwiązałeś quiz?

Scott: Może.

CO CI WYSZŁO?

Scott: Chcesz prawdę czy kłamstwo?

Zawsze wolę prawdę.

im odpowiada, mija całe dziesięć minut. Boję się, że go odstraszyłam, ale powraca z SMS-em, jakiego w ogóle się nie spodziewałam.

Scott: Elizabeth Bennet.

Zwijam się ze śmiechu i rechoczę, aż tracę głos.

Szczerze mówiąc, to najlepsza bohaterka.

Scott: Ale to kobieta.

Jest kimś WIĘCEJ niż kobietą.

Scott: No raczej, w przeciwnym razie nie mielibyśmy siedemnastu wersji jej historii.

Scott: Chociaż mam słabość do Lizzy z 2005 roku.

Uśmiecham się tak szeroko, że bolą mnie policzki.

Oglądałeś filmy?!

Scott: Tak.

Scott: Ale jeśli komuś powiesz, znajdę Twój adres HP.

Szczerzę się na tę próbę.

Czy to był żart?

Scott: Skoro pytasz, to jak widać nieudany.

Tak się tylko droczę.

Mam ochotę wyciągnąć od niego więcej informacji. Żaden normalny facet nie ogląda Dumy i uprzedzenia bez ukrytych motywów, a ja podejrzewam, co skłoniło do tego Scotta.

Dlaczego obejrzałeś filmy?

Kropki pojawiają się i znikają, nim dostaję wiadomość.

Scott: Chciałem je przeanalizować z czysto naukowego punktu widzenia.

Ale z Ciebie kujon.

A tak na serio, to na podstawie paru informacji, którymi Scott się ze mną podzielił, zaczęłam go sobie wyobrażać jako przystojniaka. No bo powaga, facet prenumeruje National Geographic i sumiennie ogląda przed snem Niebezpieczeństwo!. Gdyby nie rzucił kilku odniesień do popkultury i nie miał takiego samego gustu muzycznego jak ja, pomyślałbym, że piszę z jakimś seniorem. Zdaję sobie sprawę, że nadal jest taka opcja, jednak wyczekuję odpowiedniego momentu, aby zmusić Scotta do spotkania. Dzisiejsza rozmowa to idealny początek.

Doszedłeś do jakichś wniosków?

Odpowiada bez zastanowienia.

Scott: Tak. Że jesteś tak szalona, jak myślałem.

Scott: Ale to nawet ujmujące.

Wow, jak na niego to prawie komplement. Ciepło z mojej piersi rozchodzi się po całym ciele niczym pożar.

Resztę dnia spędzam na rozmyślaniu o rozmowie ze Scottem. Trudno nie wyciągać pochopnych wniosków, ale niby po co oglądał moje ulubione filmy? W dodatku wszystkie siedemnaście wersji. Myślę, że mnie polubił. Gdyby tylko, podobnie jak Lizzy, znalazł w sobie odwagę, by stawić mi czoła...

„Może pewnego dnia”, myślę.

* * *

Jeśli miałabym wybrać jedną rzecz, która nie powinna wyglądać dobrze na nikim, są to buty do gry w kręgle. Ale oczywiście człowiek noszący garnitur za tysiące dolarów może sprawić, że buty klauna staną się stylowe. Kiedy Ani zasugerowała kręgle jako pierwszą grupową działalność mentorską, zgodziłam się bez wahania. Myślałam, że dzięki temu Rowan poczuje się na tyle nieswojo, że zrezygnuje. Okazało się, że te założenia były błędne. Mężczyzna pojawił się godzinę temu ze specjalną kulą oraz własnymi butami. Jestem na dziewięćdziesiąt procent pewna, że kupił je w sklepie przy kręgielni, ponieważ nie mógł znieść myśli, że dzieliłby cokolwiek z ogółem społeczeństwa.

Przez sześćdziesiąt minut liczyłam, że się złamię i wyjdzie. Tak naprawdę nie może być zainteresowany uczestnictwem w programie mentorskim.

„Prawda?”

„Nieprawda. Na sto dziesięć procent nieprawda”.

Rowan okazał się kompletnie innym człowiekiem, niż podejrzewałam. Może to nadal snob w koszulce polo z Burberry, lecz jest miły dla mojej siostry i jej chłopaka, przez co czuję dużo różnych rzeczy.

Ani opada na plastikowe krzesło obok mnie.

– Słodziak z tego Rowana.

Rzucam jej miażdżące spojrzenie.

– Przestań.

Dziwnie byłoby uznać Rowana za słodziaka. Interesowanie się nim wydaje się niewłaściwe, gdy jednocześnie ciągnie mnie do Scotta – zupełnie jakbym grała na dwa fronty. To potęguje mdłości za każdym razem, kiedy zerkam na Kane’a. To złe, że podoba mi się szef, ale oglądanie się za dwoma facetami naraz jest zwyczajnie podłe. Nigdy nie chciałam celowo kogoś zranić po tym, co sama przesłałam.

– No weź. Spójrz, jak JP uczy się od niego rzucać kulą.

Wskazuje na obu mężczyzn stojących przed nami.

„Wierz mi, Ani. Nic innego nie robię”.

Rowan demonstruje, jak prawidłowo wypuścić kulę, a JP kopiuje jego ruch. Choć patrzyłam na to przez ostatnią godzinę, nadal mi się nie znudziło.

Kręcę głową.

– To się nie wydarzy, więc cokolwiek planujesz, przestań – ganię siostrę.

– Niczego nie planuję.

– Wspominasz o nim przy każdej okazji.

Uśmiecha się.

– Lubię go.

– To nie znaczy, że ja też muszę.

– Przecież ty lubisz wszystkich!

Krzywię się.

– Jego nie.

– Jaaasne. Tak tylko rumienisz się za każdym razem, gdy na ciebie patrzy.

– Wcale nie.

Trąca mnie ramieniem.

– Właśnie że tak.

– Czemu w ogóle się na mnie gapisz?

– Bo to całkiem zabawne. Rowan też się denerwuje.

– Och, poważnie?

To wina matki, że nauczyła Ani wiary w bajki i wróżki, kiedy ta była dzieckiem.

„Ciebie nauczyła tego samego”.

– Co jeszcze zauważyłaś? – dopytuję.

– A co za różnica, skoro go nie lubisz? – Siostra unosi brew.

Śmieję się z jej miny. Spojrzenia moje i Rowana się spotykają, przez co dostaję gęziej skórki. Potem szef ponownie skupia uwagę na chłopaku Ani, tuż przed tym, jak ten prawie upuszcza kulę na jego stopę. W końcu, z niewielką pomocą Kane’a, JP wrzuca kulę na tor.

Kręgle rozbijają się przed nami. Ani podskakuje i klaszcze w dłonie, podczas gdy jej facet tańczy w miejscu. Na ustach Rowana pojawia się cień uśmiechu, który szybko znika. JP bierze Ani w ramiona i całuje ją w policzek. Moje serce roztapia się w kałużę u stóp.

Czuję swędzenie w karku i spoglądam na Kane’a. Wpatruje się we mnie.

– Co?

Ściąga brwi.

– Nic.

– Twoja kolej, Zahra! – woła siostra. – Pospiesz się. Zostało nam jeszcze tylko trzydzieści minut do końca.

Łapię różową kulę ze stojaka i rzucam. Toczy się, lecz zaraz skręca do rynny, przez co nie zbijam żadnych kręgli.

– Twój nadgarstek wygina się tuż przed rzutem – mówi Rowan za moimi plecami.

Odwracam się na pięcie.

– Odkąd to jesteś ekspertem w grze w kręgle?

Wzrusza ramionami.

– Grałem w reprezentacji uniwersytetu.

Powaga w jego głosie sprawia, że parskam śmiechem. Mina Kane’a jak zwykle niczego nie zdradza.

– Co? – Marszczę brwi.

– Zapomnij, że zaoferowałem pomoc.

Odwraca się i siada obok chłopaka Ani.

„O Boże. Czy on mówił poważnie?”

Nawet nie wiedziałam, że można profesjonalnie grać w kręgle. Żołądek robi mi fikołka, a policzki czerwienieją na myśl, że zawstydziłam Rowana.

„Co, jeśli naprawdę próbował mi pomóc?”

„Jeżeli tak, to zwyczajnie wyrwałaś Kane’owi z ręki gałązkę oliwną, złamałaś ją i rzuciłaś mu w twarz”.

Zgodnie z sugestią próbuję poprawić pracę nadgarstka, jednak kula i tak znów wpada do rynny. Ani śmieje się i wstaje, bo teraz jej kolej. JP jak zwykle idzie za nią, a ja wracam do stolika.

– A więc reprezentacja uniwersytetu, co?

Próbuję przełamać lody, zajmując miejsce obok Rowana.

Napina ramiona.

– Gwarantuję, że twoje żarty nie robią na mnie wrażenia.

Szturcham go łokciem, ale ani drgnie.

– Przepraszam. Nie powinnam była się z tego śmiać.

– Owszem.

– Ale nie śmiałam się z ciebie.

Patrzy na mnie wilkiem, przez co znów parskam, a on jeszcze mocniej się krzywi.

Unoszę obie ręce w geście poddania.

– Okej, śmiałam się z sytuacji, bo szczerze mówiąc, nie wiedziałam, że istnieje coś takiego jak reprezentacja w kręglach.

– Nie gryź się tym za bardzo. Słyszałem gorsze rzeczy.

„Jakie na przykład?!?”

Chcę dowiedzieć się wszystkiego o tym mrukliwym mężczyźnie, który grał w kręgle w drużynie uniwersyteckiej i dołącza do programu mentorskiego dla osób niepełnosprawnych, mimo że jest

niesamowicie zajęty. W Rowanie jest coś więcej, niż widać na pierwszy rzut oka, i nie mogę się doczekać, aby poznać go od strony, o której dotychczas nie miałam pojęcia. A jakaś dziwna, mikroskopijna część mnie pragnie chronić go przed tymi gorszymi rzeczami, czymkolwiek one są.

„Wow. Skąd mi się to wzięło?”

– Fajna sprawa. Kobiety lubią chłopców w sportowych kurtkach – rzucam.

– Za bardzo cenilem swoją reputację, żeby nosić taką kurtkę na uczelni.

– Czemu?

– Ponieważ dołączyłem do drużyny tylko po to, żeby zrobić na złość ojcu. Nigdy nie sprecyzował, jaki sport powinienem uprawiać, więc pokonałem go w jego własnej grze.

Cóż za osobiste wyznanie.

Rowan ciągnie dalej, jakby nie mógł przestać:

– Był wkurzony, że nigdy nie należałem do żadnej „prawdziwej” drużyny sportowej, jak moi bracia.

Przy Declanie, który był szkolnym rozgrywającym, i Calu, kapitanie drużyny hokejowej, ja wychodziłem na... wybrakowanego. – Chrząka. – To znaczy w oczach ojca.

Serce mi się ściska na myśl o chłopcu starającym się sprostać oczekiwaniom rodzica. Kane może i jest bogaty, ale jako dziecko zmagał się z tymi samymi problemami co wszyscy. Oczekiwania. Osobiste porażki.

Pragnę zrobić coś, dzięki czemu się rozluźni.

– Sugerujesz, że nie dało rady wkupić się do drużyny?

Udaję, że sapię z niedowierzania.

– Szybko łapiesz, jak to działa. – Unosi kącik ust. – Ale było na odwrót. Płaciłem trenerom, żeby mnie nie brali.

– Dlaczego? Nigdy o czymś takim nie słyszałam.

– Nie chciałem grać ławki.

– Aż tak źle ci szło?

– Tak.

Jego policzki nieznacznie różowieją, co jest całkiem urocze.

„Urocze? Uch, Zahro. Opanuj się”.

– Ulżyło mi. To super, że nie jesteś najlepszy we wszystkim – oznajmiam.

Rowan kręci głową.

– Tylko w tej jednej rzeczy, Zahro. Tylko w jednej.

– No więc wygrałeś jakieś mistrzostwa w kręgle?

Uśmiecham się szeroko.

Mężczyzna nieco się rozluźnia.

– Ja nie przegrywam. Nigdy.

– Twoja zarozumiałość nie zna granic.

Nie komentuje, jednak uśmiech na jego twarzy mówi wiele, choć wydaje się sztywny, jakby Rowan nie używał tych konkretnych mięśni od dłuższego czasu. Kusi mnie, by go dotknąć i się upewnić, że nie mam halucynacji, ale trzymam ręce przy sobie.

Nie powinnam uznawać, że to aż tak urocze. I zdecydowanie nie powinnam pragnąć widzieć częściej tego głupiego, nieśmiałego uśmiechu.

Gdy znów nadchodzi moja kolej, pytam Kane'a:

– Pomożesz mi? Pewien ekspert powiedział, że niepotrzebnie wyginam nadgarstek.

Ponownie się uśmiecha. Jestem skłonna zrobić, co w mojej mocy, by zobaczyć to jeszcze raz. Teraz, gdy dowiedziałam się nieco o tym, co ukrywa za murem, jaki wznosił wokół siebie, chciałabym poznać Rowana lepiej. Do diabła z konsekwencjami.

Rusza w moją stronę, roztaczając aurę pewnego siebie gościa, która aż krzyczy: „Mam wielkiego kutasa i wiem, jak go użyć”.

„Nie myśl o jego fiucie”.

Kane bierze kulę ze stojaka i zachowuje między nami przyzwoitą odległość. Czuję rozczarowanie, że nie jest jak w filmach.

– Ty bierzesz zamach w taki sposób. – Odchyła ramię, skręcając je pod dziwnym kątem. – Przez to

kula leci w bok i wpada prosto w rynnę.

Pokazuje, jak moje ramię kołysze się niczym wahadło w przeciwnym kierunku. Staram się nie skupiać na jego sylwetce, gdy prezentuje prawidłową pozycję, lecz trudno się nie gapić.

– Spróbuj teraz – mówi, czym wyrывa mnie z rozmyślań.

Kopiuję zademonstrowany ruch, ale sądząc po tym, jak zwężają się oczy mężczyzny, idzie mi kiepsko.

– Nie. Daj. Pomogę.

Odkłada swoją kulę i staje za mną. Ciepło bijące od męskiego ciała sprawia, że moje własne się rozgrzewa. „Właśnie tak to sobie wyobrażałam”.

Jego ramię muska moje, po czym Rowan obejmuje dłonią nadgarstek. Trzyma go delikatnie, lecz i tak serce wali mi w piersi, a oddech staje się nierówny.

„Daj spokój, chwycił cię tylko za rękę!”

Kane odzywa się przy moim uchu schrypniętym szeptem, który przenika mnie do głębi:

– Spróbuj jeszcze raz.

Cofam ramię. Palce Rowana pozostają zaciśnięte na nadgarstku. Mężczyzna prowadzi mnie krok po kroku i powtarza ruch kilka razy.

– Teraz spróbuj sama.

Znowu przesuwa ręką po mojej skórze, nim ją zabiera.

Wydymam usta i celowo psuję rzut.

„Ktoś tu chyba jest spragniony dotyku”.

– Lepiej, jednak nadal nie o to chodzi. – Kręci głową i śmieje się cicho.

Ponownie chwytą nadgarstek i pokazuje właściwy ruch. Kiedy odsuwa się tym razem, naprawdę się staram. Mój wysiłek zaskarbia sobie u Rowana lekki uśmiech.

– Idealnie. O to właśnie chodzi. Okej, spróbuj jeszcze raz. – Wskazuje na tor.

Robię kilka kroków do przodu i wykonuję rzut tak, jak mnie nauczył. Kula wyskakuje mi z ręki i toczy się prosto po woskowanej podłodze, podążając śladem maleńkich strzałek. Wciągam głośno powietrze, gdy zderza się ze stojącymi kręglami, przez co niektóre się przewracają, a inne odskakują w przeciwnych kierunkach. Każdy kręgiel ląduje na ziemi, a na wyświetlaczu zapala się czerwony X.

Krzyczę i biegnę do Rowana, który wpatruje się w tor.

Zamiera, kiedy go obejmuję. Wyraźnie czuję, jak szybko bije mu serce. Trzyma ręce po bokach, nie bardzo wiedząc, czy oddać uścisk.

Śmieję się w jego pierś.

– Ruszajcie się! Zaraz kończy się czas! – krzyczy Ani.

Czar pryska, więc odskakuję od Rowana. Jego mina niczego nie zdradza, jednak wiem, że ciało zareagowało, gdy go dotknęłam. A świadomość, że ktoś taki jak on stresuje się z mojego powodu, jest całkiem miłą.

21 Rowan

– To co lubisz robić w weekendy? – Ani podkrada mi trochę waty cukrowej i cofa się na drugi koniec ławki.

Ta przypadkowa ławka na obrzeżach Krainy Marzeń stała się naszym cotygodniowym miejscem spotkań. Choć nie przystąpiłem do programu mentorskiego z altruistycznych pobudek, zacząłem cieszyć się sześćdziesięciminutową przerwą od napiętego harmonogramu, ponieważ Ani okazała się całkiem niezłym towarzyszem. Kiedy nieco lepiej ją poznałem, zdałem sobie sprawę, że dzieli z siostrą niektóre z najlepszych cech. Najczęściej mówi ona, a ja mam szansę usiąść wygodnie i posłuchać. Dzięki temu mogę spędzić godzinę, nie myśląc o Krainie Marzeń ani wymaganiach pracowników.

– Większość czasu zajmuje mi praca.

Ani parska.

– Nuda.

– A co ty robisz w weekendy?

Rozjaśnia się.

– Spotykam się z chłopakiem. Oglądam filmy. Chodzę do centrum handlowego na zakupy!

– Brzmi nieźle – odpowiadam beznamiętnie.

Chichocze.

– Nie lubisz takich rzeczy?

– Nie. Na samą myśl, że miałbym pójść do galerii, cierpnie mi skóra.

– Zahra też ich nie znosi.

Ani się szczyrzy.

– Nie gadaj.

Zaciskam usta, by powstrzymać uśmiech.

Dziewczyna zawsze wspomina o Zahrze w trakcie rozmów. Na początku myślałem, że robi to, ponieważ ubóstwa straszą siostrę. I jest to prawdą, ale jej rzeczywiste intencje stały się jasne po kilku spotkaniach. Ani próbuje nas zeswatać. Stara się być sprytna, lecz tylko ślepiec przegapiłby sposób, w jaki oczy dziewczyny błyszczą, kiedy zadam jakieś pytanie o Zahre. Karmi moją ciekawość, podczas gdy ja zabawiam się jej małą misją.

– W sumie ty i Zahra macie ze sobą wiele wspólnego – mówi, zerkając na mnie.

Wątpliwe. Ta kobieta to moje całkowite przeciwieństwo. Nie mogę porównywać się z osobą, która potrafi rozświetlić całe pomieszczenie uśmiechem. Jest niczym słońce, wokół którego ludzie orbitują, by pławić się w jego ciepłe. Nie to co ja – mnie wystarczy jeden grymas, by trzymać wszystkich na dystans.

– Ciągle wspominasz o siostrze.

Ani zakłada kosmyk włosów za ucho.

– Bo się lubicie.

– Skąd ten wniosek? – pytam neutralnym tonem, choć ciekawość rośnie.

– Patrzy na ciebie tak, jakby chciała urodzić twoje dzieci.

Krztuszę się powietrzem. Uderzam kilka razy pięścią w pierś i biorę głęboki wdech.

– To na pewno nieprawda – rzucam.

– Masz rację. Chciałam zobaczyć, jak zareagujesz.

Wzrusza ramionami.

„Niewiarygodne”.

– Jesteś okrutna.

W ramach odwetu kradnę jej precla.

– Ale siostra się do ciebie uśmiecha – stwierdza uroczo i niewinnie dziewczyna.

– Uśmiecha się do wszystkich – burczę pod nosem.

– Skąd wiesz?

„Cholera!”

Pytanie brzmi niewinnie, lecz sugeruje, że poświęcam Zahrze sporo uwagi. Uśmiech na twarzy Ani zdradza, że prawdopodobnie zdaje sobie z tego sprawę.

– Trudno nie zauważyć.

– Jak słodko – piszczy. – Wiedziałam!

– Co takiego?

– Że podoba ci się moja siostra.

– Tego nie powiedziałem.

– Nie, ale się uśmiechnąłeś.

O kurde! Naprawdę?

„Weź się w garść”.

– Ludzie się uśmiechają.

Ani kręci głową ze śmiechem.

– Ty nie.

– Uznajmy, że ta rozmowa nie miała miejsca.

– Pewnie, Rowanie. Pewnie. – Zabiera kolejny kawałek mojej waty cukrowej jako opłatę za dochowanie tajemnicy. Ale uśmiecha się tak, że zaczynam się bać o własne bezpieczeństwo.

* * *

Wyłączam światło w biurze i wyciągam telefon.

Hej. Skończyłem rysunek dla Ciebie. Wyślę Ci go jutro.

Nie ma potrzeby, żebym pisał do Zahry, lecz po całym dniu bez kontaktu z jej strony czuję się dziwnie. W miarę jak godziny mijały, a wiadomości od niej nie przychodziły, robiłem się niespokojny, mimo że miałem napięty harmonogram. To sygnał ostrzegawczy. Uzależniam się od jej towarzystwa. A jednak nie potrafię się powstrzymać.

Komórka wibruje mi w dłoni. Zahra wysłała swoje zdjęcie w boksie, na którego ścianie nakleiła chyba z setkę karteczek. **Ciągle pracujesz? Jest dwudziesta druga.**

Zahra: Tak, dziadku. Miałam ciekawy pomysł, który chciałam dopracować przed wyjściem do domu.

Co może być lepszego niż sen?

Zahra: Kolacja.

Marszczę brwi, odpisując:

Nic nie jadłaś?

Zahra: Nie. A wszystkie przekąski już dawno zniknęły.

Żal mi Cię.

Potem dodaję:

Twoja etyka pracy kojarzy mi się z Rowanem.

Kiepsko z mojej strony, że wspominam o samym sobie, ale ciekawi mnie, co odpowie.

Zahra: Jasne. Marzenia.

Zahra: Ten facet ciągnie chyba na energii słonecznej, bo nie ma mowy, że to człowiek.

Parskam śmiechem. Byłoby to wygodne i bardziej ekonomiczne niż spanie.

Brzmi prawdopodobnie. To by wyjaśniało jego potrzebę spaceru podczas przerwy na lunch.

Zahra: Skąd o tym wiesz?!

Cholera!

„No właśnie, Scott, skąd o tym wiesz?”

Wszyscy wiedzą, że w południe lepiej unikać tylnego parkingu.

Zahra wysłała kilka śmiejących się emotikonów i kolejną wiadomość:

Zahra: Och. Ja nie wiedziałam.

To dlatego, że przesiadujesz w magazynie. Idź do domu.

Zahra: Pójdę, pójdę. Może za jakąś godzinę.

Kręcę głową i chowam telefon do kieszeni. Choć jestem zadowolony, że niektórzy twórcy biorą swoją pracę na poważnie, jak Zahra, nie cieszy mnie świadomość, że siedzi do późna o pustym żołądku.

Wejście do podziemi jest całkiem blisko mojego biura. Idąc tunelem, zwalniam w pobliżu magazynu.

„Mógłbyś tam wejść i zmusić ją do powrotu do domu. Wróci jutro z pełnym żołądkiem, wypoczęta”.

Wspinam się po schodach i otwieram drzwi bez głębszego wnikania, co robię. Ruszam do boku Zahry i zatrzymuję się przed nim, żeby popatrzeć, jak pracuje. To całkiem zajmujące, kiedy z wysuniętą dolną wargą chwyta samoprzylepną karteczkę, składa ją w schludny mały kwadrat, po czym odwraca się i próbuje wrzucić go do słoika. Wkłada w to jednak za mało siły i papier ląduje na ziemi.

– Niezły rzut.

Kobieta podskakuje.

– O Boże! Chcesz, żebym zeszła na zawał?! – Spogląda przez ramię i mierzy mnie wzrokiem. – Co ty tu robisz?

Odbiera mi mowę. Co ja tu robię?

– Chciałem sprawdzić, czy kogoś zastanę.

To nawet prawda.

– Po co? – Unosi brwi.

– Żeby zasięgnąć opinii w jednej sprawie.

„Na litość boską. Zmywaj się stąd, póki możesz”.

– Okej. Dawaj.

Zahra z uśmiechem opiera się o biurko.

„O co, do diabła, mógłbym ją zapytać?”

– Rowan, no o co chodzi? – dopytuje kobieta.

– Nie jestem pewien, czy nie zamknąć najstarszej kolejki.

Zahra blednie.

– Nie! Nie pozbywaj się jej. Uwielbiam...

Przerywa jej głośnie burczenie w brzuchu, przez które blada twarz robi się jasnoczerwona.

Marszczy brwi.

– Nie jadłaś kolacji.

– Eee... Skąd wiesz?

Jakimś cudem czerwien na policzkach się pogłębia.

„Właśnie, Rowanie, skąd wiesz?”

Kurwa! Tej nocy ciągle daję ciała. Kto by pomyślał, że odgrywanie dwóch ról może być takie trudne.

– Siedzisz tu od rana – oznajmiam.

– Racja. Niedługo się zwijam, więc...

Żołądek burczy jeszcze głośnie, a moja krew zmienia się w lawę pompowaną do żył przez wściekle bijące serce.

Wyciągam telefon.

– Lubisz chińszczyznę?

Szczęka kobiety opada.

– Eee... Jest spoko.

Wybieram numer lokalnej restauracji, w której nieraz zamawiałem jedzenie, gdy pracowałem do późna. Nie bardzo wiem, co lubi Zahra, dlatego zamawiam nam po jednej sztuce wszystkiego. Pewnie przesadzam, lecz mam nadzieję, że coś z tego będzie jej smakować.

Rozłączam się i zauważam, że dziewczyna się na mnie gapi.

– Co?

Kręci głową.

– Nie musisz kupować mi kolacji.

– Jestem głodny. Możesz po mnie dojeść – odpowiadam, jakby to zamykało temat.

– Coś mi mówi, że zamówiłeś wszystko, co mieli w menu.

Kwituję to milczeniem. Zahra marszczy brwi, a potem się rozluźnia.

– Niech ci będzie. To dlaczego chciałbyś się pozbyć najstarszej kolejki? – pyta, a potem siada na podłodze pomiędzy karteczkami, kawałkami papieru, markerami i innymi śmieciami.

No tak, ta opinia, której potrzebowałem.

Idę w ślady kobiety, siadam i opieram się o ścianę boku. Zahra śmieje się pod nosem, kiedy

ściągam marynarkę i kładę ją obok siebie.

– Co cię tak bawi?

Macha ręką, jakby to była odpowiedź.

– Siedzisz na podłodze – mówi w końcu.

Patrzę na siebie.

– I?

– To dziwne. – Krzyżuje nogi.

Ignoruję tę uwagę.

– To stara kolejka – wracam do poprzedniego tematu. – Nie mam pewności, czy warto ją zachowywać.

Zahra nabiera gwałtownie powietrza.

– Chyba żartujesz?! Nie warto jej zachowywać?!

Potakuję, świadom, że takie stwierdzenie może wywołać godzinną dyskusję. I tak się dzieje. Gdy czekamy na jedzenie, Zahra opowiada mi historię kryjącą się za pierwszą kolejką mojego dziadka, jakbym sam jej nie znał. Wchodzi w szczegóły, wymieniając wszystkie powody, dla których nie powinniśmy absolutnie niczego w niej zmieniać. Uśmiecham się częściej niż zwykle, bo entuzjazm i pasja tej kobiety są zaraźliwe.

Czuję swego rodzaju rozczarowanie, kiedy pojawia się dostawca jedzenia, ponieważ przerywa monolog Zahry.

– Naprawdę zamówiłeś wszystko z menu?

Wzruszam ramionami.

– Nie miałem pewności, co lubisz.

Patrzy na mnie z kwaśną miną.

– To czemu nie zapytałeś?

Wyciąga z torby dwa papierowe pudełka i z westchnieniem przyciska je do piersi.

W milczeniu sięgam po opakowanie smażonego ryżu. Zahra podaje mi plastikowy widelec i oboje zaczynamy pochłaniać jedzenie. Dziewczyna jęczy cicho, gdy bierze pierwszy kęs. Odczuwam ten dźwięk w łędźwiach, przez co krew zaczyna spływać w niewłaściwe miejsce.

Biorę głęboki wdech.

– Co tu robisz tak późno? Tak naprawdę? – rzucam.

Wskazuje przez ramię na słoik wypełniony karteczkami.

– Pracuję nad nowym pomysłem.

– I?

– I straciłam poczucie czasu.

– Często ci się to zdarza?

Wzrusza ramionami.

– Nie mam lepszych zajęć.

– Co lubisz robić w wolnym czasie?

Pytanie brzmi naturalnie, jak gdybym interesował się tym, co robi poza pracą. Może Ani ma na mnie wpływ.

Zahra się uśmiecha.

– Lubię czytać.

– Dla przyjemności?

Odchyła głowę i chichocze. Robi mi się ciepło na myśl, że to ja doprowadziłem ją do tego śmiechu, i czuję lekką dumę.

– Niektórzy ludzie czytają nie tylko z powodu pracy – odpowiada na wydechu. – A co ty lubisz robić, kiedy nie pracujesz?

„Pisać z tobą”.

– Biegam.

– Widać.

Przewraca oczami.

Włoski na moim karku się unoszą.

– To znaczy?

Chrząka, jakby dzięki temu mogła ukryć rumieniec.

– Nic. Masz ciało biegacza.

Patrzy wszędzie, tylko nie na moją twarz.

„Hmm. Przyglądała mi się”.

– Nie żebym ci się przyglądała czy coś – dodaje, a jej policzki czerwienieją jeszcze bardziej.

Prostuję się, zadowolony z tego odkrycia.

– Jasne.

– Tylko masochista biega dla przyjemności – stwierdza.

– To mi pozwala oczyścić umysł.

– Wierzę na słowo.

Parskam tak, że płuca aż mnie palą, a Zahra szczyrzy zęby.

– Szkoda, że nie śmiejesz się częściej.

„Nie mam wielu powodów do śmiechu”.

Ciągnę za krawat, by go nieco poluzować.

– Nie przyzwyczajaj się.

– Nie śmiałybym. To nawet fajne, że ten śmiech pojawia się rzadko, bo to czyni go wyjątkowym.

Radość dziewczyny jest zaraźliwa, więc w odpowiedzi unoszę kąciki ust.

Jeszcze nikt nie powiedział, że mój śmiech jest wyjątkowy. Do diabła, nikt nigdy nie użył tego słowa w odniesieniu do Rowana Kane’a – no chyba że chciał mnie obrazić. Dzięki temu czuję się... dobrze. Czuję się doceniony w sposób, który nie ma nic wspólnego z tym, ile zarabiam ani gdzie pracuję.

Chciałbym postrzegać się tak, jak Zahra postrzega mnie. W jej oczach nie jestem mężczyzną, który musi sprostać niezliczonym oczekiwaniom. Jestem po prostu Rowanem – facetem siedzącym na podłodze w drogich spodniach, jedzącym chińszczyznę z papierowego pudełka i cieszącym się każdą chwilą tego doświadczenia.

Kiedy Zahra posyła mi uśmiech, zaczynam uświadamiać sobie, że chciałbym częściej spędzać z nią czas. Muszę znaleźć sposób, by do tego doprowadzić, nie zdradzając, że jestem w jej życiu dwoma różnymi osobami.

Gdybym tylko wiedział jak...

22 Zahra

Siostra coś knuje. To jedyny powód, dla którego organizowałaby spontaniczną imprezę mentorską tylko dla naszej czwórki. Rowan to zajęty człowiek, lecz Ani z pewnością owinęła go sobie wokół palca. Sądzi, że jest sprytna, ale ja jestem sprytniejsza.

Tylko jak mogłabym jej odmówić? Idea projektu opiera się na wspieraniu Kumpli w zyskiwaniu większej niezależności i pewności siebie, więc byłabym hipokrytką, gdybym powiedziała siostrze, że nie potrzebuję jej pomocy.

Wydawało mi się, że to dobra decyzja, jednak dziś bardzo tego żałuję. Szczególnie odkąd Ani weszła do mojego mieszkania z zaledwie dwiema dyniami i przebiegłym uśmiechem.

– Nic się nie dzieje. Ludzie ciągle o wszystkim zapominają – oznajmia.

Dostrzegam w jej oczach błysk, który sprawia, że przechylam głowę. Widziałam go u niej tylko dwa razy i zwykle kończyło się tym, że dostawałyśmy szlaban.

– Jakim cudem zapomniałaś dwóch z czterech?

Macham ręką na ogromne dynie, przez które kuchnia wygląda na mniejszą niż w rzeczywistości.

Wzrusza ramionami.

– Skończyły się.

– Pograżasz się z tymi kłamstwami.

Kładę dłonie na biodrach niczym nasza matka.

– Nie kłamię. – Ani okrąża spojrzeniem całą kuchnię, byle tylko nie patrzeć mi w oczy.

– Dynie skończyły się na początku października?

– Dziwne, prawda? Musieli za mało zamówić.

Kłamczucha. Nigdy nie sądziłam, że dożyję dnia, w którym siostra będzie próbowała mnie wyswatać.

Spoglądam na Rowana, zastanawiając się, co on o tym myśli. Nie patrzy na nas, bo skupia się na swoim telefonie.

Świetnie. To tyle, jeśli chodzi o jego pomoc.

Ani bierze z blatu jedną dynię.

– Ja i JP chcemy zrobić tę razem.

– No nie gadaj – odpowiadam z drwiną.

Zwykle cieszę się z tego, że siostra ma chłopaka, ale w tej chwili w ogóle nie jest mi to na rękę. JP natomiast wybiera sobie akurat ten moment, by objąć Ani ramieniem i pocałować ją w czoło.

Uch. Kogo ja oszukuję? Nadal są uroczy.

– Do dzieła!

Chłopak bierze dynię i zabiera ją do jadalni, gdzie mieliśmy pracować we dwoje.

Wzdycham i odwracam się, po czym ustawiam wszystkie przybory w rzędzie.

– Nie musisz tego robić, jeśli nie chcesz – rzucam do Rowana.

Unosi brwi, spoglądając znad ekranu telefonu.

– Nie przychodziłbym tutaj, gdybym nie chciał.

– Dlaczego w ogóle przyszedłeś?

Z miny Kane'a nie da się niczego wyczytać.

– Ponieważ twoja siostra mnie o to poprosiła.

Mój żołądek wykonuje fikołka.

„Nie bądź głupia! Nie przyszedł, aby spędzić czas z tobą. Oczywiście, że zrobił to ze względu na Ani. Jest jej mentorem”.

– Nie powinieneś być w pracy? – drążę.

Może jeśli wspomnę o obowiązkach, pobiegnie do drzwi, przypomniawszy sobie o jakimś mailu, którego nie wysłał.

– Jest sobota.

– Myślałam, że od rana pracowałeś.
– Bo pracowałem.
– Naprawdę powinniśmy porozmawiać o twoich nawykach.
– Moje życie to praca, tak jest łatwiej. Nie ma potrzeby szukać złotego środka.
Łapię za blat, śmiejąc się.
– To najsmutniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek powiedziałeś.
Patrzy na mnie ze zmarszczonymi brwiami.
– Dlaczego?
– Wytlumacz mi, po co komu tyle pieniędzy, jeśli nie ma okazji się nimi cieszyć?
Rowan mruga kilka razy. Nigdy wcześniej tego nie rozważał? Może i jest szorstkim facetem, ale ktoś powinien mu uświadomić, że przesadza z pracoholizmem.
W końcu kręci głową, jakby próbował pozbyć się natrętnej myśli.
– Gdyby pieniądze nie były przeszkodą, co byś robiła?
Uśmiecham się.
– Możliwości są nieskończone.
Unosi brew.
– W twoich ustach to brzmi przerażająco.
– Cóż, na początek oddałabym część na cele charytatywne.
– Wspieramy organizacje dobroczynne – mówi od razu.
– Tylko po to, żeby móc odliczać to sobie od podatku. Brałeś kiedykolwiek udział w imprezie charytatywnej, na której nie było szampana i kawioru?
– Nie bądź śmieszna. Kawior jest obrzydliwy.
Marszczy nos, co uznaję za urocze.
„Urocze?”, jęczę w duchu.
– Cóż, powinieneś popracować przez jeden dzień w schronisku dla bezdomnych. Może wtedy byś się zawałał przed kupnem kolejnej pary butów, która kosztuje więcej niż czyjś miesięczny czynsz.
– Nie sądziłem, że moje pytanie zmieni się w oskarżenie.
Wzruszam ramionami.
– Zapytałeś. Odpowiedziałam.
– Więc nie zrobiłabyś nic więcej z nieskończonej dużej sumy pieniędzy? Rozdałabyś wszystko?
Śmieję się pod nosem.
– Nie wszystko. Zostawiłabym sobie trochę, by kupić pierwsze wydania ulubionych książek.
– Książek. – Patrzy w sufit, jakby prosił Boga o interwencję. – A co z przypinkami? Nie chciałabyś kupić ich więcej?
Zamieram.
– Co masz na myśli?
– Nie kupiłabyś więcej przypinek?
– Nie.
– Dlaczego?
– Bo to tak nie działa.
– W takim razie jak to działa?
Wzdycham.
– To długa historia.
Rowan rozgląda się po pustej kuchni.
– I? Czasu mamy pod dostatkiem.
Spinam się.
– To nie jest coś, czym chciałabym się z tobą dzielić.
Cholera. Otwieram szeroko oczy i rozchylam wargi, ale powstrzymuję się przed przeprosinami.
Rowan marszczy czoło.
– Nie wiedziałem, że to drażliwy temat.
Nie jestem pewna, czy to nie moja wyobraźnia, ale atmosfera robi się ciężka. Odwracam wzrok.
– To po prostu... nie jest coś, o czym rozmawiam z każdym.

Ani w ogóle z kimkolwiek innym niż rodzina i Claire.

– Rozumiem.

Nie. Nie rozumie, jednak nie zamierzam dzielić się tą historią. Nie ma mowy, żeby ktoś taki jak on zrozumiał kogoś takiego jak ja. Rowan jest poukładany, a ja... byłam w rozsypce.

Ale koniec z tym. Stałam się silniejsza.

Ściągam zatyczkę z permanentnego markera i ruszam w kierunku łodygi dyni.

– Schowaj broń.

Rowan wyciąga rękę i mnie zatrzymuje, posyłając falę elektryczności w górę mojego ramienia.

Ten żart przełamuje napięcie.

– Ze wszystkiego, co leży na blacie, to uznajesz za broń?

Wskazuję na nóż.

– Chodzi o to, że nie wiesz, co robisz.

– Słucham? W zeszłym roku wygrałam konkurs na najlepiej wyrzeźbioną dynię.

Unosi brew.

– Okej, może i nie wygrałam, ale otrzymałam wyróżnienie. Dostałam odznakę i w ogóle – dodaję.

Rowan odrzuca głowę do tyłu i się śmieje. To wspaniały śmiech, szorstki, z dodatkiem świszczącego oddechu. Jakby mężczyźnie brakowało tlenu przy wykonywaniu tak rzadkiej czynności jak okazywanie rozbawienia. Pozwalam, aby ten dźwięk mnie obmył, i myślę, że znów chcę go usłyszeć.

– No co?

– Kim jesteś i co zrobiłeś z prawdziwym Rowanem?

Marszczy czoło.

– O czym ty mówisz?

Sięgam po telefon.

– Możesz zrobić to jeszcze raz?

– Zaśmiać się?

– Tak. Muszę to uwiecznić.

Mężczyzna przegrywa walkę o powstrzymanie uśmiechu cisnącego się na wargi.

– Po co?

– Bo to historyczny moment.

– Jesteś nedorzeczna.

Odwraca dynię do góry nogami.

– Nedorzecznie niesamowita – poprawiam.

Uśmiech znika z jego twarzy, jakby nigdy go tam nie było.

Co takiego powiedziałam?

Może nie lubi zarozumiałych ludzi.

– Co robisz?

Zerkam na idealne kółko, które wydrążył nożem.

– Nie zadawaj głupich pytań.

– Ej! A co się stało z „nie ma głupich pytań”?

– Powinienem zgadywać, kto wymyślił tę durną kwestię? – odpowiada pytaniem na pytanie.

Pokazuję mu środkowy palec za plecami.

Unosi kąciki ust, co uznaję za drobne zwycięstwo.

– Powtórzę pytanie. Co robisz? Dlaczego postanowiłeś odkroić spód?

– Bo tak radzą eksperci.

– Eksperci?

– Tak. We wszystkich artykułach, które czytałem, instruuja, że wycięcie dziury na dole zapobiega zapadaniu się dyni.

– Och, wow. Nie wiedziałam. Kto robi research na temat rzeźbienia dyń?

Rowan „Jeszcze-nie-wiem-od-czego-skrótem-jest-G” Kane. Oto kto. Ten facet traktuje poważnie wszystko, czego się tyka.

– Ani przysłała mi zdjęcie z twoją wyróżnioną dynią. Uznałem, że jeśli przyjdę nieprzygotowany, to się może skończyć źle.

– Skąd wiedziałeś, że będziemy w parze?

Marszczy brwi.

– Powiedziała mi o tym.

– I mimo wszystko przyszedłeś?

Trzymam się blatu, żeby zachować równowagę.

Wzrusza ramionami. Jakim cudem zachowuje obojętność w chwilach takich jak ta?

– Dlaczego przyszedłeś? – drązę.

– Ponieważ miałem ochotę.

Przechylam głowę, patrząc na niego. Nie wiem, co zrobić z taką rewelacją. Z jakiegoś niezrozumiałego dla mnie powodu Rowan chce spędzić ze mną czas. W związku z tym zrezygnował nawet z pracy.

Tylko dlaczego? Co się zmieniło? Może i było między nami to dziwne przyciąganie, ale nic więcej się nie wydarzyło, jeśli nie liczyć kolacji w magazynie i pocałunku.

„A jednak przyszedł”.

– Twoja kolej.

– Ohyda. Zwykle Ani zajmowała się tą częścią.

Marszczę nos na myśl o wnętrznościach dyni, którą Rowan popycha w moją stronę.

Sięga po nią z westchnieniem.

– Jesteś najlepszy!

Uśmiecham się, podając mu worek na śmieci.

Próbuje ukryć uśmiech, opuszczając głowę, ale i tak go dostrzegam. Zalewa mnie kolejna fala ciepła.

Po „wypatroszeniu” pracujemy razem nad dynią. Zanim kończymy, dochodzę do wniosku, że naprawdę lubię towarzystwo Kane’a.

23 Rowan

Wysłałam wiadomość, nim jestem w stanie się powstrzymać.

Co tam?

Poprawiam poduszkę za głową, moszcząc się wygodniej na łóżku. Weszło mi to ostatnio w nawyk: wracam późno do domu, jem, myję się, po czym piszę do Zahry. Jestem w Krainie Marzeń dopiero od kilku miesięcy, a już zdołałem wypracować przyjemną rutynę, która niestety może mnie doprowadzić tylko do jednej rzeczy – zależności.

Na ekranie pojawia się zdjęcie dziecięcych bazgrołów.

Wreszcie uczysz się pisać? Nieźle.

Zahra: Nie. Uczę dzieci.

O dwudziestej drugiej? Nie powinny być już w łózkach?

Zahra: Powinny, ale z moim nowym grafikiem w pracy nie mogę się widywać z klientami o zwykłej porze.

Klientami? Nie wiedziałem, że zajmuję się dziećmi. Kiedy ona w ogóle znajduje czas dla siebie, skoro jest tak zajęta pomaganiem wszystkim wokół?

W żołądku czuję coś na kształt głazu i pali mnie w gardle.

„Czy to wyrzuty sumienia? Nie. To pewnie niestrawność”.

Wysłałam kolejną wiadomość:

Nie zarabiasz wystarczająco jako twórca?

Zahra: Robię to w ramach przysługi dla samotnej matki, z którą pracowałam wcześniej w Salonie Magicznej Różdżki. I tylko raz w tygodniu, więc to nic takiego.

Ale dlaczego to robisz?

Zahra: Ponieważ ona pracuje na dwa etaty, a nie stać jej na opiekunkę, więc zaproponowałam pomoc.

Za darmo?

To wydaje się bez sensu. Kto pracujący na etacie bierze dodatkowe bezpłatne zajęcia i siedzi po nocach, by komuś pomóc?

Zahra: Pewnie. Ona potrzebuje pieniędzy bardziej niż ja, poza tym lubię pomagać.

Dlaczego musi mieć dwie prace? Dają nam przecież darmowe obiady i tanie mieszkania.

Myślałem, że tego rodzaju środki zostały wprowadzone, aby pomóc obniżyć koszty życia.

Zahra: Wiesz, samotnym matkom trudno jest utrzymać rodzinę z marnych pensji Krainy Marzeń.

Znowu zgaga daje o sobie znać.

„Czy to oznacza, że zaczynam się przejmować?”

Zwalczam mdłości.

Zahra: Ale jakoś sobie radzimy.

Choć jestem zdenerwowany, odpisuję jeszcze na spokojnie.

Czy ludzie nie rezygnowaliby z tej pracy, gdyby wypłata ich nie zadowalała?

Zahra: Cóż, gdyby mieli inne wyjście pewnie tak. Nie winiłabym ich za to.

„Huh. Serio?”

Coroczne ankiety zawsze odnotowują wysoki poziom zadowolenia pracowników.

Zahra: Ale wielu ludzi kocha tę robotę. W Krainie Marzeń pracują całe rodziny.

Jak twoja.

Zahra: Właśnie!

Wysłała mi serduszko, co jest nowością. Uśmiecham się.

„Ekscytujesz się pierdołami”.

Trudno zapomnieć o grającej na ukulele, kochającej Elvisa rodzinie, która tu pracuje.

Zahra: To całkiem mile, że pamiętasz o takich rzeczach.

Nie obniżaj swoich wymagań aż tak bardzo.

Zahra: Wierz mi. Moje wymagania już jakiś czas temu zniknęły.

Pieczenie w klatce piersiowej przybiera na sile. Chcę coś zrobić, ale nie wiem co. Łapię się więc jedynej rzeczy, która może poprawić humor kobiecie.

Kto Cię zranił? Mam znaleźć jego adres HP?

Zahra: Bardzo śmieszne. Teraz jesteś też specem od hakowania?

Dla Ciebie mógłbym to rozważyć.

I to prawda, mógłbym.

* * *

Zawsze szczyliłem się tym, że w biznesie nie kieruję się emocjami. Rozwijanie tej umiejętności wymagało wysiłku, lecz udoskonałem ją przez lata. Byłem pierwszym, który zasugerował zwolnienie dziesięciu procent pracowników The Kane Company, gdy firma straciła miliony po dwóch kiepskich filmach z rządu. Znają mnie z tego, że jestem wymagający i dokładny. To ja zmusiłem pracowników do zostania w Wigilię w robocie i ja zmodyfikowałem polisy na ubezpieczenia zdrowotne, aby obniżyć wydatki. Żadna ilość płaczu, jęków czy wrzasków nie przekonała mnie do zmiany zdania.

Pomimo tego wszystkiego Zahra zaszła mi za skórę. Jej spokojna i rzeczowa wypowiedź o finansach pracowników trafiła do mnie. Myśl o nich tkwi w mojej głowie podczas każdego spotkania z zatrudnianymi w Krainie Marzeń osobami.

Martha, czy też to, czego się o niej dowiaduję, to kropla, która przelewa czarę.

Marszczę brwi, patrząc na sekretarkę.

– Dlaczego musisz dorabiać w barze? Nie płacimy ci wystarczająco?

Jej uśmiech rzednie w tym samym czasie, w którym ugina się pod nią noga z kontuzjowaną kostką desperacko potrzebującą interwencji chirurgicznej.

– Oczywiście, że płacicie.

– Nie okłamuj mnie. Myślałem, że łączy nas dobra relacja.

W zeszłym tygodniu pozwoliłem jej nawet wyjść do domu wcześniej, do cholery.

– Proszę pana, nasza relacja ma słabsze połączenie niż internet komutowany w lokalnej bibliotece.

Jezu! Internet komutowany nadal istnieje? To prawie tak dołujące jak zniszczone tenisówki Marthy, które zamienia na swoje robocze obuwie. Jestem zniesmaczony widokiem dużego palca u nogi wystającego z dziury z przodu buta kobiety.

– Dlaczego masz drugą pracę?

Przygryza wargę.

– Nie każ mi się powtarzać – dodaję surowo.

– Mąż ma wadę serca i jego leki kosztują więcej niż miesięczny kredyt hipoteczny. – Martha zaciska usta.

– Czemu twoje ubezpieczenie zdrowotne tego nie obejmuje?

Spojrzenie, które rzuca, mrozi do szpiku kości. Asystentka zawsze okazywała mi szacunek i była potulna, ale lód widoczny teraz w jej oczach mógłby zmiażdżyć słabszego mężczyznę.

– Dzięki zmianom w firmowej polisie. A rozszerzenie pakietu ubezpieczenia jest poza moim budżetem – oznajmia.

– I dorabiasz, bo twoja wypłata nie pokrywa wydatków.

Kiwa głową.

– Niektóre miesiące są trudniejsze niż inne. Zbliżają się święta i w ogóle... – urywa.

Wyobrażam sobie Zahrę jako mały szpikulec wbijający się w moje zimne serce z siłą młota pneumatycznego. Pocieram palące miejsce w klatce piersiowej.

– Chodź za mną – rzucam.

Wracam do gabinetu z Martha, która wlecze się za mną, bo jak zwykle utyka.

– Usiądź.

Obchodzę biurko i opadam na fotel.

Kobieta siada naprzeciwko. Cały czas przeskakuje spojrzeniem między mną a zegarem dziadka stojącym w rogu.

– Nie chcę być niegrzeczna, ale nie mogę się spóźnić do pracy. Dla kogoś takiego jak ja liczy się

każda godzina. Nie zarabiam tyle co młodzi.

Ten komentarz postarza ją o jakieś dziesięć lat.

Wypuszczam głośno powietrze, na co Martha się krzywi.

– Daj mi chwilę. Od jak dawna twój mąż choruje na serce?

– Został zdiagnozowany w wieku czterdziestu pięciu lat, po nagłej śmierci naszego wnuka.

„Jezu Chryste! Wnuka?”

Martha ciągnie dalej:

– Dopadł go stres. Zamiast uczestniczyć w pogrzebie wracał do zdrowia w szpitalu. Do dziś się z tym nie pogodził.

Jej oczy robią się mokre, jednak łzy nie płyną.

Ściskam nasadę nosa. Nie daje mi spokoju świadomość, że kobieta pracuje do późna i ma niewyleczoną kostkę, ponieważ za mało jej płacę. To moja wina, że nie może sobie pozwolić na rzeczy, których potrzebuje.

„Teraz już się tak nie cieszysz z obniżenia wydatków, co?”

Skóra oblewa mi się rumieńcem, a temperatura ciała rośnie. Zastanawiam się nad jakimś tymczasowym rozwiązaniem.

W końcu piszę maila do działu finansów z prośbą o przyznanie premii.

– Co robisz? – szepcze Martha.

Przekręcam monitor, żeby mogła przeczytać wiadomość.

– Uznaj to za świąteczną premię.

– Ale jest październik.

Zakłada okulary i sapie z niedowierzania.

A potem oczy uciekają jej w tył głowy i mdleje.

Kurwa! Właśnie dlatego nie robię miłych rzeczy.

* * *

Po rozmowach z Zahrą i Marthą coś każe mi dowiedzieć się więcej o ukrytych problemach parku. To coś mnie prześladowa i nie pozwala spać, gdy myślę o codziennych zmaganiach pracowników. Ubezpieczenia zdrowotne. Fundusze emerytalne. Konta oszczędnościowe. Wszystko to uderza niczym wzburzone fale, a ja mam wrażenie, jakbym walczył o utrzymanie się na powierzchni rosnącego poczucia winy.

Dziadek uznałby to za ważne i warte zgłębienia. Troszczył się o pracowników jak o rodzinę i choć o sobie nie mógł powiedzieć tego samego, do czasu głosowania zamierzam udawać, że jest inaczej.

Tego ranka postanawiam więc posłuchać instynktu i porozmawiać z Zahrą. Czas, abym zrobił to jako Rowan Kane, czyli facet, który ma więcej możliwości niż Scott – samotny typ niepociągający za żadne sznurki w Krainie Marzeń. Jeśli ktoś będzie ze mną szczerzy w temacie spraw pracowniczych, to właśnie panna Gulian.

Okazuje się, że boks Zahry jest pusty. Chwilę później jestem już w biurze Jenny.

– Gdzie Zahra?

Kobieta podnosi wzrok znad monitora.

– Wybrała się na rekonesans. Wiesz, w myśl zasady, że wroga trzeba poznać.

– Czeką nas wojna, o której nic nie wiem?

Na jej twarzy pojawia się rzadki uśmiech.

– Poprosiła o możliwość nietypowego dnia pracy, a ja jestem ciekawa, dokąd ją to zaprowadzi.

– Co masz na myśli?

– Chce zwiedzać park jako gość i robić notatki.

– Gość – powtarzam.

Jenny rumieni się i omiata spojrzeniem moją twarz, jakby chciała ocenić reakcję.

– Myślę, że to genialny pomysł i planuję namówić na to resztę zespołu. Niektórzy wahają się jednak, czy zrezygnować z jednego z bezpłatnych dni urlopowych.

Ciekawe. Czemu sam na to nie wpadłem? Może świeże spojrzenie na Krainę Marzeń zwiększy kreatywność.

Odchrząkuję.

– Możecie to zrobić w ramach płatnego dnia urlopu na koszt firmy – informuję.

Kobieta otwiera szerzej oczy.

– Naprawdę? Nie mieliśmy takiego od lat.

„Poważnie jesteś dupkiem bez serca. To też twoja wina”.

Wychodzę z biura Jenny i piszę do Zahry tym razem jako ja. Wmawiam sobie, że chodzi wyłącznie o pracę. Że próbuję się z nią spotkać tylko dlatego, że chcę omówić płace, świadczenia zdrowotne i kwestie pracownicze, które przez lata doprowadziłem do koszmarne go stanu.

Tyle że cichy głosik w mojej głowie woła, że to stek bzdur, i twierdzi, że okłamuję sam siebie.

24 Zahra

Robię kilka kroków, gdy kolejka posuwa się nieco do przodu. Telefon wibruje mi w plecaku, więc go wyciągam.

Nieznany numer: Gdzie jesteś?

Chcę sprawdzić poprzednie wiadomości, jednak nie mam żadnych od tego numeru. Komórka ponownie wibruje, zanim wkładam ją z powrotem do plecaka.

Nieznany numer: Tu Rowan.

„Serio? Czego on chce?”

Odkąd Ani próbowała nas zeswatać, czyli od dobrych kilku tygodni, trzymam się na dystans. Martwię się, że zrobię coś, czego potem będę żałować. Gdzieś między kolacją, której nie musiał mi kupować, a wycinaniem dyni przegrałam walkę o to, by traktować go wyłącznie jak szefa. Poza tym mam wyrzuty sumienia, że ciągnę znajomość ze Scottem, podczas gdy bardziej interesuje mnie Rowan.

„W końcu będziesz musiała któregoś wybrać”, na tę myśl zaczyna mnie boleć brzuch.

Zaciskam zęby, zmieniam nazwę kontaktu i odpisuję:

Czegoś potrzebujesz?

Lucyfer: Gdzie jesteś?

Przewracam oczami.

Zwiedzam Krainę Marzeń.

Lucyfer: Postaraj się być nieco bardziej precyzyjna.

Ktoś kaszle za moimi plecami i wskazuje na wielką przerwę w kolejce z przodu. Przepraszam i szybko nadrabiam zaległości.

Lucyfer: Kończy mi się cierpliwość.

To idź sobie dokupić.

Lucyfer: Zabawne.

Śmieję się pod nosem. Gdy przyznaje, że jestem zabawna, moje serce wali w żebra w nierównym tempie.

Lucyfer: Proszę, napisz mi, gdzie jesteś.

No popatrz, jednak potrafisz użyć słowa „proszę”. A ludzie mówią, że starych psów nie da się nauczyć nowych sztuczek.

„Nieźle, Zahro. Przypomnij mu o różnicy wieku między wami. To powinno go odstraszyć, biorąc pod uwagę fakt, że jest od ciebie siedem lat starszy”.

Lucyfer: Ten stary pies zna mnóstwo sztuczek, których mógłby Cię nauczyć.

Czy to żart z podtekstem seksualnym? Robi mi się gorąco i nie mogę wyjść ze zdumienia, jak szybko Rowan zmienia nastawienie.

Nim zdążę wyjść z szoku, przychodzi kolejny SMS.

Lucyfer: Przepraszam, to było niewłaściwe.

Ktoś zhakował Ci telefon?

Lucyfer: Zapewniam, że nie, ale nie mogę powiedzieć tego samego o swoim mózgu. Przy Tobie robię głupie rzeczy.

Chichoczę, czując się przyjemnie rozemocjonowana tym wyznaniem. Uwzględniając otwartość szefa, postanawiam dużej go nie męczyć.

Czekam w kolejce do Nawiedzonego Domu.

Lucyfer: Kolejce?

Pozwól, że wyjaśnię: kolejka to coś takiego, w czym cierpliwi ludzie, w tym ja, czekają, bo nie stać ich na dające szybki dostęp do atrakcji bilety, które Twoja firma sprzedaje za cenę wątroby.

Jedno spojrzenie na garstkę gości przy wejściu dla VIP-ów podpowiada, że większość osób się ze mną zgadza.

Lucyfer: Jeśli ktoś zaoferuje Ci wątrobę za dwieście dolarów, uciekaj, gdzie pieprz rośnie.

Ze śmiechem wrzucam telefon do plecaka. Zagaduje mnie para stojąca z przodu. To uroczy ludzie z Kansas, którzy przejechali kawał drogi, by świętować miesiąc miodowy. Zadaję im kilka pytań, w tym o ulubione i najmniej lubiane części parku. Dziela się przemyśleniami, a ja zapisuję je w mininotatniku.

– Ej, koleś! Nie możesz wpychać się przed kolejkę! – woła nagle jakiś mężczyzna za moimi plecami.

Odwracam się i widzę, że Rowan przechodzi obok czekających ludzi, nie zwracając żadnej uwagi na ich okrzyki.

„Jak tu dotarł tak szybko?”

Staje przede mną, odrobinę niezdyszany.

– Eee... Co ty tutaj robisz?

Jego garnitur od Gucciego wygląda niedorzecznie w porównaniu z ubraniami osób dokoła.

– Nie było cię w magazynie.

– Wzięłam dzień wolnego.

– Jenny o tym wspomniała.

– Czemu mnie szukałeś?

Próbuję zachować neutralny ton głosu, ale mi nie wychodzi.

Kane uśmiecha się krzywo, a wtedy facet stojący z tyłu klepie go w ramię.

– Przepraszam. Nie może pan tak wchodzić przed kolejkę. Czekamy tu od czterdziestu minut.

Rowan posyła mu miazdzące spojrzenie.

– To miejsce należy do mnie.

– Jaaasne. A ja jestem Świętym Mikołajem. – Gość szarpie siwą brodę.

– Wygoogluj sobie Rowana Kane’a. Zaczekam. – Szef stuka butem o ziemię.

Coś w jego głosie sprawia, że ludzie słuchają. Z fascynacją patrzę, jak mężczyzna wyciąga telefon i stuka w ekran.

Potem przestaje się krzywić i blednie.

– Przepraszam, panie Kane. Nie chciałem na pana krzyczeć. Po prostu się zdenerwowaliśmy omijaniem kolejki.

– Cóż, pewnie mają tak wszyscy, których nie stać na bilety uprawniające do szybkich wejść – odpowiada sucho.

Szczęka mi opada.

– Nie powinieneś tak mówić do klientów.

Odwracam się do niego tyłem. Nic dziwnego, że ludzie go unikają. Ma dojrzałość emocjonalną robota i urok ulic w godzinach szczytu.

Para z Kansas wraca do przerwanej rozmowy, więc z powrotem skupiam się na nich. Naburmuszony Rowan znów stuka butem o ziemię, najprawdopodobniej gapiąc się na moje plecy. Mam gdzieś, czy wpadnie w złość. Niech poczeka w ciszy, aż skończę konwersację.

Po kilku minutach wzdycha głośno. Każde spojrzenie, które rzuca w kierunku moich rozmówców, sprawia, że milkną. W końcu odwracają się i zaczynają dyskutować ze sobą, całkowicie mnie ignorując.

Zerkam przez ramię. Kane rzeczywiście mi się przygląda.

– Tak?

– Wyjaśnij w końcu, czemu czekamy w kolejce, skoro możemy ją ominąć?

– Zwiedzam park z perspektywy zwykłego klienta, żeby wpadła na pomysły mogące się spodobać tym samym osobom, które chcesz wyminąć.

– Jak szlachetnie z twojej strony.

Przysięgam, że z całych sił staram się nie powiedzieć niczego obraźliwego.

– Jeśli tak ci się to nie podoba, wracaj do swojego eleganckiego biura. Nikt nie kazał ci się tu fatygować. W sumie to czekaj. Po co właściwie przyszedłeś?

– Ja... – urywa. – Nie wiem. – Marszczy brwi.

Cokolwiek dzieje się w jego głowie, sprawia, że się zamyka. Milczymy oboje, stojąc w kolejce, oboje zagubieni we własnych myślach.

Po co tu przyszedł i dlaczego tak mnie kręci to, że postanowił poczekać ze mną, choć go to mierzi?

Po dziesięciu minutach docieramy w końcu do wejścia. Nawiedzony Dom to jedna z klasycznych atrakcji w Krainie Marzeń, inspirowana angielskim nawiedzonym zamkiem z jednego z filmów The Kane

Company. Wagoniki mają kształt półksiężyców i czarne fotele na trzy osoby.

Pracownik obsługi ubrany w staromodny trzyczęściowy garnitur pyta:

– Ile osób?

– Jedna.

– Dwie – odpowiada Rowan w tej samej chwili.

Pracownik przestępuje z nogi na nogę.

– Eee, proszę wchodzić. Kolejka zaraz rusza.

Siadam szybko na czarnym fotelu. Czuję pulsowanie w skroni, gdy Rowan wślizguje się na miejsce obok i opuszcza zabezpieczenie, więząc nas w jednym wagonie.

– Czemu nie zostawisz mnie w spokoju? – wykrztuszam.

– Sam chciałbym wiedzieć.

Wypowiada te słowa tak cicho, że nie mam pewności, czy ich sobie nie wymyśliłam. Mimo wszystko uśmiecham się na myśl, że chce spędzić ze mną więcej czasu, nawet jeśli sam nie wie dlaczego.

Kane wyciąga nogi, by było mu wygodniej. Kiedy jego udo muska moje, wciągam głośno powietrze. Nie jestem pewna, co jest straszniejsze: wagonik wjeżdżający w ciemność czy wybuch ciepła w brzuchu spowodowany bliskością tego faceta.

Bez dwóch zdań to drugie.

Poprawiam się na fotelu i przesuwam na skraj wagonika.

– Jeszcze trochę, a wypadniesz i zrobisz sobie krzywdę! – Rowan przekrzykuje złowieszczy odgłos.

– Myślałam, że wszystko ci jedno?

– Hmm. Może jednak trochę się przejmuję.

Kolejka wjeżdża w czarny jak smoła korytarz. Przeróżający rechot i jęki duchów odbijają się echem od ścian. Klamki grzechoczą, jakieś drzwi otwierają się ze skrzypieniem, a my posuwamy się powoli do przodu.

Rowan rozgląda się dokoła, w miarę jak przejeżdżamy przez różne pomieszczenia zamku. Jego oczy rozszerzają się, gdy spogląda na sufit, gdzie gotycka panna młoda śpiewa nad trumną.

– To bardziej przerażające, niż pamiętam.

Unoszę brew.

– Boisz się? Mam cię złapać za rękę?

Przewraca oczami, co jest tak dziwnie ludzkim odruchem jak na Kane'a, że parskam głośno. Kącik jego ust drga, a ja w duchu tańczę ze szczęścia.

– Kiedy ostatnio jechałeś tą kolejką?

Dłonie mężczyzny zaciskają się na poręczy przed nami.

– Kiedy miałem dziesięć lat.

– Dziesięć?! To wieki temu!

– No i poczułem się staro.

Trzęsę się ze śmiechu.

– Wybacz.

– Nadal pamiętam, jak Cal się wydzierał. Za każdym razem, gdy krzyczał, mama się śmiała, więc ciągle go strasziliśmy. Nigdy wcześniej nie mówił tak o mamie.

– To słodkie, że robiliście to ze względu na nią.

Kaszele.

– Cal raczej by się nie zgodził.

– Jaka była jej ulubiona atrakcja?

– Uwielbiała wszystkie.

Uśmiecha się, lecz jego oczy pozostają zimne. Wyciągam rękę i łapię zaciśniętą pięść Rowana. Nie jestem pewna, co chcę osiągnąć. Uspokoić go? Pokrzepić? Cóż za śmieszny pomysł. On nie potrzebuje niczego takiego. Dlatego cofam dłoń, ale Kane chwyta ją i więzi między swoją ręką a barierką. Gdy muska kciukiem moje kostki, czuję iskry wzdłuż ramienia.

Sapię, a Rowan natychmiast zabiera dłoń.

Wagonik kontynuuje powolny zjazd na makabryczny cmentarz. Wokół latają gadające posągi i upiory. Jeden duch wyskakuje z nagrobka. Kane podskakuje, uderzając klatką piersiową o barierkę

zabezpieczającą. Jęczy z bólu i zamiera.

Wybucham śmiechem. Łzy napływają mi do oczu i chociaż mrugam, nie jestem w stanie się ich pozbyć.

– O mój Boże. Warto było z tobą jechać, żeby to zobaczyć.

Mężczyzna spogląda w moją stronę. Jego oczy są podświetlone przez projekcję latającego nad nami ducha.

– Jesteś okropna.

Przed wagonem ląduje ogromny pajak.

– Kurwa! – wrzeszczy Rowan.

Znów się śmieję. Jeszcze nie słyszałam, by przeklinał. Pewnie dlatego, że przekleństwa za bardzo zdradzają nastrój. Szef zaciska usta w wąską linię, ale jego oczy błyszczą.

– Powinieneś zobaczyć swoją minę. Bezcenna.

Kręci głową.

– Chyba trochę popuściłam ze śmiechu – dodaję.

– Czarująca jak zwykle.

Coś w sposobie, w jaki wypowiada te słowa, sprawia, że szczerzę się jak głupia.

– Jeszcze nie widziałam, aby dorosły człowiek reagował tak na atrakcje dla dzieci.

Dyskretnie ocieram kąciki oczu.

– Nie jesteś taka urocza, jak wszyscy sądzą. Tylko okropna osoba nabijałaby się z kogoś, że boi się jak dziecko.

– Myślisz, że są tu kamery? Choć ceny tych fotek są mocno zawyżone, zdecydowanie kupiłabym twoje zdjęcie.

Odnoszę wrażenie, że zaraz pękną mi policzki, tak szeroko się uśmiecham.

Rowan patrzy na mnie przez chwilę, po czym się odwraca.

Przejażdżka kończy się zdecydowanie za szybko. Wagonik podjeżdża do wyjścia, barierka zabezpieczająca się unosi. Kane wychodzi i podaje mi rękę.

Wpatruję się w nią, mrugając, by upewnić się, czy nie mam zwidów. Rowan jeszcze raz przewraca oczami i chwytam mnie za ramię, by wyciągnąć z wagonika, zanim ten odjeżdża. Spodziewam się, że od razu je puści, lecz trzyma mocno, gdy wychodzimy z zamku przez sklep sprzedający gadżety z filmu o Nawiedzonym Domu.

– Czekaj! – wołam, kiedy mężczyzna kieruje się do drzwi.

Puszcza moją rękę. Podchodzę do budki ze zdjęciami. Pracownik pomaga mi znaleźć fotkę, której szukam. Gdy klika na odpowiednią i ją powiększa, jestem zgubiona. Śmieję się tak głośno, aż chrypnę.

– Usuń to – słyszę Rowana za plecami.

Wyrzucam rękę przed siebie, by powstrzymać sprzedawcę.

– Nie! Proszę! Muszę ją kupić!

Patrzę tęsknie na zdjęcie. Wyglądam na nim jak uosobienie wdzięku, natomiast Kane wydaje się o dwa odcienie bledszy, a jego oczy grożą wypadnięciem z oczodołów. Co najdziwniejsze – ramię mężczyzny przylega do mojego brzucha, jakby próbował mnie chronić. To urocza myśl i pragnę, by fotka już zawsze przypominała mi o tej chwili.

Sięgam po portfel. Zanim mam szansę odliczyć pieniądze, Rowan wręcza pracownikowi banknot. Sprzedawca drukuje i pakuje dla mnie zdjęcie.

Odwracam się, by spojrzeć w pozbawioną emocji twarz szefa.

– Dlaczego za nie zapłaciłeś?

– Ponieważ chciałem.

Odpowiedź ma zbić mnie z tropu, lecz w rzeczywistości na niego naprowadza. Wydaje mi się, że Rowan lubi mnie bardziej, niż umie to przyznać nawet przed samym sobą.

25 Zahra

Wychodzimy ze sklepu z moim nowym prezentem. Uśmiecham się i wdycham zapach ciasteczek, a Kane wyciąga z kieszeni buteleczkę z tabletkami. Wkłada jedną do ust, po czym pociera klatkę piersiową.

– Zgaga?

Zakładam z powrotem okulary przeciwsłoneczne.

– Skąd wiesz?

– Uznałam, że to nie może być serce. Zawsze się zastanawiałam, czy nie usunięto go chirurgicznie, żeby oszczędzić ci problemów sercowych.

– Cóż, chciałem się go pozbyć, lecz okazało się, że lekarzowi przeszkadzał niski wskaźnik przeżycia.

– A to tchórz.

Rowan śmieje się cicho. Trudno to usłyszeć przy krzyczących dzieciach. Ten dźwięk sprawia, że ogarnia mnie ciepło, którego nie potrafię zignorować. Naprawdę powinnam uciekać od Kane'a, nim zrobię coś głupiego. Na przykład go pocałuję.

– Cóż, miło było cię spotkać. A teraz muszę lecieć. Mam jeszcze sporo atrakcji do odhaczenia.

Odwracam się do następnej kolejki z listy.

Mężczyzna podąża za mną. Łapie mnie za łokieć i odwraca do siebie niewiarygodnie delikatnie.

Dlaczego za każdym razem, kiedy czuję dotyk tego faceta, świat zdaje się stawać w miejscu?

Puszcza mój łokieć, muskając przy tym skórę palcami.

– Czemu to robisz? – pyta.

Wbijam wzrok w buty.

– Mam blokadę twórczą.

– I to twoje rozwiązanie?

Rozgląda się po parku ze zmarszczonymi brwiami.

– Dlaczego zgodziłeś się zostać dyrektorem, skoro tak nienawidzisz tego miejsca?

– Nie nienawidzę go.

Jego nozdrza drgają.

– W takim razie skąd ta mina?

– Nie muszę się tłumaczyć.

– Skoro zachowujesz się jak dziecko, to nie dziw się, że jesteś tak traktowany. A teraz żegnam.

Macham mu przez ramię i odchodzę energicznym krokiem.

Skraca dzielącą nas odległość w mgnieniu oka.

– Idę z tobą.

– Czemu? – jęczę.

– Bo jesteś interesująca.

Tylko Rowan może wzbudzić motylki w moim brzuchu takimi słowami. Poddaję się, bo jeśli o niego chodzi, nie potrafię się postawić.

Idziemy w stronę przejażdżki Kanaloa inspirowanej jednym z hawajskich bogów. Kieruję się do głównej bramy, lecz Rowan prowadzi mnie w stronę szybkiego przejścia.

– Nie mamy odpowiednich biletów.

Próbuję go powstrzymać, ale kładzie dłoń na dole moich pleców i popycha do przodu.

– Właśnie na nie patrzysz.

Pokazuje na swoją twarz.

Parskam.

– Boże, aleś ty zarozumiały. Nie wierzę, że to powiedziałeś.

Milczy, jednak dałabym sobie rękę uciąć, że dłoń na moich plecach drży, bo Rowan powstrzymuje śmiech.

– Wiesz, to kłóci się z ideą zwiedzania Krainy Marzeń z perspektywy zwykłej osoby. Lubię rozmawiać z ludźmi i słuchać ich opinii, czekając na wejście.

Rowan ignoruje moje słowa.

– A tak w ogóle, to czemu chcesz spędzać ze mną czas? – dopytuję.

Tabletki grzechoczą, kiedy mężczyzna ponownie wyciąga buteleczkę i wrzuca do ust jeszcze jedną pastylkę.

– Nie powinieneś wsiadać na tę kolejkę, jeśli masz takie problemy z... sercem – droczę się.

Posyła mi spojrzenie, które mogłoby podwoić lód na Arktyce.

– Nie mam żadnych problemów z sercem. To niestrawność.

– Lub efekt uboczny chronicznego bycia dupkiem.

Puszczam do niego oczko, a on mamrocze coś pod nosem. Potem stajemy w linii z czekającymi na kolejkę osobami. Na prośbę Kane'a pracownik obsługi prowadzi nas na przód rollercoastera, gdzie znajduje się pierwszy wagon.

Kręcę jednak głową i pokazuję na tył.

– Chcemy usiąść tam.

Rowan unosi brew, ale podąża za mną. Zajmujemy miejsca na końcu, nasze ramiona znów się o siebie ocierają. Bariereka zabezpieczająca opada, więżąc nas w wagoniku. Patrzę przed siebie, kiedy skład wjeżdża po torach. Przed nami roztacza się malownicza fasada hawajskiego wulkanu, a ciepła para sączy się w powietrzu, celowo zasnuwając otoczenie mgłą.

To moja ulubiona część. Rozlega się głośne klikanie. Serce bije mi szybciej w klatce piersiowej, gdy po zboczu wulkanu docieramy na jego szczyt. Po ostatnim szarpnięciu nasz wagon przejeżdża przez krawędź, wpadając prosto w fałszywą lawę.

Krzyczę, a żołądek podjeżdża mi do gardła, kiedy gwałtownie skręcamy. Rowan zapomina o swoim szorstkim obejściu i śmieje się głośno, patrząc na mnie. Nie wiem, co mam z tym zrobić. Sądząc po palącym uczuciu w piersi, może też powinnam zażyć coś na zgagę.

Kolejny spadek odwraca moją uwagę od mężczyzny. Wrzeszczę, ponieważ jedziemy do góry nogami, a tory skręcają się jak korkociąg. To jedna z najlepszych atrakcji w Krainie Marzeń. Nie uspokajam się, dopóki skład nie wyhamowuje na stacji przeładunkowej. Odwracam się do Rowana, zastanawiając się, co sądzi o przejażdżce.

– I co myślisz?

– Myślę... że rozwaliłaś mi bębenki.

Nie odrywa ode mnie spojrzenia. Jego oczy wydają się ciemniejsze, kiedy Kane oblizuje dolną wargę. Wyciąga rękę i odgarnia moje splątane włosy, na co serce znów mi przyspiesza i bije mocniej niż minutę temu.

– Mogłabym nią jeździć bez końca i nigdy by mi się nie znudziło – stwierdzam.

Rowan unosi brew.

– Bez końca?

– Tak! Nie poczułeś się na niej bardziej żywy?

Skład zatrzymuje się przy podeście, a Rowan wykonuje jakiś fantazyjny ruch rękoma, przez co zapięcie zabezpieczające pozostaje zablokowane.

– Eee, co się dzieje?

Pasażerowie wysiadają, ale my pozostajemy na siedzeniach.

Kane daje kolejny znak i kolejka – pusta, jeśli nie liczyć naszej dwójki – startuje.

– Dlaczego ruszyliśmy?!

Mężczyzna patrzy na mnie bez wyrazu.

– Powiedziałaś, że chcesz to zrobić jeszcze raz.

– Tak, ale nie zakładałam, że tak się stanie.

– No to patrz.

Znów wspinamy się po zboczu wulkanu.

– Dlaczego spędzasz ze mną tyle czasu? Nie masz innych ludzi do dręczenia?

Wzrusza niezobowiązująco ramionami.

– Może dobrze się bawię, słuchając twoich krzyków.

– Dziwak.

Jestem zaskoczona, że nie dostaję zawału po tym, jak Rowan puszcza do mnie oczko. Serce jednak wciąż dudni mi w piersi, a skóra łaskocze w odpowiedzi.

26 Rowan

Nie jestem pewien, co, do diabła, planowałem zrobić, kiedy już znajdę Zahrę w parku, ale dotrzymanie jej towarzystwa na bank znajdowało się na dole listy. A jednak jestem tu, niczym fan pragnący przebywać blisko idola.

Dzisiaj czekałem w kilku długich kolejkach z tą kobietą, tylko dlatego, że powiedziała, iż muszę przekonać się, jak żyje reszta świata. Machnąłem ręką na swoją dietę i jadłem w różnych punktach Krainy Marzeń. Zgodziłem się nawet przejść przez Izbę Prezydentów, znaną także jako najnudniejsza pieprzona atrakcja parku, bo Zahra tego chciała.

Wszystko, co robię, robię dla słodkich uśmiechów i miękkiego chichotu Zahry. Przyciąga mnie niczym Trójkąt Bermudzki zagubiony samolot, który desperacko próbuje dotrzeć do celu.

Wraz ze znikającym słońcem nasz dzień powoli dobiega końca. Pomysł powrotu do biura napawa mnie lękiem.

– Pospiesz się! – woła Zahra.

Rusza w stronę inspirowanej niemiecką kulturą wioski bożonarodzeniowej, rozstawionej w rogu. W Krainie Marzeń zaczynamy sezon na święta Bożego Narodzenia zaraz po Halloween. Może to dopiero pierwszy listopada, jednak park nie przegapi okazji, by wykorzystać świąteczny nastrój. Ogromne choinki otaczające plac sprawiają, że goście czują się, jakby trafiali do innego kraju.

– No chodź! – Dziewczyna sprawdza godzinę w telefonie. – Nie zdążymy, jeśli nie zagęścisz ruchów.

Prowadzi nas przez kwadratowy plac. Biorę dwa kubki z gorącą czekoladą z jednego ze stoisk i podaję jeden Zahrze.

Uśmiecha się na widok napoju udekorowanego piankami.

– Skąd wiedziałeś, że lubię gorącą czekoladę?

– Wszyscy lubią gorącą czekoladę.

– Nie powinnam. Zjadłam już wszystko, co tylko sprzedają w Krainie Marzeń.

– Jeśli zamierzasz narzekać na swoją wagę, wydlubię sobie oczy łyżeczką.

Przesuwam wzrokiem po jej ciele, zachwycając się tym, jak idealnie opinają je ubrania. Zahra ma wspaniałe kształty, które chciałbym prześledzić językiem i wargami. Krew spływa mi do fiuta, gdy wyobrażam sobie tę kobietę w łóżku, przykrytą jedynie jedwabnym prześcieradłem.

Rumieni się, kiedy zauważa moje spojrzenie.

– Mój były twierdził, że jestem gruba.

Zaciskam zęby aż do bólu. Pierwszy raz wspomina o swoim eks, a ja żałuję, że już co nieco o nim wiem.

– Pewnie dlatego jest twoim byłym.

– Nie. Niestety nie. Chociaż powinnam potraktować to jako wskazówkę.

– Fakt, że miał problemy ze wzrokiem?

Śmieje się smutno, przez co uświadamiam sobie, że nigdy więcej nie chcę słyszeć tej wersji jej śmiechu. Ogarnia mnie pragnienie, by poprawić Zahrze humor.

– Serio, co za idiota narzeka na kształtne kobiety? Jak dla mnie masz zajebiste ciało.

Jej policzki zmieniają się w dwie gorejące plamy.

– Proszę, udajmy, że nie było tematu.

– Dlaczego?

– Bo nie powinniśmy prowadzić tej rozmowy. Jesteś moim szefem – szepcze, jakby ktoś mógł nas usłyszeć.

– Technicznie rzecz biorąc, nie jestem twoim szefem.

– Moja umowa wskazuje na coś innego.

– Odpowiadasz przed Jenny, która odpowiada przede mną.

– Cóż, jesteś szefem mojego szefa, co oznacza, że zdecydowanie nie powinnam z tobą rozmawiać o ekschłopaku. Więc bądź tak uprzejmy i się przymknij. Dziękuję!

Parskam pod nosem i nachylam się nad uchem dziewczyny.

– Przy tobie wcale nie chcę być uprzejmy.

Jej szyja pokrywa się gęsią skórką.

– Co robisz?

– Spędzam miło czas.

– Przegapiłam początek apokalipsy czy o co chodzi?

Uśmiecham się lekko. Zahra otwiera szerzej oczy, przyglądając się mojej twarzy. Następnie chrząka, a potem wyrzuca niedopitą czekoladę do kosza. Zanim do mnie wraca, jej policzki mają już normalny kolor.

Tęsknię za rumieńcem.

– Wyglądasz uroczo, kiedy się rumienisz. Gdybym był... – Przerzywa mi tłum odliczający od dziesięciu. – Do czego oni odliczają?

Twarz Zahry się rozjaśnia.

– Przekonasz się!

Tłum krzyczy: „Jeden!” i rozpętuje się chaos. Dzieci piszczą, gdy opadają na nas płatki śniegu. Kanistry ukryte w rogach placu spryskują gości, pokrywając ich włosy i ubrania sztucznym puchem. Z głośników rozbrzmiewa świąteczna muzyka, zarażając całą okolicę radosną atmosferą.

Zahra chichocze, kiedy podnosi płatek do oczu.

– Co to, do cholery, jest? Nie przypominam sobie czegoś takiego z dzieciństwa.

Rodzice zabierali nas do tej wioski co roku, lecz nie pamiętam, żeby śnieg był częścią programu.

– To nowość!

– Lepiej żeby to coś nie zostawiało plam.

Żałosna namiastka białego puchu ląduje mi na nosie.

Kobieta uśmiecha się szerzej i podchodzi, by go otrzeć.

– Wyjmij w końcu kij z tyłka.

Sztuczny płatek opada na jej ciemne włosy, a kolejny na ubranie. Dzieciaki krzyczą i biegają, niektóre robią na trawie orły.

– Ci ludzie zachowują się, jakby nigdy nie widzieli śniegu.

– To dlatego, że niektórzy z nas naprawdę nigdy go nie widzieli! – Zahra się śmieje.

– Naprawdę?

– Tak. Może pewnego dnia się uda.

Wyciąga rękę, by zebrać więcej płatków.

W następnej chwili jakiś malec wpada prosto na nią, przez co kobieta traci równowagę. Chwytam ją za ramiona, nim upada na ziemię. Zauważam, że kolejny młody demon prędkości biegnie na Zahre, więc przyciągam ją do siebie, zanim do niej dociera. Jej dłonie uderzają o moją pierś, a oczy chwytają mnie w pułapkę. Kobieta idealnie leży w mych ramionach. Czuję pokusę, by zatrzymać ją przy sobie i chronić przed całym mrokiem tego świata, łącznie z tym, który sam roztaczam. Nie jestem pewien, co się ze mną dzieje, wiem tylko, że zostałem zniewolony przez tę dziewczynę.

Kosmyk jej włosów powiewa na wietrze, muskając delikatną twarz. Bez namysłu łapię niesforne pasmo i zakładam za ucho kobiety. Moja skóra wibruje od tego dotyku. Ujmuję zaróżowiony policzek, by zatrzymać tę chwilę. Brązowe oczy Zahry błyszczą w zachodzącym słońcu.

Wszystko wokół zwalnia, gdy opuszczam głowę. Dziewczyna spotyka się ze mną w połowie drogi. Pragnąłem tego od pierwszego pocałunku. Nasze ciała stapiają się ze sobą, jakby były dwiema brakującymi częściami układanki. Energia trzeszczy w miejscu, gdzie stykają się usta, a ja karmię się nią jak zdesperowany narkoman. Zahra bierze haust powietrza. Korzystam z okazji, by prześledzić językiem jej dolną wargę. Kobieta drży i wpija się palcami w materiał garnituru.

Tracę głowę, a hałas dokoła cichnie, gdy dziewczyna zarzuca mi ramiona na szyję i pogłębia pocałunek. Jej język drażni się z moim. Smakuje niczym miętowa czekolada. Czuję, jakby wszystkie zmysły zaczęły pracować na szybszych obrotach. Usta wołają o więcej.

Więcej tego pocałunku. Więcej niej. Więcej nas.

Całowanie Zahry to jak dotarcie do nieba po wieczności spędzonej w czyścicu. Jak gdybym większość życia włóczył się bez celu w oczekiwaniu, aż ona się pojawi i pokaże mi drogę powrotną do światła. Jest boska i wystarczająco niegodziwa, by grzesznik taki jak ja pragnął się do niej modlić. Jęczę, kiedy się we mnie wtula. Spodnie nie ukrywają rosnącej erekcji. Wyczuwając ją, Zahra wzdycha.

Nagle kolejne dziecko z krzykiem wpada między nas i zostajemy rozdzieleni. Kobieta się kołysze, jednak tym razem zachowuje równowagę. Potem cofa się poza zasięg moich rąk i patrzy na mnie. Jej wargi są opuchnięte.

– Więc...

– Umów się ze mną.

Robię krok w stronę dziewczyny.

– Co?

Przyciska rękę do ust, jakby dzięki temu mogła mnie powstrzymać przed kolejnym pocałunkiem.

Czy tylko mną tak to wstrząsnęło? Na pewno nie.

– Mam powtórzyć?

– Nie. I nie.

– Dlaczego?

Podchodzę bliżej, zaciągając się świeżym zapachem cytrusów zmieszonym z mydlaną wonią sztucznego śniegu.

– Potrzebny ci jakiś inny powód poza faktem, że jesteś moim szefem?

– Nigdy wcześniej nie powstrzymywało cię to przed robieniem rzeczy, na które miałaś ochotę.

Spuszcza wzrok.

– To bez znaczenia. Jesteś ostatnią osobą, jakiej powinnam pragnąć.

Te słowa sprawiają, że wracam do przeszłości, do chłopca odrzucanego tak często, aż nauczył się nie płakać.

Żyła na moim czole pulsuje.

– Cóż, mnie nie powinna pociągać nieznoszna kobieta, która działa mi na nerwy, a tu proszę. Reprezentujesz sobą wszystko, czego nie lubię w ludziach.

Dziewczyna się krzywi.

– Tak o mnie myślisz?

Kurwa! Źle to zabrzmiało. Siedemnaście razy widziałem, jak pan Darcy zawala sprawę i jakimś cudem powtórzyłem jego cholerny błąd.

Oczy Zahry wilgotnieją, przez co czuję się jeszcze gorzej.

– Nie to miałem na myśli.

Łapię ją za łokieć, lecz się wyrywa.

– Wiesz co? Zapomnij o wszystkim. Cały czas usprawiedliwiałam twoje zachowanie, bo miałam nadzieję, że pod tą maską gniewu kryje się przyzwoity facet. Ale w rzeczywistości jesteś zwyczajnym dupkiem, który pragnie, by ludzie czuli się równie nieszczęśliwi jak on.

Jej dolna warga drży.

Nie. To nie prawda. To opis mojego ojca, nie mnie. Jestem praktyczny i szczerzy. To co innego niż bycie nieszczęśliwym dupkiem jak Kane senior.

A jednak dziewczyna patrzy na mnie tak, że zaczynam w to wątpić.

Serce mi się ściska.

– Zahra, przepraszam. Wysłuchaj...

– Nie chcę przeprosin. Przeprosiny od kogoś, kto nie ma pojęcia, czym są wyrzuty sumienia, nic nie znaczą.

Czuję się równie głupio jak jebany pan Darcy.

„A teraz porównujesz się do jej ulubionego fikcyjnego bohatera?”

„Masz przejebane. Absolutnie przejebane”.

Żołądek mi się skręca. Kusi mnie, żeby jakoś się odgryźć, jednak tego nie robię. Nie chcę być dłużej facetem, który traci dziewczynę, zanim ma szansę czegokolwiek z nią spróbować. Facetem kryjącym się za alter ego i czekającym na SMS-y, ponieważ nienawidzi samotności, która nie daje mu spokoju, gdy wraca do pustego domu.

Nie! Decyduję, że od teraz będą lepiej traktował Zahrę. Popełniłem błąd, lecz wciąż mogę go naprawić.

– Zapomnij o tym pocałunku. Bóg mi świadkiem, że ja tak zrobię.

Kobieta odwraca się i odchodzi, nie oglądając się za siebie.

Przez coś w sposobie, w jaki stawia kroki, mam trudności z oddychaniem. Wyciągam buteleczkę z tabletkami z wewnętrznej kieszeni marynarki i stwierdzam, że jest pusta. To idealne odzwierciedlenie tego, jak się teraz czuję.

Pusto.

* * *

Poproszenie Zahry, by się ze mną umówiła, było bezmyślne. Dałem się ponieść chwili, a zaproszenie dziewczyny na randkę to pierwsza rzecz, jaka przysłała mi do głowy. Bardzo głupia rzecz, szczególnie, że kobieta postrzega mnie inaczej niż ja ją.

Myślałem, że mogę wrócić do bycia Scottem, ale po tym, jak znów się całowaliśmy, nie jestem w stanie. Wydaje się to... niewłaściwe. Jakbym już nie potrafił podszywać się pod innego faceta, bo moje zainteresowanie ewoluowało. Nie chcę udawać, że jestem jakimś introwertycznym frajerem. Nie mogę dłużej udawać. Kropka.

Piszę więc do Zahry jako Rowan. Od tego momentu nie będę się z nią inaczej kontaktował.

Przyjdź do mnie do biura jutro o dwudziestej.

Odpisuje godzinę później.

Zahra: Okej.

Jej odpowiedź sprawia, że denerwuję się przez resztę nocy. Zahra nie jest osobą, która cokolwiek upraszcza, i nie podoba mi się, że wysłała tak lakonicznego SMS-a. Scottowi nigdy by takiego nie napisała, a jednak dla mnie nawet się nie stara.

„Brzmisz, jakbyś był zazdrosny o samego siebie”, słyszę głos w głowie.

Dwa razy rozważałem odwołanie spotkania, aż w końcu wepchnąłem telefon do szuflady, ignorując wiadomości, które Scott otrzymał od dziewczyny. Tak trzeba. Zahra zrozumie, co skłoniło mnie do podszywania się pod kogoś innego. Przecież nie mogłem przyznać się, kim jestem. Do tej pory ufałem wyłącznie sobie i swoim braciom.

„A co, jeśli ci nie wybaczy?”

„Wybaczy”.

Nie zrobiłem nic złego. Gdyby została wychowana jak ja, bez mrugnięcia okiem postąpiłaby tak samo.

„Jaaasne”.

27 Zahra

Prostuję ramiona i pukam do drzwi gabinetu Rowana. Jestem gotowa na wszystko, co może mi zgotować po naszej małej scysji, choć serce nieustannie mam w gardle, odkąd przeczytałam wczoraj jego wiadomość.

– Wejść.

Otwieram drzwi. Mężczyzna siedzi za biurkiem w pogniecionej koszuli. Podwinięte rękawy odsłaniają silne przedramiona. Na widok żył ślinka napływa mi do ust. Kusi mnie, żeby prześledzić ich bieg językiem.

Zamieram, kiedy dostrzegam twarz Kane’a.

Rowan ma na nosie okulary w grubych czarnych oprawkach, które pasują zarówno do superbohatera, jak i reportera.

Zaskakuje mnie tą stylówką. Jest... Boże... Wow. Okulary nadają jego rysom ostrości, podkreślają każdy szczegół. Mam ochotę wyciągnąć rękę i dotknąć cienia zarostu na brodzie, który potęguje obraz surowego faceta pracującego po godzinach. Elegancki Rowan jest kuszący, natomiast ta rozczochrana wersja sprawia, że moje serce bije niespokojnie.

– Usiądź.

Mężczyzna wskazuje na puste krzesło naprzeciwko biurka.

Wykonuję polecenie i opadam na miejsce. Muszę zachowywać się profesjonalnie, mimo że ślina niemal cieknie mi z ust. Kane wyciąga jakąś teczkę i kładzie ją przed sobą na blacie, a potem opiera się na nim łokciami. Skupia wzrok na swoich zaciśniętych pięściach. Jestem pewna, że od tej irytującej ciszy serce zaraz mi eksploduje.

– Co to? – Wskazuję na teczkę. – Tylko nie mów, że to umowa poufności albo jakieś inne prawnicze gówno.

Ściąga okulary. Oplakuję tę stratę, gdy odkłada je na bok.

– Nie. Nic z tych rzeczy.

– I dobrze.

Nie patrzy mi w oczy.

– Ściągnąłem cię tutaj pod fałszywym pretekstem.

– Że co, proszę?

– Wysłuchaj wszystkiego, zanim cokolwiek zrobisz.

Spogląda na mnie ostrożnie.

– Eee... Okej?

Ściska teczkę w dłoniach, aż ta się zgina.

– Kilka miesięcy temu podjąłem decyzję, której skutki okazały się bardziej długotrwałe, niż tego chciałem. Chociaż wtedy nie podjąłem jej z najlepszymi intencjami, szybko spodobały mi się efekty.

– Nie rozumiem.

Chwyta nasadę nosa.

– Nie wiem, jak to powiedzieć, nie denerwując cię.

Robi mi się zimno. Jeśli Rowan się boi, że mnie zdenerwuje, to nie może być nic dobrego.

– Cóż, spróbuj.

Zaciskam zęby. Krew dudni w uszach, przez co nie umiem się skoncentrować.

Mężczyzna w końcu odkłada teczkę na blat i przesuwa ją w moją stronę.

– Otwórz.

Wykonuję polecenie drżącą dłonią. Na samym wierzchu znajduje się rysunek przedstawiający hinduski ślub. Niczym w transie przeglądam szkice stworzone przez Scotta. Jest nawet kilka prac, które nigdy nie znalazły się w moich prezentacjach, ponieważ Scott i ja zdecydowaliśmy się ich nie uwzględniać.

– Scott ci to dał? – Głos mi się łamie.

No ale od kogo, jeśli nie od Scotta, szef miałby te rysunki?

On jednak kręci głową.

– Mam kłopoty? Myślałam, że mogę z nim pracować.

– Nie masz kłopotów.

– To dlaczego te szkice są u ciebie?

Wypuszcza głośno powietrze.

– Dlatego że Scott nie istnieje.

Czuję ukłucie bólu w piersi.

– Co masz na myśli?

Kane zaciska szczękę.

– To ja współpracowałam z tobą przez cały ten czas.

Po tym, jak dniami i nocami zdręczałam się uczuciami do Rowana i Scotta, okazuje się, że są tą samą osobą?

– Jaja sobie robisz? – Kręcę głową, jakby to miało w czymkolwiek pomóc.

– Nie.

Żółć podchodzi mi do gardła. Przełykam z trudem ślinę, starając się pozbyć rosnącej guli. Na próżno.

Jak Rowan mógł mnie tak okłamać? Wydawało mi się, że w jakiś niewytłumaczalny sposób jest godny zaufania. Że jego bystry dowcip i oszczędne słowa oznaczają, iż gra czysto i nie marnuje energii na bzdury.

O Boże! Doskonałe wycucie czasu Kane'a nabiera teraz sensu. Nieprzypadkowo pojawił się w moim boksie, oferując jedzenie na wynos po tym, jak powiedziałam Scottowi, że nie zjadłam kolacji. Przesiewanie wszystkich wspomnień, aby połączyć kropki, zajęłoby mi godziny, jednak nie muszę ich analizować. Nasuwa się tylko jeden wniosek: myliłam się co do Rowana. To najgorszy rodzaj kłamcy. Pozwalał mi miesiącami wierzyć w coś nieprawdziwego. Cieszyły go chore gierki, w jakie ze mną pogrywał.

Oczy mi wilgotnieją, ale mrugam zawzięcie. Mogę być zła jedynie na siebie. To moja wina, że pisałam z nieznanym, myśląc, że wyjdę z tego bez szwanku. Ufałam Scottowi pomimo znaków ostrzegawczych, które głupio zignorowałam.

„Baw się dobrze”, powtarzała Claire raz za razem.

„Bądź odważna”, zachęcała Ani.

I po co to wszystko? Żeby skończyć z tym nieprzyjemnym uczuciem w piersi, które pojawiło się na myśl, że straciłam coś, czego nigdy nie miałam?

Pieprzyć to!

Zaciskam na sekundę powieki, jakbym dzięki temu mogła odciąć się od świata.

– Dlaczego?

„Dlaczego to zrobiłeś?!”

„Dlaczego okłamywałeś mnie miesiącami?!”

„Dlaczego udawałeś, że ci na mnie zależy?!”

Tak wiele pytań krąży po mojej głowie, a jednak nie potrafię zaatakować Rowana.

Spuszcza ponownie wzrok na pięści.

– Na początku nie byłem pewien twoich intencji. Dzięki wymianie SMS-ów chciałem się przekonać, że nie knujesz nic przeciwko mnie po naszym pierwszym pocałunku.

On tak na serio?!

– Chciałeś mnie szpiegować?

– Nie! Nie szpiegować, upewnić się tylko, że byłaś szczerą.

Ta rozmowa jest ponad moje siły. Nie wierzę, że ktokolwiek miałby ze mną pisać wyłącznie po to, by się upewnić, że nie wywołam skandalu.

Rowan jednak ciągnie swój wywód:

– Ale zdałem sobie sprawę, że byłem głupcem. Jesteś miłą osobą pragnącą rozweselić samotnego faceta, którego nigdy nie spotkałaś.

– Faceta, który nawet nie istnieje – sarkam.

– Istnieje. Ja nim jestem. Nie okłamałem cię jako Scott... Poza oczywistymi sprawami. A kiedy zrozumiałem, że źle cię oceniłem, nie potrafiłem już przestać. Zacząłem wyczekiwać naszych rozmów,

choć wiedziałem, że prawda by cię zdenerwowała.

Unoszę rękę.

– Przestań.

Nie słucha mnie.

– Nigdy nie spodziewałem się, że to wszystko... wyrwie się spod kontroli. Mnóstwo razy rozważałem wyznanie ci prawdy, bo chciałem, żebyś patrzyła na mnie tak samo, jak patrzysz na swój cholerny telefon.

Nie wiem nawet, co to ma znaczyć, lecz nie planuję pytać.

– Możesz uznać tę relację za niebyłą.

Ściąga brwi.

– Nie mówisz poważnie.

– Serio? Więc co dokładnie do mnie czujesz?

Pociera kciukiem dolną wargę.

– Chcę spędzać z tobą więcej czasu.

Popycham teczkę w jego stronę.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie. Nie obchodzi mnie, czego chcesz. Nie mam zamiaru brać w tym udziału. To wszystko było błędem.

Rowan cały się spina, aż uwydatniają się żyły na jego rękach.

– Naprawdę chciałem przestać cię zwodzić, ale nie potrafiłem zdobyć się na odwagę, by z tym skończyć.

Ta deklaracja kruszy nieco mój opór. Biorę kilka głębokich wdechów, zastanawiając się, czy nie zdradzam samej siebie. „Kłamstwa przychodzą mu z łatwością. Powie wszystko, żeby zatrzymać mnie przy sobie. Koniec z tym”.

– Jak mogę ci zaufać, skoro ciągle oszukujesz? – Głos mi się niespodziewanie łamie.

Oczy mu łagodnieją.

– Przysięgam, Zahro, że każda nasza rozmowa była prawdziwa. Osoba, którą przy tobie jestem... to osoba, którą jestem naprawdę. Najprawdopodobniej znasz mnie lepiej niż ktokolwiek inny. – Jego głos także odmawia posłuszeństwa.

– Nie obchodzi mnie to.

Kręcę głową. Czy on serio się spodziewa, że uwierzę chociaż w jedno wypowiedziane przez niego słowo?

– Naprawdę chciałem ci powiedzieć.

– Jasne, ale niech zgadnę... Nigdy nie nadarzyła się okazja.

Przytakuje, na co parskam suchym śmiechem.

– Wy, kłamcy, jesteście tacy sami. Zdumiewające, jak niezależnie od okoliczności usprawiedliwiacie swoje czyny jakimiś banalnymi wymówkami.

Lance uraczył mnie podobnym tekstem po tym, jak przyłapałam go na gorącym uczynku z Tammy. Teraz Kane robi to samo. Prawda jest taka, że nigdy nie ma odpowiedniego czasu, aby złamać komuś serce.

– Rozumiem, że jesteś zła...

Z gardła wyrывa mi się bliżej nieokreślony dźwięk.

– „Zła” nawet w części nie oddaje tego, jak się czuję.

Wydawało mi się, że mam szansę z Rowanem. Teraz może to wyglądać głupio, ale odnosiłam wrażenie, że... łączy nas jakaś więź. A co do Scotta – za długo gryzłam się poczuciem winy z powodu pocałowania szefa, kiedy z nim pisałam.

„Przynajmniej teraz znasz prawdę. Oszczędzi ci to zaangażowania się w coś, co jest z góry skazane na porażkę”.

Wstaję na drżących nogach i zabieram plecak z podłogi.

– Co robisz?

Rowan też się podnosi.

– Wychodzę. To koniec.

– Naprawdę? Nie zasługuję na szansę wyjaśnienia swoich motywów i wynagrodzenia ci tego wszystkiego?

Znów kręcę głową.

– Ty tak na serio? Zasługujesz jedynie na grzecznościowe „cześć”, gdy będziemy się mijać na korytarzu.

– Nie przekreślisz chyba miesięcy przyjaźni z takiego powodu? Przyznałem ci się, chociaż nie musiałem. Czy to nie ma żadnego znaczenia?

„On naprawdę uważa, że jego szczerłość to osiągnięcie?”

Patrzę na Rowana, nie wiedząc, jak, do diabła, może liczyć na cokolwiek zbliżonego do wdzięczności.

„To człowiek, który dostaje wszystko, czego pragnie. Pewnie jesteś pierwszą osobą, która śmiała mu odmówić”.

– Zacznijmy od tego, że nigdy się nie przyjaźniliśmy. Jasno wyznaczyłeś granicę, kiedy postanowiłeś udawać Scotta, by manipulować mną na rzecz Rowana. – Śmieję się gorzko. – Może fakt, że nie masz przyjaciół, nie wiąże się w żaden sposób z tym, że czujesz się niezręcznie wśród ludzi i chcesz się przed nimi chronić. Widocznie nie posiadasz ich dlatego, że jesteś tak cholernie cyniczny we wszystkim i dla wszystkich. Kto chciałby się otwierać przed kimś takim? Na pewno nie ja.

Rowan się cofa, a we mnie od razu uderza poczucie winy. Ja tak nie postępuję. Nie krzywdzę celowo innych. Wzdycham, próbując zapanować nad swoim temperamentem.

– Może pewnego dnia zdobędziesz się na pokazanie światu prawdziwego siebie zamiast chować się za maską obojętności. Życie jest zbyt krótkie, byś miał ukrywać to, kim jesteś, bo boisz się zranienia. Tak samo jak dla mnie życie jest zbyt krótkie, by dać szansę komuś takiemu jak ty.

Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby Kane się wzdrygał, dlatego robi mi się słabo, kiedy dostrzegłam, jak bardzo go ranię. Nie miałam takiego zamiaru mimo tego, co się wydarzyło, ale nie będę siedzieć cicho. Za długo się wstrzymywałam, bojąc się walczyć o siebie. Robiłam to, gdy Lance ukradł mój pomysł, i pozwalałam na to, gdy Regina traktowała mnie jak gówna, bo taki był jej kaprys.

Koniec z tym.

Wychodzę, nie zaszczycając Rowana kolejnym spojrzeniem.

* * *

Zamykam drzwi sypialni i rzucam się na łóżko z głośnym sapnięciem.

Po chwili słyszę jak się otwierają i Claire wsuwa głowę do pokoju. Jedna strona jej włosów nadal się kręci, podczas gdy druga jest prosta jak drut.

– Co się stało?

Siadam.

– Pamiętasz Scotta?

– Jak mogłabym zapomnieć Scotta?

Wymawia jego imię śpiewnym tonem.

– Cóż, ja zamierzam go zapomnieć. Będę udawać, że nigdy nie istniał, co w sumie jest prawdą.

– O czym ty mówisz? Ostatecznie okazał się jednak dziadkiem? Miałam takie przeczucie po tym, jak raz zacytował Casablancę.

– Nie. Chciałabym, żeby o to chodziło. To byłaby o wiele lepsza alternatywa.

Przyjaciółka wskakuje na łóżko i siada po turecku.

– Co się stało?

Dolna warga mi drży.

– Okazało się, że Scott to tak naprawdę Rowan.

Claire otwiera usta, a potem je zamyka.

– Och. Wow. Tego się nie spodziewałam.

Chowam twarz w dłoniach.

– Ja też nie.

– Jak się dowiedziałaś?

Dzielę się z nią szczegółami, które znam. Przyjaciółka słucha uważnie i przerywa tylko po to, by wyjaśnić kwestie, których nie ogarnia. W końcu klaszcze w dłoń.

– Cóż, to nie taka straszna wiadomość.

– Jak możesz tak mówić? Okłamał mnie!

Łapię poduszkę i przytulam do piersi.

– Nie, no pewnie. Nie tłumaczę go. Ale przynajmniej teraz nie musisz się gryźć tym, że obaj ci się podobają.

– Tak, bo nie jestem już zainteresowana żadnym z nich.

– Cholera. Oczywiście, że nie. Serio dał ciała.

– Myślałam... Wydawał się... To znaczy...

Nie umiem znaleźć słów, by opisać to, jak się czuję. Któregoś dnia zastanawiałam się, czy Rowan jest kimś, w kim mogłabym się zakochać. Ale po tym, co zrobił, nie wiem, jak według niego miałabym mu wybaczyć. Bo jeśli kłamał mi w twarz miesiącami, to skąd mam wiedzieć, że nie spróbuje tego wtedy, kiedy będzie mu tak wygodnie? Szkoda, że od razu o to nie zapytałam.

Kłamca jest kłamcą. Bez względu na to, jaką ma wymówkę. I szczerze, nie przychodzi mi do głowy nic, co usprawiedliwiłoby długotrwałe oszukiwanie drugiej osoby.

Czy bywam cyniczny? Owszem.

Ale strachliwy? Ani odrobinę.

Udowodnię to Zahrze. Jestem gotów odsłonić się i zostać odrzuconym, jeśli tym sposobem pokażę jej, że nie muszę się chować za maską. Byłem przy niej tym samym facetem, którym jestem dzisiaj, i przekonam ją, że nie ma powodu, by we mnie wątpiła. Okazała się pierwszą osobą, dla której zrezygnowałem z niektórych masek. Nawet moi bracia nie znają mnie tak jak ona, więc nie zamierzam odejść tylko dlatego, że rzuciła mi wyzwanie.

Wzdycham. Dzisiejsze spotkanie nie poszło zgodnie z planem. Kobieta nie zareagowała najlepiej na moje rewelacje. Mogłem być zbyt optymistycznie nastawiony do potencjalnego wyniku rozmowy. Oczekiwałem, że mi wybaczy, ponieważ zrozumie, z jakiej rodziny się wywodzę, ale nie dostałem prawdziwej szansy na opowiedzenie jej o swojej przeszłości i wyjaśnienie, dlaczego na początku miałem wątpliwości. Szczerze mówiąc, nadal zastanawiam się, czy w ogóle warto ryzykować i się odsłonić. Dziewczyna może wcale nie zmienić o mnie zdania.

Muszę zebrać myśli i zaplanować, co dalej. Zamiast pracować do późna ubieram się i wracam do domu, by poćwiczyć, wziąć prysznic oraz zjeść szybką kolację. Kiedy kładę się do łóżka, jest kwadrans po północy.

Wyciągam telefon, by sprawdzić wiadomości. Typowe rutynowe działanie, które dziś wydaje się bezcelowe. Przyzwyczyłam się do nieustannego pisania z Zahrą i naszych rozmów przed snem na najróżniejsze tematy.

Mój telefon wibruje, na co serce bije mi szybciej. Czy kobieta pożałowała tego, co powiedziała w gabinecie?

Biorę komórkę z szafki nocnej. Czytam wiadomości na czacie grupowym z braćmi i czuję, jakby ktoś położył mi wielki ciężar na piersi.

Declan: Ojciec też otrzymał swój list. To pewne.

Cal odpowiada wiązką przekleństw.

Cholera. Miałem przecucie, że też coś dostał, więc ta wieść nie zaskakuje mnie tak mocno, jak powinna. Bardziej ciekaw jestem, co znalazło się w liście. Relacje ojca z dziadkiem pozostawały napięte od śmierci mamy. Ojciec objął stanowisko dyrektora generalnego po wypadku dziadka tylko dlatego, że zgodnie z testamentem Declan wciąż był na to za młody.

Wiesz, co w nim jest?

Declan: Jeszcze nie. Powinniśmy mieć na oku wszystko, co robi ojciec, a co naszym zdaniem nie pasuje do jego charakteru.

Cal: Chcecie krótszą czy dłuższą wersję?

Declan: Rozmawialiście?

Cal: W zeszłym tygodniu zadzwonił do mnie zniecka.

Co mówił?

Cal: Zapytał, czy potrzebuję pomocy. JA.

Cal: Ciekawe, komu powinienem podziękować za tę niezręczną rozmowę. Jimowi, Jackowi czy Johnniemu?

Declan: Ostrzegalem, że do tego dojdzie, jeżeli znów stracisz kontrolę.

Tylko nie to. Declan już na studiach zmusił Cala do udania się na odwyk. Ich i tak słabnąca więź dotarła przez to do punktu krytycznego. Declan mógł kierować się miłością do brata, lecz Cal nigdy się z tym nie pogodził.

Wypytywał o Twój list?

Może wybrał Cala, ponieważ sądził, że od niego się czegoś dowie. Z naszej trójki zawsze mieli najlepsze relacje.

Cal: Nie. Chyba nie wie, że też dostaliśmy swoje.

Declan: I niech tak zostanie.

Dobrze. Jeden problem mniej. Myśl o powrocie do Chicago zwykle mnie cieszyła, lecz teraz pogłębia tylko uczucie, jakby coś ciążyło mi na żołądku. Wylot z Florydy nie wydaje się już tak fajny i nie bardzo wiem, co z tym zrobić.

* * *

Moim pierwszym pomysłem na przyciągnięcie uwagi Zahry jest wykorzystanie jej miłości do jedzenia. To działało w przeszłości, więc równie dobrze mogę skorzystać z tego teraz.

Znajduję kobietę dokładnie tam, gdzie chcę – w jej boksie, bez żadnych innych twórców w pobliżu. Wpatruje się w ekran, po czym zaczyna pisać w pustym dokumencie.

Kładę papierową torbę na biurku.

– Przyniosłem obiad w ramach przeprosin.

Przesuwa jedzenie na skraj blatu, nie odrywając spojrzenia od ekranu.

– Nie jestem zainteresowana.

Klika dalej w klawiaturę. Zaciskam zęby, niepewien, jak zwrócić na siebie jej uwagę, skoro nawet na mnie nie patrzy. Jedzenie powinno jakoś na nią wpłynąć, szczególnie jeśli jest głodna. A jednak zdaje się, że to działa tylko wtedy, kiedy ma ochotę na moje towarzystwo.

– A co powiesz na prześlągalne babeczki, które sam zrobiłem? Ani dała mi przepis.

Wyciągam z torby plastikowy pojemnik i kładę w zasięgu ręki Zahry.

Okej, niech będzie, Ani upiekła je pod moim nadzorem, ale kto by to sprawdzał.

Dziewczyna wreszcie na mnie zerka.

– Jesteś tu z powodów związanych z pracą?

Marszczę brwi na ten zimny ton.

– Nie.

– W takim razie wyjdź. Nie chcę z tobą rozmawiać.

Cholera jasna! Ta wersja Zahry jest dla mnie kompletną nowości. To nawet gorsze niż jej reakcja na mój głupi komentarz o programie mentorskim.

– Daj mi chociaż szansę się wytłumaczyć. Za pierwszym razem nie zabrałem się do rzeczy we właściwy sposób. Naprawdę miałem ku temu powód.

– Żaden powód nie będzie wystarczająco dobry.

Wstaje, chwyta jedzenie i wpycha mi je w dłoń. Następnie kładzie pojemnik z babeczkami na torbie z chińszczyzną, uważając, żeby nie zepsuć lukru. Nie zasługuję na taką uprzejmość, ale i tak mi ją wyświadcza, bo jest cholernie miła. Dałem ciała, zarówno jeśli chodzi o zachowanie, jak i sposób myślenia.

Nie podoba mi się pełne złości spojrzenie, jakie posyła kobieta. Wolałbym zobaczyć jej uśmiech i czuję się gorzej, mając świadomość, że to przeze mnie się gniewa.

„Gdybyś tylko przyznał się wcześniej...”

– Zahra, nie powinienem kłamać w sprawie Scotta. Wykorzystałem go, żeby...

Przerywam, kiedy pakuje plecak i wyłącza komputer.

– Dokąd idziesz?

Nie patrzy na mnie.

– Do domu. Może powinieneś zrobić to samo.

Chcę jej wyznać, że dom to tylko kolejne miejsce, w którym jestem nieszczęśliwy, jednak nie mam szansy wypowiedzieć ani słowa, bo dziewczyna opuszcza pomieszczenie, zostawiając mnie samego z torbą pełną nietkniętego jedzenia i uczuciem pustki w klatce piersiowej.

* * *

– Załóżmy hipotetycznie, że ktoś zranił twoją siostrę.

– O nie. – Ani przyciska ręce do głowy.

Poprawiam się na ławce, żeby lepiej ją widzieć.

– Co?

– To ty skrzywdziłaś moją siostrę?

– Nie.

„Tak”.

Ale skąd Ani o tym wie?

– Wiedziała, że coś jest nie tak!

Dziewczyna zrywa się z ławki i zaczyna krążyć.

Jeżę się.

– Co masz na myśli?

– Odwołała obiad, a nie przychodzi na rodzinne obiady, tylko kiedy jest smutna albo chora.

„Kurwa!”

To ostatnia rzecz, jakiej chciałem.

– Nawaliłem.

Ani przewraca oczami.

– Widzę.

– Jak mogę to naprawić?

– Zależy od tego, co zrobiłeś.

Ech, naprawdę zamierzam rozmawiać o swoich problemach z Ani, żeby lepiej zrozumieć jej siostrę?

„Wygląda na to, że tak”.

– Cóż, zaczęło się od kiepskiego pomysłu. – Zaczynam wyjaśniać każdą decyzję, jaką podjąłem do tej pory w związku z Zahrą. Im dłużej mówię, tym gorzej się czuję. Wyraz twarzy Ani nie pomaga. – No? Powiedz coś.

Wzrusza ramionami.

– Polubiła Scotta. Słyszałam, jak rozmawiała o nim z Claire.

Krzywię się.

– Pomóż mi wymyślić, jak ją odzyskać, a w zamian zrobię dla ciebie wszystko.

– Wszystko?

Kiwam głową.

Ani zakłada włosy za ucho.

– Nie wiem. Jeśli sądzi, że jesteś taki jak Lance, możliwe, że nigdy nie da ci kolejnej szansy.

Nie będę nawet brał pod uwagę tej opcji.

– Okej. Brzmi uczciwie. Ale co zrobiłabyś na moim miejscu?

– To proste. Dałabym jej powód, by mi zaufała. Naprawdę dobry powód.

Ani odpowiada na moje pytanie, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie.

Tyle że nie mam żadnego pomysłu na to, jak sprawić, że ktokolwiek mi zaufa. Nigdy nie było takiej potrzeby.

– Jak mam to zrobić? Nie wierzy w żadne moje słowo.

– Jesteś mądry, coś wymyślisz.

* * * Zaglądam do boksu Zahry. Jeśli czuje na sobie moje spojrzenie, ignoruje je. Fakt, że przeszkadza jej moja obecność, zdradzają jedynie zmarszczone brwi.

Wchodzę do zakazanej strefy i zajmuję miejsce na krześle w rogu. Zahra zmrużonymi oczami wpatruje się w dokument.

Dzisiejsza przypinka wygląda jakby pochodziła z lat siedemdziesiątych, z efektownym tekstem o mocy kwiatów otoczonym kwiatami. Pasuje do jej inspirowanej stylem retro koszulki i dzwonów. Nie widziałam wcześniej, żeby dopasowywała strój do przypinki, ale to urocze.

– Musimy porozmawiać.

Odpowiada mi jedynie szelest przewracanych kartek. Cisza między nami narasta, aż robi się niezręcznie.

– To niegrzeczne ignorować tak swojego szefa – dodaję.

Zahra zaciska szczękę.

Zerkam na dokument w jej dłoniach i czytam nagłówek.

„To jakiś, kurwa, żart!”

Wyrywam jej z ręki wypowiedzenie.

– Oddaj to – mówi.

– Nie.

– Zachowujesz się jak dziecko.

Czyżby? Zaszedłem już za daleko, by się tym przejmować, skoro drę kartki na cztery części. Zahra patrzy na mnie z niedowierzaniem, jakby sądziła, że zwariowałem. I szczerze mówiąc, może rzeczywiście

oszałam, ale przecież nie może naprawdę rozważać takiej alternatywy. Nie pozwolę na to.

– Nie odejdziesz.

Wrzucam wniosek o rezygnację z pracy do kosza na śmieci pod biurkiem. A że jestem draniem, upewniam się, że moje palce muskają przy tym nogi dziewczyny. Mimo że skóra jest osłonięta przez dżinsy, delikatny wdech zdradza, że Zahra nie pozostaje obojętna na ten dotyk.

Bez względu na czas, miejsce czy okoliczność ta kobieta mnie pociąga. Nic, co powie lub zrobi, tego nie zmieni. Może i nawaliłem, jednak skończyłem z dawaniem jej czasu na przemyślenia.

– Nie możesz mnie zmusić, żebym została.

– Mogę.

Parska.

– Nie. Sprawy za bardzo się skomplikowały.

– To naprostujmy je.

– Nie potrafię po prostu wyłączyć uczuć i żyć dalej, jakby nic się nie wydarzyło.

Wskazuje na mnie, a potem na siebie, lekko marszcząc brwi.

– Nie chciałem cię skrzywdzić.

Sama myśl o tym sprawia, że serce zaciska mi się nieprzyjemnie w piersi.

– Miesiącami podszywałeś się pod kogoś innego. Czułam wyrzuty sumienia, że interesuję się dwoma różnymi mężczyznami, podczas gdy ty cały ten czas wiedziałeś, kim byłam. To okrutne. – Głos jej się łamie.

Spinam się na widok łez w brązowych oczach. Nigdy wcześniej nie musiałem przejmować się takimi reakcjami. Nie wiem, jak radzić sobie z cudzymi emocjami, a już najmniej, kiedy to ja jestem przyczyną bólu.

Sięgam po rękę Zahry, chcąc przebić się przez tę zimną fasadę. Dziewczyna robi głęboki wdech i odsuwa krzesło tak daleko, jak to możliwe. Odrzucenie boli bardziej, niż chciałbym przyznać. Nienawidzę odległości, która nas dzieli. Nie po to poznawaliśmy się miesiącami, żeby teraz Zahra miała się ode mnie odsuwać.

– Daj mi szansę na wyjaśnienie. Jeśli nie przekonam cię, że żałuję, nie będę cię dłużej męczył. Pozwolę ci odejść.

– Naprawdę?

Twarz kobiety się rozjaśnia.

Jej podniecenie tylko mnie nakręca. Sprawię, że mi zaufa.

– Z odprawą i wszystkim.

Przytakuje.

– Dobra. Jedna próba. Naprawdę jedna.

Ten entuzjazm jest niemal obraźliwy. Kiedy powiedziałem, że mam słabość do rywalizacji, nie żartowałem. Zahra mi nie ucieknie. Muszę tylko dowiedzieć się, jak ją zatrzymać.

– Idealnie.

Wyciągam rękę do uścisku.

Zahra ujmuje moją dłoń. Czuję ten sam prąd co zawsze, gdy mnie dotyka. Muskam kciukiem jej knykcie. Kobieta próbuje ukryć dreszcz, lecz i tak go dostrzegam.

– Widzimy się wieczorem.

Nie pozwolę jej ponownie się odsuwać. Gdybym dał Zahrze więcej czasu, zrobiłaby się tylko bardziej sceptyczna co do moich intencji. A ja kocham wyzwania i nie jestem idiotą.

– Wieczorem?! – piszczy.

Wsuwam ręce do kieszeni, by powstrzymać się od zrobienia czegoś szalonego, jak na przykład przytulenia jej.

– Pierwsza zasada w biznesie: zawsze przedyskutuj warunki, zanim się na coś zgodzisz.

29 Zahra

Dom wygląda dokładnie tak, jak mogłabym się spodziewać, skoro został wybudowany przez Brady'ego Kane'a. Uroczy ganek wydaje się opustoszały, ale dopieszczony, z huśtawką i szeregiem bujanych foteli poruszających się miękko pod wpływem wiatru. To budynek stworzony dla dużej rodziny i wyobrażam sobie, że Brady spędził tu ze swoją wiele lat.

Wchodzę po schodach. Moja ręka zawisa w powietrzu. Waham się, czy nacisnąć przycisk.

„Równie dobrze możesz się pospieszyć i mieć to z głowy”.

Wduszam dzwonek i czekam. Drzwi otwierają się po chwili. W progu staje Rowan, jakiego jeszcze nie widziałam. Dwa razy mrugam, by upewnić się, że ma na sobie spodnie dresowe oraz koszulkę. Założył inne okulary, tym razem w szylkretowych oprawkach. Przesuwam wzrokiem po krzywiznach jego ciała, aż docieram do bosych stóp. Cały strój mężczyzny wydaje się podstępna taktyką wojenną wymierzoną przeciwko mojemu walącemu sercu. To... On... Uch!

Marszczę brwi.

– Cześć.

Rowan ostentacyjnie mierzy mnie spojrzeniem. Jakimś cudem udaje mu się sprawić, że dzwony i koszulka vintage wydają mi się nieodpowiednie.

W końcu otwiera drzwi szerzej, bym mogła wejść, ale nie odsuwa się, przez co jestem zmuszona się o niego otrzeć. Następnie prowadzi mnie do słabo oświetlonego salonu odpowiedniego dla pięćdziesięcioosobowej rodziny. Masywna kanapa przypomina chmurę, w której chcę się zanurzyć, podczas gdy dywan zdaje się wystarczająco miękki, aby się na nim zdrzemnąć.

Kane wskazuje poduszkę na podłodze.

– To podejrzanie przypomina randkę – mamroczę.

– Nie utrudniaj. Wiem, że jesteś głodna.

Patrzę na niego krzywo. Niestety ma całkowitą rację. Opadam na poduszkę i krzyżuję nogi. Mężczyzna bierze torbę, wyjmuje pojemniki, po czym podaje mi moje ulubione pad thai. Głupie serce mnie zdradza i podskakuje na najmniejszy ślad dbałości Rowana o szczegóły.

„Weź się w garść. To tylko kolacja”.

Prostuję się.

– Cóż. Mów, co masz do powiedzenia.

– Najpierw zjedz.

Przewracam oczami i trzymam dłonie na kolanach.

Wzdycha.

– Proszę, zjedz. Nie chcę, żeby ostygło.

Na tę prośbę na moich wargach pojawia się cień uśmiechu. Spełniam ją tylko dlatego, że umieram z głodu. Rowan bierze każdy kęs z elegancją, jakiej oczekiwano by od brytyjskiej rodziny królewskiej. Gdybym tylko wyglądała podczas jedzenia choć w połowie tak dobrze...

Oboje przeżywamy w milczeniu. Męczy mnie to na tyle, że odzywam się, bo nie mogę dłużej znieść ciszy.

– Czyli lubisz rysować?

Jego widelec uderza o talerz.

Oto ja, królowa pogawędek. Uśmiecham się. Dręczenie Rowana stało się moją nową ulubioną grą.

Mężczyzna ponownie chwyta widelec i nawija na niego trochę makaronu.

– Kiedyś uwielbiałem rysować.

– Dlaczego przestałeś?

Sztywnieje, po czym wypuszcza ciężki oddech.

– A dlaczego większość ludzi przestaje robić to, co kocha?

To pytanie, na które mogłabym z łatwością odpowiedzieć. Po wszystkim, co zrobił Lance, odeszła mi chęć na tworzenie czegokolwiek. Zrezygnowałam z marzeń, bo to wydawało się łatwiejsze niż stawienie

czoła bólowi wywołanemu zdradą. Poszłam po linii najmniejszego oporu i odcięłam się od rzeczy, które kochałam, ponieważ za bardzo się bałam.

W każdym razie dopóki Kane nie wypchnął mnie ze strefy komfortu. I z tego powodu będę jego dłużniczką. To nie usprawiedliwia wyborów mężczyzny, lecz nastawia mnie do niego nieco bardziej przychylnie. W końcu gdyby nie rozpatrzył mojej wysłanej po pijaku aplikacji, nie odcięłabym się na dobre od przeszłości.

Dziś tylko ja mam nad sobą władzę. Nie Lance. Nie moje błędy. I zdecydowanie nie strach.

Skubię luźną nitkę wystającą z dzinsów.

– Nie pytam o ludzi. Pytam o ciebie – rzucam.

– Nie będziesz mi tego ułatwiała, co?

– Gdyby przeproszenie było łatwe, wszyscy by to robili.

Rowan poprawia okulary w taki sposób, że złączam uda, by powstrzymać tępe pulsowanie między nimi. Przysięgam, że zakłada je tylko po to, by mnie dręczyć.

– Dziadek namówił mnie do rysowania, kiedy byłem jeszcze dzieckiem.

Milczę i czekam, nie chcąc go wystraszyć.

– Zawsze łączyła go wyjątkowa więź ze mną i moimi braćmi, ale rysowanie okazało się tym, co łączyło tylko nas. Poza dziadkiem byłem jedyną uzdolnioną artystycznie osobą w rodzinie, więc myślę, że lubił tę naszą więź.

– To słodkie.

Rowan zaciska usta w wąską kreskę.

– Relacja, którą miałem z dziadkiem, była zupełnie inna niż ta, którą dzieliłem z ojcem. I myślę, że to frustrowało tatę. Nigdy nie przejawiał artystycznych zapędów, ale ja jako dzieckiem chciałem tylko rysować. Chyba nie wiedział, jak dotrzeć do mnie w sposób, który nie wymagałby rzucania piłką.

Spojrzenie mężczyzny wydaje się nieobecne, jakby myślami wrócił do przeszłości. Minęła chwila, nim wznowił opowieść. – Nie pamiętam, by rodzice często się kłócili, ale kiedy to robili, zwykle chodziło o mnie. – Krzywi się. – Tata wpadał w złość, ponieważ nie wiedział, jak się ze mną porozumieć, a mama płakała. Pogorszyło się, gdy zachorowała. Chyba martwiła się, że nigdy nie znajdziemy z ojcem wspólnego języka, a kiedy jej zabraknie, nie będzie nikogo, kto temu zaradzi.

Czuję ból w piersi, patrząc na twarz Rowana.

– Rak, prawda?

Jego jabłko Adama podskakuje, gdy kiwa głową.

– Przykro mi.

Biorę go za rękę i ściskam pocieszająco.

Rowan odchrząkuje, spoglądając na swój talerz.

– To był początek mojej trudnej relacji z ojcem. W końcu, po jego naciskach, zrezygnowałem z rysowania i zająłem się rzeczami, których po mnie oczekiwał.

Chcę błagać, by opowiedział mi wszystko. Desperacko pragnę dowiedzieć się więcej o mężczyźnie siedzącym naprzeciwko. Prawdopodobnie latami tłumił uczucia. Sposób, w jaki mówi o matce, zdawkowy, ale zabarwiony bólem przebijającym przez tę pozbawioną emocji fasadę, sprawia, że pęka mi serce.

– Dlaczego je porzuciłeś?

– To... skomplikowane.

Przez myśl przechodzi mi, że nic więcej nie powie, jednak ciągnie dalej:

– Ojciec może i nie zmusił mnie do porzucenia rysowania, ale zadbał o to, bym nie czerpał z tego radości. Ilekroć miałem wystawę, on się nie pojawiał. Stałem i patrzyłem, jak rodzice innych dzieci świętują, kiedy ja byłem sam. Doszło do tego, że przestałem brać w nich udział, mimo że dziadek mnie namawiał. Potem ojciec znalazł wszystkie obrazki, które narysowałem dla mamy, gdy była w szpitalu. – Głos mu się łamie. – I je zniszczył. Stanowiły jedno z ostatnich wspomnień, jakie o niej miałem, a on unicestwił je w pijackim szale.

– Pijackim szale?

Mężczyzna zaciska szczękę.

– Zapomnij, że o tym wspominałem.

Nie mogę. Pragnę cofnąć się w czasie i bronić Rowana.

– Jeśli nie chcesz o tym rozmawiać, nie musisz.

Kładę dłoń na jego pięści.

– Jestem ci to winien po tym wszystkim.

Rozprostowuje rękę, dając mi możliwość splecenia naszych palców.

Ściskam go jeszcze raz, po czym zabieram dłoń.

– Nie zamierzam wykorzystywać przeprosin do wyciągania od ciebie informacji. Wysłucham cię, jeśli zechcesz podzielić się ze mną swoją przeszłością, jednak to musi być twoja decyzja.

Rowan patrzy na mnie, jakby prześwietlał mi duszę w poszukiwaniu kłamstwa.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Powiesz mi, co sprawiło, że znów zacząłeś rysować? Jeśli nie masz nic przeciwko.

– Twoje rysunki były... okropne. Czułem palącą chęć, żeby ci pomóc.

– Zacząłeś znowu rysować dzięki mnie?

– Tak – mamrocze pod nosem.

Kiwam głową z uśmiechem.

– Och, wow. Dlaczego?

– Niemal się popłakałaś podczas pierwszej prezentacji.

– I?

To ten sam facet, który powiedział, że niczym się nie przejmuję? To, że chciał mi pomóc, chociaż nawet mnie nie znał... nie ma sensu.

– Na początku planowałem ci pomóc tylko dlatego, że sądziłem, że mi się to opłaci. Dokładnie takiej osoby szukałem, żeby odnowić park i upewnić się... – Mruga dwukrotnie, urywając w połowie zdania.

– Upewnić się co do czego?

– Upewnić się, że dziadek byłby ze mnie dumny.

Znów marszczy brwi. Czy to myśl, że musi na kims polegać, tak go denerwuje?

– Rozumiem. Z tym projektem wiąże się wielka presja.

– Nawet nie wiesz, jak wielka – burczy.

– Dlaczego nie zleciłeś komuś, żeby mi pomógł?

– Myślałem o tym, ale nie chciałem tego robić.

– Czemu?

– Bo opuścił mnie zdrowy rozsądek.

– Albo mnie polubiłeś.

Z całych sił próbuję się nie uśmiechnąć, lecz ponoszę sromotną porażkę.

– Zdecydowanie nie. Wtedy uważałem cię za irytującą i zdecydowanie zbyt miłą.

Nachylał się nad stolikiem i trącam Rowana palcem.

– Hej! Nie można być zbyt miłym.

– W moim świecie można.

– Co to za świat?

W oczach mężczyzny pojawia się taka odraza, że robi mi się niedobrze.

– To świat, w którym ludzie uśmiechają się zbyt promiennie lub mówią zbyt słodko, ponieważ mają zamiar wykorzystać to przeciwko mnie. Oto powód mojego cynizmu.

– Brzmi okropnie.

– Jestem przekonany, że byłabyś przerażona, gdybyś się dowiedziała, jakie potwory czają się za perłowymi bramami parku. Kraina Marzeń to naprawdę niezwykle miejsce. Całkiem oderwane od rzeczywistości.

– W takim razie powiedz, z czym musisz się mierzyć. Pozwól mi zrozumieć, dlaczego jesteś taki, jaki jesteś.

Ponownie zaciska dłonie w pięści.

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

Potwierdzam skinieniem.

– Dobrze. Ale to nic miłego – ostrzega.

– Prawda zwykle taka nie jest.

Kane przenosi spojrzenie z mojej twarzy na swoje dłonie, które nieustannie otwiera i zamyka. Po

minucie ciszy wzdycha.

– Po raz pierwszy przekonałem się, jakimi szumowinami są ludzie, gdy jakaś przypadkowa dziewczyna zaprosiła mnie na studiach do swojego akademika po imprezie.

Apetyt mi mija, zastąpiony mdłościami, na wzmiankę o tym, że Rowan był z kimś innym.

– Wcześniej miałem do czynienia jedynie z zachowaniami typowymi dla nastolatków. Wykorzystywanie mnie dla lotu prywatnym samolotem albo wakacji w drogim hotelu.

– No tak, to typowe – burczę.

Na twarzy mężczyzny pojawia się smutny uśmiech, który zaraz znika.

– Cóż, ludzie wykorzystywali mnie przez całe życie, ale nigdy nie próbowali niczego nielegalnego, dopóki nie stałem się pełnoletni. Studia otworzyły mi oczy. Uprawiałem pierwszy raz w życiu seks, będąc nagrywany ukrytą kamerą.

Zamieszczenie sprawy pod dywan kosztowało mojego ojca dużo kasy, żeby laska nie poszła z tym filmem do mediów.

Jedzenie podchodzi mi do gardła.

– Mówisz poważnie? To obrzydliwe! Dlaczego jej zapłaciliście? To ona postąpiła źle.

– Bo ojciec nie miał zamiaru ryzykować. Gdyby takie nagranie wypłynęło, mogłoby skompromitować naszą rodzinę, więc zapłaciliśmy dziewczynie za milczenie.

Gapię się na niego zaszokowana.

Rowan śmieje się gorzko. Nigdy wcześniej nie słyszałam u niego takiego śmiechu i mam nadzieję, że więcej nie będę, bo mrozi mnie do szpiku kości.

– To tylko pierwsze doświadczenie. Na studiach miałem mnóstwo takich gównianych sytuacji, jednak to nic w porównaniu z dorosłością.

– O Boże. Co może być gorszego od szantażu?

Serio, wydawało mi się, że pieniądze oznaczają bezpieczeństwo, lecz tak naprawdę jedynie komplikują życie.

Kane kręci głową.

– Przerobiłem wszystko. Kobiety dziurawiące prezerwatywy, kiedy wydawało im się, że nie patrzę. Próbę odurzenia w barze. Było też...

Macham ręką.

– Jak możesz mówić o tym z taką obojętnością?

Ściąga brwi.

– Ponieważ w pewnym momencie zacząłem się tego spodziewać. Nie rani cię coś, na co i tak się nastawiasz.

– Wydawało mi się, że takie rzeczy dzieją się tylko w filmach.

Nie wiem, co bardziej mnie osłabia: myśl o Rowanie z inną kobietą czy myśl o kobiecie próbującej zrobić go w dziecko.

– To jedynie wierzchołek góry lodowej. Każda taka sytuacja była dla mnie lekcją. I każda udowadniała, że bracia mieli rację, gdy wyrażali się źle o ludziach.

Rozchylam wargi.

– Jak przeżyłeś dorastanie w takich warunkach?

– Miałem do wyboru poddać się woli potworów albo stać się łatwą ofiarą.

Mrugam dwukrotnie, czekając na puentę tego mało śmiesznego żartu, jednak Rowan milczy.

– Czy to dlatego skłamałeś? Ponieważ przywykłeś, że każdy, kogo spotykasz, jest oszustem lub manipulantem.

No i proszę. Teraz prawda leżała przed nami, czekając na potwierdzenie.

– Skłamałem, bo wydawało mi się to usprawiedliwione. Nie miałem żadnego powodu, by ci ufać, a nie przysłoby mi do głowy, że będę czuł to wszystko.

– Co takiego?

Rowan unosi okulary i pociera powieki.

– Na pewno to spieprzę.

Wypuszczam drżący oddech.

– Postaraj się tego nie zrobić.

Odsuwa od siebie talerz.

– Początkowo moje pobudki do wymiany z tobą wiadomości były samolubne i okrutne. Chciałem przekonać się, jaką jesteś osobą. Naprawdę wierzyłem, że okażesz się oszustką, i chciałem tego dowiedzieć.

Słowa Kane'a boją. Zakładałam, że jego intencje mogły być niewłaściwie, ale to, co słyszę, jest o wiele gorsze. – Przykro mi, że musiałeś dorastać wśród tak wielu zepsutych ludzi. Naprawdę.

Na twarzy mężczyzny pojawia się grymas.

– Nie bez powodu żyjemy według maksymy „pieniądze ponad zasadami”.

– Bogactwo można osiągnąć w życiu na dwa sposoby, a jeden z nich nie ma nic wspólnego z kontem w banku.

– Teraz to rozumiem. Widzę to po tobie.

Serce zaczyna mi bić szybciej, uderza o żebra, jakby chciało powiedzieć Rowanowi, że ono też go słucha.

– Myślałem, że po tym pocałunku wyłudziś ode mnie pieniądze. Po części tego chciałem, choćby po to, by udowodnić sobie, że jesteś tak samo obłudna jak reszta. Bo jak mogłaś nie chcieć mnie naciągnąć, skoro w zasadzie cię napastowałem? Czasami nawet zastanawiałem się, czy nie spróbujesz czegoś jeszcze, aby tylko zaognić sytuację.

– To smutne, Rowanie. Mówiłam, że tego nie zrobię.

– Mam problemy z zaufaniem.

– Tak, widzę.

„I ogromnie mi przykro z tego powodu”.

Przysłałam tu, spodziewając się, że nic, co powie, nie pomoże. Nie potrafiłam wymyślić żadnego wystarczająco dobrego powodu do zrobienia tego, co mi uczynił. Jednak to naprawdę... tragiczne. To, jak żył do tej pory, jest niepokojące. Wolałabym być biedna i szczęśliwa niż bogata i wiecznie przygnębiona.

– Za każdym razem, gdy ze mną pisałaś, udawadniałaś, że się mylę. Nie wiedziałaś nawet, kim jestem, a byłaś gotowa sprawić, że poczuję się ważny.

Moja determinacja sypie się jak domek z kart.

– Byłem dumny z tych rysunków. Cieszyłem się, że cię nimi uszczęśliwiam. – Głos mu się łamie.

Mam wrażenie, że te słowa trafiają mi prosto do serca.

Rowan odnajduje moje spojrzenie.

– W miarę jak lepiej cię poznawałem, potwierdzałem swoje podejrzenia w zupełnie inny sposób. Jesteś o wiele lepsza, niż ci się wydaje, jednak to, że nie dopuszczasz tej myśli do siebie, czyni cię tylko bardziej wartościową.

„Wartościową? Nie waż cię płakać, Zahro”.

– Jesteś bezinteresowna, opiekuńcza i gotowa zrobić wszystko, aby pomóc ludziom wokół siebie. Sprawiasz, że niepełnosprawne dzieci czują się superbohaterami, uczysz je za darmo, przynosisz zrzedliwemu staruszkowi chleb i ciasteczka. Samolubna część mnie pragnęła mieć kawałek ciebie na własny użytek. Przypomniałaś mi, jak to jest nie czuć się nieustannie cholernie samotnym i nie chciałem tego stracić.

„Jak, do licha ciężkiego, mam na to odpowiedzieć?”

Na szczęście nie muszę, bo Rowan kontynuuje:

– Wziąłem tę dobroć za pewnik i nadużyłem twojego zaufania. I za to przepraszam.

Odpędzam łzy.

– Co sprawiło, że postanowiłaś się wypowiedzieć?

– Po dniu spędzonym razem w parku nie mogłem dalej udawać. Od tego, jak się przy tobie czuję, uzależniłem się tak bardzo, że nie potrafiłem znaleźć sposobu, by powiedzieć ci, kim naprawdę jestem. Bałem się i nie chciałem, by to się skończyło. Więc zamiast wyprostować sytuację znalazłem sposób na spędzanie z tobą czasu jako Rowan, jednocześnie kradnąc resztę twojej uwagi jako Scott. Wiem, źle postąpiłem. To było podłe z mojej strony, ale niczego nie żałuję poza tym, że cię zraniłem.

Łzy napływają mi do oczu. Nigdy wcześniej nie słyszałam, by Rowan tyle mówił, i uświadamiam sobie, że to wielka strata. Robi to naprawdę... pięknie. Dzięki niemu czuję się piękna. Nie powierzchownie, lecz w sposób, który sprawia, że odczuwam dumę z tego, kim jestem. W sposób, który przekonuje mnie, że ważna jest dla niego przede wszystkim dusza.

Może i skłamał, a potem ciągnął oszustwo, lecz z tak cholernie smutnego powodu, że mam ochotę

płakać. Trzeba być naprawdę samotnym, by pisać z kimś pod pseudonimem.

„I desperacko pragnąć miłości”.

Czuję ucisk w gardle.

– A co z moim programem mentorskim?

Rowan jęczy.

– Boże. To zabrzmi głupio.

Unoszą mi się kąciki ust.

– Może lubię, kiedy głupio gadasz.

I tak jest naprawdę. Wszystko będzie lepsze od powierzchowności zimnego drania, którą Rowan prezentuje światu.

– Poza pierwszym to ja zerwałem resztę pasków. Nie chciałem, żeby ktoś miał twój numer.

Szczęka mi opada.

– Co zrobiłeś?!

Jasna cholera! Dokąd to wszystko prowadziło?

Mężczyzna ściąga okulary i przesuwa dłonią po twarzy.

– Kiedy mnie przyłapałaś, byłem zły na siebie. Poczuliem się idiotycznie i wyżyłem się na tobie. Ale potem przyszedłem na spotkanie i zrozumiałem, że próbowałaś zrobić coś dobrego dla takich osób jak twoja siostra. Po raz pierwszy pojawiłem się tam z samolubnych pobudek, jednak zostałem, bo polubiłem Ani. Rozśmiesza mnie i jest urocza, zupełnie jak ty.

Rzęsy wilgotnieją mi od niewyłanych łez. Żaden normalny człowiek nie ukradłby wszystkich karteczek z moim numerem. No chyba że by mu zależało. A to, jak mówi o Ani... jest takie proste, a jednak wiele dla mnie znaczy. Właśnie tego chciałam od Lance'a, lecz nigdy się na to nie zdobył.

Serce wali mi tak mocno, jakby chciało wyrwać się z piersi.

Rowan mnie lubi.

Mój niewielki uśmieszek znacznie się poszerza.

– Dlaczego się uśmiechasz? Nie słyszałaś, co przed chwilą powiedziałem?

– Lubisz mnie! – wypalam.

– Nie! Toleruję cię bardziej niż resztę ludzi. Dlatego chciałbym się z tobą umawiać.

Śmieję się tak głośno, że Rowan aż się odsuwa.

– To takie zabawne?

– Trochę. Ale też urocze.

Wzdycha.

I wtedy to do mnie dociera.

– Nie podoba ci się pomysł, że możesz mnie lubić.

– Nie mogę obiecać, że znów czegoś nie zawalę. Uczę się na bieżąco. Masz w sobie coś, co sprawia, że jestem szczęśliwy jak nigdy dotąd. Jeśli chcesz odejść, zaakceptuję to. Jednak wiedz, że moją intencją nigdy nie było skrzywdzenie cię ani zrobienie z ciebie idiotki.

Wpatruje się we mnie intensywnie, przez co czuję się odsłonięta w zupełnie nowy sposób.

„Zależy mu na tobie. Naprawdę mu zależy”.

– Jakaś część mnie chce cię nie lubić za ten brak zaufania, ale inna część doskonale cię rozumie.

Rowan się nie rusza. Mam wrażenie, że nawet nie oddycha.

– Co masz na myśli? Jesteś najbardziej ufną osobą, jaką kiedykolwiek poznałem.

Śmieję się smutno. Po wszystkich jego wyznaniach powinnam się podzielić swoją historią.

– Były chłopak złamał mi serce i zniszczył zaufanie do ludzi w dniu, w którym zastałam go z inną kobietą. Ona... Boże. To coś, czego nigdy nie zapomnę. – Próbowałam wymazać ich z pamięci, lecz nie do końca mi się udało. – A ponieważ jeden cios nie wystarczył, Lance zniszczył część mojego serca, której już nigdy nie odzyskam.

– Co zrobił?

Głos Rowana jest niski, pobrzmiwa w nim żądza mordy. Odbija się także w jego spojrzeniu.

Odwracam wzrok. Nie jestem w stanie patrzeć mu w oczy.

– Ukradł moje zgłoszenie z Krainą Mgławicy, zaimponował twórcom i wykorzystał premię, by kupić swojej ukochanej pierścionek zaręczynowy.

Słowa wychodzą mi z ust w pośpiechu, brzmią niezgrabnie i niedorzecznie.

Rowan nachyla się nad stolikiem, delikatnie ujmując mój podbródek i odwraca twarz w swoją stronę.

– Chociaż żałuję, że cię zranił, nie żałuję, że zniknął z twojego życia.

Posyłam mu niepewny uśmiech.

– Zawsze jesteś taki samolubny?

– Jeśli chodzi o ciebie, tak.

Kręcę głową, a on zakłada mi włosy za ucho, po czym przesuwa palcem po kolczykach. Drżę i dostaję gęsiej skórki.

– Wiele można mi zarzucić, ale nie jestem zdrajcą. I choć wcześniej kłamałem, więcej cię nie oszukam. Zapewniam.

Przełykam z trudem ślinę, próbując zwalczyć gulę w gardle.

– I tyle? Mam trzymać cię za słowo i liczyć, że będzie dobrze?

– Nie, wiem z pierwszej ręki, że słowa nic nie znaczą.

– Więc co dalej?

Nachyla się i wyciska lekki pocałunek na moich wargach.

– Udowodnię ci to.

– Jak?

Jego oczy wydają się błyszczeć.

– Wolisz, żebym ci powiedział czy pokazał?

Schrypnięty ton sprawia, że na moim ciele pojawia się nowa fala gęsiej skórki.

A ten uśmiech na jego twarzy? Absolutnie przebiegły.

Natomiast sposób, w jaki zbliża się do mnie na kolanach...

Zgodziłbym się na wszystko tylko dla tego widoku.

30 Rowan

Otacza mnie zapach perfum Zahry, działając niczym afrodyzjak. Siadam przed kobietą i wciągam ją na swoje kolana. Przylega jedynie bokiem do mojej klatki piersiowej, dzięki czemu może się łatwo uwolnić.

– To jak? – Zakładam jej włosy za ucho, po czym nachylam się, żeby wyszeptać: – Mam powiedzieć czy pokazać?

Pragnę zrobić dla siebie coś, co przeczy mojemu zwyczajowemu sposobowi działania. Nie wymaga tworzenia listy,

analizowania ryzyka ani nadmiernego myślenia. Chcę być wolny, choćby przez kilka miesięcy, kiedy jeszcze tu jestem.

Wysuwam język, by posmakować skóry Zahry.

Kobieta wciąga z sykiem powietrze, wtulając się we mnie.

– Pokaż. Zawsze pokazuj.

Śmieję się nisko pod nosem, a potem z powrotem przysuwam usta do jej szyi, by ukryć płonące policzki.

– Po tym nie będzie już powrotu.

– Cóż, nie marnujemy czasu.

Odwraca się i mnie całuje. Następnie wysuwa język, którym przeciąga po moich wargach. Miesiące napięcia znajdują wreszcie ujście. Nasze usta łączą się, jakby nigdy wcześniej tego nie robiły. Umysł toczy walkę z ciałem, ostrzegając przed emocjami, jakie mnie zalewają. Całowanie Zahry jest niczym kosztowanie słodkiej trucizny.

Dziewczyna oplata nogami mój pas, przyciskając się do rosnącego wzvodu. Tarcie kobiecego ciała sprawia, że dyszę Zahrze w usta. Świat znika, gdy drażnimy się, skubimy, całujemy. Dwa języki walczą o dominację. Kobieta szarpie mnie za włosy, wprowadzając w to wszystko nieco bólu. Uznaję ten gest za pozwolenie, by złapać ją za tyłek i ścisnąć, aż sapie przy moich wargach. Zmusza mnie do odgięcia szyi, żeby ją pocałować.

Wędruję dłońmi po krągłościach Zahry, a ona nabiera odwagi na robienie z moim ciałem tego, na co ma ochotę. Wysuwa język i smakuje skórę. Odchylam głowę z jękiem, co tylko dodaje dziewczynie śmiałości. Kiedy ociera się o sztywnego kutasa, oczy uciekają mi w głąb czaszki.

Zahra całuje z dzikością, której chcę dorównać. Jak gdyby wyczuwała męczyznę trzymanego przeze mnie na uwięzi, i pragnęła go uwolnić. Zamiast poddawać się strachowi i cofać przyciągam jej usta z powrotem do swoich, po czym wypuszczam część siebie, którą ukryłem przed światem.

Wzdłuż kręgosłupa przepływa mi fala ciepła, bo Zahra wciąż porusza się w idealnym rytmie. Jęczę w jej usta, a ona pochłania ten dźwięk.

Odsuwam się, oddychając z trudem.

– Jeśli chcesz przestać, to nadszedł czas.

Mruga ze zdziwieniem.

– Co?

– Jeśli nie chcesz posunąć się dalej...

Jej usta nacierają na moje, usuwając wszelkie wątpliwości. Podnoszę się, a Zahra owija nogi ciaśniej wokół pasa.

Śmieje się przy okazji i poprawia chwyt, przez co kutas pulsuje, kiedy wchodzę po schodach do sypialni. Każdy krok to walka, bo usta dziewczyny ciągle skubią moją szyję.

Rzucam Zahrę na łóżko. Głośne westchnienie kobiety zamienia się w jęk, gdy opadam na kolana i szybko zdejmuję z niej dzinsy. Przygląda się temu płonącym wzrokiem, unosząc się na łokciach. Składam delikatny pocałunek na wewnętrznej stronie jej uda, zanim zsuwam bieliznę z nóg.

– Podoba ci się przedstawienie? – pytam.

– Podoba mi się, że klęczysz przede mną, jakbyś błagał.

– Ja nie błagam.

– Praktyka czyni mistrza.

Poduję wyzwanie. Rozsuwam szczupłe nogi i wyznaczam pocałunkami drogę w górę ud, po czym pożeram ją jak wygłodzony mężczyzna. Na ustach czuję smak jej podniecenia. Oczy ponownie uciekają mi w tył głowy. Jęczymy oboje. Przesuwam językiem w linii prostej od cipki do łechtaczki. Zostaję nagrodzony cichym krzykiem, gdy Zahra wygina plecy, odrywając je od łóżka.

Żadna część nie pozostaje nietknięta czy niewypieszczona. Język naznacza najwrażliwsze miejsce dziewczyny, podkreślając, do kogo należy. Nogi Zahry drżą na moich ramionach. Doprowadzam ją do krawędzi tylko po to, by wyrwać jej orgazm, zanim zdąży eksplodować. Kobieta jęczy i chwytam mnie za włosy. Uśmiecham się tylko, po czym przeciągam językiem od dziurki do łechtaczki i ssę ją z zapalem.

Myślałem, że śmiech Zahry bywa uzależniający, ale zdyszane jęki są wręcz odurzające. Mógłbym ich słuchać do końca życia i nigdy by mi się nie znudziły. W kolejnej sekundzie wkładam w nią palec i aż sapię, bo jest cholernie mokra. Dziewczyna znów wygina plecy w łuk. Zamieram na chwilę i patrzę. Przez mój bezruch robi się coraz bardziej sfrustrowana, więc nagradzam jej przekleństwo drugim palcem.

Świadomość, że ta wersja Zahry jest wyłącznie moja, napawa mnie głęboką satysfakcją. Żadna ilość pieniędzy, sława ani władza nie mogą mnie tego pozbawić. Jestem tym, którego desperacko pragnie czuć między nogami. To moje imię krzyczy, kiedy wkładam w nią trzeci palec.

Jest moja.

„Na razie”.

Otrząsam się z tego i zmieniam tempo, poruszając palcami szybciej, jednocześnie zasysając ponownie łechtaczkę. Po kręgosłupie spływa mi ciepło, gdy Zahra się podę mną rozpada. Nie przestaję jej tortuować, dopóki jęki nie przechodzą w ciężkie sapanie. Wtedy składam delikatny pocałunek na udzie, po czym klękam na trzęsących się kolanach.

– Spełniłem oczekiwania?

– Ledwie jestem w stanie wymówić słowo „oczekiwania”, nie wspominając o definiowaniu go.

Nachylam się ze śmiechem i opieram na łokciach.

– Masz najlepszy śmiech.

Przesuwa mi dłońią po kręgosłupie, przez co przechodzi mnie dreszcz, a potem przyciska usta do moich. Drzę, gdy przeciąga językiem po wargach, smakując swoje podniecenie.

Chwytam za skraj koszulki Zahry i ją ściągam. Chwilę później ten sam los podziela stanik, który przeskadzał mojemu językowi. Całuję jedną pierś, potem drugą, następnie zasysam skórę na tyle mocno, by zostawić ślad. Ta dziewczyna zmienia mnie w cholerne zwierzę, a ja pragnę, by czuła przyjemność. By zaciskała dłonie na prześcieradle, nie mogąc znieść napięcia.

Palce kobiety wędrują na mojego fiuta. Łapię ją za oba nadgarstki i unoszę jej ręce nad głowę.

– Dziś nie chodzi o mnie.

Mówię poważnie. Nie zaprosiłem Zahry na seks, chociaż to, co się wydarzyło, stanowi bonus.

– Nie chcesz, żebym ci pomogła z twoim problemem?

– Najpierw zabierz mnie na kolację.

– Moja cipka się nie liczy?

– Kurwa.

Znów obejmuje mnie nogami i ciągnie do siebie, przez co ukryty w spodniach wzwód naciska na jej ciepłe ciało. Wykorzystuje moje zaskoczenie i wrywa ręce.

– Przestań zgrywać szlachetnego. To do ciebie nie pasuje.

Przesuwa dłońią po gumce dresowych spodni, które następnie ściąga razem z bokserkami. Moja koszulka dołącza do nich na podłodze.

– Nie mogę zaoferować ci poważnego związku.

Zahra patrzy mi w twarz.

– W porządku.

Naprawdę? Spodziewałem się przynajmniej wahania.

– Mówię serio, Zahro.

Przewraca oczami.

– Z pewnością. A teraz skończ z tymi wynurzeniami i bierz się do roboty.

Uśmiecham się drapieźnie. Kobieta przeciąga dłońmi po moim torsie, badając twarde mięśnie.

- To niesprawiedliwie.
- Za kilka minut przestaniesz narzekać.

Sięgam do szafki nocnej po gumkę z awaryjnego pudełka, które w zeszłym tygodniu zabrałem z prywatnego odrzutowca. Po chwili dziewczyna wyciąga mi z ręki złote opakowanie, po czym sunie palcem wskazującym po żyle na penisie. Wbijam paznokcie w dłoń.

Kobieta drażni się ze mną jeszcze kilka sekund, aż w końcu nakłada prezerwatywę. Jakimś cudem każdy jej ruch jest zmysłowy i desperacko pragnę doświadczyć więcej.

- Tak dla jasności... Kiedy będziesz mnie pieprzył, mam krzyczeć twoje imię czy Scotta?

Popycham ją na łóżko, na co parska śmiechem.

– Wołaj Scotta, jeśli starczy ci odwagi. – Widzę, jak podkurcza palce u stóp. Mała manipulanka. – Tylko ostrzegam, że jeśli to zrobisz, jutro możesz mieć problemy z chodzeniem.

Muskam jej cipkę opuszką kciuka, a potem wkładam w nią dwa palce, by przekonać się, że nadal jest wilgotna.

- Chodzenie jest przereklamowane.

Patrzy na moje lśniące palce, gdy unoszę je do ust i oblizuję.

Oddech dziewczyny się rwie, a oczy rozszerzają. Widnieje w nich zachwyt, kiedy powoli się w nią wchodzę. Obejmuje ciasno nogami moje biodra, więżąc mnie w miejscu. Jakbym miał kiedykolwiek opuścić raj, który dopiero co odnalazłem. Drży, gdy wycofuję się leniwie, by wsunąć się głębiej, i wygina plecy w łuk. Powtarzam ruch, tym razem posuwając się o kolejny centymetr. Cipka zaciska się na fiucie. Każde pchnięcie przybliżyła mnie odrobinę do pełnego wejścia.

Zahra wbija pięty w mój tyłek, przyciągając bliżej siebie.

- Pieprz mnie wreszcie tak, jak tego chcesz – chrypi.

Tym razem wchodzę po same jaja. Dziewczyna unosi się na pościeli, eksponując pełny biust. Nachylam się i przeciągam językiem po sutku, a jęki kobiety brzmią w moich uszach niczym słodka symfonia.

Uśmiecham się z wargami przy jej skórze.

- Mam ostatnie pytanie – rzucam.

Warczy, co cholernie mi się podoba. Tak samo jak krzywizny jej ciała, które śledzę wzrokiem. Potem ściskam tyłek Zahry, wycofuję się i znów w nią wbijam. Powietrze ulatuje z sykiem spomiędzy jej ust.

- Nadal chcesz tę linijkę? Mogę jakąś przynieść i raz na zawsze rozstrzygniemy spór.

- Nie trzeba. Mam wrażenie, że czuję cię aż w gardle.

Kiedy przyspieszam, po mojej skórze rozprzestrzenia się ogień. Nasze pokrywa cienka warstwa potu. Odnajdujemy stały rytm. Jesteśmy dwojgiem ludzi zagubionych w harmonii głębokich oddechów, niewolnikami erotycznych dotknięć.

Pieprzę Zahre bez końca. Drży przy każdym pchnięciu. Z przyjemnością obserwuję, jak podrygują jej cycki. Nigdy nie wiedziałem niczego równie pięknego jak ta kobieta w ferworze namiętności. Napięcie, jakie czuję jedynie w jej towarzystwie, narasta aż do granicy bólu. Wbijam się w nią niczym szalenciec, którym staję się przy Zahrze. Zatracam się w jej dotyku i każdym pojedynczym dźwięku, jaki wydaje.

Dziewczyna wbija mi paznokcie w plecy i gryzie w najbardziej wrażliwe miejsce na szyi. Jest bardziej dzika, niż sobie wyobrażałem, a ja chcę sprawdzić jej granice.

Okazuje się, że miałem rację. Mała Panna Trzpiotka ma swoją ukrytą stronę. Po prostu nigdy nie spodziewałem się, że to będzie to. Wamp, w którego przemienienia się w sypialni, jest spełnieniem moich marzeń, a nawet czymś więcej.

Jeśli tak to jest przebywać w pobliżu słońca, chętnie zaakceptuję oparzenia. Za każdym razem.

Drugi orgazm Zahry popycha mnie nad krawędź, a potem już tylko spadam swobodnie wraz z nią prosto w ekstazę.

31 Zahra

Oficjalnie minęłam punkt, z którego nie ma powrotu.

Okej, dobra, minęłam go w chwili, kiedy Rowan doprowadził mnie do orgazmu po raz pierwszy. Lecz zdaję sobie z tego sprawę w pełni, dopiero gdy mężczyzna wysuwa się z cipki i wyrzuca prezerwatywę. Jestem kompletnie wypompowana po tym, jak wypieprzył mnie niemal do nieprzytomności.

Nie wiem, co spodziewałam się ujrzeć pod jego zimną fasadą, lecz w ogóle nie przygotowałam się na tę noc. Rowan równie dobrze mógłby oblać moje ciało naftą i podpalić. To było... Wow. Z powodu niedoboru tlenu straciłam chyba kilka cennych szarych komórek.

„Powinnam zostać? Iść?”

Zupełnie nie wiem, co robić dalej.

„Idź. W końcu to nic poważnego”.

Z jękiem wstaję z łóżka i podnoszę koszulkę z podłogi.

„Teraz trzeba zlokalizować stanik”.

– Gdzie idziesz? – pyta Rowan.

– Ubrać się – piszczę, zasłaniając przed nim nagie ciało, jakby przed chwilą całego nie widział.

Policzki mi płoną, kiedy mężczyzna przesuwając wzrokiem z mojej twarzy aż na różowe paznokcie u stóp. W słabym świetle płynącym z łazienki sama jestem w stanie ocenić krzywizny i kontury najwspanialszego dzieła Boga. Chyba nawet cicho jęczę, ale nie mogę mieć pewności.

Rowan odchrząkuje, wyraźnie ukrywając niski śmiech.

– Więc...

„Nie narzucaj mu się. Rozegraj to na spokojnie”.

Jak można się zachowywać spokojnie, gdy nie ma się pojęcia, co robić? Z powrotem skupiam uwagę na poszukiwaniu zaginionych ubrań. Stanik zwisa z klosza lampy, więc podchodzę, żeby go zdjąć.

– Wychodzisz? – Rowan marszczy brwi.

W jakiś magiczny sposób moja bielizna znalazła się w jego ręce. Właściwie mogę się z nią rozstać, jeśli Kane lubi takie rzeczy. Szczerze, jestem otwarta na wszystko, co oszczędzi mi dalszego zażenowania.

– Eee. A nie tego chcesz?

– Co sprawiło, że tak myślisz?

– Cóż... Hmm... Widzisz... – Zapominam o swoim błyskotliwym pomysle, kiedy Rowan zaciska szczękę.

– Chcesz iść – bardziej stwierdza, niż pyta.

Czy to... ból w jego głosie?

Nie. To nie może być prawda.

Czy jednak?

Uch. Chyba Kane zerznął mnie dziś tak, że nie został mi już nawet gram zdrowego rozsądku.

– Chcesz, żebym została? – wypalam.

Mija całe dwadzieścia sekund, nim odpowiada. Tak. Liczyłam. Miałam do wyboru to albo rozplnięcie się w kałużę pod pełnym rezerwy spojrzeniem Rowana.

– Nie miałbym nic przeciwko, gdybyś nie poszła.

Śmieję się.

– O Boże. Podwójne zaprzeczenie. To było skazane na porażkę od samego początku.

– Zrobiłem to specjalnie.

– Jasne. – Przewracam oczami.

Wyrywa mi koszulkę i zarzuca sobie stanik na ramię.

„No cóż. To chyba oznacza koniec dyskusji”.

Popycha mnie z powrotem na łóżko, po czym narzuca kołdrę na nasze nagie ciała. Przytulałam się już wcześniej, ale z nim to się wydaje bardziej intymne. Szczególnie kiedy obejmuje mnie ramieniem, bo, jak się okazuje, jest kompletnym przylepą.

Ten wieczór to pasmo zaskoczeń. Nie wiem, czy moje serce sobie z nimi poradzi.

Zwłaszcza że mężczyzna bierze pilota i wybiera aplikację streamingową.

– Na którą wersję *Dumy i uprzedzenia* masz dziś ochotę?

– A może mam ochotę na jakiś horror?

– Czy romanse nie zaliczają się do tego gatunku?

Szczypię go w bok, na co wybucha śmiechem.

– Teraz próbujesz być dowcipny?

– Próbuję? Jeśli dobrze pamiętam, uznałaś mnie za całkiem zabawnego.

Oślepia mnie swoim perłowym uśmiechem.

– Odkryłam, co sprawia, że się uśmiechasz!

– Co?

– Orgazmy! Dlaczego nie pomyślałam o tym wcześniej?

Śmieje się w sposób, jakiego jeszcze nie słyszałam. Odrzuca głowę na poduszkę i cała jego pierś trzęsie się pod wpływem tego dźwięku.

Bardzo, ale to bardzo mi się on podoba.

I wiem, że to bardzo, ale to bardzo źle.

Jednak ostatecznie myślę tylko o tym, co mogę zrobić, żeby usłyszeć go ponownie.

Rowan podaje mi pilota.

– Wybierz coś albo ja to zrobię.

Uznaję, że to dobra okazja, aby sprawdzić, czy Scott rzeczywiście mówił prawdę. W końcu może skłamał, że oglądał wszystkie siedemnaście wersji *Dumy i uprzedzenia* dla celów naukowych.

– Jestem dziś w nastroju na Matthew Macfadyena.

Rowan bez wahania wybiera odpowiedni film, udowadniając, że faktycznie był na tyle szalony, żeby obejrzeć wszystkie ekranizacje. Nie mam tylko pewności, dlaczego to zrobił.

W mojej głowie odzywa się irracjonalny szept, który pragnie lepiej zrozumieć sytuację, lecz przegrywa z silniejszym głosem nakazującym cieszyć się chwilą i zapomnieć o wszelkich oczekiwaniach.

* * *

Dom Kane'ów znajduje się dziesięć minut spacerem od mojego mieszkania. Rowan zaproponował, że mnie podwiezie, ale tylko przewróciłam oczami i pożegnałam go głębokim pocałunkiem. Mogłabym mu na to pozwolić. Jeśli mam być szczerą, jakąś częścią pragnęłam tego rodzaju uwagi. Jednak potrzebowałam dystansu i spaceru, żeby oczyścić głowę po nocy pełnej oszałamiającego seksu i, co gorsza, fajnej rozmowy. Przyznaję to niechętnie, lecz wciąż waham się co do intencji Kane'a. Randki z kimś takim jak on wydają się niebezpieczną grą.

Ostatecznie obejrzelśmy cały film, po czym wdaliśmy się w gorącą debatę na temat klasycyzmu i podziału na tych, którzy mogą się nim pochwalić, i tych, którzy nie mogą. Rowan próbował pouczać mnie o problemach klas wyższych, a ja usiłowałam przedstawić jego twarz swojej pięści.

No dobrze, żartuję. Przemoc nigdy nie jest odpowiedzią. Groziłam tylko bólem pewnych części ciała w postaci szlabanu na seks, co doprowadziło mnie jedynie do braku orgazmu, dopóki nie przeprosiłam.

Ten facet gra nieczysto. To kolejna rzecz, której się o nim dowiedziałam, poza poznaniem rozmiaru jego penisa. Tak więc nie mam pojęcia, co właściwie z nim robię. Może to dobrze. Wcześniej lubiłam szufladkowanie i w niczym mi to nie pomogło.

Podczas dziesięciominutowego spaceru do domu umacniam swoje pozytywne nastawienie. Na razie jestem za tym, żeby wszystko było zwyczajne. Po długotrwałym związku, który przyspieszył od zera do setki, chcę zwolnić i pozwolić, aby znajomość rozwijała się własnym tempem. Choć to ryzykowne, wiem, że Rowanowi zależy, dlatego nie ma czym się martwić.

Otwieram kluczem frontowe drzwi.

– Claire?

W mieszkaniu panuje cisza, jeśli nie liczyć dźwięków dochodzących z pokoju przyjaciółki. Jestem na tyle bystra, że nie wchodzę do niej, ilekroć słyszę, jak John Legend nuci zza drzwi. Za bardzo cenię swój wzrok, by go stracić. Biorę prysznic i z uśmiechem opadam na łóżko w sypialni. Słodki głos piosenkarza kołysze mnie do snu.

* * *

Budzi mnie zapach skwierczącego bekonu i fałszująca Claire. Żołądek burczy, domagając się karmienia po długiej nocy. Zastaję przyjaciółkę w kuchni, gdzie szykuje śniadanie i śpiewa do szpatułki.

– Kto wprowadził cię w tak dobry nastrój?

Claire podskakuje. Przycisza muzykę płynącą z niewielkiego głośnika.

– Zahra! Wróciłaś! Nie słyszałam cię wczoraj.

– Bo byłaś trochę zajęta.

Rumieni się.

– Muszę ci o czymś powiedzieć.

– Ja tobie też.

Unoszę kąciki ust.

– Ty pierwsza – mówimy w tym samym czasie, po czym zaczynamy się śmiać.

– Poznałam kogoś! – wypala.

– Opowiadaj.

– Cóż, pamiętasz tę zastępczynię szefa kuchni z Zamku Królewskiego?

– Jak mogłabym zapomnieć Jej Królewską Opryskliwość?

Przyjaciółka parska, wyciągając dwa talerze.

– Cóż, przeprosiła.

– Co?! Jak?

– Wpadłyśmy na siebie w sklepie spożywczym. Zupełnie jak w filmach – rzuca Claire.

– Jak to?

– Hm, zobaczyłam ją i spanikowałam. Przypadkowo wjechałam wózkami w stoisko pełne pomarańczy i wszystkie pospadały. To była najbardziej zawstydzająca rzecz, jaka kiedykolwiek mi się przytrafiła w miejscu publicznym.

– To nie może być prawda. Pamiętasz, jak byliśmy na meczu piłki nożnej...

Claire się wzdryga.

– W sklepie było gorzej. Kobieta nadepnęła na jedną pomarańczę i się przewróciła.

– Słabo.

– Zaczęła się śmiać po tym, jak rzuciłam jakimś koszmarnym żarcikiem.

Przyjaciółka opowiada o wkurzonym właścicielu sklepu, niepotrzebnie wezwanej karetce i randce.

Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, jakim cudem ciągle jest na nogach po ostatnich dwudziestu czterech godzinach.

Proponuję, że pozmywam, więc Claire siada przy blacie.

– Twoja kolej!

Zaczynam swoją historię, wyjaśniam, co usłyszałam wczoraj od Rowana i jak skończyliśmy razem w łóżku.

– Proszę, powiedz, że Rowan jest nie tylko przystojniakiem.

– Jest bardziej człowiekiem czynu niż słowa.

Uśmiecham się pod nosem na ten żarcik.

Claire chichocze.

– Świetnie. Cieszę się. Teraz wiemy, że może używać języka również w dobrych celach, a nie tylko do warczenia na ludzi. To krok we właściwym kierunku.

Parskam.

– To kim właściwie jesteście? Kochankami?

Krzywię się na to słowo.

– Okej. Nie kochankami. – Milknie na chwilę. – Przyjaciółkami z korzyściami.

Kręcę głową.

– Nie rozmawialiśmy o tym.

– No jasne. Jak mogliście rozmawiać, kiedy miałaś jego kutasa w gardle.

Łyżka wypada mi z ręki.

– Claire!

Unosi dłonie.

– No co? Sama się prosiłaś.

– Nie zdefiniowaliśmy naszej relacji, bo nie ma żadnych nas. W każdym razie nie w takim sensie, o jakim myślisz. Jesteśmy po prostu Zahrą i Rowanem. Dwójką osób, która dobrze się ze sobą bawi.

Claire ściąga brwi i poważnieje, co rzadko jej się zdarza.

– Nie chcę, żebyś cierpiała. Niezobowiązujące relacje nie są w twoim stylu.

– I może to jest problem. Z Lance’em rzuciliśmy się na łeb na szyję w związek. Tym razem wolę działać powoli.

– Cóż, nie chcę nic mówić, ale wczoraj przejechałaś na czerwonym świetle, pędząc dwieście na godzinę.

– To tylko seks.

– Tak, a on jest tylko facetem, który pisze do ciebie każdego wieczoru przed snem.

Wzdycham.

– Czy to źle popłynąć z prądem i nie próbować niczego za wcześnie definiować?

Przyjaciółka kręci głową.

– Nie. Oczywiście, że nie. Chcę tylko, żebyś była ostrożna i nie oddawała serca komuś, kto nie planuje się odwdzińczyć tym samym.

– Na razie to nic poważnego.

A trzymanie się tego to doskonały sposób na ochronę mojego serca podczas zabawy.

Przynajmniej taką mam nadzieję.

32 Zahra

Gdy przychodzę w poniedziałek do pracy, trochę spodziewam się wezwania na rozmowę dyscyplinarną przez to, że spałam z Rowanem. To śmieszne, bo zachowuję się, jakbym miała na czole żółtą naklejkę głoszącą, że świntuszyłam z szefem. A przecież nawet, gdyby inni wiedzieli, to nie miałyby znaczenia. W Krainie Marzeń związki między pracownikami nie są zakazane. Chociaż odradza się, by pary pracowały w tej samej przestrzeni roboczej, nie jest to zabronione.

Nie wspominając o tym, że Rowan nigdy nie pozwoliłby, żeby coś takiego jak sypianie z pracownicą przeszkodziło mu w podejmowaniu decyzji. Zresztą na myśl, że miałyby mnie traktować ulgowo, chcę ciężiej pracować, aby udowodnić, do czego jestem zdolna. Pokazać sobie i innym, że moje pomysły mówią same za siebie.

Cóż, przynajmniej na to liczę.

Jednak nawet po stworzeniu planu działania poniedziałek okazuje się trudny, bo mam nerwy w strzępach. Rowan jeszcze nie zaszczyił magazynu swoją obecnością, a ja już nie daję rady. Rano rozbiłam dzbanek do kawy po tym, gdy ktoś zapytał, jak mi minął weekend. A później, kiedy jakaś kobieta wspomniał imię Rowana w łazience, upuściłam telefon do toalety.

To w sumie nie była moja wina. Dwie dziewczyny z zespołu Alfa podczas mycia rąk rozmawiały o Rowanie w bardzo nieodpowiedni sposób. Komórka wyslizgnęła mi się z dłoni i trafiła do wodnego grobu.

Można śmiało powiedzieć, że później tego popołudnia, gdy Rowan wchodzi do mojego boks, wyglądając świeżo niczym pączek róży, jestem styrana. Absolutnie wykończona.

– Nie odpisałaś na moje wiadomości.

– Tobie też cześć.

Patrzę na niego znad ekranu komputera.

– Nie odpisałaś na moje wiadomości – powtarza. Brzmi bardzo nerwowo.

Mam ochotę tańczyć na myśl, że martwił się brakiem odpowiedzi z mojej strony.

– Tęskniłeś?

– Nie – rzuca natychmiast.

Szczerzę się.

– Nie musisz się wypierać uczuć. Zaczekam.

Odwracam się twarzą do niego.

– Tak samo jak ja musiałem czekać cały dzień na potwierdzenie godziny?

„Co?”

– Potwierdzenie godziny?

– Tak. Zabieram cię jutro na randkę.

Śmieję się pod nosem.

– Nie powinieneś najpierw spytać o zgodę?

– Nie zadaję pytań, na które znam odpowiedź.

– Musimy popracować nad twoimi manierami. Wyraźnie ci ich brakuje.

Rowan wchodzi w moją przestrzeń i nachyla się, by wyszeptać mi do ucha:

– W nocy nie narzekałaś na brak manier.

– Oczywiście, że nie. Lecz każda dziewczyna pragnie dżentelmena za dnia i bestii w nocy – odpowiadam również szeptem, żeby koledzy z boksów obok nie usłyszeli.

Oczy Kane’a błyszczą.

– Wybacz zatem mój błąd. Czy uczynisz mi ten honor i zaszczyt swoją obecnością jutro podczas kolacji?

– A co będziemy jeść? – Unoszę znacząco brew.

Mężczyzna odchyła głowę i się śmieje. Dołączam do niego. Robi mi się ciepło na sercu, kiedy widzę radość w jego oczach.

A to sprawia, że następne słowa przychodzą mi z trudem.

– Jutro nie mogę. Mamy późne spotkanie zespołu. Chcemy przedyskutować kilka kwestii dotyczących poprzednich propozycji.

– W takim razie dobrze, że masz chody u szefa.

– Mowy nie ma! To by było nadużycie władzy.

– Po co komu władza, jeśli jej nie wykorzystuje?

Mrugam.

– Udam, że tego nie powiedziałaś.

– Udawaj, ile chcesz. To nie zmieni rzeczywistości.

– Ale...

Unosi brew.

– Albo ty napiszesz do Jenny, albo ja to zrobię.

Posyłam mu pełne złości spojrzenie.

– Twoje rządzenie się traci urok.

Nachyla się, by złożyć lekki pocałunek na moim policzku.

– Będziemy musieli przetestować tę teorię w innych okolicznościach. Dla pewności.

– Zawsze jesteś taki dokładny we wszystkim, co robisz?

Uśmiecha się.

– Widzimy się jutro wieczorem. – Odchodzi, zabierając ze sobą zapach wody kolońskiej i uzależniające feromony. – I od teraz odpowiadaj na moje wiadomości.

– Jak tylko przywrócę telefon do życia.

Wskazuję na miskę z ryżem.

– Chcę w ogóle wiedzieć?

Szczerzę zęby.

– Raczej nie.

Nawet kiedy już go nie ma, nie mogę przestać się uśmiechać.

Wybieram się na randkę z Rowanem „Jeszcze-nie-wiem-od-czego-skrótem-jest-G” Kane’em.

* * *

Władza ma wiele twarzy. Dzisiejszego wieczoru moją uwagę przyciąga mina Rowana, gdy wychodzę z mieszkania.

– Wyglądasz jak... księżniczka.

Pociera szczękę.

Uśmiecham się i przesuвам dłonią po dolnej połowie żółtej sukienki, przyciskając puszysty tiul do ciała. Mama zrobiła ją dla mnie po tym, jak zachwyciłam się podobną kreacją u celebrytki. Na mojej brązowej skórze materiał wygląda niczym poranne promienie słońca.

Spojrzenie Kane’a staje się zabójcze. Jego oczy przeskakują z gorsetu na rozłożystą spódnicę.

Podczas gdy on patrzy na mnie, ja gapię się na niego. Ze wszystkich garniturów ten, który dziś włożył, będzie moim ulubionym. Facet pewnie nie zdaje sobie z tego sprawy, ale ciemnoniebieski materiał tak doskonale przylega do ciała, że mam ochotę zaprosić Rowana do mieszkania i zapomnieć o kolacji.

Nasze spojrzenia się spotykają. Mężczyzna przeklina na widok miny, jaką robię. Zamiast postąpić zgodnie z moją niewypowiedzianą sugestią chwytą mnie za rękę i ciągnie, cały czas mamrocząc pod nosem.

* * *

– Garfield.

Rowan zaciska palce na moim udzie.

– Boże, nie.

Nie przestaje mnie dotykać, odkąd wsiadłam do rolls-royce’a. Ludzie pokroju Kane’ów osiągnęli taki poziom bogactwa, że nie zniżają się do prowadzenia własnych samochodów. Na początku myślałam, że to śmieszne, ale dzięki temu Rowan może sunąć dłonią w górę i w dół mojego uda. Pomimo wielu warstw spódnicy, każdy zmysłowy ruch pali skórę.

Zerkam na listę, którą stworzyłam, zastanawiając się, jak, do cholery, Rowan ma na drugie imię. Po przeszukaniu całego internetu wraz z kilkoma podejrzanymi stronami, które żądały kupę forsy za sprawdzenie przeszłości, zdecydowałam się na listę imion dzieci na jakimś portalu.

Tyle że dwadzieścia z nich już skreśliłam.

– Gary.

Piers Rowana trzęsie się od bezgłośnego śmiechu.

– Nie.

– Gertruda.

– To damskie imię.

Wzruszam ramionami.

– Może twoja mama była postępową.

Cholera. Nie powinnam o niej wspominać. Kane'owie pilnie strzegą wszystkiego, co ma związek z matką Rowana. Jedyne, co wie opinia publiczna, to że zmarła po długiej i ciężkiej walce z rakiem.

Mężczyzna ściska moje udo, jakby chciał mnie uspokoić.

– Matka była naprawdę wspaniała, ale nawet ona nie należała do tych postępowych. Dzięki Bogu.

– Hmm. Okej! To może Glen?

– I tak nie zgadniesz, więc równie dobrze możesz się poddać.

Wydymam dolną wargę.

– Nie poddaję się tak łatwo.

Pociera kciukiem moje usta, a ja natychmiast czuję łaskotanie w brzuchu.

– I właśnie dlatego nagrodzę cię historią drugiego imienia. Lecz musisz przysiąc, że zachowasz ją w tajemnicy.

Wyciągam do niego mały palec.

Odpycha go, po czym pochyla się, obejmując mój policzek szorstką dłonią.

– Pocałunek za sekret.

– Nigdy nie słyszałam o takiej przysiędze.

Uśmiecham się krzywo.

– Dlatego że jest tylko dla wybranych.

Robi mi się ciepło na sercu, gdy pomyślę, że będziemy dzielić tajemnicę.

– Już mi się podoba ta przysięga.

Rowan łapie mnie za kark i przyciąga bliżej, a następnie przyciska usta do moich. Na początku delikatnie, a potem z palącym pragnieniem. Czuję gorąco, kiedy naznacza mi wargi językiem, po czym lekko przygryza dolną.

Całuje mnie, aż tracę oddech i zaczynam dyszeć. W końcu odwraca spojrzenie do okna, a jego oczy tracą blask.

– Mogę przestać zgadywać. Nie musisz mi mówić – rzucam.

Kręci głową.

– Zawarliśmy umowę. – Wzdycha z rezygnacją, co nie pomaga mu pozbyć się napięcia. – Nie mówię zbyt często o mamie.

Biorę go za rękę. Trzyma się mojej dłoni niczym liny ratunkowej, ledwie ukrywając drzenie własnej, kiedy niemal odcina mi krążenie.

– Niektóre ze wspomnień są niejasne, ponieważ byłem bardzo mały, lecz jedną z rzeczy, które doskonale pamiętam, jest to, że mama uwielbiała króla Artura.

– Nie gadaj! Była miłośniczką historii?

Rowan spogląda na mnie znacząco. Wzdycham i całuję go delikatnie w zamian za kolejny sekret. Odsuwam się, ale on przyciąga mnie z powrotem do swojej klatki piersiowej i pogłębia pieśczoć. Jakby potrzebował dodatkowej odwagi, by porozmawiać o czymś, co dotyczy jego matki.

Może i nie szuka miłości, lecz chyba chciałby się uzdrowić.

Mogę mu pomóc. Sama przechodziłam przez to samo.

Puszcza mnie, a później bierze kilka głębokich wdechów.

– Mama miała obsesję na punkcie historii i opowieści z pogranicza fantazji. Tak właśnie poznali się z ojcem.

Przerywa, jak gdyby nie był do końca pewien, czy powinien mówić dalej.

– Powiedz mi coś więcej, proszę.

Całuję go w policzek.

– Mama pracowała w centrum nauczania na uniwersytecie, do którego oboje uczęszczali. Ojciec

wszedł do budynku, aby odebrać przyjaciela. Mama stała przy ladzie i zapytała, w czym może mu pomóc.

– I?

– I mimo że był piątkowym uczniem, przez cały semestr chodził na korepetycje z zajęć, na które nawet nie uczęszczał.

– Niemożliwe.

Śmieję się, aż chrypnę. Historia jego rodziców może być nawet lepsza niż moich. Nie żebym miała im to powiedzieć. – To prawda. Mama poprawiła nawet jego eseje i prace domowe o królu Arturze i jego rycerzach.

– Widzę, że Kane'owie mają kłamstwo we krwi.

Rowan uśmiecha się krzywo.

– Robimy wszystko, by zdobyć to, co chcemy.

– Jesteście bezwzględni. Wszyscy – droczą się. – A jak przedstawiał to twój tata? I jak ją namówił na randkę po tak długim udawaniu?

Muszę usłyszeć więcej, choćby po to, by nakarmić swoją wewnętrzną beznadziejną romantyczkę.

– Nie pamiętam. – Usta Rowana zaciskają się w wąską linię.

Temperatura w samochodzie spada. Coś kłuje mnie w piersi na myśl o ojcu Rowana. Chociaż słyszałam wiele o jego wątpliwych decyzjach biznesowych, jestem w stanie współczuć każdemu, kto stracił żonę. Szczególnie człowiekowi gotowemu chodzić na korepetycje tylko po to, żeby spędzać czas z kobietą, którą lubi.

Ale jeszcze bardziej współczuję dzieciom, które przeżyły podobny smutek.

Ściskam dłoń Rowana.

– I jak ta historia wiąże się z twoim drugim imieniem?

– Mama dała mnie i moim braciom imiona po Rycerzach Okrągłego Stołu króla Artura.

– Wysoko ustawiła wam poprzeczkę. Czy oni czasem nie znaleźli Świętego Graala czy coś takiego?

– Coś takiego. Ja nie mam aż tak źle. Declan za to do końca życia musi się przedstawiać jako Declan

Lancelot Kane.

Wrywa mi się nieelegancki chichot na myśl o najstarszym bracie Rowana. Musi dźwigać taki krzyż do końca swoich dni.

„Lancelot? Poważnie?”

– A ty, panie R.G. Kane?

– Galahad – mruczy pod nosem, a jego policzki różowieją.

– Och. To słodkie.

– W tym samochodzie jest miejsce tylko dla jednego kłamcy i ty nim nie jesteś.

Szturcham go w ramię.

– Mówię poważnie! Historia, która kryje się za tym imieniem, czyni je jeszcze bardziej wyjątkowym.

– Jeśli komuś powiesz, będę musiał...

– Tak, tak. Zwolnić mnie. Wiem.

– Będę musiał cię zerznąć. Ale jeżeli jesteś zainteresowana odegranie ról z innego scenariusza, z chęcią się dostosuję.

– Czy to żart z podtekstem? To absolutnie skandaliczne! – stwierdzam z południowym akcentem, wachlując twarz.

Rowan kręci głową, jakbym była najbardziej szaloną osobą, jaką poznał. Okej, tak tylko zakładam, jednak brzmi to dość prawdopodobnie.

Wyciągam rękę.

– Umowa stoi.

33 Rowan

– Jeszcze nie jest za późno, by wrócić do domu. Dziewczyna używa menu jako tarczy, żeby zasłonić lewą stronę twarzy.

Nie spodziewałem się, że Zahra będzie protestowała, kiedy znajdziemy się w najlepszej restauracji w Orlando, w której zrobiłem rezerwację. Tymczasem odkąd dziesięć minut temu kelnerka zaprowadziła nas do stolika na tyłach, kobieta jest zarumieniona i nie może usiedzieć w miejscu. Myślałem, że wino pomoże na nerwy na pierwszej randce, ale Zahra wypła już lampkę i dalej ją nosi.

Boi się, że ktoś ją ze mną zobaczy? Szczerze wątpię, by jacyś szanujący się paparazzi krążyli po ulicach środkowej Florydy w oczekiwaniu na celebrytę.

Ściągam brwi, odkładając jej kartę dań na stół.

– Czy to jest zbyt wyszukane?

– Nie... To znaczy tak! Widziałeś to menu? – Unosi je znowu i teraz zasłania też moją twarz. – Pozycje bez cen i wiele francuskich słów to czerwona flaga dla mojego konta bankowego.

– Nie będziesz płaciła – stwierdzam sucho.

– Tak, cóż, powinnam się domyślić, że nie podzielimy rachunku na pół.

– Na pół? Co w ciebie wstąpiło?

– Nic.

Przygryza wargę. Jej skóra zmienia kolor z różowej na czerwoną, zdradzając, że kobieta nie jest szczerą.

– Zawsze tak się denerwujesz na pierwszej randce?

Marszczy nos.

– Nie denerwuję się.

– Wypiłaś kieliszek wina wartego dwieście dolarów w dziesięć minut.

Krew odpływa jej z twarzy.

– Dwieście dolarów?! – krzyczy szeptem. – Dlaczego wydałaś tyle na jakiś stary, sfermentowany sok z winogron?

Nie potrafię pohamować śmiechu. Ledwo go słyszeć, ponieważ wokół panuje gwar.

Zahra przenosi wzrok ze mnie na stolik pośrodku sali, gdzie siedzą jakiś blondyn i blondynka.

– Znasz tych ludzi?

Kobieta podskakuje.

– Kogo?

Patrzę na nią bez słowa. Opuszcza ramiona i osuwa się nieco na krześle.

– Tak.

– Kto to?

– Ten blondyn z małymi dłońmi i wielkim czołem to Lance.

„To jakieś żarty. Ze wszystkich miejsc musiał wybrać to?”

W Chicago coś takiego by się nie zdarzyło. Mieszka tam za wielu ludzi, żeby wpaść przypadkiem na kogoś, kogo się nienawidzi. To wina tego, że na Florydzie brakuje markowych restauracji, które odwiedzam często w Chicago.

„Może uda mi się zbudować coś na terenie Krainy Marzeń, żeby to się nie powtórzyło”.

„Znowu? To nie przejdzie na głosowaniu”.

Chwytam za kieliszek i biorę duży łyk, żeby ugasić pożar w żołądku.

Zahra przeskakuje wzrokiem ode mnie do tego przeklętego stołu pośrodku sali.

Marszczę brwi.

– Chcesz go odzyskać?

„Skąd to się, kurwa, wzięło?”

– Co?! – Jej głos zwraca uwagę niektórych gości. – Boże, nie.

– To o nim zapomnij.

– Łatwiej powiedzieć niż zrobić. Jest tu z nią. Nienawidzę na nich patrzeć, gdy są razem, bo to mi przypomina o... – urywa.

„O tym, że złamał jej serce”, dokańczam w myślach.

Nie lubię widzieć zmartwionej Zahry. Zwykle jest bardziej pozytywna niż cholerny zespół cheerleaderek na Super Bowl. Na widok jej cierpienia robię się niespokojny. Chcę poprawić kobiecie humor, lecz nie mam pojęcia, jak się do tego zabrać, zwłaszcza gdy nie wiem, jak poradzić sobie z jej bytym.

– Zagrajmy w grę.

„Co ty, kurwa, wyprawiasz?”

Zahra w końcu opuszcza menu i skupia na mnie uwagę.

– Ktoś tu jest dzisiaj w nastroju na gry.

– Wolałabyś pływać nago pośrodku oceanu czy biegać nago po Krainie Marzeń o północy?

– Nienawidzę biegać, a jeszcze bardziej nienawidzę rekinów, więc zdecydowanie wybieram Krainę Marzeń o północy.

Uśmiecham się.

– Niegrzeczna dziewczynka. Ktoś mógłby cię przyłapać.

– Dobrze, że znam szefa – droczy się.

Jej uśmiech sprawia, że serce staje mi na chwilę. To dziwne – zupełnie jakby moje ciało nie mogło przestać wariować, kiedy ona jest w pobliżu. Niezależnie od tego, czy chodzi o swędzącą skórę, ucisk w piersi czy chęć pocałowania Zahry, zmagam się z mnóstwem wrażeń. Czasami wszystkimi naraz.

– Twoja kolej.

Łapię ją za rękę i muskam kostki kciukiem. Zawsze wciąga głośno powietrze, gdy to robię, więc szybko polubiłem ją tak dotykać w miejscach publicznych.

– Wolałbyś już nigdy nie przeczytać żadnej książki czy nie móc już nigdy sprawdzić notowań giełdy?

– Ach, wiesz, gdzie uderzyć, żeby zabolowało.

Pocieram pierś wolną dłonią.

– Fakt, że musisz się nad tym zastanowić, łamie mi serce.

Posyłam jej znaczący uśmiech.

– Zrezygnowałbym z czytania książek. Przykro mi.

– Cóż, miło było.

Zabiera rękę, ale ponownie ją chwytam.

– Powiedziałaś, że nie będę mógł już nigdy przeczytać książki. Audiobooki się nie liczą.

Szczęka jej opada.

– Ty... To... Nie możesz tak oszukiwać!

– W życiu chodzi o semantykę.

– Umawianie się z biznesmenem jest do bani.

Mam ochotę ją pocałować, by przestała się dąsać.

– Rozumiem, że to duża odmiana po towarzystwie z aplikacji randkowych. O co chodziło z tym elektrykiem i jego matką? Wskazuje na mnie palcem.

– Chip był bardzo miłym facetem.

– Który przyszedł na randkę z matką.

– Wydawało mi się, że to słodkie.

– Dopóki nie spytała, czy śledzisz swój cykl miesięczkowy.

Upijam łyk wina.

Zahra odchyła głowę i śmieje się głośno. Fakt, że jestem w stanie choć trochę poprawić jej nastrój, napawa mnie dumą. I wtedy to sobie uświadamiam. Po raz pierwszy dobrze się bawię na randce. Nie ma żadnego harmonogramu ani rozmów o pracy i biznesie. Naprawdę chcę słuchać tego, co wychodzi z ust tej kobiety, a kiedy ją rozśmieszam, wszystko wydaje się jeszcze lepsze.

Po części pragnę być taki jak ona. Nie zmagać się z odrzuceniem i zapomnieć o dawnych wydarzeniach, które wydają się wracać w najgorszych możliwych momentach. Ale to niewykonalne w przypadku kogoś takiego jak ja. Znudziłem się życiem, dlatego przebywanie z Zahrą jest odświeżające.

Zdaję sobie sprawę, że gram w niebezpieczną grę, balansując na granicy między randkowaniem a

czymś więcej. Nie mogę jednak traktować tego jak zadania, wyznaczając deadline'y i cele końcowe. Moja przyszłość jest w Chicago, a Zahry w samym sercu Krainy Marzeń.

Lecz możemy się cieszyć teraźniejszością i żyć chwilą. Tyle jestem w stanie obiecać.

Zahra macha ręką przed moją twarzą.

– Twoja kolej.

Potrząsam głową i skupiam się na rozmowie. Wymieniamy się alternatywami. Dziewczyna wybiera dla mnie najbardziej skandaliczne pytania. Nie wiem, skąd bierze pomysły, jak jazda na nartach w bokserkach czy przemierzenie skuterem wodnym oceanu, lecz jej wyobraźnia nie zna granic.

„To dlatego ją zatrudniłeś”.

Kolacja mija nam na tej grze i pogawędkach na różne tematy, w zależności od tego, jakiej odpowiedzi udzielimy. Zahra wymyśla akurat kolejny zestaw szalonych opcji, gdy do naszego stolika zbliża się Lance. Jego spojrzenie przeskakuje między Zahrą a mną. Kobieta jeszcze go nie zauważyła, zbyt zaabsorbowana układaniem następnego pytania.

Nie odrywam wzroku od twarzy faceta, gdy przyciągam rękę Zahry do ust i ją całuję. Dziewczyna wciąga głośno powietrze, a na jej policzkach pojawia się uroczy róż. Szczęka Lance'a opada. Koleś przypomina teraz rozgnieczonego pomidora z blond czupryną. Jest absolutnie przeciętny w każdym znaczeniu tego słowa – od koszuli z Brooks Brothers po kiepsko wyprasowane spodnie khaki. Dam sobie rękę uciąć, że mógłbym znaleźć tuzin takich jak on w lokalnym centrum handlowym. Kładę dłoń Zahry z powrotem na stole i wstaję, prostując się na całą wysokość. Lance musi odchylić głowę, żeby spojrzeć mi w oczy. Zapinam marynarkę, po czym mówię:

– Lance Baker. Słyszałem o tobie.

Pręży się niczym paw.

– Dzień dobry, panie Kane. Chciałem się tylko przywitać. Zahra i ja znamy się od dawna.

Krew się we mnie gotuje. Lance wyciąga rękę. Zerkam na nią z odrazą.

– Opowiedziała mi o twojej aplikacji z Krainą Mgławicy.

Facet opuszcza dłoń.

– Ach tak. Byłem zaskoczony, że moja propozycja została zaakceptowana.

Pięści śwędzą mnie z pragnienia, by zapoznać się z jego twarzą. Ten dupiek uważa, że kradzież pomysłu Zahry ujdzie mu na sucho? W końcu dociera do mnie, że frajer wierzy, że dziewczyna to przemilczała. Co za kutas! Pewnie sądzi, że jest zbyt miła, aby go wydać, a skoro nigdy nie miał z tego powodu problemów, nie musi się przejmować.

Jebać go. Zemszczę się w imieniu Zahry.

– Och, Lance. Cześć. Co za nieoczekiwane spotkanie.

Głos Zahry zdaje się drewniany.

– Świętuję rocznicę.

Utrzymuję obojętny wyraz twarzy, choć mam ochotę powiedzieć dupkowi, żeby spierdalał. Zahra natomiast się spina. – Czy to nie w złym guście świętować rocznicę zdrady?

Lance wytrzeszcza oczy. Jego już i tak czerwone policzki nabierają barwy purpury. Mnie za to robi się ciepło na sercu, kiedy Zahra się prostuje, wstaje i patrzy na niego zimnym wzrokiem. Jestem z niej dumny. Z tego, jak potrafi stawić mu czoła.

Przyciągam ją do swojego boku. Chcę ją ukryć, ochronić przed takimi idiotami jak Lance, którzy nie potrafili jej docenić. Znienacka uderza we mnie fala zaborczości. Powinienem być zaskoczony, lecz nie jestem. Zawsze zachowywałem się terytorialnie względem wszystkiego. Zabawki. Pieniądze. Przedsięwzięcia biznesowe. A teraz... kobieta. Chociaż pomysł wydaje się nowy, potrzeba dominacji już nie.

Lance przenosi uwagę na mnie.

– Panie Kane, przepraszam, że przeszkodziłem. Nie zdawałem sobie sprawy, że pan i Zahra jesteście w trakcie biznesowego spotkania.

– Bo nie jesteście – odpowiadam sucho.

Zahra drży, gdy sunę palcem po jej ramieniu. Lance śledzi mój ruch, aż do momentu, kiedy zaciskam dłoń na talii jego byłej dziewczyny w intymnym geście.

– Cóż, przepraszam, że przeszkodziłem w tym... wyjściu.

– Więc po co to zrobiłeś? – pytam obojętnie.

Mężczyzna otwiera i zamyka usta. Nie zawracam sobie głowy czekaniem, aż jego nieliczne komórki mózgowy wymyślą jakąś żalną wymówkę. Zamiast tego macham na kelnerkę. Podchodzi i staje między mną a Lance'em.

– Panie Kane, w czym mogę służyć?

Utrzymuje lekki ton profesjonalistki.

– Chciałbym zamówić do stolika tego pana butelkę dom perignona na mój koszt.

Twarz kobiety się rozjaśnia.

– Oczywiście. Z jakiej okazji?

– Jego awansu.

Kelnerka oddała się z uśmiechem na twarzy, a Zahra tężeje przy moim boku. Gładzę jej biodro, bawiąc się koronkowym paskiem. Rozluźnia się, mimo że Lance otwarcie się na nas gapi.

– Awansu? – piszczy mężczyzna.

– Zauważyłem, że od lat jesteś oddanym pracownikiem Krainy Marzeń.

Kiwa głową energicznie. Przeskakuje spojrzeniem ode mnie do Zahry. Mam ochotę schować ją przed tym wzrokiem. Patrzy, jakby sądził, że to dzięki niej przekonałem się do niego.

Co za kretyn.

Jestem nim absolutnie zniesmaczony.

– Dlatego zostajesz oficjalnie przeniesiony do Krainy Marzeń w Szanghaju, by pracować z tamtejszymi twórcami. To przeniesienie ze skutkiem natychmiastowym – oznajmiam.

Cała krew odpływa z jego twarzy.

– Szanghaju? W Chinach?

– Wygląda na to, że masz dziś dwa powody do świętowania. Gratulacje.

Duka coś tam jeszcze. Jego dyskomfort sprawia, że mam ochotę się uśmiechnąć, lecz się powstrzymuję. Jest tylko jedna osoba, która zasługuje na mój uśmiech, i to zdecydowanie nie ten degenerat.

Spoglądam na Zahrę. Jej oczy mówią mi wszystko. Kobieta unosi się na czubkach palców i składa delikatny pocałunek na moim policzku, po czym przysuwa usta do ucha.

– Ktoś zaliczył dziś wieczorem.

Gorący oddech owiewa mi kark i nagle pragnę wynieść się stąd w cholerę. Chrzanić randki w restauracjach. Są obrzydliwie przereklamowane i bardzo restrykcyjne. Nie jestem pewien, co sobie myślałem, zabierając tu Zahrę, skoro należy do osób, które lubią siedzieć na podłodze i objadać się jedzeniem na wynos.

– Gratuluję awansu. Powinieneś być dumny ze swoich osiągnięć, Lance.

Zahra macha mężczyźnie przez ramię, zanim wraca na swoje krzesło.

Cieszy mnie, że nie zaoferowała mu uśmiechu. One są moje, a dupiek niech się pieprzy.

Lance gapi się na Zahrę z otwartymi ustami, przez co mam ochotę walnąć go prosto w krzywy nos. Ostatecznie klepię napięte ramię gościa i pochylam się w sposób, który postronnym może wydawać się przyjazny.

– Mężczyźni tacy jak ty nie bez powodu ranią kobiety takie jak Zahra. Ale ten powód nie ma nic wspólnego z nią, a wszystko z tym, czego tobie brakuje.

Poświęcam chwilę, by na niego spojrzeć, nie zawracając sobie głowy ukrywaniem obrzydzenia, z pewnością widocznego na mojej twarzy.

Cała krew odpływa z gęby Lance'a. Facet aż kurczy się w sobie. To przynosi mi satysfakcję. Pewnie gnój odczuwa zaledwie ułamek dyskomfortu, jaki Zahra doświadcza w jego obecności, ale i tak z przyjemnością go wywołuję.

Klepię go po ramieniu po raz ostatni, a potem się odwracam. Zahra siedzi na swoim miejscu. Jej szeroko otwarte oczy przeskakują między oddalającym się Lance'em a mną.

– Naprawdę wysyłasz go do Szanghaju?

– To zależy od niego.

Zajmuję krzesło.

– Jak to?

– Może albo lecieć do Szanghaju, albo wręczyć mi rezygnację. Dla mnie to bez znaczenia, o ile zniknie.

Dziewczyna chwyta moją rękę.

– Ty naprawdę mnie lubisz.

Trzepocze długimi rzęsami.

– Mówiłem ci to już wcześniej.

Posyłam jej miękki uśmiech, przez który rozjaśnia się niczym cholerne słońce. Następnie bierze deserowe menu ze stołu.

– Czyny mówią więcej niż słowa.

– A co mówią moje?

Pochylam się i łapię ją za włosy, przyciągając do siebie tak, że nasze usta dzielą zaledwie centymetry.

– Że zależy ci na mnie bardziej, niż jesteś w stanie przyznać.

Eliminuję dzielącą nas przestrzeń i całuję Zahrę.

– Nie licz na rzeczy, które nie mogą się wydarzyć.

Jej spojrzenie łagodnieje, odzwierciedlając emocje, jakich jeszcze u niej nie widziałem.

– Nie martw się, będę marzyła odważnie za nas oboje.

Dziwne ciepło krążące mi we wnętrzu szybko zostaje zgaszone przez chłód. Kobieta w jednym zdaniu wyraziła moją największą obawę.

34 Zahra

Lance wyprowadza się do Chin. A to dlatego, że Rowan chciał mnie uszczęśliwić i pomóc ruszyć dalej. Chociaż nie powiedział tego wprost, jego czyny sprawiają, że wszystko wydaje się oczywiste.

Jeśli próbuje udawać, że między nami nie ma niczego poważnego, idzie mu beznadziejnie. Serio. Czy on chce, żebym się w nim zakochała? Bo jeżeli dalej będzie okazywał mi tyle uczuć, nie przetrwam. Już stąпам po kruchym lodzie.

Gdy tylko kierowca zamyka tylne drzwi samochodu, rzucam się na Rowana. Dzięki podniesionej szybie oddzielającej nas od szofera, czuję się odważna. Beztroska. Trochę upojona widokiem Kane'a przeciwstawiającego się Lance'owi.

Jest gorąco. Ten facet jest gorący. Cała ta cholerna sytuacja jest gorąca.

Unoszę sukienkę i siadam Rowanowi na kolanach. Mężczyzna układa dłonie na moich biodrach, a później ociera się o mnie, po czym kradnie oddech pocałunkiem. Całowanie się z nim prowadzi do haju, z którego nie chcę wychodzić. Świat wydaje się jaśniejszy przy tym facecie i mam ochotę zatrzymać go już na zawsze. Nasze języki toczą walkę, nacierając na siebie, drażniąc się, liżąc.

– To niebezpieczne – mamrocze Rowan pomiędzy pocałunkami.

Zapinam jego pas, co zostaje nagrodzone śmiechem.

– Proszę bardzo.

– Nie chodziło o mnie.

– Za dużo myślisz.

Przesuwam dłońią po jego rozporku i czuję, jak Kane sztywnieje pod tym dotykiem. Mocniej ściska mi biodra.

Następnie z warknięciem odpina pas, po czym szybko rozprawia się z paskiem od spodni oraz guzikiem. Wydawało mi się, że Rowan w sypialni jest seksowny, ale kiedy siedzi na tylnym siedzeniu auta z obnażonym penisem i ze mną na kolanach... to dopiero zachwycające doznanie. Pod tymi wszystkimi drogimi garniturami kryje się mężczyzna, który potrafi działać spontanicznie. Z mojego powodu.

Klękam na podłodze. Kane podąża spojrzeniem za moim palcem, gdy sunę nim po grubej żyłce na fiucie. Zaczyna oddychać głośniej, kiedy do akcji wkracza język. Na początku jestem niepewna, smakuję owoc jego podniecenia zmieszany z jakimś boskim mydłem. Później chwytam jądra i je ściskam. Mężczyzna wypycha biodra do przodu. Ssę go głęboko, na zmianę z długimi pociągnięciami języka.

Palce Rowana wsuwają się w moje włosy, a jego oddech przyspiesza, gdy zmieniam tempo. Uzależniam się od tego, w kogo ten facet zmienia się przy mnie – jest tak niepodobny do rozkazującego, zimnego biznesmena. Gdy ściąga maskę, bywa żarłoczny. Chciwy. Samolubny. Łaknie bliskości.

Nie powinno mnie to aż tak nakręcać, lecz przez pożądanie znajduję się na przegranej pozycji.

Rowan staje się moim narkotykiem. Tak jak jego ciężki oddech. Walka o zachowanie kontroli. Sposób, w jaki wymawia moje imię, jakby było błogosławieństwem i przekleństwem jednocześnie.

Drży, kiedy ssę mocno po raz ostatni. Z sykiem wypuszcza powietrze. Uwalniam go, po czym wracam na jego kolana.

Mruga i patrzy zamglonym wzrokiem w sufit.

– To wysoce nieodpowiednie zachowanie w samochodzie – oznajmia.

– Nie dotarliśmy jeszcze do najlepszej części.

Uśmiecha się lekko.

– Masz zamiar mi powiedzieć czy pokazać?

– Pokazać. Zawsze pokazać.

Wyznaczam ustami ścieżkę od jego warg do szyi.

Dłonie Rowana znikają pod warstwami tiulu.

– Jesteś tak olśniewająca, że patrzenie na ciebie aż boli. – Pochyliła się i całuje mnie w takie miejsce za uchem, że tracę oddech.

Przez to wyznanie czuję ciepło. Może dlatego, że Kane nie należy do mężczyzn, którzy szafują

pustymi komplementami czy słodkimi słówkami. Wszystko, co mówi, jest przemyślane, a nazwał mnie olśniewającą.

Oczy szczypią od emocji kłębiących się w piersi, ale kiedy Rowan zsuwa mi bieliznę po udach, wszelkie myśli ulatują. Wszystko z nim wydaje się bardziej intensywne – od dotyku palców na skórze po ciepły oddech wywołujący ciarki.

Unoszę się, by mógł ściągnąć mi majtki. Rzuca je na fotel i odchyła gorset, by uwolnić piersi. Zamyka na jednej usta. Odchylam głowę. Jego język doprowadza mnie do szaleństwa.

Rowan jęczy, gdy ocieram się o twardego penisa. Moje ciało pulsuje z pragnienia, a kiedy czuję wzwód, robi mi się gorąco. Przesuwam się po nim jeszcze raz, aż mężczyzna wydaje z siebie niekontrolowany dźwięk i wymawia szeptem moje imię.

Zamieniłam bogate bóstwo w żebraka. Przepływa przeze mnie fala mocy, która popycha na skraj szaleństwa. Muskam fiuta i wciągam głośno powietrze. Rowan zaciska palce na moich biodrach na tyle mocno, by zostawić siniaki.

Nasze spojrzenia się spotykają. Pożądanie w oczach mężczyzny podsyca pożar rozprzestrzeniający się po dolnej połowie ciała, zmieniając iskry w buchające płomienie.

– Twoja śliczna cipka jeszcze nie zasłużyła na mojego kutasa.

Unosi mnie na tyle, by wsunąć między nas rękę.

Twarz mi płonie. Kane wsuwa palec do środka, a moja kontrola nad sytuacją znika. Zaciskam się na jego palcu i jęczę, gdy dokłada kolejny. Wolną ręką łapie mnie za włosy i ciągnie, obnażając szyję. Wyginam się, by wyjść na spotkanie jego ustom.

– Cały czas miałem rację. Zahro Gulian, jesteś stuprocentową oszustką. Kusicielką, która za słodkim uśmiechem i miłymi słowami skrywa prawdziwego potwora.

Jego szorstki głos czyni cuda z dolną częścią mojego ciała. Rowan sunie językiem z szyi na sutek, po czym muska zębami wrażliwą skórę.

Przechodzi mnie dreszcz.

– Ale poznałem się na tobie.

Dotyk Kane'a przypomina karę. Jakby facet balansował na cienkiej granicy między gniewem a pożądaniem. Świadomość, że doprowadzam go do szaleństwa i że traci nad sobą kontrolę, jest uzależniająca. Nikt poza mną nie wie, jakie zwierzę czai się pod maską Rowana, a ten sekret wydaje mi się upajający.

Moje ciało drży, kiedy pochłania mnie żądza. Mężczyzna zostawia ślad na szyi, a potem śledzi językiem jej krzywiznę. Łkam cicho.

– I cię pragnę.

Do dwóch palców dodaje trzeci, zanurza je głęboko, jednocześnie naznaczając ustami każdy centymetr obnażonej szyi. Napięcie w moim wnętrzu rośnie, aż staje się nieznośne. Zdzieram koszulę z Rowana, by również go naznaczyć.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa – mamrocze. Wycofuje palce, a później znów je wsuwa. – Dzika. – Pchnięcie. – Niedająca się kontrolować. – Kolejne pchnięcie. – Na tyle beztraska, by pieprzyć się ze mną na tylnym siedzeniu samochodu, gdy kierowca jest tuż obok, oddzielony jedynie plastikiem, który nie do końca wygłusza dźwięki.

Zalewa mnie desperackie pragnienie spełnienia. Kręcę biodrami i ujeżdżam palce Rowana. U podstawy mojego kręgosłupa rozpala się ogień.

– Podnieca cię myśl, że inni ludzie słyszą, jak pieprzę cię, aż tracisz głos.

Zabiera rękę.

– A może podnieca mnie myśl, że słyszą, jak ja pieprzę ciebie.

Rowan wyciąga portfel i wyjmuję z niego prezerwatywę. Nazwałabym go zbyt ostrożnym, lecz wyobrażam sobie, że po wszystkim, co przeszedł, posiadanie kontroli nad sytuacją jest dla niego ważne. Otwiera foliowe opakowanie do wtóru naszych ciężkich oddechów, po czym zakłada gumkę.

Trzyma mnie jedną ręką, a palcami drugiej przeciąga po cipce. Robi to delikatnie i z namaszczeniem, potem wsuwa fiuta do środka. Sapię, czując się nagle pełna, i zamieram, by po chwili odchylić głowę. Mężczyzna całuje moją szyję w ramach przeprosin i kciukiem odnajduje łechtaczkę. W końcu spięte mięśnie się rozluźniają.

– Pokaż, jak bardzo tego chcesz.

Klepie mnie w tyłek i się wysuwa.

A to drań. Będę musiała zapracować na orgazm.

Podnoszę się, wspierając na ramionach Kane'a, a następnie opadam i zaciskam się na kutasie.

Rowan aż sapie.

– Może i jestem oszustką, ale daleko mi do takiego kłamcy jak ty. Jesteś facetem gotowym posunąć się do wszystkiego, by zdobyć to, czego chce. Egoistą. – Unoszę się i znów opadam w rytmie dopasowanym do naszych ciężkich oddechów. – Z fiołem na punkcie kontroli. – Kołyszę biodrami, przez co oczy uciekają mi w głąb czaszki. – Gniewnym mężczyzną z tajemniczym uśmiechem i złotym sercem, które skrywasz przed światem. – Odnajduję jego wargi.

Jest moją chmurą burzową w środku suszy. Niedoceniane piękno wnętrza Rowana sprawia, że czuję się równie żywa jak słońce czy gwiazdy.

Palce mężczyzny zaciskają się mocniej na moich biodrach, kiedy wydaje z siebie gardłowy dźwięk.

– Nienawidzisz tego, jak bardzo mnie pragniesz. I tego, że się o mnie troszczysz. Bo troska o kogoś oznacza przyznanie, że ma się dobre serce. – Składam pocałunek na ustach Kane'a. – Więc okłamuj się dalej. Twój sekret jest ze mną bezpieczny.

Ujeżdżam go, zapracowując na każdy jego jęk. Drażnienie się z nim stało się moją nową obsesją. Za każdy razem, gdy się unoszę, zostaje we mnie jedynie czubek penisa, przez co Rowan z sykiem wciąga powietrze, nim z powrotem się opuszczam. Oczy mężczyzny całkowicie ciemnieją, a dłonie dosłownie miażdżą moje biodra. Coś w nim pęka. Przejmuje kontrolę, ramiona napinają mu się, kiedy zaczyna mnie podnosić i opuszczać na przemian. Oddech ucieka mi z płuc przy każdym ruchu. Nadciąga przyjemność. Czuję palenie w miejscu styku naszych ciał, jakby ktoś przykładął do mojej skóry ogień. Rowan zaczyna poruszać się chaotycznie, traci opanowanie. Przed oczami pojawiają mi się czarne plamy, po czym pod zaciśniętymi powiekami rozbłyskują gwiazdy. Trzęsę się, kiedy przepływa przeze mnie fala przyjemności. Mężczyzna także drży, dochodząc. Nie przestaję poruszać biodrami, aż oboje opadamy z sił. Kładę głowę na jego ramieniu, wyczerpanie wypiera adrenalinę.

Po minucie Rowan przesuwa dłońmi w górę i w dół mojego kręgosłupa. Nie umiem utrzymać otwartych oczu, nadal staram się uspokoić oddech. Pieszczota Kane'a sprawia, że odpływam, mimo że jeszcze ze mnie nie wyszedł.

Muszę mieć urojenia po orgazmie, ponieważ słyszę, jak Rowan szepcze coś, co brzmi, jakbym to sobie wymyśliła.

– Gdybym miał serce, należałoby do ciebie.

Czuję mrowienie w kręgosłupie, lecz to nie ma nic wspólnego z ręką sunącą po moich plecach. Chcę powiedzieć, że ma serce, ale słowa grzęzną w gardle. Zamiast tego cieszę się czułością, jaką mężczyzna jest w stanie mi okazać.

35 Zahra

Rowan pojawia się po naszym cotygodniowym piątkowym spotkaniu z irytująco zadowolonym uśmiechem na twarzy.

– Mógłbyś wrócić do nieuśmiechania się? To nie w porządku. – Wyłączam komputer.

Uśmiecha się szerzej.

– Ale lubię, jak się ślinisz.

Wkładam laptopa do plecaka.

– Dupek.

Opiera się o ścianę boksu i wsuwa dłonie do kieszeni.

– Jeśli próbujesz mnie zniechęcić, źle się do tego zabierasz.

Myślę o naszym pierwszym pocałunku i o tym, jaki Rowan był przedtem małomówny.

– Co tutaj robisz?

– Chciałem dać ci znać, że jutro idziemy na randkę.

– Okej.

Udaję wyluzowaną, ale w duchu się rozpląwam. Kane zupełnie zdradza się swoimi intencjami, a ja jestem tym zachwycona. To miłe, że nie muszę się za nim uganiać, by się ze mną umówił.

– Po obiedzie z twoją rodziną – dodaje stanowczo.

Rozdziawiłam usta.

– Nie kuś.

Puszcza do mnie oczko.

Zaciskam dłonie na blacie biurka, by nie spaść z krzesła.

– Nie puszczaj do mnie oczka.

– Dlaczego?

– Bo mogą mi eksplodować jajniki, a tego byśmy nie chcieli.

Śmieje się pod nosem.

– Ani zaprosiła mnie po naszym ostatnim spotkaniu.

– Co za mała, przebiegła...

Nie jestem gotowa na przedstawienie Rowana rodzinie.

– To urocze, jak często o tobie mówi.

Uch. I jak mam się irytować na siostrę za coś takiego?

Wzdycham.

– Nie wiem, czy jesteś na to przygotowany.

– Proszę. Muszę usłyszeć wszystko o ślubie twoich rodziców w Vegas. Chyba naprawdę kochają Elvisa.

– Nie zachęcaj ich. Wyjmą stary album i zasypią cię opowieściami.

– Ani wspomniała, że mają film, na którym grasz na ukulele w waszym salonie. Chciałbym go zobaczyć.

Z jękiem kładę głowę na biurko i unoszę wysoko dłoń z wyciągniętym środkowym palcem.

* * *

– Ależ z ciebie uroczy kawaler.

Mama zachwyca się Rowanem, gdy tylko ten staje w progu z butelką drogiego wina.

Mężczyzna zamiera.

– Witamy.

Tata wyciąga dłoń.

Kane ściska ją i wita się z resztą, włączając w to Claire, która mierzy go od stóp do głów, po czym wzrusza ramionami, jakby nie zrobił na niej wrażenia.

– Przyszedełś!

Ani niemal powala Rowana, przytulając go mocno.

Wszyscy na nich patrzą. Oczy mamy lśnią, kiedy przyciska dłonie do serca. Tata odwraca do mnie głowę i kiwa z uznaniem.

– Już mi się podoba bardziej niż Lance.

– Tato! – jęczę.

Jeśli Kane go usłyszał, nie daje niczego po sobie poznać.

– Jedźmy! – woła mama, a Claire oferuje, że pomoże w zaserwowaniu wszystkim ulubionego dania mojego ojca.

Rowan zajmuje miejsce obok mnie i natychmiast odnoszę wrażenie, że stół rodziców pochodzi z domu dla lalek.

– Próbowalesz już kiedyś ormiańskich potraw? – pytam.

Mężczyzna kręci głową.

– Jesteś wybredny? – drążę.

Przewraca oczami.

– Zjem wszystko oprócz kawioru.

Śmieję się pod nosem.

– Świetnie! W takim razie przygotuj się na ucztę. Mama może i pochodzi z Europy, ale nauczyła się wszystkich ulubionych ormiańskich przepisów taty.

Po chwili biorę sztućce i zabieram się do jedzenia. Claire od czasu do czasu też gotuje takie potrawy, jednak nic nie może się równać z kuchnią mamy.

– Więc, panie Kane, jak na chwilę obecną podoba się panu w Krainie Marzeń?

Tata bierze łyk wina.

Rowan patrzy na mnie.

– Zaczynam się do niej przekonywać.

Rozpływam się pod jego spojrzeniem, a on ściska moje udo, po czym skupia się na tacie.

– I proszę mi mówić Rowan – dodaje.

Mama uśmiecha się szeroko.

– Zahra sporo nam opowiadała o projekcie, którym się zajmujesz. To takie miłe, że chcesz uczcić okrągłą rocznicę istnienia parku.

Kane zaciska dłonie w pięści.

– Tego chciałby mój dziadek.

– Był wspaniałym człowiekiem – stwierdza tata.

Rowan przytakuje.

– Cieszę się, że ludzie go tutaj doceniają.

W głosie mężczyzny słychać lekkie wahanie.

Łapię jego rękę. Rozprostowuje palce, by spleść je z moimi.

– Nie musisz się denerwować – szepczę.

– Nie jestem dobry w pogaduszkach.

Nieśmiały Rowan to miła odmiana w porównaniu z tym, jak zachowuje się przy wszystkich w biurze.

– Jak wypada Floryda przy Illinois? – pyta mama.

– Jest... gorąca.

Śmiejemy się, a on powoli się rozluźnia.

– To musi być spora zmiana w porównaniu z Chicago. Zawsze chcieliśmy je zobaczyć.

Tata kiwa głową.

– Ale od lat nie mieliśmy wakacji. – Ani wreszcie postanawia się wtrącić.

– Dlaczego nie?

Kane spogląda na moją siostrę ze zmarszczonymi brwiami.

– Och. – Uśmiech jej rzednie.

„O cholera. Nikt nie chce być osobą, która go uświadomi”.

Temperatura w pomieszczeniu wyraźnie spada. Rowan mocniej ściska moją dłoń, jakby bał się ją puścić.

– Bo nie stać nas na wakacje, mimo że chcielibyśmy na nie jechać – odpowiada Claire neutralnym

tonem.

– Ach tak.

W głosie Rowana słyszę napięcie.

Mama, niech Bóg ją błogosławi, zmienia temat i jakoś ratuje spotkanie. Kane wydaje się bardziej wycofany niż zwykle, co o czymś świadczy. Moi rodzice chyba tego nie zauważają, ponieważ znają go jedynie z opowieści, lecz ja dostrzegam to wyraźnie. Przez resztę obiadu dokuczają mi mdłości, co utrudnia spożywanie ulubionego posiłku.

Rowan marszczy czoło, widząc, jak bawię się jedzeniem niczym dziecko. W przeciwieństwie do mnie pochłonął wszystko, co miał na talerzu, i poprosił o dokładkę, co oczywiście uszczęśliwiło mamę.

Po jakimś czasie tata klepie Kane'a po ramieniu, po czym zamyka go w uścisku. Gdybym nie była zdenerwowana, zaśmiałabym się, widząc, jaki Rowan jest sztywny w czasie tego pożegnania.

Potem mężczyzna otwiera przede mną drzwi samochodu. Przystaję jednak, bo nie mogę wsiąść, dopóki nie oczyszczę atmosfery.

– Przepraszam za wcześniej – wypalam.

Mocniej zaciska dłoń na drzwiach.

– Dlaczego przepraszasz?

– Ponieważ i tak denerwowałeś się już rozmową, a potem jeszcze pojawił się tamten temat.

– To nie twoja wina, że jestem dupkiem, Zahro.

Wzdrygam się.

– Nie mów tak o sobie.

– Myślałem, że cenisz prawdę.

Gapię się na niego, a on dodaje:

– Tak wygląda rzeczywistość. Podejmuję decyzje biznesowe, które zmieniają życie ludzi na lepsze lub gorsze. Nie ma się co oszukiwać.

Zerka na ciemne, bezgwiazdne niebo.

– Możesz to zmienić. Nikt cię nie zmusza, żebyś był ciągle po jednej stronie.

Śmieje się gorzko.

– Prowadzenie biznesu jest trudne.

– Tak samo jak bycie człowiekiem.

Wzdycha i bierze mnie za rękę, żeby spleść nasze palce.

– Nic nie wiem o byciu człowiekiem.

– Nie szkodzi. Wszystkiego cię nauczę.

Z uśmiechem opadam na miejsce pasażera.

– Właśnie tego się boję – mamrocze pod nosem.

Wyzwanie przyjęte.

36 Zahra

Ktoś trzykrotnie stuka kołatką do drzwi mieszkania.

– Już jest!

Ani nawet nie pauzuje programu, który ogląda, tylko bierze moją torebkę i rzuca mi ją w ręce.

– Kto?

– Rowan!

Serce zaczyna mi bić szybciej.

– A skąd ty to niby wiesz?

– Chciał cię zabrać na randkę-niespodziankę.

Ani wchodzi do mojej sypialni.

Randkę?! Mam na sobie stare, poplamione farbą levi'sy i sweter Chicago Bulls z lat dziewięćdziesiątych. Ten strój ledwie nadaje się na wyjście do lokalnego sklepu spożywczego, nie mówiąc już o randce.

– Jaką randkę?! – wołam.

– Taką, na którą Rowan zabiera cię, żeby pokazać swoją niespodziankę!

Krzyk Ani jest stłumiony przez odległość.

Cóż... Wow, okej. To mnie zachęciła.

– Pospiesz się. Strasznie się guzdrzesz.

Ani wychodzi z pokoju z dużą walizką.

– Czy ja się gdzieś wyprowadzam?

Chichocze.

– Nie, głuptasie. Rowan poprosił mnie, żebym spakowała ci trochę ubrań.

– Ubrań? Po co?

Twarz siostry się rozjaśnia.

– Obiecałam nie mówić nic więcej.

– Jak w ogóle dostałaś się do mojego mieszkania i spakowałaś te ubrania?

– Claire.

– A jak duża jest ta niespodzianka?

Zdmuchuję kosmyk włosów i łapię za rączkę walizki.

– Będziesz zadowolona – odpowiada Ani ze śmiechem.

Ręce zaczynają mi się pocić. Nie jestem pewna, co zaplanował Kane, jednak bagaż w takim rozmiarze wydaje się przesadą.

– O nic się nie martw. Spakowałam ci nawet trochę seksownych ciuszków.

Siostra puszcza do mnie oczko.

Moje policzki oblewa czerwień.

– O mój Boże! Jak w ogóle je znalazłaś?

– Tajemnica! Baw się dobrze.

Ani wbiega do mojej sypialni i zamyka się w środku.

– Claire niedługo wróci i zrobi ci obiad.

– Pa, mamó! Przestań się o mnie martwić!

Otwieram drzwi i dostrzegam Rowana opierającego się o futrynę z rękami w kieszeniach.

– Miło cię tu widzieć.

– Cześć.

Posyła mi uśmiech.

Niemal zmieniam się w kałużę na wycieraczkę, kiedy nachyla się i składa delikatny pocałunek na moim czole. Zaczyna mi wirować w głowie. Rowan odsuwa się, zabierając ze sobą swój uzależniający zapach. Odbiera ode mnie walizkę.

– Lepiej już chodźmy. Musimy zdążyć na lot.

– Lot?

„O cholera!”

* * *

W niecałą godzinę zmieniałam się w pełnoprawną księżniczkę z Krainy Marzeń. Ale zamiast z księciem na białym koniu skończyłam z Rowanem – idealnym, moralnie szarym bohaterem, o jakich uwielbiam czytać.

– Jesteśmy.

Ściska moje udo dłonią.

– Mamy jeszcze jakiś przystanek przed lotem?

Spoglądam przez okno na okolicę, która zdecydowanie nie przypomina lotniska w Orlando.

Na ustach Rowana pojawia się cień uśmiechu, jakbym powiedziała coś uroczego. Ktoś otwiera bramę i kierowca rusza w stronę pasa startowego.

Mrugam, patrząc na lśniący czarny odrzutowiec.

– Żartujesz sobie?

– Nie.

– Kłamca.

Zostaję nagrodzona kolejnym nieznacznym uśmiechem.

Macham na samolot.

– Kiedy mówiłeś, że musimy zdążyć na lot, myślałam, że miałeś na myśli komercyjny.

– Boże, nie.

– No tak, bo miniprecle i płaczące dzieci są takie straszne.

Mężczyzna kiwa energicznie głową i kolejny raz ściska moje udo w uspokajającym geście.

– Świetnie, nadażasz.

Im więcej czasu spędzam z Rowanem, tym wyraźniej widzę, że po prostu nie jest z mojej ligi – mam wrażenie, że nie oddychamy nawet tym samym powietrzem.

– Poważnie będziemy lecieć prywatnym samolotem?

– Tak.

Mamroczę podziękowania, gdy kierowca otwiera drzwi. Potem zamieram, patrząc na czerwony dywan pod stopami.

Rowan wysiada i okrąża samochód.

– Boisz się, że możesz przywyknąć do takiego stylu życia?

– To ostatnie, co mnie martwi.

Z wahaniem staję na dywanie. Widziałam taki chyba tylko w telewizji. Moje adidasy nie pasują do miękkiego materiału, a pochłapane farbą dżinsy wyglądają absolutnie niedorzecznie.

Kane rozpina marynarkę, zerkając przez ramię. Marszczy brwi, przyglądając się mi.

– O co chodzi?

Wskazuję ręką na niego i na siebie.

– Wyglądasz, jakbyś wyszedł z katalogu Toma Forda, a ja z lumpa. – Szarpię swoją spraną bluzę. – To nawet nie jest bluza Michaela Jordana, ponieważ w sklepie z używanymi rzeczami takich nie było.

Kącik ust mężczyzny unosi się lekko.

– Lubię twój styl.

Mierzy mnie spojrzeniem, po czym wsuwa dłonie w tylne kieszenie moich dżinsów i przyciąga do siebie.

– Też lubię swój styl, ale niekoniecznie pasuje on do prywatnego odrzutowca.

– A kto tak twierdzi?

– Ja!

– Skąd możesz to wiedzieć, skoro nigdy wcześniej nie leciałaś prywatnym odrzutowcem?

Klnę pod nosem.

„Jasna cholera! Czemu on ma odpowiedź na wszystko?”

– Czasami bywasz strasznie irytujący!

Rowan całuje mnie w czoło, jak gdyby chciał nagrodzić za bycie uroczą, chociaż jestem wkurzona.

– Powinniśmy już iść, bo nie chcemy się spóźnić.

Zabiera ręce z kieszeni, a następnie kładzie jedną z nich na dole moich pleców. Z delikatnością, którą coraz bardziej doceniam, kieruje nas na schody prowadzące do samolotu.

Jakkolwiek wyobrażałam sobie wnętrza prywatnych odrzutowców, myliłam się. Zaczepiam czubkiem buta o czarny dywan i krzyczę, gdy tracę równowagę. Rowan łapie mnie za ramię, nim upadam na twarz.

– Jak zawsze pełna wdzięku – droczy się.

Siadam w dużym fotelu, na którym w komercyjnym locie upchnięto by trzy kobiety moich rozmiarów. Muskam beżową skórę, aby upewnić się, że to nie sen.

Rowan zajmuje miejsce naprzeciwko.

– Co to za mina?

– Żadna.

– Niewygodnie ci?

Policzki mi płoną. Powinnam się cieszyć, że lecimy na wycieczkę, a nie świrować z powodu luksusowych rzeczy.

– Nie. Jest dobrze.

Rowan przesuwając kciukiem po mojej dolnej wardze.

– Jesteś chyba jedyną osobą, którą moje pieniądze oneśmielają i która nie chce mieć z nimi nic wspólnego.

– To musi być spory kontrast w porównaniu z większością ludzi, których oneśmiela głównie twoja osobowość.

Ten zgryźliwy komentarz zostaje nagrodzony cichym śmiechem, przez co moja klatka piersiowa napęcza się ciepłem.

Oczy mężczyzny błyszczą, kiedy posyłam mu uśmiech.

– Podoba mi się to, jak się dzięki tobie czuję.

– A jak się czujesz?

– Jak prawdziwy człowiek.

Przewracam oczami.

– Jeśli takie masz standardy, możesz je jedynie podnosić.

Znów się śmieje i tym razem do niego dołączam.

* * *

Okej, nie przyznam tego Rowanowi, ale umawianie się z miliarderem ma swoje zalety.

Zaleta numer jeden: zabiera cię prywatnym odrzutowcem do Nowego Jorku, bo sądzi, że to fajne miejsce na randkę.

Zaleta numer dwa: zwiedza z tobą miasto!

Jestem podekscytowana, gdy samolot ląduje. Odkąd Kane zdradził cel naszej podróży, zadreżam go mnóstwem pytań o miasto i o to, jak często tu przyjeżdża.

– Chyba jeszcze nigdy nie widziałem, żeby ktoś się tak cieszył na wizytę w Nowym Jorku.

– Żartujesz sobie? To jak spełnienie marzeń.

– Poczekaj, aż wysiądziesz z samolotu. Jestem pewien, że sam zapach zmieni twoje zdanie.

– Kim trzeba być, żeby nienawidzić Nowego Jorku?

– Kimś, kto kocha Chicago.

– Cofnij to!

Nachylam się i uderzam go w ramię.

– Nic z tego. Polecisz ze mną do Chicago i się przekonasz, że mam rację.

Serce niemal mi pęka. Snucie planów wydaje się kolejnym krokiem naprzód w naszej niepoważnej, a jednak poważnej relacji.

– Ludzie nie mogą tak sobie latać, gdzie mają ochotę.

Rowan przechyla głowę.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ mają prace i obowiązki.

– Swoim szefem się nie martw, zajmę się nim.

Kręcę głową, udając niesmak, lecz serce zaczyna bić mi nieco szybciej.

Nasza rozmowa urywa się zbyt wcześnie, bo pilot oznajmia, że można bezpiecznie odpiąć pasy.

Po chwili stewardesa otwiera drzwi kabiny i widzę tylko biel.

– Śnieg! Prawdziwy śnieg!

Zbiegam po dwa stopnie naraz i nabieram pełną garść białego puchu.

Rowan staje obok mnie.

– Poszczyściło się nam.

– Jak to?

– Zwykle śnieg pojawia się później, ale ostatnio przeszła nad miastem burza śnieżna.

– Jeśli to nie przeznaczenie, to nie wiem co.

Wyrzucam śnieg w powietrze i patrzę, jak spada na mnie niczym cukier puder.

Zamykam oczy ze śmiechem, a kiedy je otwieram, dostrzegam, że Rowan mi się przygląda.

Personel zajmuje się naszym bagażem i zanim zdążam choćby mrugnąć, Kane usadza nas na tylnym siedzeniu limuzyny. Chwyta mnie za dłoń i kreśli na niej kółka kciukiem.

Podczas jazdy cały czas spoglądam przez okno, obserwując neony i niekończący się potok ludzi. Przypominają mi tłumy z Krainy Marzeń, choć bardziej agresywne. Jakby każda z tych osób miała określony cel podróży i wszyscy inni musieli zejść im z drogi.

Absolutnie mi się to podoba.

Zatrzymujemy się na parkingu pod jakimś wieżowcem pokrytym szkłem i stalą.

– Mieszkasz tu?

Wyginam szyję do tyłu, by zobaczyć, jak drapacz chmur dotyka obłoków. Prawdziwych obłoków!

– Czasami. To jeden z moich apartamentów.

– Jeden?!

Kane wzrusza ramionami.

– Jak się czujesz, mając więcej pieniędzy niż Bóg? – pytam.

– Samotny.

To pojedyncze słowo jest wystarczająco toksyczne, by zatruć otaczające nas powietrze.

Kusi mnie, żeby objąć Rowana i go uścisnąć. Nie potrafię sobie wytłumaczyć, dlaczego wielkie bogactwo sprawia, że ludzie przestają traktować go jak prawdziwą osobę. Po słowach mężczyzny obiecuję sobie, że skończę z gapieniem się na wszystko, jak gdyby mogło zniknąć w każdej chwili.

– Okej. Od teraz będę się zachowywać normalnie i udawać, że nic z tego mnie nie rusza.

– Nie rób tego. To... To całkiem zabawne patrzeć na świat z twojej perspektywy.

Zabawne?! Kto by pomyślał, że Rowan Galahad Kane może doświadczyć radości. Jestem tak pochłonięta tym wyznaniem, że dopiero po dłuższej chwili dociera do mojego mózgu reszta wypowiedzi.

Lubi patrzeć na świat z mojej perspektywy. Cholera! Powinam jednak posłuchać Claire. Nie ma mowy, aby to był luźny związek, bez rozwijania bardziej intensywnych uczuć poza wzajemną sympatią. Bo dlaczego miałyby zdobywać mnie jako Scott i Rowan, jeśli nie chciałby rozwijać dalej tej relacji? A nie wydaje mi się, żeby chodziło jedynie o seks. Kane nie musiał mnie zabierać do Nowego Jorku, by się ze mną przespać.

Dłoń mężczyzny ląduje na moich plecach. Przechodzimy przez rozświetlone lobby z tysiącami lampek zawieszonych pod sufitem. Rowan nie musi naciskać ani jednego przycisku przy windach. Drzwi otwierają się jakby pod wpływem jego niewypowiedzianego życzenia i ukazuje się nam lustrzane wnętrze.

Wchodzimy do środka i winda się zamyka.

Ręka Kane'a pozostaje na moich plecach. Kusi mnie, by się odsunąć i złapać oddech, ale Rowan pachnie zbyt ładnie. Powietrze wokół nas gęstnieje, gdy facet przygląda mi się z uwagą.

– To dopiero randka.

– Proszę cię, jeszcze nawet nie ma wieczoru – odpiera.

– Musisz wiedzieć, że ustawiasz poprzeczkę niewiarygodnie wysoko. Po tym już nigdy nie będę chciała iść z żadnym gościem do zwykłego kina.

„Dobrze, Zahro. Wspominaj o przyszłych facetach, żeby dać mu do myślenia”.

– Dlatego że jesteś typem dziewczyny, którą zabiera się do kina samochodowego.

Łapie mnie za rękę i przyciąga do siebie, po czym pochyla głowę, przymykając oczy. Moje powieki także opadają, kiedy nasze usta się łączą. Trzymam się Rowana, a on przesuwając językiem po mojej dolnej

wardze, zachęcając, bym otworzyła usta.

Słysząc dzwonek i winda się otwiera. Odrywamy się od siebie, jednak mężczyzna nie puszcza mojej dłoni, gdy wprowadza nas do apartamentu, na widok którego każdy architekt zaśliniłby drewnianą podłogę.

– Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że mogę nigdy stąd nie wyjść.

Podchodzę prosto do ogromnego dwupoziomowego okna ukazującego widok na miasto.

Rowan obejmuje mnie ramieniem, bawiąc się rąbkiem bluzy, podczas gdy drugą ręką przechyla mi głowę.

– Zrezygnowałabyś z Krainy Marzeń dla Nowego Jorku?

Śmieję się cicho.

– Nie. Kocham Krainę Marzeń. Mogłabym tam spędzić resztę życia i nigdy się nie nudzić.

Patrzy na mnie z dziwnym wyrazem twarzy, którego nie potrafię rozszyfrować.

– Naprawdę? Dlaczego?

– Mieszka tam moja rodzina. Byłabym szalona, gdybym zrezygnowała z nich i parku nawet dla takiej metropolii.

– Hmm...

Gładzi skrawek odsłoniętej skóry na moim brzuchu.

– A ty jesteś szczęśliwy, rezygnując z Chicago na rzecz Krainy Marzeń?

Nie powinnam drażnić, ale ciekawi mnie to.

– Nigdy nie sądziłem, że znów będę mógł czuć się szczęśliwy w Krainie Marzeń, ale teraz zmieniam zdanie.

– Naprawdę?

– Może spotkałem kogoś, dzięki komu to miejsce wydaje się znośne. – Skupia wzrok na mojej twarzy.

Jego odpowiedź sprawia, że oddech mi się rwie, a kolana miękają. Pełne nadziei motyle w brzuchu podrywają się do lotu. Są dowodem na to, jak głęboko wpadłam.

37 Zahra

Powinłam była się zorientować, że to gra, kiedy Rowan kazał mi się rozpakować.

Klękam więc na podłodze i rozpinam walizkę.

– Cóż, to wyjaśnia wielkość bagażu – mamroczę.

Połowa walizki jest wypełniona ubraniami, za to w drugiej części widzę romanse historyczne napisane przez Julianę De La Rosę. *Księżę, który mnie uwiódł* został bezpiecznie ulokowany na górze i dzięki ochronnym paskom, które zapobiegają przesuwaniu się książek, przetrwał podróż bez szwanku.

Wybiegam z pokoju, by znaleźć Rowana, i wpadam prosto na jego pierś.

Łapie mnie ze śmiechem.

– Dlaczego mam w bagażu wszystkie moje książki De La Rosy? – Przyciskam dłoń do walącego serca.

– Ponieważ słynna rozpruwaczka gorsetów podpisuje dziś książki w Nowym Jorku, a my przypadkiem mamy bilety na jej spotkanie.

Wyciąga z tylnej kieszeni dwie wejściówki i macha nimi przed moim nosem.

Szczęka mi opada. Podskakuję i wyrywam mu jedną.

– Niemożliwe!

Zarzucam ramiona na szyję Kane'a. Nagły ruch wytrąca go z równowagi i musi się wesprzeć o ścianę, żebyśmy oboje nie upadli.

– Cieszysz się – mówi tuż przy moim uchu.

Jego gorący oddech wywołuje gęsią skórkę.

Odsuwam się i zabieram rękę.

– Czy się cieszę? Jestem zachwycona! Jak zdobyłeś bilety na ostatnią chwilę?

Chrząka.

– Mam dojścia.

– Okej, teraz twoje bogactwo mi zaimponowało.

* * *

Juliana De La Rosa stoi zaledwie dziesięć metrów ode mnie. Złote światła księgarni opromieniają ją niczym aureola i mam ochotę rzucić jej się w ramiona. Zamiast tego udaję spokojną, ale tylko dlatego, że Rowan trzyma mnie za rękę, jakby się bał, że mogę zniknąć lub zostać aresztowana za prześladowanie.

Co zaskakujące, mężczyzna nie narzeka, gdy dołączamy do wszystkich innych miłośników książek. To zmiana o sto osiemdziesiąt stopni w porównaniu do sytuacji, kiedy staliśmy w kolejce w Krainie Marzeń. Tym razem uśmiecha się i trzyma moje książki, jakby były skarbem narodowym. Całowałabym go jak szalona, gdyby nie otaczający nas ludzie.

Komplementuję torebkę kobiety przede mną i od razu zaczynamy rozmawiać. Katie i ja porównujemy ze sobą listę naszych książkowych mężów i omawiamy, czego oczekujemy w finale sezonu *Księcia, który mnie uwiódł*. Rowan włącza się do rozmowy z własną analizą serialu, co sprawia, że Katie niemal mdleje z wrażenia.

Kiedy Kane idzie do łazienki, nowa znajoma pyta, czy ma jakichś wolnych braci. Robię się ostrożna, lecz ona się śmieje i wygląda na to, że nie wie, obok kogo stoi.

Kolejka porusza się w ślimaczym tempie. Zanim docieramy na jej czoło, Katie zagaduje do swojej sąsiadki, a ja do kolejnej i tak z naszego duetu robi się kwartet. Rowan nie marudzi, ale czuję się nieco winna, że spędzamy naszą randkę z innymi molami książkowymi.

– Twoja kolej – informuje i popycha mnie delikatnie prosto w przestrzeń osobistą Juliany.

– Cześć! Jestem twoją wielką fanką.

Wyciągam drżącą dłoń.

Zmarszczki wokół brązowych oczu pisarki uwydatniają się, gdy patrzy na mnie zza swojego stołu. Ma na sobie śmieszny strój, który wygląda, jak gdyby wyjęła go prosto z katalogu przypinek, i od razu się w niej zakochuję. Jej siwiejące włosy są związane w idealny kucyk, a grzywka opada na lekko pomarszczone

czoło.

– Proszę, proszę. Ale z ciebie laska!

Juliana wstaje i ściska moje policzki w babcinym geście.

„O mój Boże, Juliana mnie dotyka!”

Czy to będzie dziwne, jeśli poproszę Rowana, by zrobił nam zdjęcie?

„Tak, pewnie tak”.

Powstrzymuję się więc i biorę kilka głębokich oddechów, zaciągając się zapachem ciężkich perfum autorki.

Kobieta nie przestaje się uśmiechać.

– Rowan, nic nie mówiłeś, że masz taką uroczą dziewczynę.

„Rowan? Ona zna Rowana? Czemu nic nie powiedział?”

„I... Chwila... DZIEWCZYNE?!”

Mężczyzna chrząka.

– Zahra nie jest moją dziewczyną.

Ramiona mi opadają.

Juliana z powrotem przenosi wzrok na mnie.

– Cóż, moja droga, musisz natychmiast zaklepać tego faceta.

Ignoruję te słowa, bo halo, ona zna Rowana!

– Nie miałam pojęcia, że go znasz.

„Czy ja śnię?”

Rowan chyba orientuje się, co czuję, ponieważ szczypie mnie w rękę.

– Ej!

Wzrusza ramionami. Szczerzę się jak idiotka, bo to mi przypomina o naszym pierwszym spotkaniu.

„On naprawdę pamięta o wszystkim”.

Juliana klepie mężczyznę po policzku niczym matka.

– Zaplanował dla ciebie to wydarzenie. Podobno jesteś moją największą fanką.

– Poważnie?! – Odwracam się, by na niego spojrzeć. – Jak?

– Ach, nie powiedziałaś jej – zauważa pisarka.

– Zaplanowałaś to wszystko?

Gapię się z niedowierzaniem na Kane’a.

– Nie. Miałem pomoc.

Kobieta chichocze.

– Moja droga, gdyby nie on, siedziałabym dalej na Hawajach, świętując wydanie nowej książki.

– Mimo to przyjechałaś tutaj? Dla mnie?

– Opłaca się mieć wysoko postawionych przyjaciół, prawda? – Puszczam do mnie oczko. – Jego firma zaadaptowała moje książki na serial, który oglądasz.

– Jego firma?

Nie bardzo wiem, jakim cudem jeszcze stoję, skoro ziemia ciągle usuwa mi się spod stóp.

Jak mogłam być tak głupia? Rowan wspominał coś o swojej firmie streamingowej, lecz aż do teraz tego nie skojarzyłam. – Scott nigdy nie potrzebował mojego hasła do płatnej platformy, prawda?

Kane ma czelność ponownie wzruszyć ramionami.

– Nie.

– To po co go używał?

– Jak to po co, skarbie? Z miłości robimy głupie rzeczy – wtrąca Juliana.

– Och, nie. My tylko...

– Żyjemy chwilą – dokańcza Rowan.

– Właśnie. Dzień po dniu.

Kiwam głową, jakby to mogło wyjaśnić moją skomplikowaną relację z tym facetem.

Pisarka wskazuje na nas palcem.

– Dajcie mi znać, które z was przestało wierzyć w to kłamstwo jako pierwsze.

Przewracam oczami. W końcu jest autorką romansów. Oczywiście, że według niej każda para musi żyć długo i szczęśliwie. Nie żebym miała coś przeciwko temu, jednak też nie zamierzam się na to nastawiać.

Choć niespodzianka z podpisywaniem książek każe mi się zastanowić, jaki będzie nasz następny krok.

Rowan kładzie tomiki na stole.

– Po co w ogóle korzystałeś z mojego konta, skoro w zasadzie sam stworzyłeś całą platformę?

– Chciałem sprawdzić, czym się interesujesz.

Aż nabieram ochoty, by zachwycić się na głos, jaki jest uroczy. Miesiącami byłam przekonana, że ledwo mnie znosi, a on korzystał z mojego konta, by lepiej zrozumieć Zahrę Gulian.

Obejmuję mężczyznę i przytulam go mocno. Całuje mnie w czubek głowy.

– No dobrze, mam jeszcze ze sto osób w kolejce.

Juliana macha na nas ręką, po czym podpisuje każdą książkę. Ludzie za nami marudzą, jak długo to trwa, lecz ona nawet na moment nie przestaje ze mną rozmawiać. Zachwygam się mimowolnie.

Rowan niemal siłą ciągnie mnie do wyjścia z księgarni, bo Juliana musi zająć się innymi fanami.

Wychodzimy na zewnątrz, gdzie pada prawdziwy śnieg.

– Śnieg!

– W nocy powinno napadać go kolejnych kilka centymetrów. Co za pogoda.

Mężczyzna marszczy brwi.

Ze śmiechem biegnę pokrytym białym puchem chodnikiem, kręcąc się w kółko i próbując złapać płatki na język niczym dziecko.

– Zwolnij, bo zaraz poznasz się bliżej z betonem.

Mówi to o sekundę za późno. Ślizgam się i wyrzucam ramiona do przodu, ale nie mam się czego złapać. Rowan puszcza się biegiem i chwytam mnie z nadludzką szybkością, jednak na oblodzonym chodniku spotyka go ten sam los. Przewracamy się razem z moją torbą pełną podpisanych powieści. Mężczyzna odwraca się, żeby mnie chronić, i ląduje na plecach. Opadam prosto na jego klatkę piersiową, a on wypuszcza głośno powietrze. Wciąż trzyma mocno torbę, uważając, by tomiki nie wypadły na mokry chodnik.

– Aua. – Rozcieram czoło, którym wylądowałam na twardych mięśniach. – Nic ci nie jest?

– Spytaj mnie o to jutro, kiedy moje płuca znów zaczną normalnie pracować.

Opuszczam głowę na jego pierś i śmieję się, dopóki zimne powietrze nie zaczyna drażnić mi gardła.

Leżymy tak razem na brudnym betonie pokrytym śniegiem.

„Najlepsza randka na świecie”.

38 Rowan

Chyba spisałem się całkiem nieźle. Zahra nie przestaje się uśmiechać, odkąd dowiedziała się o podpisywaniu książek. Powinienem był tylko zmusić Julianę, by przyrzekła, że nie zdradzi powodów, dla których zostało zorganizowane to wydarzenie.

Nie chcę, by Zahra za wiele sobie wyobrażała. Ale zastanawiam się, czy nie jest już na to za późno, sądząc po tym, że wygląda, jakbym naprawdę ją uszczęśliwił.

Kierowca odwozi nas z powrotem do apartamentu.

Ta przejażdżka windą różni się od poprzedniej. Zahra cały czas otwiera powieści, jak gdyby chciała sprawdzić, czy po naszym upadku nic im się nie stało. Zrobiła to już dwa razy, lecz nie mam do niej pretensji, że chroni swoje skarby. Wchodzimy do mieszkania. Dziewczyna biegnie włożyć tomiki z powrotem do walizki, po czym idzie wziąć prysznic. Myję się po niej i przebieram w dżinsy oraz T-shirt z wyblakłym logo Krainy Marzeń.

– To jaki mamy plan?

Schodzi po schodach w dopasowanym komplecie. Materiał podkreśla każdą krzywiznę jej ciała, przez co trudno mi zachować się jak przyzwoity facet i odwrócić wzrok. Tyle że przy Zahrze nigdy nie zachowuję się odpowiednio, więc niespiesznie obcinam ją spojrzeniem.

– Wypalisz mi dziurę w ubraniach, jeżeli będziesz się tak dalej gapił.

– W takim razie je zdejmij i po problemie.

Łapię ją za biodra i przyciągam do siebie.

Kładzie dłoń na mojej piersi, tuż nad sercem, które bije szybciej z powodu tego dotyku.

Jej żołądek burczy donośnie. Przykłada do niego rękę.

– O rany.

Wzdrygam się na swoją bezmyślność. Nie jedliśmy nic od szybkiego lunchu w samolocie.

Puszczam Zahrę i podchodzę do szuflady pełnej ulotek.

– Wybierz coś.

Przeogląda menu, aż decyduje się na pizzę.

– Chcesz coś takiego, kiedy do wyboru jest Ruth's Chris?

– Kim jest Ruth's Chris?

Jęczę.

– W takim razie pizza.

Dostawca przyjeżdża godzinę później. Ustawiam pudełko na stoliku kawowym, po czym siadamy z Zahrą na dywaniku przed dużym kominkiem zajmującym centralne miejsce w salonie. Nigdy nie byłem fanem jadań przy stole w jadalni. Przypomina mi to o czasach, kiedy żyła mama, a ojciec docierał do domu na tyle trzeźwy, by zasiąść z rodziną do posiłku.

– Mówiłeś, że to jedna z twoich nieruchomości. To ile ich w sumie masz?

Dziewczyna wgryza się w kawałek pizzy.

Podliczam szybko.

– Dwadzieścia osiem.

– Poważnie?

– Tak.

Jej policzki nieco bledną.

– Okej. Wow. Którą lubisz najbardziej?

Biorę kęs, by kupić sobie trochę czasu na zastanowienie.

– Szczerze mówiąc żadną.

Zahra otwiera usta.

– W żadnej nie czujesz się jak w domu?

– Dom jest tam, gdzie muszę pracować.

Odpowiada mi pełnym niedowierzania spojrzeniem.

– Niektóre miejsca wolę bardziej niż inne. Na przykład Chicago jest świetne latem, lecz zimą można sobie tam odmrozić tyłek – dodaje.

– A Kraina Marzeń?

– To co innego – mówię wymijająco.

– Jak to?

– Wiąże się z nią wiele złych wspomnień.

Dziewczyna marszczy brwi.

– Och. W takim razie to dziwne, że chciałeś zostać jej dyrektorem.

– Chciałem wznieść ten park na nowy poziom. W moim najlepszym interesie leżało nieskupianie się na przeszłości.

„Technicznie rzecz biorąc, nie jest to kłamstwo”.

Jednak uśmiech Zahry odbieram niczym cios w brzuch.

„Nie masz wyboru, musisz ukryć przed nią prawdę. Jesteś zbyt blisko końca, więc uważaj, by nie narazić całego przedsięwzięcia na szwank”.

– Czy teraz już lepiej się czujesz z tym, że musisz tam być?

– Spotkałem kogoś, dzięki komu jest to znośne.

Po policzkach kobiety rozlewa się róż, a mój żołądek wywija fikołka. Trudno mi cokolwiek przełknąć.

– Znośne? Muszę to jakoś poprawić.

W tym temacie zrobiła już wystarczająco wiele.

Chrząkam.

– Dość o mnie. Też mam pytanie.

– Co chcesz wiedzieć?

– Opowiedz mi o przypinkach.

Spina się na tę prośbę.

– To nie jest miła historia.

Spogląda na przestrzeń za moimi plecami.

– Nie proszę o taką.

Biorę ją za rękę, tak samo jak ona robiła to za każdym razem, gdy musiałem mówić o czymś trudnym.

Rozluźnia się i wypuszcza długi oddech.

– Pierwszą przypinkę dostałam na rozpoczęcie terapii.

Nie potrafię sobie wyobrazić, że ktoś taki jak Zahra chodził na terapię. Ojciec twierdził, że to dla słabych ludzi, którzy są tak żałośni, że inni muszą rozwiązywać za nich problemy.

– Poszłaś na terapię? Dlaczego?

– Ponieważ uświadomiłam sobie, że nie naprawię się, jeśli nie włożę w to wielkiego wysiłku.

– Ale jesteś... – przerywam, szukając odpowiednich słów.

Dziewczyna śmieje się smutno.

– Jaka? Miła? Szczęśliwa? Uśmiechnięta?

– Cóż, wszystkie te rzeczy.

Czy to nie tak działa? Czemu szczęśliwa osoba miałaby iść na terapię?

Zahra spuszcza wzrok na kolana.

– Każdy ma czasem gorsze chwile. A dla mnie... Ja...

Wzdycha głośno.

Jest zrozpaczona? To coś nowego.

– Jakies dwa lata temu wpadłam w depresję – wyjaśnia.

Mrugam.

– Słucham?

Rumieni się.

– Naprawdę. Wtedy tego nie rozumiałam, lecz Claire uświadomiła mi, że potrzebuję pomocy. Poszukała nawet razem ze mną psychoterapeuty i kazała mi porozmawiać z nim o tym, jak się czuję.

– Ja... nie wiem, co powiedzieć.

Zahra pociąga nosem.

– A ja nie wiem, czemu teraz płaczę.

Gwałtownie ociera policzki.

Zabieram palcem łzę, którą pominęła.

– Już mi lepiej, ale... Boże. Kiedy Lance złamał mi serce, ledwo byłam w stanie podnosić się z łóżka. Wykorzystałam cały roczny urlop, ponieważ cierpiałam na bezsenność i poranne wstawanie było uciążliwe. Odnosiłam wrażenie, jakbym wykonywała mechanicznie wszystkie czynności, jednak tak naprawdę nie żyłam. Mało jadłam, a myśli... – Głos dziewczyny się załamuje i przysięgam, że odczuwam to niczym cios w serce. – Strasznie się nienawidziłam. Obwinałam się miesiącami. Bo która kobieta nie zorientowałaby się, że chłopak ją zdradza? Czułam się wykorzystana i uważałam, że jestem żalosna.

– Można cię opisać wieloma przymiotnikami, ale „żałosna” do nich nie należy.

Krew się we mnie gotuje na samą myśl, że Zahra mogła mieć o sobie tak złe mniemanie.

Kobieta pociąga nosem.

– Teraz to wiem. Lecz wtedy sądziłam, że jestem bardzo słaba. Czegokolwiek bym nie robiła, nie potrafiłam pozbyć się poczucia beznadziei. Próbowałam. Boże, naprawdę próbowałam. Jednak im bardziej starałam się udawać, że wszystko jest w porządku, tym było gorzej. W końcu dotarłam do przerażającego punktu, w którym zaczęłam się zastanawiać, czy życie warte jest takiego wysiłku. – Spogląda na swoje drżące ręce. – Ja... nigdy nie uważałam się za kogoś, kto mógłby uznać, że samobójstwo to jakieś wyjście. Wstyd mi, że w ogóle brałam to pod uwagę.

Kusi mnie, żeby znaleźć Lance’a i obić mu ryj, by zadać gnojowi choć ułamek cierpienia, przez jakie przechodziła Zahra. Przerażająca jest myśl, że przez takiego złamasa, ktoś tak słodki jak ta dziewczyna chodzi z przypinką ze średnikiem.

– Teraz jestem silniejsza. Ale kiedy to się wydarzyło... przypominałam połamaną skorupę. Zapomniałam, by w siebie wierzyć, gdy było mi to najbardziej potrzebne.

Ból w jej głosie mnie dusi, oddychanie sprawia trudności. W oczach kobiety widzę dokładnie, ile wycierpiała przez tego dupka. Zbliżam się do niej i wciągam ją na kolana. Chowa twarz w mojej koszuli, zaciskając pięści na materiale.

Przeżyłem w życiu wiele różnych rzeczy, ale Zahra szukająca pocieszenia budzi we mnie coś, czego nie potrafię nazwać. Sprawia, że czuję się potrzebny. Chcę się nią opiekować. Pałam żądzą zemsty wobec każdego, kto ją skrzywdzi.

Naprawdę lubię tę kobietę. Nasz związek powoli ewoluuje z czegoś zwyczajnego w coś więcej i nie sprzeciwiam się temu za bardzo.

Przyciągam ją mocno do piersi.

– To Claire zapoczątkowała moją kolekcję przypinek. Kupiła mi taką z kosmitą Iggy, którą znalazła na Etsy, tyle że tutaj Iggy zamiast pokazywać znak pokoju wystawia środkowy palec. To było symboliczne „pierdol się” skierowane do Lance’a.

Potrząsam głową z uśmiechem.

– To naruszenie znaku towarowego.

– Zgłoś mnie do prokuratury.

Unosi kącki ust. Odpowiadam tym samym.

– Jak przeszłaś od jednej przypinki do całego plecaka pokrytego przypinkami?

– Claire postawiła sobie za cel znajdowanie dla mnie najbardziej skandalicznych wzorów. Za każdym razem, gdy wracałam z cotygodniowej sesji, dawała mi jedną. Teraz dostaję dwie rocznie. Na urodziny i na Boże Narodzenie.

– Jest dobrą przyjaciółką.

– No ba. Cieszę się, że mam ją w swoim życiu. Zarówno jako współlokatorkę, jak i najlepszą przyjaciółkę.

Przyciągam Zahre do siebie, jakbym mógł ulżyć jej w bólu.

– Teraz czujesz się już lepiej?

Próbuję ukryć troskę w głosie, lecz nie do końca mi się udaje.

Kobieta przytakuje.

– Zdecydowanie.

– Cóż, on nigdy na ciebie nie zasługiwał.

„A ty zasługujesz?”

– Dzięki – szepcze cicho i niepewnie.

– A mogę wiedzieć, czemu codziennie nosisz przypinkę?

– Żeby pamiętać. Poza tym są symbolem obietnicy, którą złożyłam samej sobie. By nie odpuszczać, choćby życie było bardzo trudne.

Przez jej łzawy uśmiech trudno mi oddychać. Łapię kosmyk włosów Zahry i zakładam go za ucho.

– Jesteś nedorzecznie niesamowita.

– Bo noszę niesamowite przypinki?

– Bo jesteś sobą.

W kolejnej chwili nakrywam jej usta własnymi. Pieszczota jest delikatna, nie chcę się droczyć ani prowokować. Nie mam też pewności, po co całuję dziewczynę, ale czuję, że tak trzeba.

Zahra wdycha. Nie wiem czemu, ale mam niejasne wrażenie, że chyba poczuła się lepiej.

Opieram czoło o jej czoło.

– Mam nadzieję, że pewnego dnia będę równie silny jak ty. I może przepracuję niektóre rzeczy, które mi ciążyą.

Wciąga gwałtownie powietrze.

– Silny jak ja?

Przytakuje. Gardło mi się ścisza, jakby próbowało mnie powstrzymać przed wygadaniem tajemnicy.

„Nie rób tego. Otworzenie przy niej takiej rany to jak proszenie się o wykorzystanie twoich słabości”.

Ale co, jeśli ona nie jest taka jak on? Zahra to miła, czuła i najlepsza na świecie kobieta. W niczym nie przypomina mojego ojca. Nie będzie osądzała. Nie. Ona mnie lubi – w przeciwieństwie do tego dupka, który nie dba o to, kogo zmusi do płaczu, błagania lub rozpaczy. Lubi kogoś, kto za każdym razem stawia na siebie, bo gdybym sam się nie bronił, nikt by tego za mnie nie zrobił.

– Ja... Śmierć matki bardzo na mnie wpłynęła.

Wyraz twarzy Zahry się zmienia. Uśmiech gaśnie, spojrzenie łagodnieje. Kusi mnie, by nie dodawać nic więcej. By sprawić, aby ta mina zniknęła. I nigdy więcej nie wracać do tematu.

Jednak kobieta mnie zaskakuje.

– Pocałunek za sekret?

Kiwam głową, niezdolny do wymówienia żadnych słów. Dziewczyna przyciska usta do moich. Gdy czuję jej ciało przy swoim, nie mogę się opanować. Chcę ją posiąść. Chcę, żeby pamiętała, kim jestem mimo wszystkich słabości.

Przejmuję kontrolę nad pocałunkiem. Pokazuję Zahrze, że nadal pozostaję mężczyzną, którego lubi, niezależnie od tego, co powiem.

„Nie bądź głupi. To nic nie zmienia”.

Zahra odsuwa się i ujmuje mój policzek.

– Teraz sekret.

Wzdycham. Naprawdę jej o tym powiem? Ta część przeszłości została zamknięta pod kluczem i zatopiona gdzieś głęboko w szczelinach najmroczniejszych wspomnień.

Kobieta obejmuje mnie nogami i ramionami. Jej ciepło pomaga mi nieco odtajać.

Wypuszczam oddech.

– Mój ojciec wychowywał się w zasadzie sam, jego rodzice ciągle pracowali, ale miał dostęp do wszystkiego, co można było kupić za pieniądze. Prywatne odrzutowce. Łodzie. Pełnoetatowy personel. Wszystko to straciło znaczenie, kiedy w jego życiu pojawiła się moja mama. Oni się naprawdę kochali. Przynajmniej tak mi mówiono. Byłem za młody, żeby coś pamiętać. Lecz Declan zawsze powtarzał, że ojciec zgadzał się na wszystko, czego mama chciała.

Zahra odsuwa się odrobinę.

– To smutne.

„Cholera”.

– Nie współczuj ojcu. Jest dupkiem.

– Współczuję wam wszystkim.

Chrząkam, by pozbyć się napięcia w gardle.

– Rodzice kochali Krainę Marzeń tak samo jak dziadek... Aż wszystko się zmieniło.

– Twoja mama zachorowała?

Przytakuje.

– Przykro mi. Żadne dziecko nie powinno tracić matki w tak młodym wieku. – Zahra wyciąga rękę i chwyta moją.

Otwieram pięść, by spleść nasze palce. Prosty gest nie powinien wiele znaczyć, ale dotykanie tej kobiety jest jak chwywanie się liny ratunkowej. Jakbym miał do wyboru trzymać się jej lub zostać pochłonięty przez czarne myśli.

– Jedno z ostatnich wspomnień, jakie o niej mam, wiąże się z Krainą Marzeń – mówię.

Zahra kiwa głową, a w jej oczach widzę coś na kształt zrozumienia.

– Mama była dla nas wszystkim – ciągnę. – W tych kilku dobrych wspomnieniach, które mam z obojgiem rodziców, ojciec adorował matkę. Jeśli coś wzbudziło jej uśmiech, tata starał się zdobyć tego więcej. Jeśli płakała z jakiegoś powodu, tata był gotów ten powód zniszczyć.

Kobieta posyła mi niepewny uśmiech.

– Brzmi, jakby ją kochał.

– Kochał. Takie proste słowo na coś tak druzgoczącego.

– Wszystko, co dobre, ma swoją cenę.

Zahra mocniej ściska moją dłoń. Nie jestem pewny, dlaczego to robi, lecz cieszy mnie pieszczota kciuka muskającego knykcie.

– Ojciec nigdy nie był już sobą po jej śmierci. I my też nie.

Skupiam wzrok na kominku zamiast na twarzy kobiety, bo nie zniosę współczucia. Szczególnie że nie zasługuję na nie. Samolubny potwór, którym się stałem przez ostatnie dwie dekady, w niczym nie przypomina chłopca, którego jej żal. Patrzę na tańczące płomienie.

– Ojciec traktował nas podle chyba dlatego, że się bał. Gdyby przejął rodzicielskie obowiązki po mamie, musiałby naprawdę pogodzić się z jej śmiercią, a nie był na to gotowy. Opuścił nas, gdy potrzebowaliśmy go najbardziej, i zastąpił kimś, kogo nie poznawaliśmy. Tym sposobem straciliśmy dwoje rodziców. Jedno z powodu raka, a drugie z powodu słabości. – Głos mi się łamie. – Broniliśmy go, bo wierzyliśmy, że się poprawi. Kiedy teraz o tym myślę, sądzę, że byliśmy za młodzi, by się domyślić, że stał się nałogowcem. Bardzo dobrze ukrywał alkoholizm. Dziadek miał podejrzenia, pewnie, jednak i tak broniliśmy taty. Nie z powodu lojalności. Chyba dla mamy. Sam nie wiem.

– Byliście dziećmi.

– Ale może gdybyśmy wcześniej zapewnili mu pomoc, której potrzebował, nie musielibyśmy potem latami żyć w bólu.

Zamykam oczy, by Zahra nie zobaczyła w nich łez.

„Mężczyźni nie płaczą”.

„Zawsze byłeś słaby”.

„Żałosne”.

Wszystkie wspomnienia powracają jednocześnie.

– Ból testuje nas wszystkich na różne sposoby – stwierdza dziewczyna.

Kiwam głową.

– Wydaje mi się, że ojciec zniszczył w ludziach to, co darzyli miłością, ponieważ nie mógł znieść straty osoby, która była dla niego najważniejsza na świecie.

– A co zniszczył w tobie?

– Tę jedną rzecz, w której byłem dobry. Bracia mieli sporty, swoje kluby. A ja? Byłem zawodem. Rozczarowującym artystą, który za dużo mówił i za dużo marzył.

Zahra zaciska usta, w jej spojrzeniu dostrzegam setki pytań.

– Dotarłem do momentu, w którym zacząłem żywić do siebie nienawiść. Chciałem uszczęśliwić ojca, ale zamiast tego go zawodziłem. Byłem najmniej rokującym z jego synów. Dobrze, że matka nie miała szansy oglądać, jak żalosnym okazałem się dzieckiem.

Po policzkach dziewczyny spływają łzy.

– Nie możesz tak myśleć, Rowanie.

„No i popatrz, doprowadziłeś ją do płaczu. Dla każdego jesteś utrapieniem”.

Odsuwam od siebie tę myśl.

– No nie wiem. Ale zmieniłem się. Przełom w moim sposobie myślenia nastąpił po... – Powstrzymuję się przed ujawnieniem zbyt wielu informacji. – Wycofałem się. Od braci nauczyłem się wszystkiego, co mogłem, i skupiłem się wyłącznie na udowodnieniu, że ojciec się myli. Każdego dnia unaoczniałem światu, że nie jestem rozczarowaniem.

– Kosztem tego, co kochałeś.

– Tak. To cena, jaką zapłaciłem za spokój. Nie sądziłem, że jeszcze kiedykolwiek będę rysował.

– Aż zobaczyłeś moje okropne szkice.

Przytakuję z lekkim uśmiechem.

– Wtedy tego jeszcze nie wiedziałem, ale chciałem, żebyś ty zobaczyła mnie.

39 Zahra

Mam ochotę całować Rowana, aż jego usta spuchną, a smutek w oczach zostanie zastąpiony pożądaniem. Część mnie pragnie cofnąć czas i ochronić tamtego małego chłopca, który chciał jedynie marzyć, rysować i być sobą, nie narażając się przy tym na pogardę. Zrobiłabym wszystko, by obronić go przed piętnującymi słowami ojca, choć one pewnie wynikały z tego, że pan Kane cierpiał tak samo jak jego synowie.

Obejmuję Rowana ramionami. Otacza mnie jego zapach przywodzący na myśl morską bryzę, gdy wtula głowę w moją szyję i wzdycha.

Nie jestem pewna, dlaczego, ale czuję się dobrze.

– Nie powiedziałem ci tego, żebyś się nade mną litowała.

– Więc czemu?

– Ponieważ... – urywa.

Daję mu czas, którego wyraźnie potrzebuje. Nic nie robimy, tylko siedzimy, ciesząc się swoim towarzystwem.

– Ty... Ponieważ...

Blask płomieni maskuje rumieniec na twarzy Rowana, lecz dostrzegam przerażenie w jego oczach.

Muskam ustami wargi mężczyzny w delikatnym pocałunku.

– Ponieważ?

Jestem tak blisko, że wyczuwam, jak serce zaczyna bić mu niepokojąco szybko.

– Ponieważ cię lubię. To cholernie przerażające, bo przez ciebie czuję zbyt dużo. I wiem, że cię zawiodę. Że nie mogę wiele obiecać, ale czasami myślę, że może bym mógł, jeśli wystarczająco mocno się postaram. Jeśli znajdę sposób, by wszystko naprawić.

Coś niemal eksploduje mi w piersi. To najbliższe wyznaniu miłości, co usłyszałam od Rowana. I daję nadzieję, że może nasza relacja to dla niego coś więcej niż zwykły seks, coś więcej niż znajomość z kimś, kto traktuje go normalnie. Że naprawdę mógłby wszystko sobie poukładać, gdyby wystarczająco mocno się postarał.

Podnoszę się na kolanach i nakrywam wargi Rowana własnymi. Robię to, by dodać mu otuchy. Mężczyzna kładzie dłoń z tyłu mojej głowy, a drugą ręką obejmuje mnie w pasie. Z językiem otwieram usta. Nasze języki się splatają, a krew zaczyna dudnić mi w uszach.

Wargi Rowana nie odrywają się od moich, kiedy delikatnie mną manewruje, aż opadam plecami na miękki dywan. Mężczyzna całuje mnie tak, jakby chciał naznaczyć. Jakby tym pocałunkiem chciał sprawić, że go nie zapomnę. Nie zrobiłabym tego. Ani za sto lat, ani milion pieszczot później. Coś sprawia, że pragnę tylko więcej.

Kręci mi się w głowie, kiedy Kane sunie opuszkami po krzywiznach mojego ciała. Przenoszę usta na jego szyję i ssę skórę, aż zostawiam na niej ślady.

Rowan odsuwa się i unosi mi bluzę, patrząc na mnie wygłodniałym wzrokiem.

– Hmm. Tego się nie spodziewałem – stwierdza ochryple.

Czerwienię się mocno.

– Ani to spakowała.

– Cholera. Ty to wiesz, jak zranić faceta. Myślałem, że zabrałaś to specjalnie dla mnie.

Przesuwa palcem po paskudnym nadruku pączków.

Stanik, który mam na sobie, nie ujrzał światła dziennego, odkąd byłam w liceum. Jego zaletą jest to, że sprawia, iż cycki wydają się zajebiste. Wadą – że wyglądam śmiesznie. Mogę tylko mieć nadzieję, iż Rowan będzie na tyle zdesperowany, że nie zauważy napisu „Weź gryza” na moich gaciach od strony tyłka. Tego bym nie przeżyła.

– Planujesz gapić się na mnie całą noc czy zamierzasz kontynuować? – pytam.

Wzrok Kane’a pozostaje skupiony na klatce piersiowej.

– Podziwiam widoki.

– Cóż, ja wolałabym widzieć twoją głowę między moimi nogami.

Miażdży mi usta swoimi, po czym przewraca nas w mgnieniu oka. Jedną ręką odpina stanik, podczas gdy drugą szybko zdejmuję bluzę z kapturem. Chwilę później jestem już topless i czekam na niego.

Mężczyzna wstaje, zabierając mnie ze sobą. Przyciskam się do jego wzvodu, aż oboje jęczymy. Rowan chciwie przesuwając dłońmi po moim ciele, pozostawiając na nim gęsią skórę. Przez chwilę kręci mi się w głowie, kiedy znów ładuję plecami na dywan.

Nic nie mogę poradzić na to, że przerywam pocałunek, aby się zaśmiać.

– To chyba zły znak.

– Gdzie się nauczyłeś takich zapaśniczych rzutów?

Znów chichoczę. Zamykam się, dopiero gdy Kane się pochyla i bez ostrzeżenia bierze do ust moją pierś. Jego język wiruje, drażniąc się ze mną, aż zaczynam się wić. Mogę jedynie trzymać mężczyznę mocno za włosy.

Rowan to człowiek, który dba o szczegóły. Może i ma zajęte usta, lecz nie przeszkadza mu to w muskaniu dłonią drugiego sutka. Te pieszczoty powodują, że moja skóra zajmuje się ogniem. Odnoszę wrażenie, że zostałam polana płynem do napełniania zapalniczek i podpalona. Jęczę z frustracji, kiedy mężczyzna zabiera wargi. Płomienie z kominka tańczą na jego twarzy, rzucając na nią złoty blask.

– Cierpliwość jest cnotą – szepcze.

– Tak, podobnie jak życie w czystości, ale jak widzisz, nie praktykuję.

Kącik jego ust się unosi.

– Próbuję być dżentelmenem. Gra wstępna jest ważna.

– Zaledwie kilka tygodni temu przeleciałeś mnie w samochodzie. Żaden z ciebie dżentelmen.

Śmieje się. To głęboki i przyjemny dźwięk, od którego podkurczają mi się palce u stóp.

– Zostań tu.

Wstaje, a ja dostrzegam imponujące wybrzuszenie napierające na suwak dżinsów. Kane idzie w kierunku kuchni, rozpinając guzik i zamek błyskawiczny. Potem słyszę szum otwieranych i zamykanych z hukiem szuflad, aż w końcu mężczyzna wraca i upuszcza kilka prezerwatyw na dywan. Następnie ściąga T-shirt, na co moje usta mimowolnie się rozchylają. Mam ochotę przejechać językiem po twardych mięśniach, by zapamiętać każdą ich krzywiznę. Spodnie Rowana dołączają do koszulki na podłodze i zostaje jedynie w obcisłych bokserkach. Na widok zarysu dużego penisa aż wzdycham.

Podczołguję się do Kane'a i muskam wypukłość dłonią. Głowa Rowana opada do tyłu, gdy wplata palce w moje włosy, a ja uwalniam fiuta i przejeżdżam po nim czubkiem języka. To wywołuje u mężczyzny jęk, natomiast u mnie ukłucie bólu, kiedy szarpie za kosmyki.

– Udowodnij, jak bardzo mnie pragniesz.

Coś w jego słowach nie daje mi spokoju. Po wszystkim, czym się podzielił, wydają się istotne. Mam wrażenie, że Rowan spodziewał się, że uznam go teraz za rozczarowującego, dlatego że tak myśli o nim ojciec.

Obiecuję sobie w duchu, że będę go wielbić. Pokażę mu, że nic, co powie, nie sprawi, że się do niego zrażę. Obchodzi mnie człowiek, którego nikt inny nie zna. Chyba nawet go kocham.

Policzki oblewają mi się szkarłatem, gdy centymetr po centymetrze biorę fiuta do ust. Po chwili Rowan wsuwa go głębiej, a ja w odpowiedzi czuję mrowienie między udami. Kane kontroluje moje ciało tak samo jak kontroluje sytuację w sali konferencyjnej – z absolutną pewnością siebie i powściągliwością, która mnie odurza.

I szalenie mi się to podoba.

Naciska mocniej, jego paznokcie drapią skórę głowy. Jęk, który z siebie wydaję, jest przytłumiony, lecz skupia uwagę mężczyzny z powrotem na mnie.

Gładzi palcami mój policzek.

– Nie wiem, co kocham bardziej. Sposób, w jaki się do mnie uśmiechasz, czy to, jak wyglądasz z opuchniętymi ustami zaciśniętymi na moim fiucie.

„Kocha sposób, w jaki się uśmiecham”.

Moje ciało ożywa, odzyskuję władzę. Używam rąk, by wsunąć penisa głębiej do gardła. Nagrodą jest dźwięk, który wyrывa się Kane'owi.

Dotykam zębami gładkiej skóry, na co biodra mężczyzny wyrывają się do przodu. Kontrola Rowana

nad sytuacją załamuje się i jego demon zostaje uwolniony. Pieprzy moje usta, jakby czuł nienawiść. Jakbym wzbudzała te wszystkie negatywne uczucia, których nie może znieść.

A ja to uwielbiam. Właściwie chcę więcej. Więcej jego i więcej tego, cokolwiek to jest.

Ledwo rejestruję drobne ukłucia bólu, gdy Rowan szarpie mnie za włosy. Z każdym pchnięciem naznacza mój język swoim podnieceniem.

Nasze spojrzenia się spotykają, a namiętność w oczach Kane'a posyła strumień energii w dół mojego kręgosłupa. W odpowiedzi ściskam jądra, aż każdy mięsień w ciele mężczyzny drży.

– Nie waż się połykać. – Ciągłe pieprzy mnie w usta.

Oczy niemal uciekają mi w tył głowy. Rowan jęczy w tym samym czasie, w którym strumień ciepłego nasienia uderza w moje gardło. Jest go tyle, że odnoszę wrażenie, że się zadławię, jednak biorę kilka głębokich oddechów i spełniam polecenie.

Kane wycofuje biodra.

– Otwórz.

Przesuwa kciukiem po mojej dolnej wardze, rozcierając mieszankę śliny i spermy.

Patrzę prosto na niego, otwierając usta.

– Kurwa. – Spojrzenie mężczyzny pali. – Połknij wszystko.

Robię to, a Rowan opada na dywanik i popycha mnie na plecy. Jego usta wracają do moich. Po chwili chwytą za spodnie dresowe oraz bieliznę i je ściągają. Ogień rzuca na nas złocistą poświatę.

– Jesteś idealna.

Mężczyzna gładzi mi delikatnie skórę po wewnętrznej stronie uda, sprawiając, że czuję się czczona. Wyjątkowa. Kochana. Nigdy w życiu nie czułam się tak piękna jak teraz.

Jedna ręka Rowana sunie po ciele, w czasie kiedy jego usta znów znajdują moje. Całuje tak, że odbiera mi dech. Krew z powrotem napływa do penisa napierającego na mój brzuch.

Biorę do ręki rosnącą erekcję. Kane nie pomija żadnego kawałka skóry – dotyka i całuje wszędzie, jakby chciał zapamiętać mój kształt. Potem odchyła głowę, gdy za pomocą kciuka rozsmarowuję preejakulat, dzięki czemu moja dłoń łatwiej przesuwają się po fiucie.

Nagle mężczyzna przesuwają się w dół, a jego wargi znajdują się nad miejscem, w którym desperacko go pragnę. Szarpnię się, kiedy przejeżdża po nim językiem. Iskry rozpryskują się jak fajerwerki po skórze, a moje palce wplątują się w ciemne gęste włosy. Czuję wspaniałe wibracje śmiechu na łechtaczce. Rowan doprowadza mnie na skraj przyjemności. Mam wrażenie, że znajduję się poza własnym ciałem. Unoszę wyżej biodra, próbując znaleźć coś, co mnie zakotwiczy.

Rowan chwytą ustami łechtaczkę i w tym samym momencie wsuwa we mnie palec. Nie stosuje żadnej taryfy ulgowej, bo po chwili dodaje drugi. Kolory stają się jaskrawe i wybuchają mi przed oczami, gdy eksploduję. Mężczyzna całuje mnie, pochłaniając jęki, które z siebie wyduszam, jak gdyby należały do niego.

Cała się trzęsę, kiedy orgazm mija. Kane zbiera palcem soki, a potem przesuwają nim po mojej dolnej wardze.

– Spróbuj, jak bardzo mnie pragniesz.

Wyciągam język i oblizuję usta, muskając przy okazji jego kciuk. Spojrzenie mężczyzny staje się drapieżne, gdy przewraca mnie i podnosi na kolana, tak że widzę panoramę miasta. Nie bardzo wiem, na co patrzeć. Na Rowana kłęczącego z tyłu, odbijającego się w szybie, czy jasne światła przede mną.

Ciszę przerywa charakterystyczny dźwięk rozdieranej folii. W podbrzuszu zbiera mi się ciepło. Wciskam palce w gruby dywan i biorę kilka głębokich oddechów.

Ciało Rowana przyciska się do moich pleców. Jego gorący oddech pobudza nerwy, kiedy jednocześnie Kane wsuwa we mnie główkę penisa.

– Nie miałas na powrót uczyć mnie się śmiać. – Przygryza mi płatek ucha, po czym przesuwają palcem po kolczykach. – Nie miałas dostać się pod moją skórę niczym trucizna, na którą nie ma antidotum.

Pcham biodra do tyłu, ale on też się cofa, trzymając mnie niczym zakładnika.

– A ty nie miałes sprawić, że będę chciała więcej.

Sapię, gdy wchodzi we mnie do końca jednym pchnięciem. Czuję pieczenie i łzy w oczach.

– Teraz już za późno. – Głaszcze mi włosy, po czym owija je na swojej dłoni niczym linę i ciągnie. – Jesteś moja. Ramiona mi drżą, ledwie się na nich utrzymuję. Te słowa trafiają wprost do serca. Rowan może

i nie mówi zwykle zbyt wiele, lecz dziś nie przestaje. Każde zdanie dociera do mojej duszy, gdzie łączy ze sobą połamane kawałki, które pozostawił po sobie Lance.

Ręka Kane'a zaciska się na włosach.

– Powiedz to. – Wbija się we mnie mocno. Mogę tylko odpowiedzieć jękiem, kiedy wysuwa się, by powtórzyć wszystko od nowa. – Powiedz, że jesteś moja.

Znów się wysuwa, pozostawiając po sobie uczucie pustki.

– Jestem twoja – łkam.

Zostaję nagrodzona kolejnym mocnym pchnięciem, jednak tym razem mężczyzna ociera się o wrażliwe miejsce. Napięcie w moim ciele rośnie. Mrowienie zaczyna się u góry kręgosłupa i wędruje aż do palców u nóg. Jedna z dłoni Rowana łąduje na biodrze, podczas gdy druga szarpie za włosy, zmuszając mnie do spojrzenia na niego przez ramię. Panorama przed nami to nic w porównaniu z widokiem tego faceta wchodzącego we mnie z zapamiętaniem. Drapię dywan z zachwytem, choć pragnę jedynie zatopić palce w skórze Kane'a i nigdy jej nie puścić.

Co tam iskry. Razem rozpalamy prawdziwą pożogę, tak gorącą, że boję się, że stanę w płomieniach, jeśli znajdę się w jej centrum. To wydaje się odpowiednią metaforą, biorąc pod uwagę, że zakochanie się w Rowanie jest niczym igranie z ogniem. Jeden zły ruch może mnie zniszczyć. Zamienić w popiół.

Mimo to chcę zaryzykować i obdarzyć go uczuciem z nadzieją, że razem zbudujemy coś tak pięknego jak diamenty, które powstają pod ciśnieniem, ale po oszlifowaniu są oszłamiające. Pragnę tego rodzaju miłości. Miłości łączącej mnie z tym mężczyzną. Gwałtownej niczym pożar i trwałej jak klejnot.

Rowan przenosi dłoń z biodra na łechtaczkę. Naciska na delikatne miejsce, popychając mnie w słodką ekstazę.

Jest idealny. My jesteśmy idealni. Wszystko jest tak idealne, że boję się powiedzieć coś na głos. To więcej niż pożądanie, lecz nie chcę przyznawać się do tego jako pierwsza. Nieważne, jak bardzo to kuszące.

40 Rowan

Dłoń Zahry drży w mojej.

– Powiesz mi, dokąd idziemy?

– Gdybym ci powiedział, to nie byłaby niespodzianka.

Dziewczyna zasłania twarz szalikiem. Trzęsie się, mimo że pożyczyłem jej mój jedyny płaszcz. Ani zapakowała siostrze tylko dżinsową kurtkę. Dwa pompony na czapce podskakują, gdy Zahra idzie ze mną wzdłuż ruchliwej ulicy.

– Czy ta niespodzianka obejmuje coś ciepłego do picia? Już prawie nie czuję palców u nóg.

– Dlatego że twoje tenisówki nie nadają się na taką pogodę.

– Nie sądzę, żeby moja siostra miała pojęcie, jak bardzo jest tu zimno.

Pociera dłonie ukryte w rękawiczkach.

Powiniem kupić jej lepsze zimowe ubrania na czas naszego pobytu. Drży jak liść i obawiam się, że odleci z kolejnym podmuchem wiatru.

– Nie jesteś gotowa na zimę w Chicago, jeśli sądzisz, że teraz jest zimno. – Uderzam w jeden z pomponów. – Zabieram cię na noworoczną galę.

– Co za samolubne osoby organizują takie imprezy? Czy ludzie nie wolą spędzać takich okazji z rodzinami?

– Jasne, jeśli mają dziewięćdziesiąt lat i mieszkają w domu spokojnej starości.

Chwytam ją za rękę, bo przechodzimy przez ulicę. Nie ufam, że płynnie pokona pasy, ponieważ jest zachwycona wszystkimi światłami oraz mieszkańcami miasta.

– Kiedy zaczniesz mnie pytać o zdanie? Najpierw wycieczka do Nowego Jorku. Teraz ta noworoczna gala. Czy ja mam przy tobie jakikolwiek wybór?

– Pewnie. Możesz zdecydować, jak chcesz dziś wieczorem uprawiać seks. – Szczerzę się.

Mięśnie na mojej twarzy chyba już się do tego przyzwyczyły, bo nie wydają się tak napięte jak na początku.

Zahra uderza mnie końcem szalika.

– Jakież to wspaniałomyślne z twojej strony.

– Już prawie jesteśmy. Jeszcze tylko jedna przecznica.

Docieramy do Rockefeller Center. Tłum ludzi otacza masywne drzewo przyozdobione wielokolorowymi światłami. Dziewczyna wygina szyję do tyłu, żeby spojrzeć na czubek wysokiej na ponad dwadzieścia metrów choinki.

– Wow. Drzewko w Krainie Marzeń chowa się przy tym.

Kusi mnie, żeby następne załatwić tak gigantyczne jak to, by Zahra była równie szczęśliwa jak teraz.

Obejmuję ją ramieniem i przytulam.

– Co myślisz?

– Że to najbliższe magii, co może być. Serio, skąd oni wzięli takie wielkie drzewo? Z bieguna północnego?

Śmieję się.

– Raczej z Connecticut.

– Nie niszczy moich marzeń.

Kobieta wpatruje się w światła, a ja spoglądam na nią. Nigdy nie dbałem o głupie tradycje, takie jak wizyta pod choinką w Rockefeller Center, lecz obserwowanie uśmiechu Zahry ożywia uszkodzoną część mnie. Sprawia, że chcę znaleźć inne rzeczy, które by ją zadziwiły, choćby po to, by sycić oczy zachwytem na jej twarzy.

Mam przesrane. Kompletnie straciłem głowę.

Oczy dziewczyny błyszczą jak to cholerne drzewo, kiedy odwraca się i zerka na lodowisko za nami.

– Jak trudno byłoby cię teraz przekonać do jazdy na łyżwach?

Mam dwie lewe nogi, jeśli o to chodzi. Podczas gdy Declan i Cal byli gwiazdami drugoligowych

drużyn hokejowych, ja wolałem bardziej kreatywne rozrywki. Mam większe szanse na wybicie zębów niż na seks, jednak nie obchodzi mnie to.

– Jakie stawiasz warunki?

Przewraca oczami.

– Wszystko jest dla ciebie układem.

Stukam w jej czerwony nos.

– Szybko się uczysz.

Uśmiech Zahry mógłby konkurować z gwiazdą na szczycie choinki.

„Tak. Mam koncertowo przesrane”.

* * *

– Chciałabym zrobić jeszcze jedną rzecz.

Kobieta ściska moją dłoń.

Wokół sypie biały puch, który osiada na naszych ubraniach i czapkach.

– Jeżdżenie na łyżwach ci nie wystarczy?

Kręci głową.

– Moglibyśmy iść na spacer do Central Parku? Proszę.

– Jakieś trzydzieści minut temu zupełnie straciłem czucie poniżej kolan.

Wypuszczam oddech, by podkreślić te słowa. Mała chmurka rozwiewa się w wieczornym powietrzu.

– Tylko dlatego że więcej czasu spędziłeś na kolanach niż na łyżwach.

Płuca mnie palą od śmiechu. Ciepło rozprzestrzenia się po klatce piersiowej, walcząc z mrozem.

Zahra ciągnie mnie za rękę w złym kierunku.

– No weź. Szybki spacer. Wygooglowałam to.

– Nie.

– No nie bądź taki.

Wydyma usta i chociaż wygląda uroczo, w ogóle mnie nie przekonuje.

– Twój urok na mnie nie działa.

– Proszę. To ostatnia rzecz, jaką chciałabym zrobić.

Jej dolna warga drży, podobnie jak rzęsy, na których zbierają się płatki śniegu.

Moje postanowienie topnieje. Ujmuję wysmagany wiatrem policzek dziewczyny, a ona uśmiecha się szerzej, bo przeciągam kciukiem po zmarzniętej skórze.

Cholera. Moje jaja oficjalnie stały się jeńcami wojennymi.

– Dobrze. Ale tylko na piętnaście minut. Twój nos zaraz odpadnie od reszty ciała. – Pstrykam w czerwony koniuszek. Kobieta promienieje. Dla jej uśmiechu zrobiłbym wszystko.

* * *

Byłem głupcem, sądząc, że piętnaście minut wystarczy. Nie ma mowy, żebym wyciągnął Zahrę z parku bez jej wrzasków.

Jedna mała rzecz, którą chciała zrobić, zmieniła się w dwie, a później trzy. Zanim się zorientowałem, zaczęliśmy lepić bałwana na środku parku po absurdalnym kuligu.

– Znalazłeś coś na guziki?

Dziewczyna oddycha ciężko, upuszczając trzy gałązki u moich stóp.

Dorzucam do nich trzy kamyki, dla których przekopałem się przez zaspy.

– Tak! Idealnie! – Patrzy na nie, jakby były diamentami.

Nie przypuszczałem, że lepienie bałwana będzie tak świetną zabawą. Patrzenie, jak Zahra po raz pierwszy bawi się śniegiem, jest niczym przebywanie w pobliżu małego dziecka w świąteczny poranek. Nigdy nie czułem takiej radości. Przynajmniej odkąd sam byłem mały.

Chcę przeżyć z tą kobietą więcej pierwszych razów. Wszystko, byle odtworzyć szczęście, które widać na jej twarzy, gdy patrzy na patyki, kamienie i przekrzywionego bałwana. Chcę mieć na własność uśmiech Zahry tak samo, jak chcę mieć na własność każdą inną jej część.

Dziewczyna ze śmiechem toczy kulę, która będzie głową.

– Jesteś pewna, że masz dwadzieścia trzy lata? – droczę się.

– Oj, przestań. Najbliższym doświadczeniem zbliżonym do lepienia bałwana było budowanie go z piasku. Daj mi się trochę nacieszyć.

- Przypomnij sobie ten moment, kiedy na kilka dni utkniesz w łóżku z miską rosołu.
- Kogo to obchodzi? Żyjmy chwilą obecną.
- Wszystko pięknie, dopóki nie stracę dziewięciu na dziesięć palców w wyniku odmrożenia.
- Och, mój biedaku.

Chwyta moją dłoń okrytą rękawiczką i całuje każdy palec.

- Jest taka jedna rzecz nieco niżej, która też pragnie ciepłego pocałunku.

Zahra wybucha śmiechem. Pochylam się i daję jej całusa w odsłoniętą szyję.

Oczy kobiety płoną, kiedy się odsuwam.

- Dalej, marudo. Już prawie kończymy.

Przesuwa dłoń schowaną pod materiałem po rozporoku, przywracając mojego penisa do życia.

Ma nade mną władzę. Wystarczy jeden jej dotyk i fiut jest gotowy do akcji.

* * *

- Gdzieś ty się, kurwa, podziewał? Ignorowałeś mnie – warczy Declan, gdy odbieram.

- Byłem zajęty.

Zamykam za sobą drzwi gabinetu, na wypadek gdyby Zahra wyszła spod prysznica szybciej, niż zakładałem.

- Niby czym? Organizowaniem spotkań autorskich w Nowym Jorku, bo siadło ci na dekiel?

Mocniej ściskam komórkę.

- Skąd o tym wiesz?

– Wiem o wszystkim, co dzieje się w firmie, włączając w to fakt, że pojechałeś na pierwsze wakacje od lat. Co się, do diabła, z tobą dzieje?

- To długa historia.

- Streść mi ją.

Opadam na skórzane krzesło.

- Naprawdę po to dzwonisz?

– Nie, ale chcę wiedzieć, dlaczego zachowujesz się jak idiota zaledwie kilka tygodni przed głosowaniem.

- Postanowiłem spędzić weekend, robiąc coś, co lubię.

- Oszczędź mi tej bzdurnej wymówki.

- Nie muszę dawać ci żadnych wymówek. Nie jesteś moim opiekunem.

- Nie, ale muszę ci przypomnieć o rozsądku, kiedy wyraźnie tracisz głowę z powodu kobiety.

„Co, do cholery? Wie o Zahrze?”

- Kto ci powiedział?

- Mam oczy i uszy wszędzie, Rowanie.

- Przestań grzebać w moich sprawach. Gdybym chciał ci zdradzić, co zamierzam, zrobiłbym to.

- Nie, nie zrobiłbyś tego. Nigdy nie robisz.

Śmieję się pod nosem. Brat za to wzdycha, jakby dźwigał na barkach ciężar całego świata.

- Martwię się o ciebie.

Przewracam oczami.

- Niepotrzebnie.

Declan może zachowywać się jak twardziel, ale wiem, że naprawdę się troszczy. Od najmłodszych lat przejawiał silny instynkt opiekuńczy.

– Nie podoba mi się myśl, że jakaś kobieta manipuluje tobą, abyś brał wolne tak blisko głosowania. To podejrzane. Zaciskam szczękę.

- Nie za bardzo, skoro to był mój pomysł.

- Naprawdę ją lubisz? – parska szyderczo.

- Tak trudno w to uwierzyć?

- I pomyśleć, że miałem cię za bardziej inteligentnego brata. Co za rozczarowanie.

- Declan – cedzę. – Jestem zajęty, więc przejdź do rzeczy albo się rozłączę.

- Listy zostały wysłane do wybranej przez dziadka komisji.

Kurwa! To ostatni rodzaj stresora, jakiego potrzebuję.

- Wiadomo, kogo wybrał?

– Nie, ale musisz wziąć się w garść. Wszyscy jesteśmy zależni od twojej prezentacji.
– Przygotowywałem się od miesiący. Nie ma mowy, żeby coś poszło nie tak.
– Dobrze. Gdy już zdobędziesz potrzebne głosy, spędzisz miesiąc na wdrażaniu następnego dyrektora, który potem przejmie ten projekt.

– Wydawało mi się, że dopóki ty zajmujesz się swoim zadaniem, ja zostanę i będę nadzorować projekt – wyrywa mi się. Gdybym został w Krainie Marzeń, miałbym czas na przepracowanie uczuć do Zahry bez poświęcania czegokolwiek w międzyczasie. Jeżeli nam się nie uda, wrócę do Chicago tak, jak planowałem.

„A jeśli się uda?”

Cisza po drugiej stronie linii sprawia, że szczypie mnie kark.

– Żartujesz? – odzywa się w końcu Declan.

– Nie. Po co mam wracać, skoro nadal się nie ożeniłeś?

– Wdrożę cię i przejmiesz część moich obowiązków dyrektora finansowego, abym mógł skoncentrować się na znalezieniu odpowiedniej żony.

Zgrzytam zębami.

– Daj mi jeszcze sześć miesięcy tutaj. Pracownicy będą mniej zdezorientowani, jeśli będą mieć tego samego dyrektora przez cały rok.

– Od kiedy zależy ci na niedezorientowaniu pracowników?

– To moja praca.

Niski śmiech brata niesie się z małego głośnika.

– Nie. Twoja praca polega na zakończeniu projektu i powrocie do Chicago po głosowaniu.

– Dziadek napisał, że muszę być dyrektorem przez co najmniej sześć miesięcy. Nic nie wspomniał o tym, kiedy mam odejść ze stanowiska.

– Dobrze wiem, co napisał dziadek. To niczego nie zmienia. Wybrałem już następnego dyrektora i po głosowaniu skontaktuje się on z twoją sekretarką.

– Jeszcze nie jesteś prezesem. Nie możesz mnie zmusić do powrotu, gdy tylko pstrykniesz palcami.

– Bądźmy szczerzy. Jedynym powodem, dla którego chcesz tam zostać, jest kobieta. Nawet nie lubisz Krainy Marzeń, więc skończ z tym gównem.

Wbijam paznokcie w dłoń.

– Nie. To nieprawda. Naprawdę lubię tę pracę.

Declan wzdycha w sposób, który przypomina mi o czasach, gdy byliśmy dziećmi i błagałem go o deser przed obiadem. – Rowan, jeśli naprawdę chcesz zarządzać parkiem, możesz wrócić do Krainy Marzeń, gdy zapewnię sobie stanowisko prezesa The Kane Company. Do tego czasu trzymajmy się wytycznych z naszych listów, zanim zaczniesz zmieniać plany. Kurwa. Włączam go na głośnik i przeczesuję włosy palcami.

Jak mam wybrać między bratem a Zahrą? Moje wahanie w związku z decyzją, którą muszę podjąć, wydaje się śmieszne po wszystkim, co Declan robił dla mnie przez całe życie.

Nie podoba mi się, że ma rację. Nie podoba mi się, że wiem, jak wiele mu zawdzięczam. Brat zawsze stał przy moim boku, kiedy ojciec był pijany lub nieobecny. To on nauczył mnie jeździć na rowerze, on siedział ze mną do późna przy zadaniach domowych, mimo że miał własne do odrobienia. Do diabła, zrezygnował z edukacji w Lidze Bluszczowej, żeby zostać w Chicago i zająć się Calem oraz mną. W pewnym sensie zastąpił mi i mamę, i ojca.

Tyle że boli mnie brzuch na myśl o wybraniu jego zamiast Zahry. Przeprowadzka z powrotem do Chicago nie wydaje się łatwa, zwłaszcza teraz.

„To ty nie chciałeś niczego poważnego z tą dziewczyną. Pogódź się z tym”.

Wzdycham ciężko.

– Dobra.

Oczekuję jakiejś ulgi, skoro zgadzam się na plan brata, lecz zamiast tego odnoszę wrażenie, że niewidoczny ciężar przygniata moją klatkę piersiową. Aby zadowolić Declana, muszę skrzywdzić jedyną osobę, na której mi zależy.

41 Zahra

– Nie możesz iść tak do pracy.

Claire za pomocą szczypiec wyrzuca puste pudełko po chusteczkach do śmieci.

Po powrocie do domu mój stan się pogarszał. Zaczęło się od zmęczenia, a skończyło na tym, że całą noc spędziłam z chusteczkami. Wczoraj poszłam do Krainy Marzeń, ale ostatecznie pół dnia musiałam pracować zdalnie, bo wszyscy gapili się na mnie dziwnie za każdym razem, gdy wydmuchiwałam nos.

Rowan jednak miał rację. Przeziębłam się przez swój upór.

Zasłaniam usta, kiedy nadchodzi atak mokrego kaszlu.

– Muszę. Zostało nam mało czasu na dokończenie projektu.

– Jeden dzień nie zrobi aż takiej różnicy.

– Ale muszę...

Przyjaciółka kręci głową.

– Nic nie musisz. Zrobiłam ci rosół, bo słyszałam w nocy, jak wypluwasz płuca.

Przyciskam rękę do dudniącej głowy.

– Dziękuję.

– Przynajmniej tyle mogę. Wyglądasz jak śmierć.

– I tak się czuję.

Mój śmiech zamienia się w długi napad kaszlu. Każdy oddech sprawia, że płuca płoną w proteście.

Claire przynosi mi szklankę wody, a później wychodzi do pracy. Chwytam telefon i wysyłam Jenny mail z przeprosinami. Odpowiada w ciągu kilku minut, życzy szybkiego powrotu do zdrowia i każe się za bardzo nie martwić.

Otwieram rozmowę z Rowanem. Był trochę niespokojny od naszej ostatniej nocy w Nowym Jorku. Nie jestem pewna, czy chodzi o stres związany z pracą czy może o to, że po spędzeniu ze mną weekendu potrzebuje dystansu. Naprawdę mam nadzieję, że nie to drugie.

Chyba jednak coś złapałam.

Rowan: Mówiłem, że Central Park to nie najlepszy pomysł.

Wzdrygam się. Pewnie zostanie na zewnątrz nie należało do najmądrzejszych decyzji, jednak wspomnienia są tego warte.

Ale zabawa była świetna.

Rowan: Podobnie jak przy braniu narkotyków. Co nie znaczy, że powinno się je zażywać.

Skąd wiesz?

Rowan: ...

Coś mi mówi, że jesteś zabawny na haju.

Rowan: Nie potwierdzam, nie zaprzeczam.

Jesteś wtedy kreatywny?

Rowan: Zahra. Wystarczy.

Uch. Ktoś tu jest nie w humorze.

Rowan: Potrzebujesz jakichś leków?

Chyba znam dobre lekarstwo.

Rowan: Taką ilość syropu na kaszel, która powalilaby słonia?

Blisko, ale nie. Kolejny odcinek tego dokumentu kryminalnego, który zaczęliśmy oglądać w weekend.

Rowan: U mnie o osiemnastej.

Wyjdiesz wcześniej z pracy?

Rowan: I tak zamierzałem się urwać. Jet lag i w ogóle.

Jet lag? Jaaasne! Nie zmieniliśmy strefy czasowej i dobrze o tym wie.

W każdej chwili możesz się po prostu przyznać, że mnie lubisz.

Rowan: Widzę, że już przedawkowałaś ten syrop.

Uśmiecham się szeroko. To facet, którego znam i kocham.

„Kocham?”

O cholera. Czy naprawdę kocham Rowana?

Jak mogłabym nie? Jest troskliwy, powściągliwy i tak cholernie słodki, że zupełnie zapominam, jak nienawidzi reszty ludzi. Doprowadza mnie do szaleństwa w najlepszy możliwy sposób i sprawia, że moje serce bije szybciej, ilekroć znajdujemy się w tym samym pomieszczeniu.

O tak. Jestem zakochana w Rowanie Kanie.

Pytanie brzmi: czy z wzajemnością?

* * *

– No dalej, Zahro. Musisz coś zjeść – słyszę głos Rowana, który brzmi, jakby dobiegał z daleka.

Odsuwam ramię mężczyzny i zanurzam się głębiej w jedwabistej pościeli. Nie potrafię określić, od kiedy korzystam z jego domu jak ze szpitala. Wiem tylko, że łóżko ma sto razy lepsze niż moje i nie chcę z niego nigdy wychodzić.

Jestem prawie pewna, że zatoki powiększyły mi się trzykrotnie, a lewa dziurka od nosa nie zaznała świeżego powietrza od wczoraj.

– Zahro.

Odwraca mnie w swoją stronę.

– Idź sobie – mamroczę.

Pstryka moje czoło. W głowie mi dudni, więc się wzdygam. Ostatecznie jednak uchylam powieki i dostrzegam przynębioną wersję Kane’a. Nigdy wcześniej tak nie wyglądał. Ma rozczochrane włosy i worki pod oczami.

Patrzę na jego zarost.

– Musisz się ogolić – chrypię, po czym zanoszę się kaszlem.

Fuj. Obrzydlistwo.

– Przespałaś śniadanie, lunch oraz... – Zerka na zegarek. – Obiad. Czas wmusić w ciebie jakieś jedzenie, zanim zemdlejesz.

Przez wysokie nuty w jego głosie łupie mnie w głowie.

– Ciii. Nie tak głośno. – Kładę palec na ustach Rowana. – Obudź mnie za... – urywam, bo moim ciałem wstrząsa kolejny atak kaszlu i prawie wypluwam płuca.

– Masz. Napij się wody. Proszę. – Głos mu się łamie.

Niemal wpycha mi słomkę do ust.

Biorę łyk.

– Zadowolony?

– Nie.

– Czuję, jakbym umierała.

Mocniej ściska moją brodę.

– Nie dramatyzuj. Masz grypę.

Czy w jego głosie słychać zmartwienie?

– Okej. – Odwracam się do niego plecami. – Wstanę za godzinę. Obiecuję.

– Zadzwońię po lekarza, żeby cię zbadał.

– Lekarze nadal przychodzą na wizyty domowe?

– Za odpowiednią cenę.

Znów kaszlę i tym razem nie mogę przestać. Moja klatka piersiowa terkocze od intensywności tego ataku. Czuję ostry, przeszywający ból, a oddychanie wymaga mnóstwa energii.

Ręka Rowana, którą głaszcze moje włosy, zamiera.

– Cholera. Zaraz wracam.

Całuje mnie w czoło, a potem wyciąga telefon z kieszeni i wychodzi z pokoju. Jego pomruki docierają do mnie zza drzwi, lecz podsłuchiwanie rozmowy, którą prowadzi, wymaga zbyt wiele wysiłku.

Zamykam oczy i poddaję się ciemności.

* * *

Budzę się, kiedy ktoś unosi mi powieki i świeci w oczy. Próbuję się odsunąć, jednak drżące łokcie nie chcą utrzymać ciężaru ciała.

– Jesteś chora już trzeci dzień.

– Trzeci dzień?!

Żałuję tego krzyku, kiedy tylko opuszcza moje usta. Głowa i płuca natychmiast się buntują. Zaczynam mocno kaszleć. – Według mnie powinna trafić do szpitala – mówi lekarz.

– Szpitala? – powtarzamy z Rowanem jednocześnie. On niemal wypluwa to słowo.

Zerkam na niego. Wygląda prawie tak źle, jak ja się czuję. Ma na twarzy kilkudniowy zarost, przekrwione białka, a worki pod oczami są bardziej widoczne. Jeszcze trochę i sam padnie.

Klatka piersiowa zaczyna mnie boleć z zupełnie innego powodu niż choroba.

Lekarz wstaje i pakuje swoją torbę.

– Jest poważnie odwodniona i potrzebuje odpowiedniej opieki medycznej.

– Są jakieś inne opcje? – pyta Rowan.

– Sądząc po objawach, które opisałeś, i z tego, co widzę oraz słyszę, prawdopodobnie jest to wirusowe zapalenie płuc. Gardło i nos są pokryte zielonym śluzem i ma gorączkę. Jeśli nie zawiesz jej dziś wieczorem do szpitala, wkrótce zabiorą ją tam karetką.

„Zapalenie płuc?”

Cholera. Nie. To brzmi przerażająco. Jedyłą znaną mi osobą, która zachorowała na zapalenie płuc, był przyjaciel rodziców. I nie przeżył tego.

Chce mi się płakać, lecz w moim ciele nie ma na tyle wilgoci, by wyprodukować łzy. Wypociłam wszystko dwa dni temu. Rowan wychodzi z lekarzem, a ja siadam i szukam telefonu. Powinnam zadzwonić do rodziców i powiedzieć im, jak bardzo jestem chora. Tyle że nie mogę znaleźć komórki ani w pościeli, ani na szafce nocnej.

Może zostawiłam ją w łazience? Wsuwam się spod kołdry i staję na słabych nogach. Spacer do łazienki wyzuwa mnie z całej energii, aż wszystko zaczyna wirować. Chwytam za klamkę dla zachowania równowagi, a potem otwieram drzwi. Nogi uginają się pode mną i nagle przed oczami mam już tylko czerń.

Odprawiam lekarza i zamykam za nim drzwi. Zapalenie płuc? Jak, u diabła, Zahra przeszła od robienia orłów na śniegu w Central Parku niecały tydzień temu do paskudnego przypadku zapalenia płuc? Jej katar błyskawicznie ewoluował.

Nagle słyszę huk, jakby coś spadło na podłogę.

– Zahra?

Wbiegam po schodach i otwieram drzwi do sypialni na końcu korytarza. Kiedy wchodzę do pustego pomieszczenia, puls gwałtownie mi przyspiesza. Skotłowana pościel jest pusta, brakuje w niej ciężko chorej kobiety, która powinna pod nią spać.

Mój wzrok pada na drzwi łazienki.

– Cholera!

Nie myślę. Nie oddycham. Rzucam się w stronę nóg dziewczyny wystających zza futryny. Padam na kolana na marmur w pobliżu niewielkiej kałuży krwi.

– Zahra? Zahra! Nic ci nie jest?! – Głos mi się łamie.

Biorę jej bezwładne ciało w ramiona. Drżącą dłonią odgarniam włosy z twarzy. Jest blada. Zbyt blada. Jak gdyby jakimś cudem życie uciekło z niej w ciągu tych pięciu minut, w trakcie których odprowadzałem doktora. Jestem całkiem pewien, że część mojego zamrożonego serca właśnie się rozpadła.

Zahra nie odpowiada, ciągle ma zamknięte oczy. Jej klatka piersiowa unosi się i opada pod wpływem płytkich oddechów. Czuję ulgę i wypuszczam powietrze. Krew sączy się z paskudnej rany na czole dziewczyny.

Uważam, żeby jej nie szturchnąć, i szukam telefonu komórkowego w kieszeni. Potem wybieram numer alarmowy. Zadają zbyt wiele cholernych pytań, na które nie mam odpowiedzi. Ograniczam się do żądania natychmiastowego przyjazdu.

– Zahra.

Sięgam po ręcznik, który jest w zasięgu ręki, i przyciskam go do rany na głowie kobiety. Ani drgnie. Jej powieki pozostają nieruchome. Leży bezwładnie w moich ramionach, pozbawiona wszystkiego, co czyni ją tym, kim jest.

Uśmiechu. Śmiechu. Wiecznie zaczerwienionych w moim towarzystwie policzków.

Ściska mnie w piersi.

– Zahra!

Przyciągam ją do siebie z nadzieją, że dzięki temu się wybudzi, lecz odpowiada mi cisza. Świszczące wydechy są jedynym, co powstrzymuje mnie przed załamaniem.

– Zahra. Obudź się!

Na jej czoło spada kropla. Patrzę na sufit, jednak ten nie przecieka. Mimo to kolejna kropla rozpryskuje się na twarzy kobiety i miesza z krwią.

Dopiero po chwili dociera do mnie, że to moje łzy.

„Zawsze się mażesz jak mała dziewczynka”, słyszę w głowie niewyraźny głos ojca.

– No dalej, Zahro. Obudź się. – Potrząsam jej ciałem.

Jęczy i sięga do głowy, ale odsuwam jej dłoń.

– Dzięki, kurwa, Bogu.

Nie rozumiem bełkotu wydobywającego się z jej ust. To mieszanka niespójnych słów, które tylko zwiększają moje obawy, że doznała poważnego urazu w wyniku upadku. Nic nie ma sensu i martwię się, że mogłem jeszcze bardziej pogorszyć sprawę, kiedy nią potrząsałem.

– Kurwa!

Odrzucam ręcznik i mocniej przyciskam Zahrę do piersi.

Zraniłem ją? W swojej desperacji nie myślałem jasno. Nie rozważyłem wad i zalet poruszania jej ciała. Zareagowałem bez namysłu i znów straciłem kontrolę.

Lepka krew wsiąka mi w koszulę. Cały drzę.

„Co ty sobie, do chuja, myślałeś, tak nią potrząsając? Ledwo chwilę temu doznała urazu głowy”.

Kurwa! W tym rzecz. Nic nie myślałem. Pozwoliłem, by bezużyteczne emocje wzięły nade mną

górze.

Zahra charczy. Ten dźwięk zmienia się w atak kaszlu.

W oddali coraz głośniejszy słychać syreny. Dopiero kiedy to do mnie dociera, przestaję płakać.

* * *

Nigdy wcześniej nie jechałem karetką. Moja skóra pozostaje wilgotna przez całą podróż. Ratownicy medyczni próbują ustabilizować stan Zahry. Udaje im się z nią porozmawiać, odpowiada na kilka pytań z zamkniętymi oczami i krzywi się, kiedy bandażują jej czoło. Pikanie monitora staje się bardziej chaotyczne, staccato pasuje do bicia mojego serca.

Jej ból doprowadza mnie do wściekłości. Mam ochotę kłąć i krzyczeć, bo czuję, że to wszystko moja wina. Nie powinienem zostawiać jej samej, skoro była na wpół przytomna. Do diabła, gdybym nie zgodził się na wszystko, co robiliśmy w Nowym Jorku, do tej sytuacji mogłoby w ogóle nie dojść.

Czy tak czuł się tata, gdy mamę raz po raz zabierano do szpitala? Też męczyła go ta paląca desperacja, żeby coś zrobić, i niemożność zrobienia niczego?

Ta myśl trafia w sedno. Jak mogłem być takim idiotą? Na własne życzenie stałem się taki sam jak ojciec. Poddałem się każdemu kaprynowi kobiety, aż stała się wszystkim, o czym myślałem. Zmieniłem swój harmonogram, brałem wolne popołudnia, aby uczestniczyć w wydarzeniach mentorskich, i wyjechałem na wakacje, kiedy powinienem pracować. Kurwa!

Byłem nawet gotów zrezygnować z pozycji dyrektora finansowego, aby zostać z Zahrą w Krainie Marzeń.

Co, do diabła, ze mną nie tak?

Prawda jest taka, że stałem się miękki. I po co? By na własne życzenie poddać się temu uczuciu bezsilności? Pieprzyć to. Absolutnie gardzę wszystkim, co sieje teraz spustoszenie w mojej głowie i sercu. Byłbym szczęśliwym człowiekiem, gdybym nigdy więcej tego nie czuł.

To dlatego powinienem posłuchać instynktu, gdy po raz pierwszy spotkałem Zahrę. Coś mnie przed nią ostrzegęło, jednak to ignorowałem.

Moim ciałem wstrząsa dreszcz, lecz wciąż krążąca w żyłach adrenalina nie pozwala poddać się wyczerpaniu.

Drzwi się otwierają i medycy wyciągają nosze z karetki. Później przejeżdżają przez izbę przyjęć. Czuję, jakbym przebywał poza ciałem, kiedy wchodzę do środka. Uderza mnie odrażający zapach antyseptycznego środka czyszczącego. Działam na autopilocie i całkowicie ignoruję pielęgniarkę, która próbuje zwrócić moją uwagę.

– Jest pan z rodziny?

Klepie mnie po ramieniu, wrywając z transu.

– Słucham?

– Jest pan rodziną czy przyjacielem? – Zaciska usta.

– Narzeczoną.

Widziałem wystarczająco wiele seriali, by wiedzieć, jak to słowo tutaj działa.

Kobieta mierzy mnie wzrokiem, jakby chciała wykryć kłamstwo, ale tylko kiwa głową.

– Dobrze. Proszę za mną.

Prowadzi mnie do poczekalni. Łuszczące się linoleum oraz światło świetlówek migoczące w jednym kącie zwiększają napięcie w klatce piersiowej. W sali siedzi kilka osób.

Ręce mi się trzęsą. Nie byłem w szpitalu od wypadku dziadka. A przedtem od śmierci mamy. Szpitale i ja mamy złą historię oraz niski wskaźnik sukcesu. Teraz trafiłem w miejsce, w którym zderza się teraźniejszość z przeszłością. Pielęgniarka rusza do wyjścia, jednak wołam ją, więc się zatrzymuje.

– Chcę, żeby narzeczona miała osobny pokój.

Spogląda na swoją podkładkę z dokumentami.

– Kiedy jej stan się ustabilizuje, sprawdzimy polisę ubezpieczeniową. Obejmuje takie działania?

Zaciskam szczęki. Nie mam pojęcia, jakie ubezpieczenie ma Zahra, nie mówiąc o tym, czy pozwala na prywatne pokoje.

„Znajac plany ubezpieczeniowe pracowników, czy naprawde w to wierzysz?”

Mój egoizm znów wraca, żeby ugryźć mnie w tyłek.

A najgorsze, że to dopiero początek.

43 Zahra

– Ani, możesz wyłączyć budzik?

Bip. Bip. Bip.

– Ani?

Pikanie nie ustaje. Otwieram oczy i widzę przed sobą monitor ukazujący pracę serca. Prostuję się na łóżku, a klatka piersiowa protestuje bólem. Wpatruję się w kroplówkę podpiętą do lewej ręki, próbując przeszukać wspomnienia. Ostatnią rzeczą, jaką pamiętam, było pójście do domu Rowana, żeby pooglądać telewizję w łóżku.

Jak skończyłam tutaj?

Sunę palcami po przezroczystej rurce, która prowadzi prosto do mojego nosa. Podążam za nią wzrokiem i dostrzegam butlę z tlenem.

– Obudziła się.

Schrypnięty głos Rowana sprawia, że odwracam głowę.

Mężczyzna rozłącza się i chowa telefon do kieszeni. Gdy dostrzegam wyraz jego twarzy, robi mi się zimno. Przypomina ten, którym na mnie patrzył, zanim wszystko się między nami zmieniło, i nienawidzę tego.

– Nie ruszaj się.

Wstaje, by podejść do łóżka.

– Co się dzieje? – Głos mi się łamie. Wydobycie każdego słowa kosztuje dużo wysiłku.

Rowan napełnia plastikowy kubeczek i podaje mi go.

– Jesteś w szpitalu.

Upijam łyk wody, zanim odpowiadam:

– Tyle sama zrozumiałam. Ale jak tu skończyłam?

Usta Kane’a są zaciśnięte. Wygląda niechlujnie, jest zmęczony, ma kilkudniowy zarost i worki pod oczami. Mrugam na widok jego pogniecionej koszulki ze szpitalnego sklepiku.

Cały Rowan wydaje się... obcy.

Wyglądam okrywający mnie koc.

– Wszystko dobrze? – pytam.

– Będzie – stwierdza z absolutną pewnością.

Chcę mu wierzyć, ale nie potrafi nawet spojrzeć mi w oczy.

Na moich ramionach pojawia się gęsia skórka.

– Dlaczego tu jestem?

Mam wrażenie, że mija pełna minuta, zanim w końcu na mnie patrzy.

– Byłaś odwodniona, krwawiłaś z rany na głowie i kusiłaś los. Masz szczęście, że jesteś teraz w łóżku, a nie w kostnicy.

– Kostnicy? To brzmi dość drastycznie jak na kilka szwów i przeziębienie.

Ściągam brwi i czuję ukłucie bólu na głowie. Dotykam wrażliwego miejsca, gdzie napotykam gigantyczny plaster.

Rowan znów zaciska zęby.

– Nie dotykaj. Z twoim szczęściem szwy puszcza i znowu zaczniesz krwawić.

Odsuwa moją dłoń z łagodnością, która zupełnie nie pasuje do jego tonu.

– Skąd te szwy?

Gładzi policzek kciukiem.

– Znalazłem cię nieprzytomną w łazience po tym, jak uderzyłaś głową o podłogę.

– O mój Boże.

Płuca palą, przez co trudno mi normalnie oddychać. Wzdrygam się.

– Co cię boli?

– A co nie boli... – Kręcę głową i natychmiast tego żałuję. Pocieram oczy. – Nie wierzę, że

wylądowałam w szpitalu.

Mężczyzna się prostuje.

– Lekarze powiedzieli, że będziesz mogła wrócić do domu przed końcem tygodnia.

– A jaki dziś dzień?

– Piątek.

– Piątek?! – Mój wybuch kończy się napadem kaszlu.

„Jakim cudem jest już piątek?”

Ostatni dzień, jaki pamiętam w pełni, to poniedziałek, kiedy wzięłam wolne.

– Traciłaś i odyskiwałaś przytomność z powodu gorączki, a potem urazu głowy.

– Ile dni tu jestem?

– Dwa. Chcą zatrzymać cię na obserwację, nim cię wypiszą.

– To brzmi strasznie drogo.

Rowan oddycha ciężko.

– Nie martw się tym. Skup się na powrocie do zdrowia.

– Łatwo ci mówić. Nie stać mnie na terapię tlenową i noclegi w szpitalu.

Przesuwam się na łóżku, lecz mężczyzna kładzie mi rękę na ramieniu.

Jego wyraz twarzy pochmurnieje.

– Zapłaciłem już za wszystko.

Moja duma kurczy się na myśl, że jestem tak niewypłacalna, że Rowan musiał pokryć rachunki za leczenie.

– Nie wiem, jak ci to oddam.

– Nie potrzebuję twoich pieniędzy.

– Wszystko w porządku? – pytam po raz drugi.

Mężczyzna wypuszcza długi oddech.

– Dobrze, że już kontaktujesz.

To nie jest odpowiedź na moje pytanie, lecz boję się drażnić. Rowan spina się, kiedy sięgam po jego dłoń.

– Przepraszam, że musiałeś przez to przechodzić. Nie mogę sobie wyobrazić, jak bardzo musiałeś się bać.

Żyła na jego czole pulsuje.

– Byłem przerażony, Zahro. Znalazłem cię na podłodze, ledwie oddychającą i z krwawiącą głową. A kiedy wróciła ci przytomność, bełkotałaś bez sensu. Myślałem, że doznałaś trwałego uszkodzenia mózgu. Te kilka minut przed przybyciem karetki były najstraszniejsze w całym moim cholernym życiu i nie mogłem nic zrobić, aby coś zmienić.

Sposób, w jaki jego głos się łamie, sprawia, że pęka mi serce.

– Naprawdę bardzo cię przepraszam. Nie pamiętam nawet, żebym szła do łazienki.

– Przestań przepraszać. To niedorzeczne.

Puszczam moją rękę i odwraca się do mnie plecami.

– Bez „niesamowicie”?

Ciężki wydech to jedyna odpowiedź, jaką otrzymuję.

Wciążam głęboko powietrze, żeby się uspokoić, ale kończy się świszczącym oddechem.

– Jesteś pewien, że wszystko w porządku?

– Przestań się martwić o mnie i oszczędzaj energię na to, co ważne.

„Ty jesteś ważny”, chcę powiedzieć. Słowa utykają mi jednak w gardle, powstrzymywane obawą, że coś się między nami zepsuło.

Monitor pracy serca zdradza moje zdenerwowanie.

Rowan odwraca się i patrzy spod byka na urządzenie. Zaciska wargi, a na jego czole wychodzi żyła.

– Mówię poważnie, Zahro. Wypoczywaj.

– Zostaniesz ze mną?

Czuję się żałośnie, prosząc o to.

Rowan milczy.

Kwas podchodzi mi do gardła. Co się działo, kiedy byłam nieprzytomna? Mam wrażenie, że

mężczyzna, z którym spędziłam weekend w Nowym Jorku, zniknął, zastąpiony oziębłą wersją Kane'a. Przypomina szefa z początku naszej znajomości, co boli bardziej, niż jestem skłonna przyznać.

Rowan ściska jeszcze raz moją dłoń, po czym siada.

– Zostanę.

Posyłam mu uśmiech. Zmusza się do odwzajemnienia go.

Pikanie maszyny wypełnia ciszę. Każdy oddech mnie męczy i przegrywam walkę o zachowanie świadomości. Ciemność pochłania wszystko, nawet zmartwienia.

44 Zahra

– Uno!

Ani wyrzuca ręce w powietrze, obnosząc się specjalną kartą. Sądząc po tym, jak Rowan rzuca własne, też taką miał.

Choć uwielbiam, gdy spędza czas z moją siostrą, jego intencje są jasne. Używa jej jako bufora, żeby uniknąć rozmowy ze mną. Za każdym razem, kiedy rodzina przyjeżdża z wizytą, pograża się w pogawędce z Ani. To bardzo podejrzane, bo zawsze jestem zbyt zmęczona, by z nim rozmawiać po tym, jak znów zostajemy sami.

Ale koniec z tą ciszą. Nigdy nie dojdę do siebie w pełni, jeśli będę się martwiła związkiem.

Choć to przykre, że Rowan mnie ignoruje, nie mogę powstrzymać uśmiechu na widok tego, jak traktuje moją siostrę. Nigdy nie sądziłam, że zaprzyjaźni się z nią dzięki programowi mentorskiemu. Ich więź naprawdę stała się czymś wyjątkowym i sprawia, że gdy na nich patrzę, łzy napływają mi do oczu.

Kane jest idealny. Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek poznam takiego faceta jak on. To miała być luźna znajomość, lecz stała się czymś więcej, patrząc na to, że mężczyzna wziął wolne, by być ze mną w szpitalu, i zorganizował spotkanie autorskie wyłącznie po to, by mnie uszczęśliwić. Gdybym tylko zdołała dojść do tego, co go dręczy... Jego wymijające odpowiedzi przysparzają mi stresu.

Pielęgniarka wchodzi do pokoju i sprawdza parametry życiowe. Zadaje kilka pytań, po czym zapisuje informacje na tablicy wiszącej w nogach łóżka.

– Lekarz powinien wkrótce wpaść sprawdzić, co u ciebie. Dobrze reagujesz na antybiotyki, co oznacza, że możesz wypisać się dziś wieczorem.

Kobieta uśmiecha się i wychodzi z pokoju.

Ciepło w mojej piersi szybko zastępuje chłód. Rowan zaciska szczękę, patrząc na zamykające się drzwi.

Telefon Ani zaczyna dzwonić. Siostra zerka na ekran, a potem uśmiecha się do mnie.

– Muszę iść. JP czeka na parkingu ze swoją mamą.

Daje mi buziaka w czubek głowy.

– Baw się dobrze – rzucam i kaszlę.

Ani kręci głową.

– Ohyda.

Pokazuję jej język.

Siostra żegna się z Rowanem. Nie powinnam czuć się zazdrosna przez to, jaki jest dla niej słodki, jednak odkąd trafiłam do szpitala, przestał okazywać mi uczucia.

Chowam drżące dłonie pod kocem, by ukryć to, jak się przez niego czuję.

– Wszystko dobrze? Tak naprawdę.

Uśmiecha się z przymusem.

– Będzie.

Co to znaczy? Nie odpuszczę, dopóki nie uzyskam prawdziwej odpowiedzi.

– Nadal martwisz się tym, co stało się w twoim domu?

Parska.

– Nie.

– No to co się dzieje? Powiedz mi coś więcej niż kilka wymuszonych słów. Coś się stało i jeśli mi o tym nie opowiesz, nie będę mogła tego naprawić. – Głos mi się łamie, zdradzając, że jestem podenerwowana.

Spojrzenie Rowana łagodnieje.

– Nie ma czego naprawiać. Musisz się skupić na powrocie do zdrowia, a nie na nas.

– A ciągle jest jakieś „nas”? – wypowiadam na głos pytanie, którego unikałam, odkąd obudziłam się w tym miejscu.

Jabłko Adama na szyi mężczyzny podskakuje, kiedy ten odwraca wzrok do okna.

– Ja... Ty... – duka.

„O Boże. On się waha? Przecież nigdy tego nie robi”.

– Musisz mi powiedzieć, co cię dręczy. Teraz. – Stawiam sprawę jasno.

Mam dość wymijających odpowiedzi i półprawd. Cokolwiek Kane chce powiedzieć, jestem dużą dziewczynką. Poradzę sobie.

– Możemy o tym porozmawiać, gdy będziesz w do...

– Przestań pieprzyć, Rowanie. Jaki masz problem?

Unosi brwi na mój ton.

– Chcesz wiedzieć, jaki mam problem?

Przytakuję.

– Ty jesteś moim problemem. I cała ta cholerna sytuacja. – Wyrzuca ręce w moją stronę.

Spinam się.

– Co masz na myśli?

– To miała być luźna znajomość. Mieliśmy się razem dobrze bawić. Nic więcej, bo niczego więcej nie chcę ani nie potrzebuję w życiu. Mam firmę do prowadzenia, park do nadzorowania i masę pracy. Ludzie na mnie polegają, a tymczasem tkwię tu z tobą, bo czuję się odpowiedzialny.

Wzdrygam się, a on ciągnie, jakby wcale nie potraktował mojego serca młotem kowalskim.

– Nigdy nie chciałem grać roli twojego oddanego chłopaka. Nie jestem takim człowiekiem.

Moje płuca protestują, gdy gwałtownie wciągam powietrze.

– Nie... Nie mówisz poważnie.

Połączyła nas szczególna więź, nieważne, że próbował temu zaprzeczać. Pewnie, może i oficjalnie się nie określiliśmy, lecz łączy nas coś niezwykłego.

Rowan chrząka.

– Umawianie się z tobą miało być sposobem na zabicie czasu, który musiałem spędzić w Krainie Marzeń.

– Zabicie czasu?

Jak śmie tak umniejszać to, co mamy?

Przymyka powieki.

– Straciłem z oczu to, co ważne.

„A ty tym nie jesteś”.

Nie wypowiada tego na głos, jednak jest to wypisane na jego twarzy. Małe szczeliny w moim sercu rosną z każdym bolesnym słowem.

– Nigdy nie biorę wolnego w pracy, nawet w święta. Jednak czułem się do tego zobligowany, bo zraniłaś się w moim domu. Przełożyłem nawet ważne spotkania i machnąłem ręką na masę papierkowej roboty, bo...

– Bo co?

„Powiedz, że ci zależy. Że i tak mnie pragniesz. Że boisz się, ale dla niektórych rzeczy w życiu warto zaryzykować. Powiedz cokolwiek, tylko nie milcz”.

Rowan stoi, wpatrując się we mnie z miną podobną do tej, jaką przybiera podczas nudnych prezentacji. Nigdy nie czułam się tak nieważna – nawet wtedy, gdy Lance mnie zostawił. Naprawdę myślałam, że Kane’a i mnie łączy coś wyjątkowego. Ten rodzaj więzi, na który liczyłam przez całe życie.

Tak bardzo się myliłam.

Śmieję się gorzko.

– Nie wiem, co jest bardziej żałosne: fakt, że zaprzeczasz temu, jak bardzo ci na mnie zależy, czy to, że jestem tym aż tak zaskoczona.

Ciszę między nami wypełnia jedynie pikanie maszyny, która zdradza gwałtowne bicie serca.

Potrząsam głową.

– Problemem nie jest praca. Ani to, że nasza relacja zmienia się z luźnej w poważniejszą, i to z twojej winy, skoro robisz rzeczy, które udowadniają, że ci zależy. Sprawiliś, że uwierzyłam w jakąś fantazję. Sprawiliś, że chciałam więcej.

Od jego pustego spojrzenia dostaję dreszczy.

– Zawsze chciałem, aby to była luźna relacja. Na to się zgodziliśmy.

– Cóż, skopałeś sprawę. Nie musiałeś odgrywać roli oddanego chłopaka, bo zachowywałeś się,

jakbyś już nim był!

Cofa się na mój wybuch.

Oddychanie sprawia mi ból, lecz mam to gdzieś.

– Każda decyzja, którą podjąłeś, była spowodowana tym, że ci na mnie zależy. Myślę, że w głębi duszy mnie kochasz, chociaż za bardzo się boisz, żeby to przyznać.

Głos odmawia mi posłuszeństwa. Wypuszczam świszczący oddech, ponieważ płuca nie bardzo chcą współpracować.

– Zahro, miłość nie wchodziła w grę. Jeśli zachowywałem się tak, że pomyślałaś co innego, to przepraszam. Nigdy nie chciałem, żebyś tak sądziła, biorąc pod uwagę, że wkrótce wracam do Chicago.

Równie dobrze mógłby mnie uderzyć.

– Słucham?

Rowan patrzy w okno.

– Nowy dyrektor przejmie zarządzanie Krainą Marzeń od końca stycznia.

Gdybym nie była podłączona do butli z tlenem, nie wiem, czy dałabym radę oddychać na własną rękę.

– Czy... – chrypię. – Wiedziałaś o tym przez cały czas, kiedy się spotykaliśmy?

„Nie. Nie mógł wiedzieć”.

Wtedy na pewno coś by wspomniał. A jego plan modernizacji parku z okazji rocznicy założenia? Nie rozumiem, dlaczego miałby poświęcić miesiące na tak wielki projekt na darmo.

– Tak.

– Rozważałeś, by zostać dłużej...?

„Dla nas?”

Rowan łamie mi serce po raz kolejny, kiedy kręci głową.

– Zawsze planowałem wrócić.

„Jesteś idiotką, Zahro. Ukrywał to przed tobą od samego początku”.

Pociągam nosem, próbując powstrzymać łzy.

– Nie o to pytałam i dobrze o tym wiesz. Przestań ze mną pogrywać i powiedz prawdę.

Zaciska szczękę.

– Moje osobiste odczucia nie mają znaczenia.

Spoglądam na swoje drżące dłonie.

– Dlaczego wracasz do Chicago?

„Dlaczego rezygnujesz z nas z powodu strachu?”

– Moja przyszłość jest w Chicago.

Mam wrażenie, że Rowan zacisnął zimną rękę na moim sercu i wyrwał je z piersi.

– Ach tak.

Jak mogłam sobie pozwolić na zakochanie się w tym facecie, skoro w głębi duszy wiedziałam, jakim jest człowiekiem?

– Żałuję, że cię zraniłem. To wszystko było błędem.

„Błędem”.

Chyba cios w serce byłby mniej okrutny niż ta rozmowa. To ja popełniłam błąd. Pozwoliłam sobie mieć nadzieję, a przede wszystkim sądziłam, że Rowan kocha mnie wystarczająco, by stawić czoła demonom z przeszłości. Ale to nie bajka. Zmiana nie następuje jak za dotknięciem różdżki, ponieważ ktoś rzucił magicznym pyłem w powietrze lub pomyślał życzenie, patrząc na spadającą gwiazdę.

Nie. Prawdziwe życie tak nie wygląda. Ludzie muszą ciężko pracować, aby się naprawić – ja to zrobiłam, Rowan nie. Za bardzo się boi. Jest zbyt samolubny. Zbyt pochłonięty pragnieniem doświadczenia czegoś więcej, choć nawet nie zdaje sobie sprawy, czego właściwie chce. Myślałam, że to ja jestem tym więcej, jednak, jak widać, myliłam się.

– Przepraszam, że cię zraniłem – szepcze.

Gula w moim gardle zaczyna żyć własnym życiem i uniemożliwia mi oddychanie.

– A ja przepraszam, że miałam cię za kogoś innego niż samolubnego, okrutnego człowieka, za którego wszyscy cię uważają.

Wzdryga się. To pierwszy objaw prawdziwych emocji, jaki dziś u niego zobaczyłam. Potem patrzy

na mnie i kiwa głową.

– Rozumiem.

Nieposłuszna łza spływa mi po policzku. Ocieram ją.

– Znajdę sposób, żeby zwrócić ci kasę. Nie chcę mieć nic wspólnego z tobą ani z twoimi pieniędzmi.

Nawet jeśli całe życie będę spłacać pobyt w tym cholernym szpitalu, oddam wszystko co do centa.

Przełyka głośno ślinę.

– Nie chcę...

Przerywam mu, nim zdoła mnie bardziej zranić:

– Jestem zmęczona.

Przytakuje.

– Oczywiście. Nie zamierzałem cię stresować, kiedy źle się czujesz.

Nie odpowiadam.

– Chcesz, żebym został, aż wrócą twoi rodzice?

Patrzy na krzesło obok łóżka.

– Nie. Wolałabym umrzeć w samotności. Jeszcze raz dzięki za wszystko. – Mój głos staje się zimny, zupełnie jak jego.

– Ale...

Choć to niedojrzałe, odwracam się plecami do niego i drzwi. Nie chcę z nim dłużej rozmawiać. Za bardzo się boję, że mogę się załamać na jego oczach. Łzy i tak płyną mi po twarzy, po czym moczą poduszkę.

Rowan wypuszcza długi oddech. Dźwięk kroków dopasowuje się do pikania monitora.

Podskakuję, gdy Kane muska moje włosy. Przyciska usta do czubka głowy.

– Zasługujesz na wszystko, co najlepsze.

Drzwi zamykają się za nim z kliknięciem i w pomieszczeniu słychać już tylko maszynę oraz mój bolesny szloch.

45 Rowan

Wychodzę z sali, w której leży Zahra, ze ściśniętym gardłem i palącym uczuciem w piersi. Nie chciałem jej ranić, ale nie dało się inaczej. Kochanie tej kobiety nie wchodzi w grę. Stawka jest za wysoka, a ja nie jestem wystarczająco elastyczny, żeby mieć Zahre, zachowując obecny styl życia. Zdobycie udziałów w firmie jest najważniejsze. Jeśli nie dla mnie, to dla moich braci.

Dziewczyna może tak tego nie postrzegać, lecz to najlepsze rozwiązanie. I tak spędziliśmy ze sobą właściwie tylko dwa miesiące, więc ciągnięcie tej relacji byłoby okrutne z mojej strony, skoro wiem, że niedługo wyjadę. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak bardzo rozwinęły się moje uczucia, dopóki nie znalazłem jej krwawiącej w łazience. Złamanie serca kobiecie było nieuniknione, jednak uznałem to za mniej okrutne od zwodzenie jej dalej. Chciałbym spotykać się z nią jeszcze jakiś czas, nim na dobre opuścę Krainę Marzeń.

Podjąłem właściwą decyzję bez względu na to, jak mi teraz ciężko. Gdyby trudne wybory były łatwe, każdy by je podejmował. Tego typu sytuacje pokazują, że jestem dobry w swojej pracy.

Tak sobie powtarzam, wychodząc ze szpitala, pomimo wrażenia ciężaru napierającego na płuca.

* * *

Po raz czwarty dzisiejszej nocy obracam się i próbuję znaleźć wygodną pozycję. Od zerwania minęły trzy dni, a ja przespałem w sumie może dziesięć godzin.

Biorę telefon z szafki nocnej i sprawdzam godzinę.

„Cholerna trzecia nad ranem”.

Jeśli nie wypocznę porządnie, do końca tygodnia będę ciągnął na oparach. A ponieważ głosowanie zbliża się wielkimi krokami, nie mam czasu na takie pierdoły.

Chwytam poduszkę i przyciskam ją do torsu. Wciąż pachnie perfumami Zahry. Czuję się głupio, gdy przyciągam ją do twarzy i wącham.

Ucisk w klatce piersiowej powraca z większą siłą.

„Sam tego chciałeś. Pomyśl o końcowym celu”.

„Ale co mi po końcowym celu, jeśli jestem nieszczęśliwy przez to, co zostało postanowione?”

Krew się we mnie gotuje, więc rzucam poduszką przez pomieszczenie. Łąduje niedaleko drzwi. Zamiast poczuć ulgę odnoszę wrażenie, że coś mnie dusi.

Nic nie sprawi, że nieprzyjemne uczucie zniknie. Wszystkie taktyki racjonalizacji zawodzą. Utknąłem w martwym punkcie, wpatrując się w sufit oraz zastanawiając się, czy dokonałem właściwego wyboru. A z pewnością nie na to mam ochotę.

Ani trochę.

* * *

Sądziłem, że dowiem się od Ani, jak czuje się jej siostra, ale dziewczyna mnie ignoruje. Nie odpowiedziała na żadną wiadomość. Trochę się martwię, bo Zahra wzięła tydzień wolnego po tym, jak wypisała się ze szpitala.

Chcę tylko wiedzieć, czy jest już lepiej, lecz Ani nie pojawiła się wczoraj w naszym zwyczajowym miejscu spotkania, przez co skończyłem, jedząc i swoje precle, i jej. Konsekwencje moich działań zaczynają mi doskwierać.

Uciekłem się do prześladowania Ani w miejscu pracy, bo nie mogłem znieść, że jest na mnie zła. Gdyby chodziło o kogokolwiek innego, miałbym to gdzieś, ale podczas swojego pobytu w Krainie Marzeń zaprzyjaźniłem się z dziewczyną.

– Hej. – Klepię ją w ramię.

Spina się i odwraca powoli.

– Hej. Mam panu pomóc zapakować cukierki?

– Daj spokój, Ani.

Udaję, że jej słowa mnie nie dotknęły.

Marszczy czoło, przez co jeszcze bardziej się stresuję.

– Nie chcę z tobą rozmawiać.

– A to pech. Jestem twoim szefem.

Prycha z odrazą, a ja łapię ją lekko za łokieć i prowadzę na puste zaplecze sklepu ze słodyczami.

– No wyduś to – rzuca.

Pięść wokół mojego serca zaciska się, gdy dziewczyna posyła mi twarde spojrzenie.

– Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi.

W ciągu ostatnich kilku miesięcy nawiązała się między nami więź. Nie chciałem zostać odrzuconym przez Ani. Naprawdę ją polubiłem. Myśl, że nie będziemy więcej rozmawiać, poważnie mnie zasmucała.

Dziewczyna kręci głową.

– To było, zanim zraniłeś moją siostrę.

– Czyli co? Już się nie przyjaźnimy?

– Nie.

– Nie mówisz poważnie.

Krzywi się.

– Zahra jest moją najlepszą przyjaciółką, a ty doprowadziłeś ją do łez.

Czuję pieczenie w oczach.

– Twoja siostra i ja...

– Zerwaliście. Mówiła mi. – Dolna warga Ani drży.

– Nie chciałem zranić również ciebie.

– Pomogłam ci ją skrzywdzić. Babeczkami i Nowym Jorkiem. – W jej oczach błyszczą łzy.

„Kurwa. Ani czuje się odpowiedzialna za nasz związek?”

Nie chciałem, by brała na siebie konsekwencje moich decyzji.

– Nic z tego nie jest twoją winą.

Kładę dłoń na jej ramieniu i ściskam lekko.

– Nie. To twoja wina. Jesteś dużym dzieckiem, które boi się przyznać, że ją lubi.

Nie potrafię powstrzymać smutnego śmiechu.

– Gdyby życie było takie proste...

– Mówiłeś, że wymówki są dla frajerów.

Cholera, nigdy nie sądziłem, że wykorzysta moje słowa przeciwko mnie. Dałem jej taką radę, kiedy wspomniała o próbie wyprowadzki od rodziców i usamodzielnieniu się.

Może jej się wydawać, że sam używam wymówek, jednak mam swoje powody.

Ani wzdycha i dodaje:

– Dziękuję za pomoc i rady w kwestii przeprowadzki.

Czy ona serio próbuje mnie zbyć?

– Ani...

– Nie jesteś już moim Kumplem. Rezygnuję z programu.

Wypuszcza ciężki oddech.

Jej odrzucenie boli. Naprawdę lubiłem spędzać z nią czas. Połączyło nas wiele rzeczy, od bycia najmłodszym z rodzeństwa po miłość do lodów pistacjowych.

Fakt, że nie może nawet spojrzeć mi w oczy, psuje mój i tak już ponury nastrój.

– Ani!

Ktoś otwiera drzwi.

– Muszę już iść. Wesołych świąt Bożego Narodzenia, Rowanie. – Macha mi i ucieka.

Pozostaję z uczuciem pustki, z którego nie mogę się otrząsnąć, bez względu na to, jak bardzo się staram.

* * *

Gdy wchodzę do domu, wita mnie cisza. Po spotkaniu z Ani całkiem zepsuł mi się humor. Przez cały czas myślałem jedynie o Zahrze. W końcu się poddałem i napisałem do niej tylko po to, by zostać zignorowanym. To miała być prosta rozmowa, która powinna zmniejszyć rosnące we mnie napięcie, ale kobieta nawet nie zadała sobie trudu, by odpowiedzieć na wiadomość z pytaniem, jak się czuje.

Przebieram się w strój do ćwiczeń i ruszam na morderczy jogging dookoła posesji. Uderzanie butów o chodnik pomaga rozluźnić mięśnie, jednak nie wystarcza, aby uspokoić umysł.

Kiedy biegnę w kierunku żwirowego podjazdu, mój oddech jest nierówny, niemal bolesny. Patrzę na opuszczoną huśtawkę. Tę, której ostatecznie nigdy nie zdjęłem, bo byłem zbyt zajęty, żeby to zrobić.

„Albo zbyt tchórzliwy”.

Zaciskam zęby. Przechodzę przez dom i zmierzam do garażu, w którym dziadek trzymał narzędzia, w tym starą wkrętarkę. Planuję rozprawić się wreszcie z tą cholerną huśtawką. Tą samą, na której mama czytała nam bajki. Na której przytulała się z ojcem, kiedy z braćmi biegaliśmy po podwórku. I na której wzięła ostatni oddech. Ojciec trzymał w uścisku jej wyniszczone rakiem ciało, a my płakaliśmy.

Nienawidzę tej przeklętej rzeczy. Niczego bardziej nie pragnę, jak rozkręcić ją i zrobić z niej ognisko.

Podłączam przewód do gniazdka. Jeden test udowadnia, że wkrętarka nadal działa, więc chwytam krzesło ze środka, aby dosięgnąć do górnych śrub. Ręka mi się trzęsie, gdy wciskam końcówkę w pierwszą z nich. Każdy mięsień w ramieniu jęczy w proteście, kiedy naciskam przycisk. Śruba obraca się, po czym spada na siedzisko.

„Jedna z głowy, jeszcze trzy”.

Schodzę z krzesła i przenoszę je na drugą stronę. Przysuwam końcówkę do następnej śruby, ale zatrzymuję się na widok liter wyrytych w drewnie nad moją głową.

Wzrok mi się rozmazuje, kiedy czytam napis. Jest postrzępiony, jakby został wykonany ostrym nożem, lecz pismo bez wątplenia należy do mamy.

Moi mali książęta,

kochajcie całym sercem i okazujcie dobroć we wszystkim, co robicie.

Mamusia

Muskam słowa drżącym palcem. Minęły lata, odkąd słyszałem je ostatni raz. W tym momencie są dla mnie niczym cios w brzuch. Mama stosowała się do tej sentencji na każdym kroku. Przypominała nam ją co rano, zanim poszliśmy do szkoły, i szeptała przed snem. Zdania wsiąkają we mnie i rozprawiają się ze wszelkimi usprawiedliwieniami, które wymyśliłem. Czy mama byłaby dumna z człowieka, jakim się stałem? Część mnie ma nadzieję, że tak, jednak inna część wie, że zrobiłem wiele głupich rzeczy, ponieważ inaczej nie potrafiłem. Nie byliśmy wychowywani w duchu wartości, jakie ceniła mama – w każdym razie nie po tym, jak odeszła.

Rozumiem, że nie mogę uszczęśliwić wszystkich, lecz istnieje różnica między byciem rozsądnym w biznesie a byciem niepotrzebnie okrutnym. W kółko wybierałem tę drugą opcję, nie czując przy tym niczego, bo stanowiło to łatwy wybór. Ograniczenie zakresu ubezpieczenia zdrowotnego było głównianym posunięciem, ale dzięki temu ojciec pozwolił mi dołączyć do posiedzeń zarządu. Chciał, żebym się wykazał, zanim dostanę miejsce przy stole, więc zdecydowałem się na wytoczenie ciężkich działań. Równie łatwo przyszło mi zagłosowanie przeciwko podniesieniu płacy minimalnej i za podwyższeniem cen wejściówek. Chciałem stawiać firmę na pierwszym miejscu, by udowodnić ojcu, że mam wszystko, czego potrzeba, aby rozwinąć własną działalność streamingową za pieniądze Kane'ów.

Za każdym cholernym razem wybierałem siebie, ponieważ tak było łatwiej.

„Okazujcie dobroć we wszystkim, co robicie”.

Trzymanie się tych słów zakrawa na żart. Podejmowałem decyzje kosztem innych. Matka kierowała się miłością i współczuciem. Zapomniałem, że taka była. Nie chciałem pamiętać jej życzliwości, bo wiedziałem, że byłaby mną rozczarowana. Na przestrzeni lat w ogóle nie okazywałem dobroci, kierując się chciwością i gniewem. Nie okazywałem nawet odrobiny litości, nie mówiąc już o pokochaniu kogoś.

Syn, którego wychowała matka, umarł wraz z nią, a człowiek, który został, nie czuje teraz nic poza wstydem. Nagle zalewa mnie fala żalu. Odrzucam wkrętarkę, siadam na krześle i godzę się z tym, że stałem się potworem, wyrzekając się najważniejszych wartości mojej rodzicielki.

* * *

Zatrzymuję się przy boksie Zahry z nadzieją, że zastanę ją po powrocie z chorobowego. Wchodzę do środka i widzę, że rysuje coś na... tablecie? Jest tej samej marki co mój. Cokolwiek tworzy na malutkim ekranie, pokazuje się też na monitorze komputera i szczerze mówiąc, nie wygląda aż tak źle.

– To wózek inwalidzki?

Dziewczyna podskakuje na krześle, a rysik upada jej pod nogi. Schylam się w tym samym czasie co ona, przez co zderzamy się czołami. Zahra syczy, ja się krzywię. Nasze spojrzenia się spotykają. Muskam jej dłoń własną, po czym wypuszczam rysik. Kobieta wciąga powietrze. Uśmiecham się w duchu.

Cieszę się, że wygląda już lepiej, chociaż wydaje się, że straciła nieco na wadze. Marszczę brwi na widok jej zapadniętych policzków.

Zahra posyła mi nieprzyjazne spojrzenie.

– Czego pan chce, panie Kane?

„Panie Kane?”

Zaciskam zęby, by nie powiedzieć czegoś głupiego, a ona unosi kpiąco brew.

– Muszę z tobą porozmawiać.

Milczy. Widzę, że nie ma zamiaru mi tego ułatwić.

– Przyszedłem, żeby...

„Żeby co? Porozmawiać o uczuciach w trakcie pracy?”

– Tak?

– Zapytać, czy przyszłabyś do mnie dzisiaj.

Szczęka jej opada.

– Chyba żartujesz.

„Kurwa. Sądzi, że chcę się do niej dobierać?”

Właśnie dlatego nie rozmawiam o uczuciach.

– Nie. Cholera, źle się wyraziłem. Chcę z tobą porozmawiać. Tylko porozmawiać.

– Cóż, ja nie chcę rozmawiać z tobą.

Skupia się z powrotem na tablecie i wraca do pracy nad rysunkiem.

Patrzę tępo na ekran. Uderza mnie, że sama tworzy szkic zamiast współpracować ze mną.

„Już cię nie potrzebuje”.

Nie jestem pewien, czemu ta myśl sprawia, że gardło mi się zaciska. Odnoszę wrażenie, że – na własne życzenie – zostałem wycięty z życia jedynej osoby, która dostrzegła moje prawdziwe oblicze. Osoby, która we mnie wierzyła i wspierała, choć powinna mną gardzić za to, co sobą reprezentowałem.

– Zahro, posłuchaj. Nie mogę spać. Nie mogę jeść. Ciągle mnie mdli albo piecze, czegokolwiek bym nie przełknął. – Wygląda na to, że jednak masz jakieś uczucia – komentuje zjadliwie.

– Tak. Zadowolona? Czuję się jak gówno, odkąd zostawiłem cię w tym cholernym szpitalu, wiedząc doskonale, że będziesz przeze mnie płakać.

– Nie. Nie cieszy mnie twoje nieszczęście. Wręcz przeciwnie, chcę, żebyś był zadowolony ze swoich wyborów – mówi tak neutralnym tonem, jakbym nie złamał jej serca.

– Dlaczego?

„Dlaczego jesteś tak cholernie altruistyczna?”

– Bo chcę, żebyś pewnego dnia, analizując swoje wybory, uznał, że dobrze wybrałeś.

Tyle że podjąłem wiele złych decyzji, mimo że w swoim czasie wydawały mi się bardzo potrzebne i jak najbardziej słuszne. Chcę jej powiedzieć to i wiele więcej, jeśli tylko da mi szansę.

– Pozwól mi wyjaśnić. Wszystko przemyślałem. Popełniłem błąd. Nie powinienem był zrezygnować z ciebie tylko dlatego, że się bałem. Miałaś rację. Ale chcę spróbować jeszcze raz. Z tobą.

Moja przemowa jest sztywna i niezręczna, lecz szczerą.

Zahra wzdycha z rezygnacją.

– Nie, Rowanie. Nie nabiorę się już na to. Dałam ci szansę, a ty ją zmarnowałeś.

– Ale...

– Żadnego „ale”. Co, jeśli znowu zmienisz zdanie? Nie będę ryzykowała. Przeszłam wystarczająco wiele i szczerze mówiąc, zasługuję na więcej, niż jesteś w stanie mi dać.

Gapię się na nią z otwartą gębą.

Zahra usztywnia ramiona.

– Muszę wracać do pracy. Mam deadline – dodaje.

– Mógłbym ci z tym pomóc. Bez żadnych zobowiązań.

Zerkam jeszcze raz na rysunek.

„Powiedz «tak» i daj mi szansę”.

– Pomogłeś mi już wystarczająco – mówi i się odwraca.

Zostałem odprawiony. Nigdy nie czułem się równie... podle. Nieprzyjemne pieczenie w klatce piersiowej i ucisk w gardle się nasilają, gdy wpatruję się w plecy kobiety.

Ona naprawdę ze mną skończyła.

I to wszystko moja wina.

46 Zahra

Rozkoszuję się świeżym sokiem pomarańczowym. Po powrocie ze szpitala przez tydzień nie czułam smaku. Chociaż nudziłam się w łóżku, byłam wdzięczna za przerwę od Rowana i zespołu twórców. Nie miałam pewności, czy starczy mi sił, żeby przebywać w tym samym pomieszczeniu co on bez płaczu i krzyków.

Wczorajszy dzień okazał się dobrym sprawdzianem i zdałam go doskonale. Byłam silna, patrzyłam prosto w przygnębioną twarz mężczyzny i nie uległam jego prośbie.

– To przyszło pocztą.

Claire kładzie kopertę przed moim talerzem.

– Jest sprzed dwóch tygodni!

Wskazuję na datę.

Przyjaciółka wzrusza ramionami.

– Wiem i przepraszam. Obiecuję, że w przyszłym tygodniu zorganizuję się lepiej.

Śmieję się już bez żadnego bólu.

– Zawsze tak mówisz! – wołam za nią.

Parska, odchodząc do swojego zabałaganionego pokoju.

Przesuwam palcami po moim imieniu napisanym pochyłym pismem. Patrzę na adres nadawcy. The Kane Company.

To dziwne. Biorę do ręki nożyk i rozcinam kopertę.

Wyciągam złożoną kartkę. Otwieram ją, a wtedy szczeka mi opada. Brady Kane wysłał mi list! Na górze widnieje data sprzed jego wypadku. Mniej więcej w tym samym czasie kończyliśmy prace nad Krainą Mgławicy.

Droga Zahro,

z góry przepraszam, jeśli moje słowa będą chaotyczne. Trudno wyrazić wdzięczność, ale postaram się to zrobić choćby po to, żebyś wiedziała, jak duży wpływ miałaś na moje życie. Nawet taki staruszek jak ja może się nauczyć nowych sztuczek albo chociaż przypomnieć sobie stare, o których dawno zapomniał.

Wdzięczność? Od Brady'ego Kane'a? To ja powinnam być mu wdzięczna, że przez miesiąc poświęcał mi swój czas.

Zanim spotkałem się z Tobą w sprawie propozycji, którą przesłałaś, byłem w dołku. Po raz pierwszy od wielu lat czułem się zagubiony i niepewny. Lecz potem weszłaś do mojego biura z szerokim uśmiechem i całą tą wyobraźnią czekającą na odkrycie. Byłem pod wrażeniem Twojego bystrego umysłu i szczerego serca. Zajęło mi trochę czasu, nim zdałem sobie sprawę, dlaczego się do Ciebie przywiązałem. Teraz rozumiem. To dlatego, że przypominałaś moje młodsze ja. Kogoś jeszcze nieskażonego pieniędzmi, sławą ani oczekiwaniami, które przytępiają nawet najsilniejsze kreatywne umysły.

Czuję klucie w klatce piersiowej i z każdym zdaniem mój oddech staje się coraz cięższy. Nie ma to nic wspólnego z ostatnimi symptomami zapalenia płuc, a wszystko z uczuciami wylewającymi się z listu Brady'ego.

Wiem, że pewnego dnia chcesz zostać twórcą. Kiedy w końcu uzmysłowisz sobie, że jesteś tego godna (cokolwiek to, do diabła, oznacza... Ja sobie poradziłem z wykształceniem wyniesionym z publicznego college'u, więc Ty też dasz radę), pomogę Ci spełnić to marzenie. Tak więc, gdziekolwiek jesteś i cokolwiek robisz, wiedz, że praca twórcy w Krainie Marzeń zawsze będzie na Ciebie czekała. Wystarczy, że skontaktujesz się z moją wieloletnią sekretarką Marthą, a ona załatwi Ci etat. Rozmowa kwalifikacyjna nie będzie konieczna.

Łzy napływają mi do oczu. Brady zawsze wspierał moje marzenie, choć ciągle mu odmawiałam. Myślę, że byłby ze mnie dumny, gdyby ujrzał postępy, jakie poczyniłam.

W zamian mam małą prośbę. W swoim testamencie poprosiłem wnuka, żeby został dyrektorem Krainy Marzeń na sześć miesięcy i przeprowadził w tym czasie specjalny projekt mający na celu ulepszenie parku.

Że co?! Zaciskam palce na liście.

Osobiście wybrałem Cię do komisji, która w wyniku głosowania zatwierdzi lub odrzuci plany Rowana.

Mnie? O cholera! Czy Rowan przez cały ten czas wiedział, że będę w Komitecie? Żółć podchodzi mi do gardła, przez co mam ochotę biec do toalety, ale biorę kilka głębokich oddechów i czytam dalej.

Przypomniałaś mi, dlaczego stworzyłem Krainę Marzeń. Podchodziłaś do tego parku z tą samą pasją, którą ja zgubiłem gdzieś po drodze, a Twoje wyjątkowe pomysły podsycały we mnie podekscytowanie, niestety już dawno zapomniane. Dlatego wiem, że potrafiłabyś mi pomóc jeszcze jeden raz. Może wyda Ci się to zbyt wielką prośbą, ale jesteś jedną z osób, które uważam za odpowiednie do dokonywania zmian w Krainie Marzeń. Proszę więc, abys dołączyła do komisji i zdecydowała o przyszłości parku.

Ręce mi się trzęsą, kiedy czytam resztę listu Brady'ego Kane'a, omawiającego logistykę oraz harmonogram spotkań. Po dwukrotnej lekturze kartka wyslizguje mi się z palców i opada na podłogę. Czy Rowan o tym wiedział? Z jakiego innego powodu miałby mnie zatrudnić? Sam przecież stwierdził, że nie jestem nikim ważnym.

Nie. To nie może być prawda. Nie mógł wiedzieć.

„Ale po co miałby zatrudniać kogoś takiego jak ty: osobę z niewielkimi kwalifikacjami, która zmieszała z błotem najdroższą atrakcję parku?”

Ma niezliczoną ilość twórców, których mógł przyjąć do pracy, by się upewnić, że Kraina Marzeń będzie w najlepszych rękach i zdobędzie ten głos. Powód, dla którego udawał Scotta, wydawał się rozsądny, jednak teraz zastanawiam się, czy to nie kolejna sztuczka, żeby mi się przyjrzeć i sprawdzić, czy przyznam się do bycia w komisji. A jeśli jego wczorajsze przemówienie w boksie miało tylko na celu uspokojenie mnie, żebym nie spieprzyła mu głosowania? Z każdym pytaniem moje wątpliwości rosną.

„Co, jeśli cała nasza znajomość była kłamstwem?”

* * *

Claire zabiera poduszkę z mojej twarzy i przytula ją do piersi, siadając.

– Co się stało?

– Rowan się stał.

– Och, myślałam, że wypowiedzianie tego imienia zostało zakazane.

– To było, zanim dostałam list od Brady'ego Kane'a, który zdemaskował jego wnuka.

Przyjaciółka wytrzeszcza oczy.

– CO?!

Słowa wylewają się ze mnie, gdy opowiadam historię głosowania i wszystkie teorie, które do niej dorobiłam. Mówię nawet, jak Rowan po wszystkich próbach mnie zaprosił do siebie, co tylko potęguje podejrzenia.

Claire jakimś sposobem powstrzymuje emocje, dopóki nie kończę. Potem zeskakuje z kanapy i idzie po swój telefon. Patrzę, jak stuka w ekran z wypiekami na twarzy oraz włosami w nieładzie.

– To nie, to też nie...

Dźga smartfon z gniewną miną.

– Co robisz?

– Próbuje wykalkulować, ile krwi można stracić, żeby przeżyć kastrację.

Odrzucam głowę do tyłu i się śmieję.

– Fizyczna agresja nigdy nie jest odpowiedzią.

Claire klepie mnie po dłoni i siada z powrotem, chowając telefon do kieszeni.

– Och, Zahro. To urocze, jak niewinnie patrzysz na świat.

– Czyli jak?

– Jakby nikt ci nigdy nie powiedział, że Święty Mikołaj nie istnieje.

Udaję szok.

– Co?! Święty Mikołaj nie istnieje?

Przyjaciółka przewraca oczami.

– Głupol.

– Ale serio, twoją odpowiedzią na wszystko jest okaleczanie i zabójstwo. To nie jest rozwiązanie, które by mi pomogło.

– Tylko dlatego, że nie stać cię na dobrego prawnika.

Chichoczemy obie, aż w końcu szturcham ją stopą.

– No ale kastracja?

– Wiesz, jak mówią: jeśli ktoś zachowuje się jak kutas, musi się liczyć z jego utratą.

Parskam.

– Nikt tak nie mówi!

– Więc może czas zacząć. No bo serio, ten skurwiol poważnie myśli, że może tak tobą manipulować? Niewiary-kurwa-godne! Czy on w ogóle ma sumienie?

Spinam się cała.

– Wątpliwe – wzdycham.

Kiedyś sądziłam, że tak, ale kto wie. Choć wydawał się szczery, gdy wpadł do mojego boksu, nie mam już pewności, kim jest prawdziwy Rowan Kane.

47 Rowan

Wchodzę do sali na ostatnie spotkanie twórców przed przerwą świąteczną. Pracownicy mogą wziąć wolne, ale ja mam zamiar pracować dniem i nocą, żeby dokończyć prezentację dla zarządu.

Jenny stoi z przodu pomieszczenia. Wszyscy kiwają mi głowami, kiedy siadam na miejscu. Przesuwam spojrzeniem po sali w poszukiwaniu kobiety, której nie mogę wyrzucić z myśli. Na krześle zajmowanym zwykle przez nią widzę innego twórcę. Czuję ucisk w piersi, przez co ciężko mi się oddycha. Jenny nie wspominała nic o nieobecności Zahry.

Pierwszy pracownik przedstawia pomysł, który nigdy nie zostanie zrealizowany. Już go zawetowałem w głowie.

Nagle drzwi za mną otwierają się ze skrzypieniem. Odwracam się i dostrzegam wchodzącą do środka Zahrę. Nie ma ze sobą brzęczącego plecaka. To przypomina mi o naszym pierwszym spotkaniu. Na moje usta wpływa uśmiech, podczas gdy wargi dziewczyny zaciskają się w wąską linię.

Zahra lustruje pomieszczenie w poszukiwaniu pustego krzesła. Jedyne wolne znajduje się obok mnie. Jeśli ją to irytuje, nie daje nic po sobie poznać. Zajmuje miejsce. Wszystkie komórki w moim ciele stają w płomieniach, kiedy dociera do mnie zapach kobiety.

Kolejne osoby prezentują pomysły. Dziewczyna siedzi sztywno, ignorując moją obecność. Irytuje mnie to bardziej, niż jestem skłonny przyznać. Zanim nadchodzi jej kolej, wiercę się i staram myśleć o czymkolwiek innym niż o niej. Zahra w końcu wstaje i odchrząkuje.

Przyglądam się jej, by sprawdzić, czy nie ma żadnych objawów choroby. Wypija łyk wody przed wejściem na podium. –Dziś zaprezentuję coś innego niż zazwyczaj. Nie chodzi o rollercoaster, więc zrozumieć, jeśli pan Kane nie weźmie tego pod uwagę w swoim projekcie.

Nawet nie patrzy w moją stronę, gdy o mnie mówi, co jest cholernie denerwujące.

–Chciałabym, aby Kraina Marzeń była dostępna dla wszystkich gości. Pracując w salonie, spotkałam wiele dzieci, które doświadczyły najtrudniejszych życiowych wyzwań. Zaczęłam zwracać na nie uwagę i zapisywać ich problemy. Po latach pracy doszłam do jednego wniosku. Jako siostra osoby, która sama doświadcza takich wyzwań, rozumiałam narzekania gości, choć siostra pewnie walnęłaby mnie w ramię, gdyby usłyszała, że chcę użyć słowa na „n”.

Niektórzy się śmieją. Sam jestem zachwycony Zahrą i jej pewnością siebie. To wielka zmiana w stosunku do kobiety, która nie czuła się godna bycia twórcą.

–Kraina Marzeń powstała nie jedynie dla uprzywilejowanych, którzy mogą sobie pozwolić na przepustki z szybkim dostępem do atrakcji, bilety wstępu za sto dolarów oraz drogie jedzenie i napoje. Obsługujemy ludzi z wszystkich klas społecznych. Na razie jednak park jest przystosowany tylko dla osób pełnosprawnych. Dla tych, którzy urodzili się zdrowi. Mój pomysł opiera się na zmianie samego fundamentu Krainy Marzeń oraz sposobu, w jaki postrzegamy naszych gości.

Gapię się na nią w milczeniu, kiedy omawia kolejne slajdy z różnymi pomysłami. Od kostiumów dla wózków inwalidzkich po godziny sensoryczne dla dzieci z autyzmem. Prezentacja Zahry nie ogranicza się tylko do dzieci, ale przedstawia także atrakcje dla niepełnosprawnych dorosłych, których często pomija się w Krainie Marzeń. Prezentuje wszystko z szerokim uśmiechem na twarzy. Im więcej mówi, tym silniejsza tęsknota rośnie w mojej piersi.

Mam ochotę zabrać ją stąd i powiedzieć, jaki jestem z niej dumny. I przeprosić za wszystko, co powiedziałem i zrobiłem.

Bo zależy mi na niej.

Bo chcę z nią być bez względu na przeszkody.

Bo chcę stać się człowiekiem, z którego mama byłaby dumna, i chcę nim być u boku Zahry.

Prostuję się na krześle, by przyciągnąć jej uwagę. Pragnę, żeby uśmiechnęła się i zobaczyła, jak wielkie wrażenie zrobił na mnie jej projekt. Ale ona nie patrzy. W ogóle nie zwraca sobie głowy odwróceniem się w moją stronę.

Zupełnie jakbym nie istniał. Zadaję pytania, aby nakłonić ją do spojrzenia, ale odpowiada gładko,

błądząc wzrokiem po innych osobach.

Jeśli ktoś zauważy, że coś jest nie tak, nie okazuje tego.

Z każdą kolejną zmarnowaną szansą palenie w piersi przybiera na sile. A kiedy Jenny wstaje i obejmuje Zahrę, robi się nie do zniesienia.

– Świetna robota, Zahro. Pewnego dnia osiągniesz wielkie rzeczy. Jestem o tym przekonana. Szkoda, że nie wrócisz już do nas po świętach.

Mrugam kilka razy.

– Słucham?

Jenny się prostuje.

– Och, przepraszam, panie Kane. Nie sądziłam, że interesują pana takie rzeczy.

Ignoruję ją i patrzę na Zahrę. Po raz pierwszy nasze spojrzenia się spotykają, lecz to jej jest wyzute z emocji. Nienawidzę tego każdą komórką swojego ciała.

– Odchodzisz?

– We wtorek dałam Jenny dwutygodniowe wypowiedzenie.

Liczę w myślach. Jeśli złożyła je kilka dni temu, a w następnym tygodniu wypada przerwa świąteczna, to już nie wróci. Ta informacja jest niczym uderzenie pięścią w brzuch.

Dziewczyna spogląda na mnie beznamiętnie.

– Dziś jesteś ostatni dzień? – pytam.

Jenny postanawia grać rolę rozjemcy.

– Wszyscy będziemy za nią bardzo tęsknić.

Nie zrezygnowała po powrocie ze zwolnienia lekarskiego, więc co się zmieniło? Milczę, zastanawiając się nad potencjalnymi powodami, dla których Zahra złożyła wypowiedzenie.

Jenny klaszcze w dłonie i życzy wszystkim wesołych świąt.

Twórcy podchodzą do dziewczyny i wymieniają uściski lub przybijają piątki, żegnając się.

Kurwa. Nie. Nie tak miało być.

„Spodziewałeś się, że zostanie po wszystkim, co zrobiłeś? Co jej udowodniłeś poza tym, że jesteś samolubnym dupkiem, który za każdym razem stawia siebie na pierwszym miejscu?”

– Wszyscy poza panną Gulian mogą odejść.

Idę w kierunku podium, mając nadzieję, że odetnę Zahrze drogę ucieczki.

Dziewczyna zamiera. Nasze spojrzenia zderzają się ze sobą ponownie, gdy stoję tuż przed nią.

Twórcy posłusznie opuszczają pomieszczenie, jakbym nie wypalał wzrokiem dziury w czole kobiety. Wszyscy życzą mi wesołych świąt, po czym znikają, podekscytowani faktem, że zostali wypuszczeni wcześniej.

Zajmuję miejsce między podium a drzwiami, tak żeby Zahra musiała w razie czego przejść obok mnie.

– Nie możesz odejść – rzucam.

– Mogę i odchodzę.

Zaciskam dłonie w pięści.

– Ale mieliśmy umowę.

Wzrusza ramionami.

– Dziś i tak był ostatni dzień naszych prezentacji. Już nic nie zależy od nas.

– Pojawią się kolejne projekty, przy których będą pracować twórcy.

– To już nie mój problem.

– Zahro...

Podnosi rękę, przerywając mi.

– Dlaczego mnie zatrudniłeś?

– Ponieważ jesteś dobra w tym, co robisz – odpowiadam bez mrugnięcia okiem. – Dzisiejsza prezentacja to doskonały przykład tego, jak utalentowana jesteś. Pomyśl, co jeszcze mogłabyś zrobić, gdybyś...

Niemal widzę, jak jej mury się kruszą. Cała postawa ulega widoczniej zmianie, ramiona kobiety opadają, a oczy zacho-

– Dlaczego nie zostawisz mnie w spokoju? – Głos jej się łamie. – Dlaczego musisz mną tak

manipulować?

Biorę głęboki wdech.

– Słucham?

Zahra odwraca wzrok.

– Czy zatrudniłeś mnie jako twórcę, bo chciałeś, bym zaangażowała się emocjonalnie w projekt przed głosowaniem twojego dziadka?

„Głosowaniem? Kurwa, to niemożliwe”.

– Głosowaniem?

Zaciska pięści.

– Zostałam wybrana do komisji Brady’ego, ale z pewnością o tym wiesz, czyż nie?

Ona jest w komitecie? To jakiś chory żart. Ze wszystkich ludzi, których dziadek mógł wybrać, zdecydował się na nią? Wszystkie puzzle wskakują jednak na swoje miejsce. W liście wspomniał, że poznał w Krainie Marzeń kogoś, kto pomógł mu zdać sobie sprawę z błędów, jakie popełnił. Powinienem był się domyślić, że chodziło o nią. Dziadek nie spotykał się bez powodów z przypadkowymi pracownikami, a z nią dyskutował na temat Krainy Mgławicy. Pomógł jej nawet przeprojektować tę atrakcję. Jego notatka w aktach dziewczyny była najwyraźniejszą wskazówką, którą kompletnie przeoczyłem.

„Cholera!”

Sposób, w jaki Zahra na mnie patrzy – tak, jakby nie poznawała osoby, która przed nią stoi – łamie mi serce.

Spieprzyłem. Koncertowo.

– Czy cokolwiek z tego było prawdziwe? – pyta.

– Oczywiście, że tak.

Chcę ująć jej policzek, ale robi krok w tył.

Jestem beznadziejny.

– Nie wiedziałem, że będziesz brała udział w głosowaniu.

– I co, mam ci tak po prostu uwierzyć? Za każdym razem kłamiesz albo raczysz mnie półprawdami.

Jej śmiech brzmi tak pusto i tak do niej niepodobnie, że pęka mi serce.

Zamiast prosić Zahrę, by została w Krainie Marzeń i pracowała dla mnie, muszę ją teraz przekonać, że nie znałem planu dziadka.

„Powodzenia”.

– Musisz mi uwierzyć. Wiedziałem, że odbędzie się głosowanie, to prawda, ale nie miałem pojęcia, kogo dziadek wybrał do komisji.

Zahra kręci głową.

– Nieważne, co mówisz. I tak nie mogę ci ufać.

Łapię jej dłoń i kładę na swojej piersi.

– Przysięgam, że nie kłamię. Wiem, że ukryłem przed tobą pewne fakty i w przeszłości kłamałem. – Zahra wzdyga się na te słowa. – Jednak nigdy nie wykorzystałbym cię do głosowania. Nie jestem aż takim draniem.

Wyrywa rękę z mojego uchwytu.

– Właśnie o to chodzi, Rowanie. Wydaje ci się, że nie jesteś draniem, ale po wszystkim, co zobaczyłam, nie mam żadnego powodu, by ci wierzyć. Myślisz tylko o jednej osobie i tą osobą jesteś ty.

Patrzy na mnie z ironicznym wyrazem twarzy. Widziałem taką minę u ojca wystarczająco wiele razy, by wiedzieć, że kobieta mną gardzi. Tym razem boli znacznie bardziej.

Zahra zabiera swoje rzeczy.

– Odchodzę, ponieważ nie interesuje mnie już praca dla ciebie ani twojego parku. Chcę pracować w firmie, która pragnie naprawdę zmienić życie ludzi, a jej szefostwu na nich zależy. Twoja Kraina Marzeń nie jest takim miejscem.

Wychodzi z pomieszczenia, zostawiając mnie samego z zapachem swoich perfum oraz wspomnieniem załzawionych oczu przyglądających mi się wyłącznie z nienawiścią.

48 Rowan

Po wylądowaniu w Chicago powinienem jechać do domu, ale każę kierowcy zawieźć się do ojca. Po wszystkim, co wydarzyło się po prezentacji Zahry, coś nie daje mi spokoju. Podczas lotu uświadomiłem sobie, że muszę dokończyć pewne sprawy, aby móc ruszyć dalej.

Presja, którą wywierałem sam na sobie, by sprostać nieosiągalnemu celowi, jakim jest udowodnienie, że ojciec się myli, zmarnowała mi wystarczająco wiele życia. Przez lata pragnąłem, żeby poznał moją wartość, kiedy nie mógł nawet otrząsnąć się z własnego nieszczęścia. Jednak skończyłem z tym. Chłopiec, który chciał uznania od niewłaściwej osoby, już nie istnieje.

Naciskam dzwonek. Otwarcie drzwi kamienicy na skraju miasta zajmuje ojcu kilka minut. Potem jego oczy rozszerzają się pod okularami.

– Rowan. Wejdz.

Mierzę go przez chwilę wzrokiem. Wydaje się trzeźwy, w jego oddechu nie czuć wyraźnego zapachu whiskey, z którym dorastałem, do pary z pijackimi wybuchami. Wygląda na to, że jest na tyle świadomy, by przeprowadzić z nim rozmowę.

Unoszę dłoń.

– To nie będzie konieczne. Mam do ciebie tylko kilka pytań.

Marszczy brwi, ale kiwa głową.

– Okej.

– Czy uważasz, że mama byłaby dumna z człowieka, którym się stałeś po jej śmierci? Ojcu opada szczęka. Chyba nie widziałem go jeszcze tak zaskoczonego. Krew odpływa z jego i tak bladej twarzy, przez co wygląda niczym duch.

Uderza w nas mocny podmuch wiatru.

– Nie. Nie sądzę.

Spuszcza głowę.

– Dlaczego się zmieniłeś?

– Ponieważ byłem wkurzonym, żalonym człowiekiem, który chciał utopić wszystkich we własnym smutku, żeby czuli taki sam ból jak on.

Mrugam, zdziwiony szczerą odpowiedzią. Brałem pod uwagę różne scenariusze, lecz tego się nie spodziewałem.

Ojciec wzdycha, jakby ta rozmowa pozbawiała go energii.

– Jeszcze jakieś pytania?

– Żałujesz, że zakochałeś się w mojej matce?

– Ani trochę.

Przysiągłbym, że odpowie inaczej. Jak mógł nie żałować, skoro wyraźnie przez to cierpiał?

– Dlaczego nie?

– Kiedyś zrozumiesz, że najlepsze nagrody wymagają wysiłku, a wspaniałe rzeczy nie są rozdawane za darmo.

Zamyka oczy.

Jeśli ktoś taki jak on niczego by nie zmienił, nic więcej nie muszę wiedzieć. Skoro ponownie przeżyłby dziesięciolecie żalu, to w miłości jest coś, co musi być warte takiego bólu.

Popełniłem ogromny błąd, opierając się na kłamstwie, które powtarzałem sobie rok po roku. Całe życie myślałem, że przez uczucia ludzie stają się bezsilni – i to prawda. Mój ojciec stanowi żywy dowód. Miłość czyni wszystkich bezradnymi, ale tylko dlatego, że chętnie akceptują taki stan rzeczy. Kochanie kogoś to ufanie, że osoba, którą obdarzyło się miłością, nie nadużyje władzy, jaką ma nad tobą.

Pomimo tego, co Zahra może o mnie myśleć, ufam jej. Ufam jej całym cholernym sercem. Nie ma na świecie takiej listy zalet ani wad, która mogłaby utrzymać mnie od niej z daleka.

Wiem, co muszę zrobić. Podjęcie tej decyzji przychodzi mi z łatwością i uwalnia nieco napięcia, jakie czuję. W końcu kiwam głową.

– Tyle chciałem wiedzieć.

Odwracam się i zostawiam zaskoczonego ojca, wreszcie porzucając ostatni ciężar powstrzymujący mnie przed kontynuowaniem mojego życia.

Teraz muszę przekazać wiadomość braciom.

* * *

Declan nabiera na widelec ziemniaki, jakbym wcale nie powiedział mu, że po głosowaniu nie wracam do Chicago. – Nie zgadzam się.

– Nie pytałem cię o pozwolenie.

Cal przeskakuje wzrokiem między nami.

– Serio będziemy się kłócić w święta?

Ignoruję go.

– Nie wracam.

– Okej. Wygląda na to, że będziemy. – Cal bierze drinka i wznosi go w moją stronę w geście solidarności. – Wreszcie to ty będziesz bratem, który robi problemy. Witaj w klubie. – Upija spory łyk.

Declan posyła mu pełne złości spojrzenie, po czym przenosi je na mnie.

– Już to przedyskutowaliśmy.

– Nie ma znaczenia, co postanowiliśmy wcześniej. Sytuacja się zmieniła. Nie rezygnuję ze stanowiska dyrektora Krainy Marzeń, więc znajdź sobie nowego dyrektora finansowego.

Mięsień na szczęce brata drga.

– Serio wolisz być dyrektorem parku rozrywki niż zostać dyrektorem finansowym jednej z najlepszych firm na świecie?

– Serio. Spotkałem wyjątkową kobietę i nie zamierzam zrezygnować z niej dla jakiejś cholernej pracy przy biurku gdzieś, gdzie byłbym nieszczęśliwy bez niej.

Declan wygląda, jakby brakło mu słów.

– O kurwa... – szepcze Cal pod nosem. – Mówisz poważnie.

Kiwam głową.

Brat mruga, po czym odzywa się ponownie:

– Gadaj! Co przed nami ukrywałeś?

– Nic, czym powinienes się interesować.

– Teraz to już na pewno muszę odwiedzić Krainę Marzeń. Nasz braciszek ukrywał przed nami wielki sekret.

Cal szturcha Declana. Ten odpycha jego rękę.

– To byłby sekret, gdybym nic o nim nie wiedział.

Cal gapi się na starszego brata.

– Wiedziałeś przez cały ten czas i nic mi nie powiedziałeś?!

– Wziął urlop. Samo to powinno dać ci do myślenia. Postaraj się czasem zrobić użytek z tych kilku szarych komórek, które ci zostały, Callahanie.

– Wal się. – Patrzy spod byka na Declana, a później odwraca głowę w moją stronę. – Nienawidzę być wykluczany.

Declan znów skupia swoją złość na mnie.

– Robisz to wszystko z powodu kobiety?

– Nie. Robię to, ponieważ podoba mi się, kim staram się być, kiedy jestem z tą kobietą.

– Cholera. Rowan może nie mówi wiele, ale jak się już odezwie... – Cal cmoka. – Poezja.

Declan kręci głową, wyraźnie nie dzieląc jego zdania.

– Oszalałeś.

Wzruszam ramionami.

– Może. Ale przynajmniej dobrze się bawię.

Cal parska śmiechem.

– Za sześć miesięcy będziesz mnie błagał o stanowisko dyrektora finansowego – stwierdza Declan.

Teraz ja kręcę głową.

– Nie będę.

Cal klepie Declana w ramię, szczerząc się.

– Rozchmurz się, słonko. Mogę ci pomóc w twoich obowiązkach, dopóki nie znajdziesz nowego zastępcy.

– Ta praca wymaga więcej zdolności matematycznych niż umiejętność dodawania dwa do dwóch.

– Myślę, że mój mały mózdzek podoła.

Cal stuka się w skroń.

Może i ma ADHD, ale oprócz niego posiada też najwyższe IQ z nas wszystkich. Gdyby tylko zebrał się w sobie, żeby je wykorzystać...

– Wiesz, Iris może ci pomóc w niektórych pracach – stwierdzam. – Widziałem, jak dobrze ze sobą współpracowaliście, i na pewno poradzi sobie z wyznaczonymi zadaniami, kiedy będziesz szukał żony.

Declan pociera podbródek.

– Może. Muszę to przemyśleć.

– Braciszku, powinniśmy protestować przeciwko dodawaniu Iris pracy. – Cal wzdycha. – Biedna dziewczyna pewnie zapomniała, jak wygląda słońce, biorąc pod uwagę, ile Declan każe jej pracować.

Nie obchodzi mnie Iris ani jej czas pracy, o ile dostanę to, czego chcę. Chociaż pragnę zmienić niektóre nawyki, nigdy nie przestanę być chciwy, jeśli chodzi o Zahrę. Ona jest wyjątkiem od każdej reguły i jedyną osobą, dla której oleję wszystko i wszystkich. Bo jeżeli znów nie zazna szczęścia, zniszczę to, co pozbawiło ją uśmiechu – łącznie ze mną.

* * *

Ściskam mocno rączki plastikowej torby, pukając do drzwi mieszkania Zahry. Mój odrzutowiec został uziemiony na dodatkową godzinę z powodu świątecznych korków, przez co nie mogłem wrócić tak wcześniej, jak planowałem. Ale jestem tu teraz, gotów porozmawiać z dziewczyną. Jeśli chodzi o stanowisko dyrektora parku, wszystko zostało już załatwione, mogę więc wykorzystać to jako kartę przetargową, aby udowodnić swoje dobre intencje.

Nie chcę, by przeze mnie odchodziła z Krainy Marzeń. Pragnę z nią pracować i uczynić to miejsce takim, o jakim marzyła.

Claire otwiera drzwi ze zmarszczonymi brwiami.

– Czego?

– Zastałem Zahrę?

– Są święta.

– Ale ty tutaj jesteś, a Zahra nie zostawiłaby cię samej w Boże Narodzenie.

Mruży oczy i wiem, że trafiłem.

– Nie chce z tobą rozmawiać.

– Pozwól, że ona o tym zdecyduje – odpowiadam beznamiętnie.

Dziewczyna krzyżuje ręce na piersi.

– Po co tak naprawdę tu przyszedłeś?

– Ponieważ muszę z nią porozmawiać. To ważne.

Unosi brew.

– W święta?

– Claire? Kto to?

Zahra wychodzi zza rogu i zamiera.

Przyglądam jej się uważnie. Włosy związała w niechlujny kok, który mam ochotę rozplątać. Włożyła najbardziej ohydny bożonarodzeniową piżamę, jaką widziałem. Ręce mnie świerzbią, by chwycić dziewczynę w ramiona, a jednak nie wykonuję żadnego ruchu.

– Zahro – mówię lekko ochryple.

Ignoruje mnie.

– Zajmę się tym, Claire.

– Jesteś pewna?

Przenosi wzrok z przyjaciółki na mnie i w jednej chwili jej miękkie spojrzenie staje się ostre.

Zahra kiwa głową, po czym podchodzi do drzwi. Claire bezceremonialnie odwraca się i odchodzi.

– Czego chcesz, Rowanie?

Dziewczyna zakłada ręce na piersi.

– Porozmawiać.

– W święta?

O co im chodzi z tymi świętami? To tylko zwykłe dni wolne od pracy – więcej z tym problemów niż czegokolwiek innego. Biorę głęboki wdech i macham torbą.

– Przyniosłem coś, aby przekonać cię, żebyś dała mi godzinę na rozmowę.

Wytrzeszcza oczy.

– Mówisz poważnie?

– Tak. Poszukałem najlepszych strategii robienia domków z piernika i pomyślałem, że możemy spróbować, gdy będziesz mnie słuchać. Kupiłem nawet patyczki do lodów, które działają jak stabilizatory.

Nic nie mówi.

„No dalej, Zahro. Powiedz coś”.

– Pomyślałem, że możemy zrobić domowej roboty lukier, bo ten w pudełku wygląda obrzydliwie.

Tym razem dostają jakąś reakcję.

– O. Mój. Boże. Ty naprawdę myślisz, że domek z piernika cokolwiek naprawi?

„Cholera!”

– Cóż, nie. Ale kiedyś wspomniałaś, że bardzo je lubisz i...

Unosi rękę i krzywi się, jakby rozmowa ze mną sprawiała jej ból. Robi mi się niedobrze. Mam już dość ciągłych mdłości. Czuję się przez to obrzydliwie żałosny i chcę zapłakać, a jednocześnie gardzę wszelkim uzalaniem się nad sobą.

– Rowan, to ty zerwałeś ze mną. Nie możesz kontynuować tam, gdzie przerwałeś, i bawić się dalej w luźny związek.

– Dobrze, bo nie chcę już niczego luźnego.

Jej oczy lśnią.

– Robisz to tylko z powodu głosowania.

Wypuszczam powietrze z frustracją.

– Nie robię tego z powodu cholernego głosowania. Jeżeli chcesz zagłosować przeciwko mnie, zrób to. Do diabła, zachęcam cię, żebyś to zrobiła, jeśli dzięki temu dasz mi szansę, bym się wytłumaczył.

Zahra otwiera usta, a potem je zamyka.

Wyciągam rękę i zakładam jej włosy za ucho.

– Mówię poważnie. Zrób to, co uważasz za słuszne. W tej chwili twój głos jest ostatnim moim zmartwieniem. Ty jesteś najważniejsza.

Opuszcza głowę i bierze drżący wdech. Później spogląda na mnie ze łzami, co odczuwam jak cios w serce.

– Chciałabym ci wierzyć. Naprawdę. Lecz jestem zmęczona dawaniem wszystkim kolejnych szans tylko po to, by ostatecznie doszli do wniosku, że nie byłam nic warta. A jestem i nikt nie zmieni mojego zdania. Nawet ty. Nie chcę być wykorzystywana jako rozrywka dla zabicia czasu, tak samo jak nie chcę, by ktoś uznał mnie za błąd.

W jej słowach słychać ból, który tylko bardziej mnie podminowuje. Żałuję, że powiedziałem takie rzeczy. Kiedy z nią zrywałem, sądziłem, że postępuję jak trzeba, by sytuacja nie wyrwała się spod kontroli. Prawda jest taka, że już wtedy nad niczym nie panowałem, lecz byłem zbyt głupi, by to dostrzec.

Wolałbym czuć, że nie mam kontroli, i nadal być z Zahrą niż męczyć się bez niej. Nie potrafię wrócić do tego, jak żyłem, zanim ją poznałem.

– Wesołych świąt, Rowanie.

Nie czeka na odpowiedź, tylko zatrzaskuje drzwi, pozostawiając mnie z ciężarem w piersi.

* * *

Fakt, że Zahra mnie ignoruje, to wyzwanie. Uznaję, że mogę przykuć jej uwagę jedynie czymś niedorzecznym. A za niedorzeczne uważam zrobienie tego cholernego domku z piernika i wysłanie kobiecie zdjęcia. Konstrukcja jest uszkodzona po zbyt wielu upadkach, a dach ciągle się zsuwa, jednak dałem z siebie wszystko.

Kładę ostatniego cukierka na dachu i chwytam telefon, zanim domek się zapadnie i pogrzebie słowo „PRZEPRASZAM”.

Jeden cukierek się zsuwa, niszcząc literę „P”. Szybko to naprawiam i robię zdjęcie. Wysyłam je wraz z wiadomością o treści: „Tęsknię”.

Nie jestem pewien, dlaczego oczekuję odpowiedzi. Chyba mam nadzieję, iż Zahra zlituje się nade mną, skoro zrobiłem to cholerstwo sam.

Mylę się. SMS przechodzi bez echa, co tylko pogłębia nieprzyjemne uczucie, które pojawia się za każdym razem, gdy patrzę na ten głupi domek. Żadna z moich strategii nie działa. Jeśli Zahra naprawdę myśli, że byłem z nią tylko dla durnego głosu, udowodnię jej, że zamierzam tu zostać, czy jej się to podoba, czy nie. Że się zmieniłem dzięki niej i dobroci, jaką mi okazywała w ciągu ostatnich kilku miesięcy.

Mogę tylko żywić nadzieję, że ostatecznie mi wybaczy.

49 Zahra

Dziś po raz ostatni będę musiała oglądać piękną, manipulatorską twarz Rowana. To jedyna rzecz, która mnie motywuje, gdy wchodzę do sali konferencyjnej znajdującej się w jego biurcu na ulicy Bajkowej. Wszystko zostało skoordynowane przez jakiegoś pracownika Kane'a, zaprzysiężonego do zachowania poufności, włączając w to czas i miejsce spotkania.

Jestem pierwsza, co bardziej mnie stresuje. Wyciągam notes z plecaka i zaczynam w nim bazgrać, by zająć czymś myśli. Drzwi się otwierają i wchodzi Martha.

– Martha! – Podskakuję i ściskam ją. – Pan Kane poprosił cię o pomoc w zorganizowaniu głosowania?

Kręci głową.

– Nie, Zahro. Pan Brady Kane poprosił mnie o udział w głosowaniu.

– Naprawdę?

Śmieje się uroczo.

– Nie dziw się tak. Pracowałam dla tego człowieka przez kilka dekad. Znam ten park jak własną kieszeń, a on o tym wiedział.

Drzwi otwierają się po raz kolejny. Ciepło, jakie ogarnęło mnie po uścisku Marthy, szybko wyparowuje, kiedy do pomieszczenia wchodzi Seth Kane.

„O cholera. Brady wybrał do komisji ojca Rowana?”

Muszę się mocno powściągnąć, żeby mu nie nawrzucać po wszystkim, czego się o nim dowiedziałam. Gdyby spojrzenie mogło zabijać, już by nie żył.

Kane ignoruje Marthę i mnie, jakbyśmy nie istniały. Pewnie dla niego tak jest. Jedynymi osobami godnymi uwagi są ci, z którymi łączą go więzy krwi lub interesy. Szykowny garnitur i pozbawiony emocji wyraz twarzy skrywają okropnego mężczyznę. Kusi mnie, by rozerwać na strzępy tego podłego człowieka, który nazwał własne dziecko żalonym i sprawił, że poczuło się gorsze tylko przez to, że było artystyczną duszą.

Zaciskam dłonie w pięści.

Martha klepie mnie po ręce.

– Już, już. To nie czas na złość.

Wzdycham i biorę kilka głębokich oddechów.

– Nie złość się.

Kobieta nachyla się i szepcze:

– To pokazuje, że nadal ci na nim zależy. Dobrze.

„Dobrze? Co się tu dzieje?”

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Och, kochanie. – Klepie mnie po policzku. – Dodałam dwa do dwóch, gdy pan Kane poprosił mnie o połączenie z Julianą De La Rosą. Biorąc pod uwagę naszą rozmowę o jej książkach, szybko połączyłam kropki.

Bystrzacha z niej. Siedzimy obok siebie, a starszy Kane zajmuje miejsce po drugiej stronie stołu. Do pomieszczenia wchodzi jeszcze dwóch nieznajomych mężczyzn, ale jestem całkiem pewna, że jeden z nich to dyrektor parku w Szanghaju. – Rowan wiedział, że będziesz w Komitecie? – pytam.

– Boże, nie. Nie mogę się doczekać, aż zobaczę jego minę.

Patrzę na nią bez słowa. Przyciska dłoń do piersi.

– Czekaj. Myślałaś, że wiedział, że jesteś w Komitecie?

Kiwam głową, nie będąc w stanie się odezwać, ponieważ serce utkwilo mi w gardle. Mam zbyt wiele informacji do przetworzenia.

Martha się śmieje, po raz kolejny mnie obejmuje i dodaje:

– Między innymi dzięki temu będzie dziś zabawnie.

– Zabawnie?

– Oczywiście. Brady uwielbiał dramatyzm. W całej tej podstępnej gierce chodzi o to, by jego wnukowie sobie zapracowali.

– Zapracowali na co?

Rozmowę przerywa wejście Rowana. Wygląda wyjątkowo zabójczo w czarnym garniturze i dopasowanym czarnym krawacie. Nasze spojrzenia się spotykają. Czuję, jakby nagle powietrze uleciało z moich płuc, a myśli zostały osnute mgłą.

„Ogarnij się”.

Rowan rozgląda się po pomieszczeniu. Wszyscy wstają i ściskają mu dłoń. Wita się z każdym po nazwisku. Oddycham z ulgą, że chociaż wie, do kogo będzie mówił.

„A co cię to obchodzi? Skłamał na temat tego głupiego głosowania”.

Kiedy dociera do mnie, wyciąga rękę. Ujmuję ją, a znajome mrowienie przechodzi mi po ciele.

– Panno Gulian. Dziękuję za przybycie.

Skupia się na moich zarumienionych policzkach, kciukiem pieszcząc skórę, zanim mnie puszcza. Chrząkam.

– Panie Kane.

Kiwam głową i siadam na swoim miejscu.

Mężczyzna staje z przodu sali i odwraca się do projektora. Jego prezentacja już się wyświetla.

Szturcham Marthę.

– Widziałś ją już?

Sznuruje usta i wyrzuca niewidzialny kluczyk. Rowan natomiast odchodzi od podium, trzymając pilota. Wygłasza zwyczajowe formułki, między innymi dziękuje za nasz czas i tak dalej. Jego oczy zawsze znajdują moje, gdy kończy zdania, jakby rzeczywiście pragnął mojej aprobaty.

W końcu klika na pierwszy slajd, na którym widać czarno-białą fotografię ukazującą Brady’ego przed na wpół ukończonym zamkiem.

– Dziadek poprosił mnie o zidentyfikowanie słabości Krainy Marzeń i stworzenie czegoś godnego jego dziedzictwa. Po pierwszej inspekcji parku zastanawiałem się, co mógłbym zrobić, o czym wcześniej nie pomyślałem. Kraina Marzeń pod wieloma względami jest doskonała.

Przenoszę uwagę z Rowana na jego ojca. Staje się jasne, od kogo nauczył się ukrywania emocji. Twarz Seta jest pusta. „Przynajmniej się nie krzywi”.

– Przez ostatnich sześć miesięcy pracowałem z twórcami parku, aby opracować plan renowacji, który wyróżniałby się spośród innych. Twórcy spędzili niezliczone godziny na wymyślaniu nowych pomysłów na przejażdżki, koncepcje terenu, dodatki do wodnych atrakcji i nie tylko. Miałem zamiar pokazać te projekty dzisiaj. W rzeczywistości stworzyłem prezentację skoncentrowaną na rozwijaniu Krainy Marzeń.

Starszy Kane stuka palcem w stół.

„Czy to jakiś znak? Jeśli tak, co oznacza?”

– W ciągu ostatniego miesiąca zastanawiałem się nad słowami dziadka. Uświadomiłem sobie, że ze znajdowaniem słabych stron wiąże się coś więcej niż zwiększenie przychodów czy lepsza alokacja środków.

Przechodzi do następnego slajdu, zdjęcia Brady’ego z całym personelem Krainy Marzeń przed zamkiem. Nawet z tej odległości mogę dostrzec nastoletnią siebie w aparacie ortodontycznym. Rodzice zabrali mnie wtedy do parku.

– Kiedy dziadek był w śpiączce, te słabości ignorowano z powodu naszych mocnych stron. Im bardziej Kraina Marzeń się rozrastała, tym łatwiej było lekceważyć pomniejsze problemy, ponieważ więcej pieniędzy równało się większemu sukcesowi. Dziadek napisał, że pewna wyjątkowa osoba pomogła mu uświadomić sobie, jakie popełnił błędy. Miałem szczęście spotkać tę samą osobę.

Posyła mi nieznacznym uśmiechem.

„Mówi o mnie? Brady Kane odnosił się do mnie w swoim liście do wnuka?”

Czuję przyjemne ciepło rozchodzące się po ciele.

– Ta osoba pokazała mi, że pieniądze przestają mieć znaczenie, kiedy ignorujemy ludzi, którzy pomagają nam osiągać zyski. To właśnie ci ludzie mówili głośno o słabościach parku, a mnie jego mankamenty zaintrygowały. Przeprowadziłem rozmowy z losowymi pracownikami ze wszystkich działów i to, co odkryłem, było szokujące.

Na kolejnym slajdzie znajduje się zdjęcie Ralpha.

– To Ralph. Od pięćdziesięciu lat jest oddanym mechanikiem w Krainie Marzeń, co czyni go naszym najstarszym pracownikiem, jeśli nie liczyć mojego dziadka. Kiedy zapytałem, jak się czuje w związku ze wszystkimi zmianami płac i cięciami świadczeń ubezpieczeniowych, powiedział, że to nie ma znaczenia. Oczywiście wydało mi się to dziwacznym stwierdzeniem. Spośród dwustu pracowników, z którymi rozmawiałem, Ralph był jedyną osobą, która powiedziała, że to nie ma znaczenia, więc naturalnie zapytałem, dlaczego tak uważa. Wyznał mi, że niedawno dowiedział się, że ma raka trzustki w czwartym stadium zaawansowania, a jego ubezpieczenie zdrowotne nie może pokryć rodzaju leczenia, którego potrzebuje.

„Ralph ma raka?”

Oczy zachodzą mi łzami, które próbuję zwalczyć. Nie udaje się, dlatego głośno pociągam nosem. Rowan patrzy na mnie tak, że zaczynam się zastanawiać, czy nie oferuje mi bezgłośnych przeprosin.

Na kolejnym slajdzie znajduje się zdjęcie uśmiechniętego Brady’ego obejmującego Ralpha. Wygląda na to, że mężczyzna naprawiał wózek z pierwszego rollercoastera w Krainie Marzeń.

– Ralph jest najstarszym pracownikiem w The Kane Company, a nasze, moje, egoistyczne praktyki biznesowe uniemożliwiają mu odpowiednie leczenie.

Klika i pojawia się kolejny slajd, tym razem z mnóstwem fotografii.

– Istnieją setki podobnych historii. Część zatrudnionych przez nas osób pracuje na dwóch etatach, bo nie stać ich na odpowiednią opiekę medyczną z powodu ograniczonych środków finansowych. Żaden człowiek nie powinien dokonywać wyboru między utrzymaniem rodziny a ograniczaniem zaspakajania jej potrzeb, żeby móc się leczyć. – Rowan wypuszcza głośno powietrze. – Jako dyrektor Krainy Marzeń chcę chronić takich ludzi jak Ralph. Pracowitych, lojalnych, zaangażowanych w rozwój parku. Ostatecznie to oni są naszą największą siłą. Bez nich nie byłoby Krainy Marzeń godnej sukcesu, jaki odnieśliśmy. Dlatego sugeruję podniesienie płacy minimalnej, aby dorównała standardom pracy, jakich oczekujemy od zatrudnianych przez nas osób.

– Jaką podwyżkę sugerujesz? – Seth Kane zabiera głos.

Czy to normalna praktyka? Wszyscy możemy zadawać pytania, jeśli przyjdzie nam na to ochota?

– Przynajmniej o pięćdziesiąt procent.

– To ekstremalny wzrost, biorąc pod uwagę fakt, że poprzednio głosowałeś przeciwko zmianie płac.

Obaj członkowie komisji, których nie znam, patrzą na siebie. Ręce zaczynają mi drżeć, gdy zastanawiam się, co będzie dalej. Martha klepie mnie po kolanie i posyła uspokajający uśmiech.

Chwila. Czy ona widziała już prezentację Rowana? Jeśli Kane nie zdawał sobie sprawy, że kobieta jest członkiem komisji, może zaprezentował ją przed nią na próbę.

Mężczyzna nie wydaje się ani trochę zdenerwowany pytaniem ojca. Przechodzi do następnego slajdu.

– Z przeprowadzonych całkiem niedawno badań wynika, że wyższe płace są powiązane ze wzrostem rentowności. Najlepsze korporacje już uwzględniły analizy tych badań i poczyniły odpowiednie kroki. Jeśli podniesiemy pensje, zwiększymy wydajność i zaangażowanie pracowników. Poprawi się także ich samopoczucie, co bezpośrednio wpłynie na jakość obsługi naszych gości, a to sprawi, że ogólna ocena wystawiana przez osoby odwiedzające Krainę Marzeń poszybkuje w górę.

Starszy Kane się pochyła.

– Dlaczego mielibyśmy pracować nad satysfakcją pracowników, jeśli w każdym kwartale osiągamy wyniki wykraczające poza oczekiwania?

Następny slajd Rowana zawiera zestawienie wyników ankiety satysfakcji wypełnianej przez gości.

– Podczas pobytu tutaj przeprowadziłem ankietę wśród miliona gości. Ponad siedemdziesiąt dwa procent z nich stwierdziło, że pracownicy Krainy Marzeń odegrali kluczową rolę w ich pozytywnym odbiorze parku. W odpowiedzi na inne pytanie, w którym poruszono kwestię tego, co odróżnia Krainę Marzeń od konkurencyjnych parków rozrywki, sześćdziesiąt osiem procent gości wybrało członków personelu obsługującego. Oznacza to, że niezależnie od tego, jakie posiadamy atrakcje, to pracownicy są tym, co wyróżnia nas na tle innych.

Slajd zmienia się na wyniki ankiety satysfakcji pracowników.

Pamiętam, że sama ją wypełniałam, lecz nie zdawałam sobie sprawy, że to było na potrzeby prezentacji. Siedzę jak sparaliżowana, wpatrując się w wykresy słupkowe oraz liczby. Próbuję zrozumieć

wszystko, co widzę.

– Z drugiej strony ponad pięćdziesiąt procent pracowników stwierdziło, że w ciągu najbliższych pięciu lat szukałoby pracy gdzie indziej, gdyby zarobki w Krainie Marzeń pozostały takie same. Powody, dla których pracownik był gotów rzucić etat, obejmowały zainteresowanie oszczędzaniem na emeryturę, potrzebę zapewnienia opieki dzieciom, chęć odkładania na studia dla dzieci oraz zainteresowanie otrzymywaniem lepszych świadczeń socjalnych, w tym z zakresu opieki zdrowotnej.

Ojciec Rowana znów stuka palcem. Albo przekazuje jakąś wiadomość w alfabecie Morse'a, albo po cichu okazuje swoją aprobatę. Chyba nie ma innej opcji. Staram się, żeby nie gapić się na Rowana, bo nawet nie wiedziałam, że nad tym wszystkim pracował. To dowodzi, że słuchał mnie, zarówno jako Scott, jak i szef. Że wziął pod uwagę, co miałam do powiedzenia o współpracownikach.

Moje ciało wibruje z podniecenia.

– Nie podnosząc wynagrodzeń ani nie poprawiając świadczeń socjalnych, sami pozbędziemy się naszego największego dobra. To pracownicy są w rzeczywistości powodem, dla którego wyróżniamy się na tle konkurencji, i nadszedł czas, abyśmy odpowiednio ich potraktowali. Dlatego podtrzymuję swój wybór, aby podnieść płace oraz rozszerzyć świadczenia i tym samym zadbać o przyszłość Krainy Marzeń.

Starszy Kane mruga. Martha prostuje się z uśmiechem.

– W przeszłości wspominałeś, że interesuje cię jedynie tymczasowe pełnienie funkcji dyrektora. Co się stanie, jeśli zatwierdzimy te plany, a za rok ponownie zmienisz zdanie, biorąc pod uwagę fakt, że to ty wprowadziłeś cięcia płac i świadczeń?

„A niech to, Martha. Schowaj te pazury”.

Przeskakuję wzrokiem między nią a Rowanem. Spodziewam się irytacji, a tymczasem niemal dostaję zawału na widok lekkiego uśmiechu mężczyzny.

– Dobre pytanie. Pracownicy Krainy Marzeń będą dla mnie najwyższym priorytetem, skoro planuję zostać tutaj i pełnić funkcję dyrektora tak długo, jak długo mnie tu zechcą.

Niemal spadam z krzesła. Co tu się, kurwa, dzieje? Spojrzenie Rowana pali moją skórę, przez co z powrotem się prostuję.

Wtedy odzywa się człowiek siedzący obok Setha.

– Nie jesteś już zainteresowany stanowiskiem dyrektora finansowego?

– Nie.

Ten sam mężczyzna odwraca się do swojego kompana i zaczyna szeptać.

Starszy Kane krzyżuje ręce na klatce piersiowej.

– Dlaczego miałbym zagłosować na „tak”, kiedy mogę zagłosować na „nie” i wziąć twoje dwadzieścia pięć miliardów dolarów?

– Dwadzieścia pięć miliardów dolarów? – chrypię.

„Chyba wymiotuję”.

Martha spogląda na mnie z nieśmiałym uśmiechem.

– Masz. Napij się.

Seth przenosi spojrzenie z syna na mnie. Przygląda mi się w sposób, który sprawia, że czuję, jakbym była rozrywana. Wypijam połowę wody za jednym zamachem, po czym odstawiam z rozmachem szklankę. Woda przelewa się nad jej krawędzią i rozpryskuje na stole.

– Jestem zainteresowany otrzymaniem swoich akcji głównie dlatego, że chcę zachować wystarczającą władzę, aby dokonywać najlepszych wyborów dla pracowników. Kraina Marzeń to dwadzieścia procent przychodów The Kane Company. Mogę być dyrektorem, który pracuje nad podnoszeniem wyniku finansowego, jednocześnie chroniąc zatrudnianych ludzi. Pragnę być takim dyrektorem. Jak powiedziałem wcześniej, stworzyłem niezliczone plany z twórcami, które obejmują ekspansję Krainy Marzeń poza jeden park. – Patrzy na każdą obecną osobę po kolei. – Mam gotowe slajdy do zaprezentowania, jeśli potrzebujesz dalszych powodów, by zatwierdzić moje zmiany. Chociaż jestem zainteresowany renowacją parku, która wykracza poza wszystko, co Kraina Marzeń widziała do tej pory, moim priorytetem są pracownicy.

CO?! Czy tak wyglądały zwykle spotkania zarządu? Niemal żałuję, że się z tego nabijałam, kiedy pierwszy raz spotkałam Rowana, bo to naprawdę intensywne przeżycie.

Starszy Kane podnosi dłoń.

– To nie wpłynie na moją decyzję – stwierdza bez emocji.

Moje uniesienie opada, zastąpione kwasem podchodzącym do gardła. Wyraz twarzy Rowana pozostaje neutralny, jednak małe żyłki nad prawym okiem stają się bardziej widoczne. Mężczyzna jest zirytowany.

Czy jego własny ojciec naprawdę zagłosowałby na „nie”? Po tym wszystkim? Wiem, że nie ma serca i w ogóle, lecz nawet on musi być pod wrażeniem tego, co proponuje Rowan.

Gdyby to nie wydało się dziecinne, wstałabym i zgotowała mu owację na stojąco.

Dwaj obcy mężczyźni kręcą głowami, a Martha unosi dłoń.

– Chciałbym zapytać o coś jeszcze.

Kącik ust Rowana wędruje w górę.

– Słucham.

– Opowiedz o swoich planach dotyczących pracowników z niepełnosprawnościami.

Po raz pierwszy podczas prezentacji opanowanie Rowana się załamuje. Patrzy na Marthę, która uśmiecha się złośliwie. Nachylam się i szepczę jej do ucha:

– Myślałam, że jesteś po jego stronie.

– Jestem. – Puszczam do mnie oczko. – Jednej rzeczy jeszcze nie omówił.

Rowan chrząka i przeklikuje tak wiele slajdów, że zaczyna mi się kręcić w głowie. W końcu zatrzymuje się na jednym, który zapiera mi dech w piersi. Znajduje się na nim zdjęcie Ani. Mojej pięknej, niesamowitej siostry, która obejmuje ramieniem swojego chłopaka.

– To Ani. Jest jedną z naszych najmłodszych pracownic i tak się składa, że cała jej rodzina znalazła zatrudnienie w Krainie Marzeń. Byłem jej partnerem w pilotażowym programie mentorskim. Szybko uświadomiła mi wiele niedociągnięć związanych z parkiem, łącznie z naszym brakiem różnorodności w procesie rekrutacji.

Nie wiem, dlaczego moje oczy wypełniają się łzami. Jedna z nich spływa po policzku. Martha, ten geniusz zła, podaje mi chusteczkę. Jestem przekonana, że zadała to pytanie celowo, by zobaczyć, jak płaczę.

– Byłem zdezorientowany, ponieważ znam procedury i sposób, w jaki dążymy do zatrudniania zróżnicowanego etnicznie zespołu. Lecz Ani powiedziała, że wśród pracowników nie ma ludzi takich jak ona: osób z niepełnosprawnościami, zarówno widocznymi, jak i niewidocznymi. Tak więc, choć miałem być mentorem Ani, okazało się, że to ona została moim. Pokazała mi, co to znaczy żyć takim życiem, jakie prowadzi. Dlatego dogłębnie zapoznałem się z tematem osób z niepełnosprawnościami. Zatem, aby odpowiedzieć na twoje pytanie, Martho, planuję rozszerzyć proces rekrutacyjny o więcej takich ludzi. Chciałbym również posunąć się naprzód z pełnym programem mentorskim, aby sprostać ich potrzebom. Chcę, żeby Kraina Marzeń była pionierskim parkiem pod każdym względem.

Więcej łez spływa po mojej twarzy. Całkiem się rozklejam, patrząc na zdjęcie siostry z chłopakiem. Nigdy nie sądziłam, że mój pilotażowy pomysł doprowadzi do takich zmian.

– Ten projekt będzie realizowany w trzech fazach, począwszy od nowego programu mentorskiego. Kiedy się zakończy, wraz z twórcami ruszę z kolejnym, którego celem stanie się podniesienie inkluzywności Krainy Marzeń. Poszerzymy ofertę kostiumów, gadżetów i pamiątek o akcesoria do wózków inwalidzkich, kul oraz protez, aby uwzględnić populację gości, których potrzeb do tej pory nie zaspokajaliśmy. Dodatkowo stworzymy pierwszą w historii atrakcję sensoryczną. To da dzieciom ze spektrum autyzmu możliwość cieszenia się Krainą Marzeń.

Przecieram twarz, próbując zapanować nad emocjami. Jestem zszokowana tym, że Rowan wykorzystał w prezentacji mój ostatni projekt. Stawka jest bardzo wysoka i naprawdę doceniam, że ryzykuje swoje dwadzieścia pięć miliardów dolarów. Jeśli to nie udowodnia, jak bardzo mu zależy, to nie wiem, co by mogło.

– Jeszcze jakieś pytania?

Rowan spogląda na mnie.

Kręcę głową, mając nadzieję, że moje oczy wręcz krzyczą, jaka jestem szczęśliwa i dumna z niego.

– Dziękuję za czas, który mi dzisiaj poświęciliście.

Wyłącza projektor, po czym wychodzi z pomieszczenia.

Chwila, to wszystko? Nie zostanie na naradę czy coś?

Do środka wchodzi nieznamy facet z teczką. Podaje każdemu z nas kartkę z nazwiskiem oraz

długopis. Na papierze widzę sporo prawniczego żargonu, który muszę przeczytać trzy razy, by go zrozumieć, oraz proste pole wyboru z pytaniem, czy zatwierdzam poprawki do Krainy Marzeń.

Bez względu na to, jak bardzo Rowan mnie skrzywdził, nie mam już wątpliwości, że jest właściwym człowiekiem na właściwym miejscu. Byłabym głupia i małostkowa, gdybym głosowała przeciwko niemu.

„No i przecież go kochasz”.

Nie. To nie ma z tym nic wspólnego. Udowodnił, że zasługuje na szansę, by zmienić Krainę Marzeń na lepsze. Nie zamierzam mu tego utrudniać.

* * *

Stoję przed drzwiami do sali konferencyjnej. Wszyscy wychodzą z niej jeden po drugim, z wyjątkiem osoby, na którą czekam od dziesięć minut.

„Co on tam, do diabła, robi?”

Drzwi otwierają się ponownie i Seth Kane wreszcie pojawia się w korytarzu, jakby był właścicielem tego miejsca. Przez chwilę zastanawiam się, czy naprawdę powinnam zrealizować swój plan.

„Pewnie! Pieprzyć to”.

– Panie Kane?

Stukam go w ramię.

– Tak? – Spogląda na mnie, unosząc brew.

Uch. Ten wzrok sprawia, że czuję się mała.

– Chciałam powiedzieć, że choć możesz być uważany za dobrego biznesmena, doszedłeś do tego kosztem bycia okropnym ojcem. Pewnego dnia spojrzysz wstecz na swoje życie i pożałujesz tego, jak potraktowałeś synów. Mam nadzieję, że będziesz wtedy cierpieć tak samo jak oni. Tak więc... Pierdol się.

Odwracam się na pięcie i dostrzegam, że Martha uśmiecha się do mnie szeroko, unosząc kciuki. Posyłam jej buziaka w drodze do drzwi, a drugą ręką pokazuję Sethowi Kane'owi środkowy palec.

To wymarzone zakończenie pracy w Krainie Marzeń.

50 Rowan

Myślałem, że po wyjściu z sali konferencyjnej zacznę panikować, ale gdy siedzę w biurze, czekając, aż prawnik dziadka zakończy głosowanie, czuję dziwny spokój. Pogodziłem się z losem, niezależnie od tego, co zdecyduje komisja. Jeśli nie otrzymam akcji w firmie, nadal mogę pozostać na stanowisku dyrektora. Bracia się wkurzą, zwłaszcza Declan, z powodu kłótni z ojcem. Rozumiem to, jednak zrobiłem, co w mojej mocy, aby zyskać przewagę.

Zamiast pokazać oryginalną prezentację z najlepszymi pomysłami zespołów Alfa i Beta posłuchałem intuicji. To była stresująca zmiana. Na szczęście Martha pomogła mi przez to przejść. I, cholera, nie spodziewałem się, że sekretarka będzie jedną z głosujących. Nie mogę uwierzyć, że ukryła to przede mną, jednocześnie pomagając przy prezentacji. Cóż, mogę liczyć przynajmniej na jeden głos.

A może na dwa.

Zahra wydawała się poruszona moim wystąpieniem, ale nie miałabym jej za złe, gdyby uznała, że nie jestem godny pozycji dyrektora lub władzy, jaką dadzą mi akcje firmy. Chociaż wściekłem się, że ojciec wyjawiał ten sekret, myślę, że to był jego sposób na poinformowanie mnie, że jest świadom stawki. List, który dostał od dziadka, musiał zawierać więcej, niż sądziłem.

Rozlega się pukanie do drzwi. Martha otwiera je i zagląda do środka.

– Pan Kane chciałby się z panem widzieć.

– Wpuść go.

„Miejmy to z głowy”.

Ojciec wchodzi do biura.

– Usiądź.

Nie korzystaj z zaproszenia.

– Nie planuję zostać długo.

Unoszę brew.

– Przyszedłeś się chełpić?

Kręci głową.

– Nie. Chciałem powiedzieć, że jestem z ciebie dumny.

Czekam, aż doda jakies „ale”. Cisza narasta, aż dociera do mnie, że naprawdę miał to na myśli.

– Dlaczego?

Ignoruje pytanie.

– Życzę ci powodzenia w prowadzeniu tego miejsca. Oczekuję, że na następnym posiedzeniu zarządu przedstawisz bardziej zwięzłą prezentację dotyczącą planu budżetowego na wprowadzenie zmian w parku.

Naprawdę zdobyłem aprobatę wyborców czy to jakiś żart?

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Twój dziadek byłby dumny z mężczyzny, którym się stałeś.

Kolejna niespodzianka.

Ojciec kiwa głową i wychodzi z biura. Gapię się w miejsce, w którym stał, zastanawiając się, jakim cudem mi się udało.

* * *

Prawniki pojawiają się zaraz po ojcu i potwierdzają to, czego już się domyśliłem. Komisja zatwierdziła projekt, więc mężczyzna skontaktuje się ze mną w przyszłym tygodniu, aby omówić kwestie finansowe. Czuję się surrealistycznie z myślą, że wreszcie mam to za sobą. Nie mogę się doczekać, kiedy faktycznie ruszą wszystkie prace. Mam dość dyskusji o nich.

Piszę do braci i informuję ich, że moja część planu została wykonana. Teraz to do nich należy zabezpieczenie swoich części akcji The Kane Company.

Wchodzę w konwersację z Zahrą i wysyłam jej SMS-a w nadziei, że w końcu da mi szansę na przekonanie się, że podchodzą do nas poważnie.

Przyjdiesz dzisiaj i mnie wysłuchasz?
Dodaję drugą wiadomość, żeby zaplusować.
Proszę.

Odpowiada natychmiast.

Zahra: Tylko dlatego, że ładnie prosisz.

Zahra: Ale nie rób sobie nadziei.

Za późno. Pierwszy raz od tygodni w końcu się uśmiecham.

* * *

Krażę po werandzie. Drewno trzeszczy pod stopami przy każdym kroku. Słyszę trzask gałązki, a kiedy podnoszę wzrok, widzę Zahrę idącą podjazdem w tej samej białej sukience, którą miała na sobie wcześniej. Kolory zachodzącego słońca są dla niej idealnym tłem. Zachwycam się tym, jaka jest piękna.

Brakuje jej tylko uśmiechu. Przysięgam, że po dzisiejszym dniu sprawię, by czuła przy mnie wyłącznie szczęście. Choć może się to wydawać niemożliwym celem, zamierzam osiągnąć to, co nieosiągalne.

Zahra wchodzi po schodach, zachowując neutralny wyraz twarzy. Rusza w stronę drzwi wejściowych, jednak przekierowuję ją do kołyszącej się huśtawki, którą zacząłem doceniać. Liczę, że doda mi odwagi, bym przebrnął przez wszystko, co mam zamiar powiedzieć dziewczynie.

„Teraz jest dobry moment, by życzyć mi szczęścia, mamó”.

– Więc...

Zahra kołysze się w przód i tył, wprawiając huśtawkę w ruch.

– Kiedy dziadek wysłał mnie tutaj, bym wypełnił jego ostatnią wolę, nie sądziłem, że spotkam kogoś tak wyjątkowego jak ty. To miał być prosty projekt. Ale powinienem wiedzieć, że rzeczy nie pójdą zgodnie z planem w chwili, gdy wpadłaś mi na kolana. Całkiem dosłownie. Odnosiłem wrażenie, że życie raz po raz stawiało cię na mojej drodze z nadzieją, że w końcu załapię. Byłem zbyt uparty, by zdać sobie sprawę, że zawsze miałaś być moja, Zahro. I z tego powodu popełniałem błędy. Kłamałem na temat tego, kim jestem. Nie ufałem ci, chociaż w głębi duszy wiedziałem, że mogę. A przede wszystkim odepchnąłem cię, mimo że otworzyłaś dla mnie serce. Wziąłem twoją miłość za pewnik, zamiast ją pielęgnować. Bo być kochanym przez ciebie to dar. Taki, który wyrzuciłem, ponieważ okazałem się zbyt głupi i samolubny, żeby w zamian dać ci taką samą władzę nade mną.

Jej spojrzenie łagodnieje. Zahra kładzie sobie moją rękę na kolanie, a ja kontynuuję:

– Miałaś rację, kiedy powiedziałaś, że zasługujesz na coś lepszego. Zawsze zasługiwałaś i zawsze będziesz. Lecz nie mogę pozwolić ci odejść. Jesteś jedyną osobą na świecie, która sprawia, że chcę się uśmiechać. Zbyt wielki egoista ze mnie, by pogodzić się z tym, że najlepsze, co mi się w życiu przytrafiło, wymknie mi się z rąk tylko dlatego, że się bałem.

Oczy dziewczyny wypełniają się łzami, lecz mruga, by się ich pozbyć.

Ściskam jej dłoń.

– Jestem przerażony na myśl o miłości, jednak wolę powierzyć ci serce i zaryzykować, że je złamiesz, niż przeżyć kolejny dzień bez ciebie. Chcę być mężczyzną, który zasługuje na kobietę tak piękną, bezinteresowną i czującą jak ty. Osiągnięcie tego celu może zająć mi całe życie, ale jeśli zostaniesz przy mnie, uważam, że dam radę.

Dolna warga dziewczyny drży. Muskam ją kciukiem.

– I choć wiem, że na ciebie nie zasługuję, spędzę każdy kolejny dzień na udowadnianiu ci, jak bardzo cię kocham. Ścieram opuszką łzę, która spływa Zahrze po policzku.

– A co z przeprowadzką do Chicago?

Patrzy mi w oczy.

– Pieprzyć Chicago. Niczego nie pragnę bardziej niż zostać tutaj i budować z tobą wspólne życie.

– Pocałunek za sekret?

Głos jej się łamie.

Kiwam głową.

Zahra przyciska swoje usta do moich. Wzdycham i łapię ją za kark, a potem przyciągam bliżej. Przelewam wszystkie uczucia w ten pocałunek z nadzieją, że zrozumie, jak bardzo mi na niej zależy. I że pragnę być z nią na zawsze.

Odsuwa się, łapiąc oddech.

– Ja też cię kocham, Rowanie. I będę szczęśliwa, mogąc strzec twojego serca przed resztą świata, bo sprawiasz, że także mam ochotę być trochę egoistyczna.

Jej uśmiech wygląda najcudowniej na świecie.

Zahra jest mi pisana. Wiem to na pewno, a intuicja jeszcze nigdy mnie nie zawiodła. Nie istnieje na świecie nic piękniejszego niż ona. Ani słońce, ani księżyc, ani nawet cała galaktyka nie mogą się równać ze światłem, którym promieniuje, dokądkolwiek ta kobieta się uda.

51 Zahra

Rowan odrywa usta od moich tylko po to, by wnieść mnie po schodach. Obejmuję go nogami podczas całej tej wędrówki, aż w końcu zostaję rzucona na łóżko i pozbawiona ubrań. Mężczyzna wyznacza pocałunkami ścieżkę od moich ust do kości biodrowej. Czuję się przy nim tak piękna, że łzy napływają mi do oczu. Ręce Kane'a suną w dół ud. Droczy się, pieszcząc skórę delikatnym dotykiem. Dyszę.

– Uwielbiam dźwięki, które wydajesz, bo są moje. – Wbija we mnie wzrok, gdy palcem wskazującym muska pierś. Sutek twardnieje pod wpływem pieszczoty, a łechtaczka pulsuje. – Lecz najbardziej lubię twoje jęki, kiedy robię to... Pada na kolana, po czym przeciąga językiem między moimi nogami. Podrywam biodra. Rowan przyciska dłoń do brzucha, by mnie przytrzymać.

– Wydawało mi się, że wiem, co znaczy być samolubnym, ale potem poznałem ciebie. Pragnę cię posiąść w każdy możliwy sposób. Twój czas. Twoje uśmiechy. Twoje serce. Chcę, żeby to wszystko było moje.

Jego przebiegły uśmiech wywołuje dreszcz.

Nie ma słów, by opisać, jak jestem wielbiona. Czuję, jakbym leżała na ołtarzu, a Rowan zasypywał mnie swoim oddaniem. Używa pieszczot jako broni, przez co mięknię. Świat zasnuwa czerń, gdy zamykam oczy i gubię się w dotyku języka. Mężczyzna pieprzy mnie nim bez pamięci, po czym ściska dłońmi mój tyłek, aż sapię.

– Patrz na mnie.

Unoszę się na łokciach, uchylam powieki i spełniam polecenie. Widzę Kane'a ssącego łechtaczkę. Głowa opada mi do tyłu, a oczy uciekają w głąb czaszki.

Mężczyzna się odsuwa.

– Co mówiłem?

Prostuję głowę, po czym obserwuję, jak Rowan zmysłowo mnie pożera. Nasze spojrzenia się spotykają, gdy wkłada we mnie palec, wywołując kolejną falę przyjemności. Porusza nim w tym samym rytmie co językiem. Dyszę i łapię się prześcieradła, próbując nie odlecieć.

Kane'owi się to nie podoba. Zachowuje się teraz jak szaleniec. Chce, żebym straciła kontrolę. Widać to w każdym ruchu. Pieprzy mnie palcami bez litości, drażniąc punkt G, jakby był jego właścicielem. Szarpie się pod nim. Ręka mężczyzny wraca na mój brzuch i dociska mnie do materaca.

Orgazm pojawia się znikąd, niczym olbrzymia fala rozkoszy spływająca od głowy aż po palce stóp. Jestem kompletnie odrętwiała. Brzęk klamry paska Rowana wypełnia ciszę. Nie mogę się ruszyć ani nic zrobić.

Mężczyzna pocałunkami wraca na górę mojego ciała.

– Tak bardzo cię kocham, Zahro.

Niesamowite, że te słowa potrafią wzbudzić całą chmarę motyli w brzuchu.

– Chciałabyś spróbować ze mną czegoś nowego?

Sądziłam, że Rowan jako samiec alfa jest seksowny, jednak coś w jego niezdecydowanym głosie sprawia, że przesuwam mu dłoń po plecach, aby go wesprzeć.

Składa miękki pocałunek na moich ustach.

– Ufasz mi?

Biorę głęboki wdech. Po wszystkim, przez co przeszliśmy, nie powinnam. Czeka nas sporo pracy, ale wiem, że Kane mnie kocha. Porzucił dla mnie swoją przyszłość w Chicago. Jego czyny przemawiają wyraźniej niż najgłośniejsze słowa, nawet jeśli zajęło mu trochę czasu dojście do tego.

– Tak. Ufam.

– Dobrze. Nie chcę używać z tobą prezerwatywy.

– Słucham?

Chociaż Rowan wie, że stosuję antykoncepcję, nigdy nie spodziewałam się, że zaproponuje coś takiego. Nie z jego historią z kobietami.

Ujmuje mój policzek.

– Nie chcę, by cokolwiek nas dzieliło.

Oczy zachodzą mi łzami. Nie powinnam płakać, jednak trudno tego uniknąć, biorąc pod uwagę wszystkie emocje, które mnie wypełniają. Choć był manipulowany i wykorzystywany przez wielu ludzi, pragnie zrezygnować z tej ostatniej części kontroli nad swoim życiem i mi zaufać.

Kiwam głową, niepewna, czy byłabym w stanie wydobyć z siebie głos, bo gardło mam ściśnięte.

Rowan podnosi się i ciągnie mnie w stronę krawędzi łóżka z wystarczającą siłą, bym krzyknęła. Zarzuca sobie moje nogi na ramiona. Prawie się roztapiam, kiedy składa pocałunek po wewnętrznej stronie uda.

Potem ustawia fiuta przy cipce.

– Teraz, kiedy cię mam, nigdy nie dam ci odejść.

Wchodzi we mnie powoli.

– Nie chcę odchodzić.

– To urocze, że sądzisz, że masz jakiś wybór.

Wsuwa się dalej, kradnąc mi oddech, i wbija palce w moje ciało, trzymając mnie mocno, gdy zagłębia się do samego końca.

Tym razem seks wydaje się inny. Każdy dotyk jest niczym obietnica, a każdy pocałunek niczym przysięga. Tempo Rowana staje się mordercze w zupełnie nowy sposób – wykańcza mnie swoimi leniwymi pchnięciami.

– Nie jestem pewien, co takiego zrobiłem, żeby zasłużyć na twoją miłość, ale nigdy nie przestanę jej chronić. – Odnajduje moje usta i całuje je lekko. – Będę się starał każdego dnia, abys zawsze miała powód do uśmiechu, nawet jeśli oznaczałoby to dzielenie się nim z resztą świata. – Wycofuje się, by wsunąć się we mnie ponownie, tym razem z nieco większą desperacją. – I zniszczę każdego, kto zagrozi twojemu szczęściu.

Przegrywam walkę z emocjami i łzy spływają mi po policzkach. Rowan scałowuje je wszystkie w bezgłośniei obietnicy.

Po kilku kolejnych ruchach razem osiągamy spełnienie.

* * *

Kane przyciska mnie mocno do swojej piersi. Rysuję na niej wzór, podążając śladem mięśni.

– Możliwe, że po dzisiejszej prezentacji powiedziałam twojemu ojcu coś złośliwego.

– Chociaż mój ojciec jest ostatnią osobą, o której chcę rozmawiać, leżąc z tobą nago w łóżku, za bardzo mnie zaciekawiłaś, żebym puścił to mimo uszu.

Uderzam go lekko.

– Cóż, chyba wymknęło mi się, by się pierdolił.

Mężczyzna śmieje się tak głośno i ochryple, jakby brakowało mu tlenu.

– Musisz opowiedzieć mi całą historię od początku do końca – dyszy.

– Nie ma za wiele do opowiadania. Martha była świadkiem, jak zbeształam go za to, że jest fatalnym ojcem.

– Powiedziałaś to publicznie?

– Tak.

„Miałam to zrobić w jakimś ukrytym korytarzu?”

– I co on na to?

– Nic.

Rowan mruga.

– Powiedziałaś mojemu ojcu, że był beznadziejnym rodzicem i żeby się pierdolił, a on w żaden sposób nie zareagował?

– Eee... A powinien?

– Słyszałem, że zwalniał ludzi, bo za głośno oddychali.

– Chyba przesadzasz.

– Nie znasz go tak dobrze jak ja.

– Dzięki Bogu. Złe rzeczy, których nie jestem świadoma, pomagają mi przetrwać dzień.

Pierś mężczyzny trzęsie się od bezgłośniego śmiechu.

– Nie wiem nawet, co o tym sądzić. Ojciec nigdy nie dałby sobie powiedzieć czegoś takiego.

Bierze telefon i pisze o tym braciom, a ja przeciągam palcami po jego torsie.

– Może wiedział, że rzuciłam pracę.

Rowan kręci głową.

– Wątpię. Nie pozwoliłem Jenny wprowadzić wypowiedzenia do twoich akt, więc nadal możesz uważać się za pełnoprawnego pracownika.

– SŁUCHAM?! – Aż siadam z wrażenia.

Przyciąga mnie z powrotem i przytula.

– Nie mogłem pozwolić ci odejść.

– Ale nie możesz również traktować mnie jak zakładnika. To nielegalne.

Wzrusza ramionami.

– Zgodnie z umową mogę to robić, dopóki nie odbędziesz ze mną rozmowy na koniec współpracy. Właśnie dlatego zawsze powinnaś czytać to, co zostało zapisane drobnym drukiem.

Szczęka mi opada.

– Myślałam, że nie jestem na tyle wyjątkowa, by zamieszczać w mojej umowie zapisy drobnym drukiem.

– Jesteś tak cholernie wyjątkowa, że planuję nie dopuszczać do ciebie nikogo, kto nie należy do twojej rodziny lub nie będzie kobietą.

Przewracam oczami.

– A ty jesteś zbyt zaborczy, żeby wyszło ci to na dobre.

Odwraca nas, tak że góruje nad moim ciałem. Później wypycha biodra i wsuwa we mnie twardniejącego penisa.

– Jakim sposobem ta rozmowa cię podnieciła? – pytam.

Jego usta wędrują do miejsca na szyi, które już naznaczył.

– Po co rozmawiać o byciu zaborczym, kiedy można to pokazać – odpowiada i przez całą noc udowadnia, co znaczy być przez niego kochaną.

Jego miłość jest czymś, od czego można się uzależnić, więc dobrze, że mam resztę wieczności, by ją odwzajemnić.

Epilog Zahra

Cała moja rodzina ustawia się za masywną czerwoną wstęgą. Bracia Kane, którzy są równie niemożliwie przystojni co mój mąż, stoją obok niego.

Rowan przyciąga mnie i całuje w skroń.

– Gotowa?

Błyska flesz. Ktoś uwiecznia tę chwilę. Na oficjalnym otwarciu zmodernizowanej Krainy Mgławicy pojawiło się sporo prasy. Może i zajęło nam to trzy lata, ale było warto. Gdy goście wchodzi do atrakcji, natychmiast trafiają na planetę, z której pochodzi kosmita Iggy. Zaproponowana przez Lance'a kolejka została ulepszona i nadal pozostaje kluczową atrakcją parku. Pogodziłam się z tym, że nie moje nazwisko widniej jako głównego twórcy, lecz bez Krainy Mgławicy wartej dziś miliard dolarów mogłabym nigdy nie spotkać miłości życia.

Wyobrażam sobie, że Brady się do nas uśmiecha.

– Nie wierzę, że to się dzieje. Sądysz, że ludziom się spodoba?

– Byliby głupi, gdyby im się spodobało.

Rowan podaje mi gigantyczne srebrne nożyce.

– Powierzasz mi taką broń?

Gdy je puszcza, ramiona opadają mi pod wpływem ciężaru.

– Okej, może to nie jest najlepszy pomysł.

Chwyta moje dłonie i unosi je do wstęgi.

– Są cięższe, niż się wydają na filmach.

Mąż śmieje się tak cicho, że tylko ja to słyszę.

Kolejny flesz.

– Boże! Uwiecznili twój śmiech – mówię z udawaną zgrozą.

– Jak sądzisz, ile będę musiał zapłacić, by usunęli to zdjęcie?

– Nie jestem pewna, czy to się uda. Teraz wszystko zapisuje się w chmurach...

– Macie zamiar w końcu ją przeciąć? Chcę się przejechać! – woła Ani.

– Dobrze mówi – dodaje Cal stojący obok Rowana.

– Nie psuj nam tej chwili – warczy mój mąż.

– Mielście wystarczająco wiele chwil przez ostatnie trzy lata. O niektórych słyszałem – odpowiada mu brat.

– Halo! Moi rodzice tu stają.

Posyłam mu pełne złości spojrzenie.

– Są po prostu zazdrośni – szepcze mi Rowan do ucha, po czym składa pocałunek na policzku.

– Niespecjalnie. Jesteście obleśni.

Ani udaje, że się krztusi. Hipokrytka. JP wisi na jej ramieniu jak ośmiornica.

Claire podbiega do nas w poplamionym fartuchu kuchennym i z rozwianymi włosami.

– Jestem!

Obejmuje mnie spoconym ramieniem, a następnie zajmuje miejsce obok Ani.

– Wreszcie – mruczy Rowan pod nosem.

– Zwlekalesz, żeby poczekać na Claire?

„Nie płacz, Zahra”.

– Oczywiście. Gdyby cię nie upiła, mogłabyś nie wysłać tamtego złośliwca.

Mąż uśmiecha się z miłością w oczach.

„Jasna cholera, Zahro. Nie płacz, bo wszystko się wyda”.

– Dziękuję, że jesteś taki kochany.

– Coś ci obiecałem, prawda?

Obraca pierścionek na moim palcu, jakby chciał mi przypomnieć, że nadal się tam znajduje. Jakżebym mogła zapomnieć. Jestem prawie pewna, że ten diament można zobaczyć z kosmosu, jest tak ostentacyjny.

Oczy zachodzą mi mgłą, lecz mrugam, by odgonić łzy.

– Gotowy?

Mąż odwzajemnia uśmiech i unosi wyżej nożyczki.

– Dawaj, żono.

Nie przestał mnie tak nazywać, odkąd wzięliśmy ślub ostatniej zimy. Za każdym razem, gdy to słyszę, coś dzieje się z moim ciałem i czuję, że należę do niego.

– Dziękuję, że tu dziś jesteście! – wołam do tłumu. – Kraina Mgławicy zajmuje specjalne miejsce w sercach nas wszystkich, bo wiemy, ile znaczyła dla Brady’ego. Choć nie może tu z nami być, na pewno patrzy z góry, równie podekscytowany co my. Iggy był jego ulubioną postacią, choć nie wspominał o tym za często. Brady stworzył go, by reprezentował jego samego, młodego imigranta, który po przyjeździe do Ameryki czuł, jakby przybył do zupełnie innego świata. Iggy stał się dla Brady’ego sposobem na ukierunkowanie szczęścia, ekscytacji oraz lęków. W dodatku pod wieloma względami jest odbiciem swojego twórcy, a także wartości, które Brady chciał rozpowszechnić w filmach. Dlatego cieszymy się, że możemy otworzyć Krainę Mgławicy, aby wszyscy goście Krainy Marzeń mogli ją odwiedzać i pokochać tak samo jak my.

Razem z mężem przecinamy wstęgę. Ludzie klaszczą i wiwatują. Jakieś dzieci biegną w kierunku wejścia do atrakcji, a członkowie naszej rodziny wpadają sobie w ramiona.

Ktoś wrywa nożyczki z rąk Rowana.

– Spisałaś się, żo...

Ani woła Rowana po imieniu, tak jak zaplanowałyśmy. Wiedziała, że jej na pewno się nie oprze. Jego słabość do mojej młodszej siostry urosła przez lata i teraz wykorzystuję to do własnych celów. Ani odwraca na chwilę uwagę mężczyzny, a mama podchodzi i wymienia moją przypinkę na nową. Puszczą do mnie oczko, po czym wraca do taty.

Po minucie Rowan obejmuje mnie od tyłu, całuje w zgięcie szyi i zwraca do siebie twarzą.

– Jestem z ciebie dumny. Przemowa była niesamowita.

– Tylko niesamowita? Stać mnie na więcej. Zawołajmy dziennikarzy i powtórzmy to.

– Wariatka z ciebie, wiesz?

– Trudno o tym zapomnieć, skoro nazywałeś mnie tak każdego dnia.

Ujmuje mój policzek jedną dłonią.

– Cieszę się, że się zgadzamy. – W końcu jego spojrzenie zsuwa się z twarzy i wędruje po ciele.

Odchyła głowę. – A to co?

– Co takiego? – pytam niewinnie.

– Czyja to przypinka?

Stuka mały krążek na mojej piersi.

Dotykam metalu z rysunkiem bułeczki w maleńkim piekarniku. Po tym, jak trzy tygodnie temu zrobiłam test ciążowy w mieszkaniu Claire, zaskoczyła mnie tą wyjątkową przypinką na urodziny. Pomyślałam, że dziś będzie idealny moment, by poinformować Rowana. Zaczęliśmy od Krainy Mgławicy, a skończyliśmy tutaj, wraz z naszymi rodzinami.

– Moja.

Uśmiecham się.

Mruga, jakby potrzebował czasu, by przetworzyć informację.

– Jesteś w ciąży? – szepcze.

Kiwam głową.

Rowan zapomina o wszystkich i całuje mnie, aż usta mi puchną, a w głowie zaczyna się kręcić od braku tlenu. Patrzę na męża i dostrzegam ślady łez na jego policzkach. Wycieram je, tak jak on zawsze ociera moje.

Obejmuje mnie ciaśniej i muska wargami czoło.

– Jesteś najlepszym, co mi się przytrafiło. Dziękuję, że dałaś mi szansę na zostanie ojcem. Wcześniej jej nie miałem, ale zawsze pragnąłem dostać.

Moje serce rozplywa się w piersi. Niczego nie pragnę bardziej niż podzielić się uczuciem Rowana z naszym dzieckiem. Bo być kochaną przez niego oznacza bezwarunkową miłość oraz ochronę, a w świecie takim jak nasz to dar. Nigdy nie sądziłam, że go potrzebuję, lecz teraz nie wyobrażam sobie bez niego życia.

Epilog 2 Rowan

– Ta, tato!

Ailey podaje mi książkę, po czym, z energią godną dziecka, wskakuje na łóżko. Jej piżamowa sukienka księżniczki Cary nadyma się, a ciemne włosy opadają prosto na brązowe oczy. Odpycha loki z twarzy.

Nawet nie muszę patrzeć na okładkę, żeby wiedzieć, co wybrała. Wskazuje tę historię każdego wieczoru przed snem. Otulam małą pościelą i siadam na krawędzi jej pościeli.

– Jesteś pewna, że nie wolisz innej?

Macham przed nią książką, którą stworzyłem.

– Nie! Chcę posłuchać o tobie i mamie!

Ma ten sam uśmiech co Zahra i za każdym razem, kiedy go posyła, robi mi się ciepło na sercu.

Nigdy nie sądziłem, że prezent, który zaprojektowałem na babymoon Zahry, zostanie z nami tak długo. Córka prosi, żebym codziennie czytał jej tę książeczkę z obrazkami, co napawa mnie dumą. Kocha moją twórczość tak samo jak jej matka. – No dobrze. Ale tylko jedna historia. I tak się już dzisiaj zasiedziałaś.

Nie chcę przegapić oglądania fajerwerków z Zahrą. Obserwujemy je każdej nocy z werandy.

– Obiecuję!

Poszło łatwiej, niż się spodziewałem. Ailey zawsze prosi, bym przeczytał jej przed snem przynajmniej trzy historyjki, a ja za każdym razem spełniam tę zachciankę. Nie potrafię odmówić, gdy widzę dołeczek córki oraz jej wielkie brązowe oczy.

Cmokam ją lekko w czoło, po czym otwieram książkę na pierwszej stronie, którą narysowałem.

– Dawno, dawno temu był sobie smutny człowiek, który otrzymał list od swojego dziadka.

– I co było dalej?

Ailey uśmiecha się, jakby nie znała tej opowieści.

Czytam kilka kolejnych stron, na których wyjaśnia się, kim jestem i co muszę zrobić. Twarz córki jaśnieje, kiedy docieram do strony z rysunkiem, na którym Zahra otwiera drzwi do sali. Siedzę na nim w ciemnym kącie i gapię się na kobietę jak wkurzony idiota.

– To mamusia! – chichocze. – Jesteś na nią zły.

– Denerwowało mnie, że mamusia nie przestrzega zasad.

– Buuu! Nie lubię zasad.

– Zdecydowanie wdałaś się w mamę.

Stukam w zmarszczony nos Ailey z uśmiechem.

Czytam dalej. Oczy córki zamykają się powoli, co dzieje się znacznie szybciej, niż się spodziewałem, prawdopodobnie dlatego, że spędziliśmy cały dzień w parku z okazji urodzin Ani.

Całuję małą w czubek głowy, po czym gaszę lampkę nocną i zostawiam córkę pogrążoną we śnie. Wychodzę na zewnątrz w orzeźwiająco stycziową noc.

– Już odpłynęła?

Żona zamyka książkę i wyłącza lampkę.

Biorę egzemplarz z jej kolan i odkładam na krzesło obok.

– Zasnęła, zanim dotarłem do jej ulubionej części.

Siadam na huśtawce, a potem przyciągam Zahrę do swojego boku. Przysuwa się, dzięki czemu mogę objąć ją ramieniem i położyć rękę na jej brzuchu. Jeśli mi się poszczęści, poczuje kopiącego maluszka podczas dzisiejszego pokazu fajerwerków. Zawsze jest wtedy ruchliwy.

– Może już czas, żebyś zaktualizował tę historię. Ailey mogłaby poczytać o sobie i o braciszku.

Klepie mnie po dłoni.

Zakładam jej włosy za ucho i całuję ją w ramię.

– Zajmę się tym jutro.

– Rozpuszczasz ją.

Wzruszam ramionami.

– Nie ma w tym nic złego.

Patrzy na mnie z wyrzutem.

– Serio? W zeszłym tygodniu zamknąłeś zamek księżniczki Cary, by urządzić sobie podwieczorek z Ailey. To już przesada. – Bawiliśmy się tylko przez godzinę.

– W sobotę w środku sezonu!

Zahra chichocze, przez co jej brzuch wibruje mi pod dłonią.

– Nie widzę problemu, skoro ten park jest nasz.

Kręci głową.

– Zapamiętaj moje słowa. Nigdy nie znajdzie mężczyzny, który ci dorówna.

Śmieję się nisko.

– O to chodzi...

Łzy rozbawienia napływają Zahrze do oczu.

– Powinam się domyślić, że taki będziesz.

– Niedorzecznie niesamowity?

Ujmuję jej podbródek, by móc ją pocałować.

– Nie.

Uśmiecha się przy moich ustach.

– Niesamowicie niemożliwy?

Kręci głową, a ja w końcu muskam wargami jej policzek.

– Pudło. Ale jesteś blisko.

– Niesamowicie zakochany?

– Trafiony.

W swój pocałunek przelewam uczucia, jakie do niej żywię. Mam farta, bo poślubiłem kobietę, która zna wszystkie moje wady, a mimo to mnie kocha. Jest najlepszą przyjaciółką i jedyną miłością. Kobietą, którą pragnę całować każdego ranka oraz oglądać każdej nocy przed snem. Matką moich dzieci i osobą, z którą mogę oglądać fajerwerki nad Krainą Marzeń codziennie, aż będziemy starzy i siwi.

Dała mi drugą szansę na życie, więc do końca swoich dni planuję jak najlepiej ją wykorzystywać.

Dziękuję!

Jeżeli podobało ci się *Drobnym drukiem*, pomyśl, proszę, o napisaniu recenzji! Każda opinia, nawet krótka, pozwala na szerzenie wieści o książce i dotarcie do kolejnych czytelników.

Dołącz do mojej czytelniczej grupy na Facebooku „Bandini Babes”, aby być na bieżąco ze wszystkim publikacjami.

Podziękowania

Mamie – dziękuję, że zawsze zachęcasz mnie do spełniania marzeń, nawet jeśli czasem mnie one przerażają.

Panu Smithowi – bardzo pana cenię. Nie jestem pewna, co bym zrobiła, gdyby nie wytykał mi pan dziur w fabule, jednocześnie ucząc wszystkiego o korporacjach i świadczeniach ubezpieczeń zdrowotnych.

Mary – dzięki za pomoc w ożywianiu moich książek. Mam szczęście, że mogę nazwać Cię nie tylko niesamowitym grafikiem, lecz także dobrą przyjaciółką!

Julie – dziękuję za to, że pomagasz mi zawsze, kiedy najbardziej tego potrzebuję. Twoja przyjaźń i wsparcie wiele dla mnie znaczą. Cieszę się, że mogę dzielić z Tobą tę podróż.

Erica – niektórzy mają redaktorów, a ja mam dwa w jednym – redaktora i przyjaciółkę. Twoje głosówki zawsze mnie rozśmieszają, tak samo jak wiadomości tekstowe. Słowa zachęty do dążenia do czegoś nowego (nie lepszego) pomogły mi przezwyciężyć strach i zakończyć ten projekt, więc dziękuję!

Becce – nie wiem, jak wyglądałaby finalna wersja, gdyby nie Ty. Tak się cieszę, że Erica nas poznała i że znalazłaś dla mnie czas. Twoje wsparcie i zapewnienie były wszystkim, czego potrzebowałam. Naprawdę rzuciłaś mi wyzwanie, aby wnieść tę historię na wyższy poziom. Już nie mogę się doczekać kolejnego wspólnego projektu!

Moim beta-czytelnikom: Brit, Rose/Kylie, Amy, Brittni, Nura – dziękuję za szczerość, wsparcie i chęć przeczytania szkicu w krytycznym momencie. Jesteście największymi bohaterkami i nic z tego, co osiągnęłam, nie byłoby możliwe bez Waszych konstruktywnych opinii.

Nurze – zaufaj swojemu instynktowi. Bez niego nie byłoby rozszerzonej sceny w kręgielni. Bardzo doceniam Ciebie i Twój niekończący się entuzjizm dla moich projektów. Każdy autor potrzebuje takiej głośnej osoby i cieszę się, że ja mam Ciebie!

Moim zespołom – bardzo dziękuję za ciągłe wsparcie oraz promowanie książek. Wiele dla mnie znaczy, że czytelnicy tacy jak Wy chcą rozpowszechniać informacje o moich światach i postaciach.